

WACŁAW BOROWY

Od Kochanowskiego do Staffa

ANTOLOGIA
LIRYKI POLSKIEJ



Państwowy
Instytut
Wydawniczy

BOROWY
Od Kochanowskiego
do Staffa

CZYTELNIKA

Wydanie pierwsze — Lwów 1930

Wydanie drugie, zmienione i rozszerzone (Londyn 1954), z papierów
pośmiertnych W. Borowego przygotowała
ZOFIA NIESIOŁOWSKA-ROTHERTOWA

Wydanie trzecie — Warszawa 1958, przedruk wydania poprzedniego

Wydanie obecne — jak wyżej

Okladkę i strony tytułowe projektował
RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI



152863

OD WYDAWCÓW

Antologia liryki polskiej *Od Kochanowskiego do Staffa* w zmiennej redakcji oddana została do druku w kilka zaledwie tygodni po śmierci Wacława Borowego, była bowiem przygotowana z taką starannością i precyzją, jakie cechują każdą pracę tego świetnego pisarza i wykwiutnego znawcy zagadnień edytorskich.

Obowiązkiem tych, którym przypadła w udziale opieka nad książką, było dążenie, aby zachować jak najwierniej wszystko, co opracował autor, i ująć materiał w myśl jego wskazówek i intencji.

Wszystkie skreślenia, wstawki, korekty wprowadził autor na marginesy stronic przeznaczonego na ten cel egzemplarza pierwszego wydania *Antologii*, w którym między luźnymi kartami drukowanymi znajdują się rękopiśmienne, a całość dzięki zastosowaniu odpowiedniego znakowania, kilku kolorów ołówka, liczbowania i niezwykle celowej, przejrzystej grafiki jest tak czytelna, że nie nasuwa wątpliwości.

Gotowe, opracowane przez Wacława Borowego są następujące części książki: nie zmieniony tytuł — *Od Kochanowskiego do Staffa*, tekst na okładce i na karcie tytułowej, wykaz treści, teksty wierszy wybranych, przypisy wydawnicze. Jedynie alfabetyczne spisy autorów i utworów, które powinny rozpoczynać się na stronie 456 rękopisu, miały być wykonane w czasie druku. Wygląd graficzny książki chciał autor mieć jak najściślej podobny do pierwszego wydania, o czym mówi notatka z 3 I 1949 r. Szata zewnętrzna książki jest zawsze ważna ze względów estetycznych, ale w tym wypadku *Antologia* stanowi pewien wzór przemyslenia każdego szczegółu w sposobie podania materiału literackiego i naukowego w druku. Odnosi się to do kompozycji okładki, doboru czcionek, kolumny drukarskiej, stosowania kursywy, petitu, różnego rodzaju nawiasów, nawet jakości i koloru papieru. Wzór taki mógłby służyć do dyskusji na studiach edytorskich.

Drugie, zmienione wydanie *Antologii*, którego Wacław Borowy już nie może zobaczyć, wymaga pewnych wyjaśnień dotyczących stosunku do wydania pierwszego, przedmowy i aneksów.

Praca nad pierwszym wydaniem tego wyboru liryki polskiej trwała, jak mówią daty wypisane po przedmowie, od czerwca 1927 roku do czerwca 1930. Drugą, zmienioną redakcją zamyka jesień 1950 roku, i o tym trzeba pamiętać. Każdy, kto wmyśli się w tę książkę, zrozumie, że rosła ona razem z życiem i jest owocem stałego obcowania z poezją. Potrzeba opracowania nowej, zmienionej *Antologii* wypłynęła, jak wolno przypuszczać, stąd, że z końcem wojny zamknął się pewien okres rozwoju poezji polskiej, zginęło wielu poetów, których wiersze odpowiadały warunkom włączenia do tego specjalnego wyboru, a i stąd, że w ciągu lat zmienił się stosunek autora do pewnych twórców, a raczej do ich utworów, i innym niż poprzednio należało dać pierwszeństwo. Na pewno wielu czytelników, przywiązanych do pierwszego wydania *Antologii*, stwierdzi z żalem, że w drugim brak pięknych wierszy Jana Smolika, Andrzeja Morsztyna (*Łzy, Do panny*), nawet kilku Cypriana Norwida; zamiast tamtych weszły inne. Dla porównania i zaspokojenia ciekawości podane są w aneksie spisy utworów, które nie powtarzają się w drugim wydaniu, i spis nazwisk poetów, którzy tu nie weszli. Takich nazwisk jest 17, usuniętych utworów 128. Nowych natomiast pozycji w nowej *Antologii* przybyło 143, nowych nazwisk 36. O ile pierwsza redakcja obejmowała 100 poetów, to druga zawiera ich 119. Drugie wydanie *Antologii* jest naprawdę zmienione, a pierwsze nie straciło przez to racji bytu. Taka była wola i myśl autora.

Dobór takich, a nie innych wierszy odpowiada założeniom omówionym w przedmowie i charakteryzuje postawę autora, jego rozumienie i odczucie liryki. Przedmowa, obydwa wydania i warsztat pozostawiony w rękopisie świadczą o tym, jak ostrożnie kwalifikował Wacław Borowy każdy wiersz przed powzięciem decyzji, czy umieścić go w *Antologii*. Na marginesie wykazu treści w egzemplarzu przeznaczonym do druku w ostatniej niemal chwili wykreślone zostały pewne utwory, które miały się znaleźć w książce.

Aneks drugi odnosi się do warsztatu profesora Borowego; jest to spis nazwisk autorów, którzy nie weszli ani do pierwszego, ani do drugiego wydania *Antologii*, ale o których umieszczeniu tam autor myślał, bo zachowały się obwoluty, osobne dla każdego nazwiska, z notatkami biograficznymi, z odpisami wierszy lub bez, przeważnie z przekreśleniami. W przedmowie do pierwszego wydania wymienia autor poetów, których nie umieścił, ale przeczytał i przemyślał, a jest ich spora liczba; a więc i w drugim wydaniu należy pójść tym śladem.

Przedmowa do drugiego wydania jest przedrukiem z pewnymi zmianami przedmowy pierwotnej. Notatka opatrzona datą 1948 r. włączona do egzemplarza dla wydawców zapowiada, że „przed-

mowa będzie nadesłana niebawem". Rękopis nie zachował się, ale skreślenia i dopiski zrobione na kartach drukowanej pierwotnej przedmowy i włączenie jej do podstawowego egzemplarza wskazuje, że miała być ona przedrukowana, zapewne rozszerzona. Nowych wyjaśnień wymagało przecież umieszczenie wierszy poetów najmłodszych, żyjących do 1944—1945 roku. Zapewne wykład różnych poglądów na lirykę wzbogaciłby się zreferowaniem tego, co przyniosła nowa literatura krytyczna. Są to jednak przypuszczenia, nowa przedmowa nie będzie napisana.

Przedrukowanie przedmowy do pierwszego wydania *Antologii* jest konieczne, ponieważ wyjaśnia ona założenia całej pracy, a jako wykład poglądów Wacława Borowego na poezję jest żywa i wielkiej wagi. Kilka zdań, które straciło aktualność — wykreślono, uzupełniając skreślenia dokonane przez autora. Po takiej zewnętrznej korekcie pozostaje więc właściwie ta sama przedmowa wraz z zakończeniem nawiązującym do dziedzictwa Jana Kochanowskiego i ze słowami o poezji „dla zwykłego czytelnika”.

Z. N. R.

[1954]

PRZEDMOWA DO PIERWSZEGO WYDANIA

Kiedy w pamiętną noc czerwcową 1927 roku tłumy ludzi godzinami czekały w kolei przed katedrą świętego Jana w Warszawie, aby zobaczyć z bliska trumnę Słowackiego, kierowały nimi na pewno najrozmaitsze wyobrażenia o poecie. Dla jednych to był nade wszystko jeden z wielkich bojowników niepodległości Polski; dla innych — wielki wyobraziciel swojej epoki; dla innych jeszcze — człowiek o wzruszającym, niezwykłym, „poetycznym” życiu; byli może przed katedrą świętego Jana i tacy, którzy w Słowackim czczą przede wszystkim wyznawcę pewnych przekonań, tych na przykład, które zostały wyłożone w piśmie *Genezis z Ducha*; znaleźli się tam pewno i niejeden badacz literatury, którego ku Słowackiemu pociągają zagadki jego koncepcyj pisarskich, przejawy niezupełnie jasnych, a przeto wymagających komentarza pierwiastków jego organizacji twórczej. Byli wreszcie i tacy — i można przypuszczać, że było ich więcej od innych — dla których Słowacki jest po prostu autorem pewnej ilości wierszy do czytania; wierszy, do których się powraca; wierszy, które w pewnych chwilach chce się umieć na pamięć.

Z myślą o tego ostatniego typu miłośnikach poezji była układana ta *Antologia*; i ten cel jest legitymacją jej powstania.

Antologij poezji polskiej mieliśmy niemało, przeważnie jednak były to antologie o piętnie historycznoliterackim: obrazujące bądź dzieje pewnych tematów (jak stosunki społeczne, krajobraz, miłość itp.), bądź form (np. sonetu), bądź znamiennych kierunków i stylów. Co więcej, pod wpływem rozwoju badań historycznoliterackich rozpowszechnił się i sposób patrzenia na poezję wyłącznie historyczny. Jakże często można się spotkać ze zdaniem, że jakiś wiersz nie do zniesienia jest dzisiaj, ale byłby dobry trzydzieści lat temu; jakże często się słyszy, że sąd o wartości artystycznej utworów dawniejszych pisarzy jest niemożliwy bez wzięcia pod uwagę warunków, w których ci pisarze żyli, teoryj, które wyznawali, mód, którym ulegali, itd. Zaprzeczają temu jednak manifestacje takie, jak drugi pogrzeb Słowackiego albo zjazd krakowski w czerwcu roku 1930, poświęcony Kochanowskiemu. Bo żadne

zasługi historyczne nie mogłyby były nadać żywego tętna tym uroczystościom, gdyby nie było ludzi, do których — niezależnie od względów na renesans czy romantyzm, na wspomnienia czasów zygmuntońskich czy czasów wielkiej emigracji, na ciekawe wyniki takich czy innych metod analizy krytycznej — bezpośrednio i po prostu przemawiają słowa tych poetów; gdyby nie było ludzi, którym w pewnych chwilach życia, jako wyraz własnego stanu duchowego, nasuwają się na usta słowa:

Serca nie zlecą żadne złotogłowy,

albo (w zupełnej choćby niezgodzie z realnymi warunkami) słowa:

Z tobą! o! z tobą, gdzie białe mewy.

Gdyby nikt już nigdzie nie mógł mieć ochoty modlić się wierszami Kochanowskiego, a wrażenia z oglądania grobowca Napoleona w Paryżu nikomu nie mogłyby się splatać ze wspomnieniami wiersza Słowackiego — modlitwy Kochanowskiego i wiersz Na sprowadzenie prochów Napoleona byłyby tylko zabytkami, muzealnymi obiektami historii kultury.

Nie chodzi tu zaś bynajmniej o powiększanie zasobu łatwo ironicznych zdań o muzeach. Muzea w świecie cywilizacji są instytucjami wielce cennymi, a wrażenia, które się z nich czerpie, mogą karmić nie tylko intelekt, ale i uczucie. Innego to jednak rodzaju szczęście znajdować się w gablocie z napisem, a innego — być żywym i krążyć między ludźmi.

Układanie niniejszej *Antologii* przeniknięte było pragnieniem zebrania z pewnego obszaru poezji polskiej (określonego w tytule) przykładowych rzeczy żywych, mogących znaleźć bezpośredni odzew w duszach dzisiejszych czytelników.

Skąd ten odzew wynika? Co jest jego istotą? To podstawowe pytania przy wszelkich rozważaniach nad poezją. Pięknie sformułowanymi odpowiedziami można by zapłacić liczne stronic. Miarą zresztą trudności zagadnienia jest to, że najznakomitsi teoretycy posługiwali się w tych odpowiedziach przenośniami i wspomagali terminologią z innych dziedzin. Językiem ośmnastowiecznej filozofii politycznej mówi Shelley, że poeci są „nieuznanymi prawodawcami świata”. Na gruncie epistemologii stawia sprawę Wordsworth, nazywając poezję „subtelniejszym duchem wszelkiego poznania”. Echo idealistycznej metafizyki pobrzmiewa w słowach Edgara Poe, że poezja jest „rytmiczną kreacją piękna”, a piękno wspiera się na „intensywnym i czystym podniesieniu duszy”. Znamienne dla świetnego rozwoju studiów krytycznych w XIX wieku jest zdanie M. Arnolda, że poezja jest „krytyką życia”. Sąsiedztwo pragmatyzmu czuje się w wywodach współczesnego poety i estetyka L. Abercrombie, który za sedno poezji uważa układanie w pewien plan i ład wyobraźniowych doświadczeń naszego

życia i wzbudzanie w nas przekonania o ich znaczeniu. Wymowniejszymi od wielu innych mogą być dziś słowa O. Barfielda, wypowiedziane w polityczno-gospodarczym języku naszych czasów: poezja, rozszerzając naszą świadomość, powiększa nasz duchowy stan posiadania. Doświadczenie poetyckie — opisuje Barfield — „stworzyło we mnie coś: zdolność czy część zdolności, która da mi widzieć to, czego dotychczas nie mogłem widzieć”; i temu właśnie wzbogaceniu duchowemu towarzyszy rozkosz estetyczna.

Można więc mówić o „pożytkach poezji” (taki tytuł nosi studium krytyka angielskiego Roberta Lynda). Czy te „pożytki” osiągamy tylko ze sztuki współczesnej? Poczytność dzieł wielu dawnych pisarzy jest na to pytanie dostateczną odpowiedzią. I cóż stąd, że dzieła te zawisie są od zmiennych prądów duchowych? Cóż stąd, że najrozmaiciej bywały sądzone, zależnie od takich lub innych nastawień rozmaitych epok? W tym się tylko przejawia działanie „korektorki wiecznej”, nieznuzonej Przyszłości, która nieustannie zamienia się na Przeszłość. Suma szeregu „korekt” daje świadectwo trwałości siły ekspresyjnej dzieła, określa miarę przydatności zawartych w nim wyobraźniowych doświadczeń. Ze zmianą wieków zmieniają się niektóre sądy, ale nie ustaje sama potrzeba sądenia, jak nie ustaje potrzeba poznawania i wykładania życia.

Każdy czytelnik poezji zna chwile, o których współczesny poeta Julian Tuwim mówi, że w nich jakiś bezmiar

Sam się układa w swoją ostateczność
I woła, jak się nazywa.

Bezmiar ten krystalizuje się w świadomości poety dzięki znalezionej ekspresji. Dzięki tejże ekspresji krystalizuje się w świadomości naszej, „odbiorców” poezji. Oczywiście możliwe to jest tylko wówczas, kiedy słowa poety są nam całkowicie dostępne. O dostępność zaś taką, rozumie się, łatwiej przy utworach współczesnych. Zmiany historyczne tworzą różnorakie przeszkody, które nie zawsze nawet przewycięża komentarz. Pewne rzeczy, w swoim czasie ekspresyjne, błędną później wskutek powstania rzeczy o silniejszej ekspresji itd. Trudno też nam mówić za wszystkie epoki. Wolno nam jednak mówić o wszystkich epokach z punktu widzenia naszej własnej. Tak właśnie chce mówić ta *Antologia*. Z ogromnego obszaru liryki polskiej czterech bez mała wieków wyodrębnia ona i przykładowo przedstawia te rzeczy, które — w moim przekonaniu — posiadają charakter poetyckiej „zwierciadlaności” dla naszego pokolenia, ludzi pierwszej połowy XX wieku.

Nie były więc w tym wyborze uwzględniane kryteria historycznoliterackie. Rola odegrana przez jakiegoś autora czy utwór w dziejach poezji; „pierwszość” w zakresie tych lub innych elementów techniki artystycznej, wrażliwości czy ideologii; wszelkie zasługi prekursorskie i propagandowe — wszystko to było pomijane. Sta-

nowisko Niemcewicza w historii poezji polskiej jest ważne, jego miejsce jednak w *Antologii* jest stosunkowo małe: taka bowiem jest dziś wartość czytelnicza jego poezyj. Niejednego poetę, mającego dobrą kartę w historii literatury, wypadło na tej karcie w milczeniu zostawić.

Nie były też brane pod uwagę względy krytyczno-psychologiczne: względy na typowość wybieranych utworów dla ich twórców. Względy te bowiem nie łączą się z kryteriami estetycznymi. Wszakże dla niejednego poety znamieną jest duża ilość utworów słabych. Gdyby np. w wyborze wierszy Asnyka chodziło o scharakteryzowanie jego pisarskiej indywidualności, niepodobna by było pominąć jego filozoficznych sonetów *Nad głębiami* i jego poezyj tatrzańskich. Tutaj zaś ani jedna, ani druga grupa nie są reprezentowane, jako pod względem ekspresyjnym na ogół jałowe. Wiersze takie, jak np.:

O wielki poemacie natury! któż może
Iść w ślad za twych piękności natchnieniem wieczystym?

albo takie, jak:

Wtedy swobodne masz do czynu pole:
Opadło jarzmo, wleży twoje prysły,
I jako czynnik chętny, niezawisły,
W rozwoju świata grasz świadomą rolę --

nie odpowiadają przyjętemu tutaj pojęciu poezji. Nie ma więc *Antologia* ambicji dawania tzw. wizerunków poetów lirycznych w wybranych ich dziełach. Ma natomiast ambicję dawania ich reprezentacji w najlepszych ich utworach (ściślej: w utworach z grupy najlepszych). Pomijając z całym spokojem liczne i znamienne momenty Asnyka, w których poeta ten pozostaje na poziomie *Gwiazdy betlejemskiej* Żmurki albo alegoryj Wojciecha Gersona, stara się ona uchwycić i zilustrować te, rzadsze, momenty, które pozwalają mówić, dla porównania, o poziomie *Altany* Aleksandra Gierzyńskiego albo *Błédnego koła* Jacka Malczewskiego.

W ograniczonej tylko mierze, zwłaszcza przy poezji staropolskiej, był brany pod uwagę wzgląd na oryginalność. Staralem się unikać ścisłych przekładów, nie można jednak było nie uwzględnić poetyckich parafraz, które tak były w dawnej poezji rozpowszechnione i w których tak znakomite nieraz wyniki artystyczne osiągnęto.

Zakres *Antologii* ogranicza się do poezji lirycznej. Co przez to rozumieć? Staje przed nami nowa trudność definicji. Oczywiście mamy tu zarówno pojęcie formalne, jak zawartościowe. Współczesny słownik terminologii krytycznoliterackiej (Merkera i Stammlera) mówi o utworach lirycznych, że pod względem formalno-gatunkowym są to „stosunkowo krótkie rytmiczne dzieła sztuki słó-

wa, które wyodrębniają pewne... przeżycia, „...jako względnie ograniczone (przedmiotowo i czasowo) wycinki z przyczynowej płaszczyzny rzeczywistości i usiłują je utrwalić w odbiciu językowym”. Od strony zawartościowej, według tegoż leksykonu, liryka jest zespołem „wszelkich działających wartości sztuki słowa, które w przeważającej mierze są nosicielkami jakiegoś jednolitego nastroju i dają swojej fali nastrojowej wybrzmiewać w rytmie”. Te dość złożone określenia nie obejmują jednak jeszcze rzeczy najważniejszej. Ograniczone bowiem rozmiary, rytm i jednolitość nastrojowa nie tworzą jeszcze utworu lirycznego. Dla jego powstania niezbędny jest przede wszystkim i ponad wszystko — liryzm. Na czym zaś polega istota liryczna, o tym referent słownika niemieckiego (B. Markwardt) pisze szeroko, nie dając jednak, koniec końców, satysfakcji zupełnej jasności. Bo czyż nas w pełni oświeca wyrażenie o „subiektywnym przeżyciu, które bezpośrednio układa się w słowo”? albo wyrażenie o „czystej uczuciowej ekspresji nastroju, zeszkodowanego dokoła jaźni”? Określenia te akcentują pierwiastek spontaniczności, egocentryzmu i uczuciowości. Ale przecież liryka nie zawsze bywa tylko spontaniczna i bynajmniej nie wyczerpuje się w doznaniach tylko osobistych i tylko czysto uczuciowych. Duhamel pięknie powiada (w przedmowie do swojej antologii liryki francuskiej), że „wybuchając z duszy, poezja liryczna rozlewa się na świat, oświecła go i transfiguruje”. Materia to bardzo subtelna. Gdy się próbuje ująć ją w określeniu, ileż razy okazuje się, że się chwyta rysy nieistotne lub drugorzędne. Kiedy się zaś stosuje wielki krytycyzm w wybieraniu rysów, otrzymuje się nikły schemat, jak w studium współczesnego poety i krytyka Drinkwatera, dla którego liryzm jest „czystą energią poetycką braną w niezależności od innych energii”. Wysoce też znamienne rzeczą jest, że Duhamel (sam i poeta, i krytyk niepospolity) kończy swoje rozważania na ten temat rezygnacją z definicji i odwołaniem się do tego, co nam wiadomo o liryzmie z potocznego doświadczenia. Niech wolno będzie tutaj iść za tym znakomitym przykładem.

Podobnie też jak Duhamel mógłbym powiedzieć, że przy układaniu tej *Antologii* brałem liryzm bardzo szeroko, poszukując go „nawet w przebraniach”. Nie przestaje bowiem dla mnie być liryką utwór, w którym poeta przemawia nie imieniem własnym, ale imieniem jakiejś postaci: jak pieśni *Sobótki* albo *Roksołanek*, jak *Krosienka* Książnina czy *Modlitwa kmiecia* Sowińskiego. Podobnie bez żadnych wątpliwości utworem lirycznym jest dla mnie *Widok gór ze stepów Kozłowa*, choć formalnie jest to dialog. We wszystkich bowiem tych utworach nie tylko jest, ale dominuje liryzm.

Biorę też pod uwagę i to, co doskonale sformułował cytowany już Robert Lynd mówiąc, że „poezja ma zarówno swoje nastroje

powszednie, jak świąteczne". Na kartach *Antologii* odezwą się stany duchowe najrozmaitszego charakteru i najrozmaitszego napięcia uczuciowego; na równi z motywami intymnie osobistymi — motywy natury ponadjednostkowej, na równi z ściśle emocjonalnymi — intelektualne, na równi z konkretnymi — abstrakcyjne.

Nie będzie natomiast utworów, w których jest szerzej rozwinięta treść epicka. Nie wejdą więc np. z dawniejszej literatury siełanki, a z literatury romantycznej ballady, aczkolwiek w jednym i w drugim gatunku rola liryzmu jest niemala.

Innej kategorii ograniczeniem formalnym jest ograniczenie wedle rozmiaru utworów. Trzymałem się tego wyobrażenia, które w słowniku niemieckim kazało określić utwory liryczne jako „stosunkowo krótkie”. Rzecz nie jest bez znaczenia dla charakteru estetycznego działania utworów. Tylko przy poematach, które można przeczytać jednym ciągiem, da się mówić (jak to dawno już zauważył Edgar Poe) o jednolitości wrażenia. Z drugiej jednak strony wiemy, że są w literaturze dzieła dość obszernych rozmiarów, którym jednak miana utworów lirycznych odmówić niepodobna. Tu nasuwała się konieczność ustalenia pewnych granic ze względu na rozmiary, jakie były w książce do rozporządzenia. Nie było mowy o tym, aby do *Antologii* mógł wejść np. poemat *W Szwajcarii* (niewątpliwie liryczny); wypadło zrezygnować z pomieszczenia nawet sto kilkadziesiąt wierszy liczącego *Farysa*. Najdłuższy z zamieszczonych utworów liczy 122 wiersze.

To ograniczenie wiąże się ściśle z innym. *Antologia* obejmuje tylko zamknięte całości artystyczne i nie zawiera (jak liczne inne antologie) urywków z większych dzieł, urywków nawet tak stosunkowo łatwo dających się wyodrębnić, jak dygresje *Beniowskiego* albo pogrzeb królewski w *Kazimierzu Wielkim* *Wyspiańskiego*. Uwzględnione tu są natomiast wyraźne wstawki liryczne mieszczące się w utworach innego gatunku (jak np. *Dumka* z *Renegata* *Gosławskiego* albo dedykacja i pieśni *Pazia* i *Mandolina* z „fantazji” *norwidowskiej* *Za kulisami*), a także części cyklów lirycznych, o ile posiadają, jeśli się można tak wyrazić, swoją autonomię kompozycyjną. Uważałem więc za możliwe zamieścić np. niektóre z *Sonetów* *Mickiewicza* i niektóre z *Trenów* *Kochanowskiego*, bo wprawdzie i *Sonet*y, i *Tren*y są zamkniętymi cyklami, ale pewne ich człony dają się w moim, a nie tylko w moim, przekonaniu traktować jako artystyczne całości także z osobna. Nie wszystkie jednak. Wydaje mi się np., że *tren* *My, nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje* może być wyjęty z cyklu i „oglądany” sam w sobie bez krzywdy dla swej wymowy artystycznej. Nie wydało mi się natomiast, aby w taki sam sposób można było jako utwór artystycznie autonomiczny potraktować *tren* *Niesz-*

częsne ochędóstwo, żalosne ubiory. Tren ten jest nie mniejszym od tamtego arcydziełem, ale pełną wymowę uzyskuje dopiero w związku z całością. Tak samo różnie ma się rzecz z różnymi *Sonetami krymskimi* itd.

Ograniczenia tematyczne (stosowane na równi z formalnymi) nie wyczerpywały się na kwestii mniejszego lub większego udziału pierwiastków epickich (o której to kwestii już wyżej była mowa). Z założenia *Antologii* wynikało, że wejdą do niej tylko te utwory, w których wyrażają się przeżycia o charakterze pewnej typiczności, mające szeroko zastosowalną symboliczną wymowę. Stąd trzeba było zrezygnować — przede wszystkim — z utworów dotyczących zagadnień twórczości poetyckiej. Wiersze takie, jak Kochanowskiego *Niezwyczajem i nie leda piórem opatrzoną*, Mickiewicza *Ajudah*, Norwida *Póki w cienistych kniejach*, Gomułkiewicza *Gdzie Piękno* i inne podobne poematy, mówiące o dumie twórczej, o boleści i szczęściu artysty, o niebezpieczeństwach jego dróg życiowych itp., programowo tu nie weszły. Uwzględnione zostały z tego zakresu te tylko utwory, które mówią o sprawach tworzenia poetyckiego niejako językiem powszechności. Wiersz Kochanowskiego o słowie trwalszym od mauzoleów i piramid, wiersz Słowackiego o kartce, która wieki będzie płakała, tegoż Słowackiego pokorna modlitwa o siłę do realizacji natchnienia itp. — to rzeczy, które w duszy każdego myślącego i czującego człowieka znajdują rezonans, choćby go bliżej nie interesowały fenomeny twórczości.

Z tych samych względów, które kazały stosować ograniczenia co do motywów „lirni poetyckiej”, zostały wyeliminowane z *Antologii* utwory w węższym tego słowa znaczeniu osobiste i utwory ściśle okolicznościowe. Nie zmieściły się więc w jej ramach rzeczy takie, jak np. Mickiewicza *Wizyta pana Franciszka Grzymały*, Słowackiego *Wspomnienie pani de St. Marcel* albo Norwida *Klaskaniem mając obrzękłe prawice*. I tu znów granicę wyznaczył stopień uniwersalizacji tematu. Nie wydawało mi się np. sprzecznym z zasadą włączyć wiersz Kochanowskiego *Do gór i lasów* albo Mickiewiczowski sonet *Pielgrzym*.

W związku z tą zasadą mniej obficie może, niżby się oczekiwało, przedstawia się tu liryka narodowa i obywatelska: ta, która jest związana z pewnymi wypadkami historycznymi czy też pewnym stanem historycznym. Nie figurują tu więc np. tak nawet wspaniałe wiersze, jak Norwida *Wczora i ja* albo *Na zapytanie: Czemu w konfederatce?* — odpowiedź.

Przeważnie jednak powód nieobecności wielu głośnych utworów z liryki patriotycznej i społecznej tkwi nie w ich okolicznościowym charakterze, ale w czym innym: w tym mianowicie, że utwory te działają na nas nie tylko siłą swojej poetyckiej wy-

mowy, ale i skojarzeniami pozaestetycznymi, które w nas znajdują. Oddzielone od tych skojarzeń stają się nieraz ekspresyjnie ubogie, okazują się raczej publicystyką niż poezją. Krzywdzi się może nawet te utwory przykładając do nich miarę tylko estetyczną, bo przecież poeta ma prawo liczyć na gotową pomoc w naszych uczuciach narodowych i obywatelskich, i stylistyka utworu aktualnego może być inna niż stylistyka utworu bez doraźnej aktualności; ale też utwór taki w innej mierze i w innym tempie historycznieje. Zmieszanie takich utworów z utworami, które istnieją estetycznie same przez się, byłoby niewłaściwością. Wszystko tu znowu się sprowadza do kwestii stopnia siły ekspresyjnej i kwestii postawy poety: by uczucia, które w grę wchodzi w utworach aktualnych, są często uczuciami ogólnoludzkimi. Nie tylko wiersze takie, jak *Fredry Ojczyzna nasza* albo *Zaleskiego Cedr*, ale i takie, jak *Mickiewicza Do matki Polki*, *Ujejskiego Chorał* albo *Romanowskiego Kiedyż?* są utworami mogącymi liczyć na rezonans w skali ogólnoludzkiej: przeżycia bowiem, które stanowią ich treść, nie każdemu wprowadzić są bliskie jako rzeczywistość, ale dla każdego — przy sile ekspresyjnej tych wierszy — są dostępne jako możliwość. Przeprowadzenie linii demarkacyjnej między jedną a drugą kategorią tych utworów, linii, która miała decydować o uwzględnianiu lub nieuwzględnianiu w *Antologii*, nie zawsze było łatwe. W razach wątpliwych stawiałem sobie pytanie, jakby mi się dany wiersz wydawał, gdyby na miejscu Polski wymieniona w nim była np. Irlandia lub Hiszpania. Przy takim traktowaniu rzeczy okazało się, że znajdują miejsce w *Antologii* stosunkowo liczne utwory z czasów bezpaństwowych, aż do *Słońskiego Tej, co nie zginęła* włącznie, natomiast mało znajdzie się w niej obywatelsko-patriotycznych poezyj dawnej Rzeczypospolitej. *Kochanowskiego Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie*, *Sępa Pieśń o Frydruszu*, *Kochowskiego Nagrobek mężnym żołnierzom* to jedyni tu (co prawda świetni) reprezentanci tej dziedziny liryki staropolskiej. Nie widziałem bowiem możliwości wprowadzenia ani *Kochanowskiego Pieśni na spustoszenie Podola*, ani *Miaskowskiego wiersza Korabiu Lechów!*, ani *Wacława Potockiego Braterskiej admonicji*. (Przypominam, iż zasadą *Antologii* było nierobienie skrótów i uwzględnianie tylko całości kompozycyjnych.) Nie znalazłem też podstaw dla przytoczenia *Głosu umarłych* *Naruszewicza* ani *Załów Sarmaty* *Karpińskiego*, mimo niewątpliwie silnych ustępów (ale tylko ustępów) w tych utworach.

Dalszą bowiem zasadą *Antologii*, o której z kolei mówić wypada, było wybieranie utworów, które są jednopoziomowymi artystycznie całościami. W wyjątkowych tylko wypadkach, przy wielkich wartościach, nie były brane pod uwagę towarzyszące im niedociągnięcia. Na ogół jednak nie decydowały o włączeniu utworu

tylko tzw. piękne miejsca. Owszem, pomijane były utwory, w których przy świetnych nawet fragmentach występują jakieś uderzające słabości. Tak np. było pokusą zamieścić *Spiew poety Zaleskiego* ze względu na strofę:

Czara życia nie wciąż miódna;
Gdy cykutę spełnić trzeba,
Chrześcijańin — spełnię do dna
I wesoło pojrzę w nieba.

Trzeba było jednak pominąć ten poemat ze względu na jego ustępy słabe, w rodzaju strofy:

Wszystko kwitnie, wszystko woni,
Sympatyczne czucia wznieca;
Kwili słowik u jabłoni
Zapłonionej jak dziewica.

(W antologii opartej na zasadach historycznoliterackich właśnie ta strofa, jako szczególnie „stylowa”, mogłaby legitymować zamieszczenie *Spiwu poety*.) Do podobnych wahań dawał pole np. wiersz Franciszka Mirandoli *Muzyka*. Wiersz ten ma bardzo silny artystycznie początek:

Z pierwszym zaraz akordem coś pęka na dwoje.
Ciemno od rąk litości daremnie zebrzących...

Niestety, nie wznosi się do wysokości tego początku ciąg dalszy, zupełny zaś już zawód sprawia zakończenie:

Rozbity, pelen ludzi — okręt cichy tonie —
Znikł — a na spienione fale wypływają białe
Łabędzie, wyginając szyje okazałe.

Wiersz więc ten nie mógł być umieszczony w *Antologii*. Wiele utworów poezji staropolskiej, szanowne (nie bez racji) miejsce mających w historii literatury, nie weszło tutaj ze względu na kompozycyjną rozwlekłość, na męczące mielizny artystyczne. Stąd tak skromnie np. reprezentowany jest taki Wacław Potocki. Jako liryk, przy opisanych kryteriach antologicznych, nie mógł, w moim przekonaniu, mieć reprezentacji pokazniejszej.

Tu może się nasunąć pewna bardzo poważna wątpliwość. Czy przy takim bezwzględny traktowaniu wszelakich chropowatości i wszelakich brulionowości poetyckich prawdziwi poeci nie będą usunięci na dalszy plan przez zręcznych przerabiaczy, przez kaligrafujących artystycznie kopistów? Nie dopuścić, aby się tak stało, było rzeczą mojego wyczucia przy układaniu *Antologii*. Bo nie chodzi tu przecież o to, co jest gładkie i ładne, ale o to, co żywo przemawia, a żywo przemówić może tylko coś żywego. Czy

pod tym względem wyczucie moje nie zawiodło, tego już, oczywiście, ja sam ocenić nie mogę.

Posługując się przenośnią muzyczną można by powiedzieć, że nie powinny tu być reprezentowane katarynki. Kontynuując jednak tę przenośnię, powiedzieć trzeba, że programowo przewidywana tu była reprezentacja rozmaitych instrumentów muzycznych: nie tylko organów i skrzypiec, ale i skromnego fleciku, i nawet fujarki wierzbowej. Układ bowiem tej książki wspiera się na przekonaniu, że i na fujarce można wypowiedzieć jakąś treść duszy (aczkolwiek ograniczoną). Toteż znajdują się tu nie tylko wielkie pieśni, ale i skromne piosenki. Obok Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Norwida znalazło się miejsce i dla Morawskiego, Włodzimierza Wolskiego i im podobnych.

Może się wydawać, że jest w tym sprzeczność. Skoro założenie *Antologii* jest czysto estetyczne — gotów by ktoś powiedzieć — to mogłaby ona zapełnić swoje karty wierszami jakichś dziesięciu najznakomitszych autorów, a pozostałych pominąć. Zapewne, mogłoby tak być, ale taka antologia nie byłaby chyba bardzo celowa. Celem tej, jak większości antologii w ogóle, jest planowe skupienie i planowe zilustrowanie pewnej większej liczby indywidualności twórczych: w tym wypadku tych wszystkich indywidualności z lirycznej literatury polskiej, które — częściej lub rzadziej, silniej lub mniej silnie, bez względu na swój wiek i fakturę swoich utworów — zdolne są do nas poetycko przemawiać. Każdy więc wiersz, który się tu znajduje, powinien odpowiadać pewnemu poziomowi artystycznemu, który by można nazwać estetycznym progiem *Antologii*. Poszczególni twórcy, których dzieła ponad ten próg się wznoszą, powinni być reprezentowani w stosunku — mówiąc przenośnię — do potęgi swego głosu lirycznego.

A więc mierzenie? ustalanie proporcji? układanie hierarchii artystycznych? — Do pewnego stopnia. Żadna antologia nie może się przed tym cofnąć (chyba że będzie to tylko antologia próbek, jak np. *Skarbiec poezji polskiej* Or-Ota, gdzie każdy autor reprezentowany jest jednym wierszem). Rozumie się, nie wszystko może być brane arytmetycznie, ale musi być przecież różnica pomiędzy miejscem przeznaczonym na wiersze Słowackiego a miejscem przeznaczonym na wiersze Pola. Oczywiście to, co tu przenośnię nazwałem potęgą głosu lirycznego, zależy od całego szeregu różnych czynników, które wszystkie powinny być brane pod uwagę. Twórcza ekspresyjność jest naczelnym z nich i najważniejszym. W zakresie przez nią wyznaczonym czynnikiem dalszym jest charakter tematyki. Inaczej przecież działa na nas poeta o tematyce rozmaitej, inaczej poeta o tematyce jednostajnej; inaczej poeta o tematyce mającej skalę Norwida, inaczej poeta o te-

matyce mającej skalę Rydla. (Zapewne, sama wielkość tematu jeszcze nic nie znaczy; nie brak poetów, którzy na wielkie tematy pisywali rzeczy tak bezduszne, jak sonety filozoficzne Asnyka, a na tematy drobne rzeczy tak żywe, jak tegoż Asnyka *Miedzy nami nic nie było*. I wielkość tematu wszelako staje się czynnikiem estetycznym, gdy schodzi się z odpowiednią wielkością ekspresji.) Sama nawet rzadkość tematu może być ważnym elementem wrażenia. Tak jest np. w Osińskiego *Odzie na cześć Kopernika*, jednym z nielicznych utworów poezji polskiej, wyrażających zachwyt dla badawczej i twórczej myśli.

Są i inne, bardziej zewnętrznej natury względy, które na proporcje w *Antologii* muszą wpływać. Bywali wielcy poeci, jak Fredro albo Wyspiański, którzy jednak w małej tylko mierze uprawiali formy liryczne i nie wypowiadali się w nich tak, jak w innych rodzajach poezji. (U Wyspiańskiego są wprawdzie wstawki liryczne, np. w *Legendzie*, w *Akropolis*; ale wskutek szczególnego charakteru techniki twórczości tego poety wyodrębnianie tych wstawek jest rzadko możliwe bez ciężkiej dla nich krzywdy.) Z pisarzy mniejszego tchu żal mi było, że (z tych samych powodów) nie mogłem uwzględnić Augusta Bielowskiego, tak tegiego w rzeczach epickich. Bywali, dalej, wielcy lirycy, którzy napisali wiele, i bywali wielcy lirycy, którzy napisali mało. Wszystko to musiało znaleźć odzwierciedlenie w *Antologii*.

Pewną wątpliwość — wobec niehistorycznego założenia *Antologii* — mogłyby nasunąć obecne w różnych utworach rysy, świadczące o ich związku z pewnymi nie istniejącymi dziś obyczajami, z warunkami życia pewnej minionej epoki. Tych jednak rysów kolorytu czasowego i lokalnego bynajmniej nie unikałem (pełno ich w Kochanowskim, Kochowskim, Benisławskiej i wielu innych). I nie widziałem w tym sprzeczności z założeniem. Myśląc bowiem o czytelniku *Antologii* jako o kulturalnym człowieku współczesnym nie mogę go sobie przedstawić bez intelektualnego zasobu historycznego. Owszem, zakładam, że będzie on rozumiał formy językowe staropolskie, że będzie się orientował zarówno w aluzjach mitologicznych poezji XVI wieku, jak w literackich asocjacjach wieku XIX itd.

Trudność poważniejszą nasuwają zmiany w znaczeniu i w zabarwieniu uczuciowym wyrazów. Wyraz „gęba” w czasach Kochanowskiego miał inny smak niż dzisiaj. Wyraz „przyjemny” inną ma wartość dla nas, niż miał dla Książczaka. Czasem zmiany tego rodzaju są tak duże, że pewne wiersze wywierają na nas wrażenie nastrojowo zupełnie sprzeczne z intencjami autora. Zastanawiając się nad przytoczeniem lub nieprzytoczeniem wierszy takich w *Antologii*, starałem się obliczać prawdopodobną siłę wyobraźni historycznej czytelnika. Trudności te zresztą występują nie

tylko przy poezji dawnych wieków. Nastęcza je w mierze nie mniejszej i lektura poezyj z okresu tylko co minionego. Jakże się dziś zbanalizował wyraz „uroczy”. A przecież w wierszach Bartusówny ma on prawdziwy walor poetycki. Wiersze te wszelako tu są, bo nie miałem wrażenia, żeby ta dewaluacja jednego wyrazu im zaszkodziła.

Dla ułatwienia nastawień wyobraźni historycznej (o której była mowa) przyjęty został układ chronologiczny w porządku dat urodzenia poetów.

Zgodnie z definicją liryki *Antologia* zawiera tylko utwory rytmiczne, ale nie same tylko wiersze. Nie wydawało mi się niewłaściwym uwzględnienie wyraźnie rytmizowanej prozy Krasińskiego, Żeromskiego, nawet Przybyszewskiego.

Wśród ograniczeń należy oczywiście wymienić także z góry mniej więcej przewidziane, stosunkowo niezbyt duże, rozmiary całości książki.

Dość więc było przy układaniu tej *Antologii* zasad i okoliczności, które decydowały o wielu rzeczach w sposób zupełnie obiektywny i ścisły. W ramach jednak przez nie wytworzonych dużo jeszcze miejsca pozostawało dla osobistego smaku i sądu. W sposób praktyczny trzeba się było zetknąć ze wszystkimi głównymi zagadnieniami estetyki poezji, przede wszystkim zaś z zagadnieniem tzw. identyczności dzieła poetyckiego. Jeden i ten sam utwór istnieje przecież w naszym doświadczeniu w rozmaitych odmianach. Inny jest *Pan Tadeusz*, któregośmy czytali mając lat czternaście, inny *Pan Tadeusz*, którego czytamy mając lat czterdzieści. Jest rzeczą zupełnie możliwą, że ten sam wiersz czym innym nas uderzy, kiedy będziemy weseli, a czym innym, kiedy będziemy smutni; że odmiennie go odczuwamy mając myśl świeżą, a odmiennie w chwili znużenia itd. A przecież będzie to jeden i ten sam wiersz! Jakaż stąd wskazówka dla antologisty? Opierać się na doświadczeniach możliwie obfitych i możliwie dla wszystkich utworów jednakowych.

Kierując się tą zasadą nie poprzestawałem nigdy na wspomnieniach dawnych lektur, lecz wszystko czytałem na nowo i możliwie wielokrotnie. Stąd różnice w stosunku do tradycyjnego traktowania niejednego poety. Kajetan Koźmian, którego wychwalanie od jakiegoś czasu stało się modą, nie wszedł do *Antologii* wcale. Reprezentowani natomiast w niej są i świetnymi utworami przemawiają lekceważeni przez historię literatury dotychczas pisarze, jak Grabowiecki, Gawiński, Beniśławska, Olizarowski. Uwydatnione są długo pomijane wartości poezji Książczyna.

Staranne jednak nawet i wielokrotne lektury nie dawały jeszcze zawsze gwarancji pozyskiwania właściwej postawy do „receptji” wszystkich utworów. W związku z wielorakimi okolicznościami

mi łatwo się tu mylić. Stary Wstęp do estetyki Karola Groosa rozpoczyna swój wykład opowiadaniem o obrazku-zagadce, w którym połączone są dwa widoki: raz widzi się domek, a raz głowę kota. Chodzi o to, żeby widzieć to, co jest istotne; a nie jest to łatwe, gdy widzimy... właśnie tę rzecz drugą. Podobnie czasem trudno uchwycić jakiś rytm, gdyśmy ustawili słuch na jakiś rytm inny. Usunąć takie nieporozumienia może konfrontacja własnego doświadczenia z doświadczeniem cudzym. Na tym się przecież zasadza racja istnienia krytyki: kieruje ona nasz wzrok i słuch w stronę, w którą sami może byśmy się nie zwrócili, zapatrzwszy się i zaśłuchawszy w stronę inną. Miałem i to w pamięci, i — w miarę możliwości — sprawdzałem swoje wrażenia za pomocą wrażeń cudzych, i korzystałem z krytyki.

Jeszcze jedna uwaga dla uniknięcia nieporozumień. Poezja jest w moim pojęciu sztuką słowa, ale najistotniejszym elementem w słowie jest dla mnie, jak dla większości ludzi, znaczenie; poezja wprawdzie operuje i dźwiękami słów, ale wszystkie konfiguracje dźwięków w kompleksach słownych mają również funkcję znaczeniową. W ostateczności, jak to pięknie sformułował Abercrombie, „wielkością poezji jest wielkość jej znaczenia”. Nie brak wszelako utworów, w których znaczenie gra bardzo małą rolę, a sprawą pierwszoplanową staje się dźwięczenie. Taki jest np. wiersz Micińskiego, wstawiony do *Nietoty*:

Tyle dzwonnice kwiatów lila
na tych murach jak Iliony —
noc — Helena ust nachyla
w zmierzchach rosy zbliżniętej!

Tam — w wąwozie — z gobelinów
gór się wełni potok siwy — — —
idę szukać paladynów,
hufiec bogów, dotąd żywy!

Lecz nade mną wieczna góra
lodozwałem zmnym jarzy! —
w grotach oczy lśnią Ahura —
władcy grobów i cmentarzy!

Nie można powiedzieć, żeby to był wiersz pozbawiony znaczenia. Ale znaczenie nie wybija się tu na plan pierwszy. Nikt też pewno z czytelników i sympatyków tego wiersza (do których i ja należę) nie zastanawiał się nad tym, dlaczego się tu mówi o paladynach albo jaki ich związek z Heleną i bogami; i nikt pewno nie zaglądał do encyklopedii, żeby się czegoś bliższego dowiedzieć o Ahurze. I słusznie. Chodzi tu bowiem głównie o pewien nastrój i o dźwięki. Cały zaś szereg elementów znaczeniowych można by dowolnie zmieniać. Że tak jest, pokazał sam autor tego utworu.

Tekst przytoczony pochodzi z pierwszego wydania *Nietoty* (w „Sfinksie”, 1908 r.); w drugim zaś wydaniu (książkowym, 1910 r.) tylko trzecia strofa pozostała bez zmiany; dwie pierwsze brzmią, jak następuje:

Kiście wonnych kwiatów lila
w niewiadome tchną regiony —
ciemny grób się tu rozchyła
w zmlerzchach rosy zbłękitnionej!

Tam — jak harfa wyżnich czynów
z gór się wełni potok siwy — — —
idę szukać paładynów,
hufiec mężów, dotąd żywy!

Z punktu widzenia znaczenia zmiany to duże. W istocie swojej jednak wiersz mało się zmienił. Tę samą też pełni funkcję nastrojowej wstawki w tym samym rozdziale *Nietoty*. W swoim rodzaju jest to wiersz niepospolity: wiersz, który zapada w pamięć i naprawdę w niej dźwięczy. W *Antologii* jednak ani tego wiersza (mimo osobistej mojej do niego sympatii), ani jemu podobnych wierszy nie ma. Niech będzie wolno raz jeszcze posłużyć się porównaniem z dziedziny muzycznej. Gdybym był zapytany o swoje gusty muzyczne, po prostu nie przyszłoby mi do głowy wymienić np. jakieś tango *Milonga*, pomimo tego że wcale silnie i stosunkowo przyjemnie brzmi mi ono w uszach.

Dla pełni informacji wymienię jeszcze rymotwórców, których utwory liryczne (w dostępnych wydaniach) przeczytałem i przemyślałem, których jednak w *Antologii* ze względu na opisane zasady wprowadzić nie mogłem. Wyliczam ich kolejną stuleci w porządku alfabetycznym.

Z XVI wieku: Anonim-protestant, St. Grochowski, Mikołaj Kochanowski, M. Pudłowski, J. Smolik, T. Wiszniewski; nadto kanjecjonały Kraińskiego, Laterny i Sudroviusa oraz pieśni katolickie zebrane przez Borowskiego.

Z XVII wieku: Dachnowskiego *Symfonie anielskie*, Jagodyński, Karmanowski (wedle wyd. Plebańskiego z 1850), Morsztynowie, Hieronim (wedle Dynowskiej) i Zbigniew (wedle Rzepeckiego), Naborowski, Szymonowic, Samuel Twardowski; anonimowe zbiory: *Kiermasz wieśniacki*, *Pieśni*, *Tańce i padwany*, *Snopek mirry*.

Z XVIII wieku: Jasiński, J. E. Minasowicz, Wacław Rzewuski, Węgierski, Zabłocki.

Z XIX wieku: Wł. L. Anczyc, W. Bałucki, A. Bartels, J. Bąkowska, Wł. Belza, A. Bielowski, St. Bratkowski, Andrzej Brodziński, L. Bruner, A. Chodźko, A. Czajkowski, J. Czeczot, B. Czerwieński, S. Duchńska, K. Gaszyński, K. Gliński, C. Godebski, A. Gorecki,

M. Grossek-Korycka, Hajota, H. Jabłoński, St. Jachowicz, J. N. Jaśkowski, ks. H. Kajsiewicz, J. N. Kamiński, B. Kiciński, J. Korsak, J. Korzeniowski, Fr. Kowalski, Kajetan Koźmian, Stanisław Egbert Koźmian, Anna Libera, W. Rolicz Lieder, D. Magnuszewski, J. Massalski, J. D. Minasowicz, Fr. Mirandola, M. Molski, Fr. Nowicki, A. E. Odyniec, Wł. Orkan, K. Ostrowski, T. Padurra, A. Pajgert, J. Paszkowski, W. Reklewski, L. Siemieński, K. Sienkiewicz, Wł. Szanser (Wł. Ordon), Wł. Tarnowski (E. Buława), Fr. Wężyk, J. St. Wierzbicki, Wł. Wysocki, T. Ł. Zabłocki, Włodz. Zagórski, G. Zieliński, J. Żuławski, Fr. Żygliński.

Staralem się korzystać z wydań najlepszych i najpełniejszych, o ile tylko były mi one dostępne. Do czasopism sięgałem w wypadkach stosunkowo rzadkich, zapoznałem się natomiast z szeregiem dawniejszych antologii (co było tym ważniejsze, że niektóre teksty, np. Ilnickiej, tylko w nich spotkać można).

Dokładałem starań, aby teksty poetów wchodziły do *Antologii* w postaci poprawnej, aby np. „zmyślone wesele” Andrzeja Morsztyna nie pozostawało nadal „zmysłowym weselem”, jakim było w dotychczasowych drukach. Przypiski wydawnicze na końcu książki informują o źródłach każdego tekstu.

Pisownię utrzymałem w całej książce jednolitą. W tekstach dawnych zachowane zostały główne cechy wymowy staropolskiej, zrezygnowałem wszelako z *á* i *é* (to ostatnie uwzględniając tylko w rymach).

Nie wydawało mi się celowym zachowanie indywidualnej interpunkcji wszystkich wydań, z których teksty czerpałem. Nadałoby to książce zbyt pstrokaty charakter, a nie zawsze mówiliby o interpunkcji autorów. Dokonana więc została w tym zakresie pewna unifikacja, w której ramach zresztą znalazły uwzględnienie pewne wyraźnie wiadome indywidualne właściwości pisarzy.

Ze względu na jednolitość książki ujednolajnione też zostało w utworach dawniejszej poezji stosowanie wcięg drukarskich i przerw między strofami.

*

Jest dla mnie prawdziwie miłym obowiązkiem podziękować wszystkim, którzy pomocą swoją przyczynili się do powstania tej książki. Winienem wdzięczność przede wszystkim tym poetom żyjącego pokolenia, których twórczość wchodzi w ramy *Antologii*, a którzy — bądź osobiście, bądź za pośrednictwem swych wydawców — zezwolili na przedruk pewnego z niej wyboru. Ogromnie zobowiązany jestem zarządowi i personelowi Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie za nieznużoną uczynność w udostępnianiu i wyszukiwaniu materiałów potrzebnych do moich lektur. Dozna-

łem też dużej pomocy bibliotecznej ze strony Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie i Biblioteki Publicznej w Warszawie, a także ze strony Gabriela Korbuta, Jana Michalskiego i Kazimierza Wóycickiego, którzy z uprzejmością udostępnili mi swe zbiory książkowe. Wiele osób służyło mi radą w roztrząsaniu wątpliwości. Nie zdołałbym tych osób wszystkich wymienić, nie mogę jednak pominąć milczeniem trzech przynajmniej nazwisk: Karola Zawodzińskiego, Stefana Kołaczkowskiego i Jana Lechonia. Dwaj pierwsi, zapoznani przeze mnie z planem *Antologii*, stali się pierwszymi jej krytykami; trzeci zgodził się być pierwszym jej czytelnikiem (gdy była gotowa w rękopisie). Ich obfitym, pełnym nie tylko znawstwa, ale i namiętności uwagom zawdzięczać można ponowne rozważenie wielu kwestyj i niejedną korekturę. Karolowi Zawodzińskiemu winienem ponadto jeszcze więcej. W ciągu lat dwudziestu pięciu więcej niż z kimkolwiek innym rozmawiałem z nim o poezji i o poetach polskich i niejedno przekonanie z tego zakresu niewątpliwie dzięki jego pomocy w sobie ustaliłem. Miarą szczególności zadania, jakie się w tej *Antologii* pokusiłem rozwiązać, jest dla mnie fakt, że z nim właśnie nie zgodziliśmy się w wielu rzeczach zasadniczych.

*

Zbiegiem okoliczności książka ta, łącząca w tytule nazwisko założyciela poezji polskiej z nazwiskiem wielkiego liryka współczesnego, ukazuje się w roku, który — jako rok jubileuszowy Kochanowskiego — szczególnie sprzyja rozpamiętywaniu jego dziedzictwa i dorobku późniejszych czasów w jego zakresie. Książka ta właśnie chce być próbą przeglądu pewnej części tego dziedzictwa i tego dorobku; próbą podjętą z punktu widzenia zwykłego czytelnika dla zwykłych czytelników.

W. B.

Czerwiec 1927 — czerwiec 1930.

Wykaz treści antologii

Jan Kochanowski (1530—1584)

Na lipę	1
Do snu	1
Do gór i lasów	2
Do miłości [I]	2
Do miłości [II]	3
Do Magdaleny	4
Modlitwa o deszcz	4
Pieśń	4
[Serce roście, patrząc na te czasy!]	5
[Trudna rada w tej mierze]	6
[Chcemy sobie być radzi?]	7
[Zegar, słyszę, wybija]	8
[Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie]	10
[Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie]	10
[Gorące dni nastawają]	11
[Wsi spokojna, wsi wesoła]	12
Psalm CIV	13
[Wszystki płacze, wszyscy żyzy Heraklitowe]	15
[Jako oliwka mała pod wysokim sadem]	16
[Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziela?]	16
[„Fraszka cnota” powiedział Brutus porażony]	17
[My nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje]	17

Sebastian Grabowiecki (ok. 1540—1607)

[Nieszczęście, mych łez chciwe]	18
[Jasne dzienne światłości]	19

Mikołaj Sęp Szarzyński (ok. 1550—1581)

O wojnie naszej, którą wiedziemy z szatanem, światem i ciałem	20
--	----

O nietrwalej miłości rzeczy świata tego	20
Pieśń na kształt Psalmu LXX: Deus, in adiutorium meum intende	21
Pieśń o Frydruszu, który pod Sokalem zabił od Tatarów roku Pańskiego 1519	22
Kasper Miaskowski (ok. 1553—1622)	
Na okna	23
Na żniwo	24
Anonim z drugiej połowy XVI w.	
Fraszka do Zosie	25
Do Kasie	25
Anonim z końca XVI w.	
[Piękne jest koło rycerskie]	26
Jan z Kijan (z pierwszej połowy XVII w.)	
Na gorączkę	27
Szymon Zimorowic (ok. 1608—1629)	
Helenora	28
Cyceryna	29
Haniel	30
Janella	31
Andrzej Morsztyn (ok. 1613—1693)	
Odjazd	32
Tesknica	33
W kwartanie	33
Wacław Potocki (1621—1696)	
Pieśń zawierająca w sobie przestrożę, aby nie dufać fortu- nie i jej faworom, ale cnotę nad wszystko jako nieśmier- telne dobro ważyć i przekładać	34
Niechaj śpi pijany	35
Jan Gawiński (ok. 1625—1684)	
[Dopieroś jeno co z dziecinnej pory]	36
Maj	37
Do majestatu Bożego	38

Zbigniew Morsztyn (ok. 1628—1689)

- Ubogi pielgrzym prosi o przeprowadzenie przez zbójców . . . 39

Anonim z XVII w.

- Wyjeżdżając na wojnę 40

Wespazjan Kochowski (1633—1700)

- Do pokuty mającego się człowieka psalm 5 41

- Nagrobek mężnym żołnierzom na batoskich polach zginio-
nym i z hetmanem M. Kalinowskim, W[ojewoda] Cz[erni-
chowskim] 42

- Do domowych 43

- Deus auribus nostris audivimus 45

Anonim z końca XVII w.

- [Lubo dzień biały] 46

Elżbieta Drużbacka (1695—1765)

- Na pysznego Narcysa 47

Anonim z początku XVIII w.

- [Nie tak wesoło] 49

Adam Naruszewicz (1733—1796)

- Hymn do słońca 50

- [Oda] Do obłoków 52

- Do strumienia 54

Ignacy Krasicki (1735—1801)

- O miłości ojczyzny 54

- Do... 55

- Do Pana Wojciecha 55

- Do myśli 56

- Potok i rzeka 57

Stanisław Trembecki (ok. 1739—1812)

- Do Kossowskiej w tańcu 57

- Oda: Balon 58

- Oda do Naruszewicza 60

Franciszek Karpiński (1741—1825)

- Pieśń poranna 61

Pieśń o Narodzeniu Pańskim	61
Pieśń podczas pracy w polu	63
Pieśń wieczorna	63
Do Justyny. Tęskność na wiosnę	64
Mazurek	64
Przypomnienie dawnej miłości	65
Konstancja Benisławska (1747—1806)	
Wzywa wszelkie stworzenie, iżby chwaliły Boga	66
Modlitwa południowa	67
Józef Szymanowski (1748—1801)	
[W tobie się jednej świat dla mnie zamyka]	68
Franciszek Dionizy Kniaźnin (1750—1807)	
Słodka potucha	70
Próżny usilek	71
Ofiara miłości	72
Rozkoszy skutek	73
Do gwiazd	74
Krosienka. W rodzaju pasterskim	74
Dwie lipy	75
Do miłości	75
Do Piotra Orzechowskiego	76
Do Boga	77
Julian Ursyn Niemcewicz (1758—1841)	
Pogrzeb Księcia Józefa Poniatowskiego. Pienie żałobne . .	78
Ludwik Kropiński (1767—1844)	
Dumanie	81
Te brzoź kilka	81
Ludwik Osiński (1775—1838)	
Oda na cześć Kopernika	82
Aleksander Fredro (1793—1876)	
Ojczyzna nasza	86
Adam Mickiewicz (1798—1855)	
Oda do młodości	87

Zeglarz	89
Do M***	91
Do Laury	92
[Mówię z sobą, z drugimi płacząc się w rozmowie]	93
Rezygnacja	93
Niepewność	94
Rozmowa	95
Sen	95
Do D. D. Elegia	96
Godzina. Elegia	97
Stepy Akermzańskie	99
Cisza morska. Na wysokości Tarkankut	100
Zegluga	100
Burza	101
Widok gór ze stepów Kozłowa	101
Bakczysaraj	102
Bajdary	103
Pielgrzym	103
Do*** Na Alpach w Splügen	104
Do matki Polki	105
Rozmowa wieczorna	106
Arcy-mistrz	108
Do samotności	108
Pieśń pielgrzyma	109
[Nad wodą wielką i czystą]	110
[Snuć miłość]	111
[Gdy tu mój trup]	111
[Polwały się łązy]	112
Żal rozrzutnika	112
 Seweryn Goszczyński (1801—1876)	
Pożegnanie kochanki	112
W strapieniu moim.. . . .	113
 Stefan Witwicki (1802—1847)	
Życzenie	114
Do Boga. Modlitwa o zwycięstwo	114
 Bohdan Zaleski (1802—1886)	
Do gitary	115

Cedr	116
Niewyspiewana	117
Józef Przerwa-Tetmajer (1804—1880)	
Kominek	119
Stefan Garczyński (1805—1833)	
W nocy jesiennej	119
Józef Dunin-Borkowski (1809—1843)	
Do arfy	120
Juliusz Słowacki (1809—1849)	
Rozłączenie	121
Rzym	122
Hymn	123
Na sprowadzenie prochów Napoleona	125
[Do matki]	126
Pogrzeb kapitana Meyznera	127
Tak mi, Boże, dopomóż	129
[Radujcie się! Pan wielki narodów nadchodzi!]	130
[W pamiętniku Zofii Bobrowskiej]	131
[Los mię już żaden nie może zatrwóżyć]	132
[Śni mi się]	132
[Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwała]	133
[Panie! jeżeli zamkniesz słuch narodu]	133
Hosanna! ręce podnieśmy...	134
[Gdy noc głęboka wszystko uśpi i oniemi]	134
[Kiedy pierwsze kury Panu śpiewają]	135
Do autora «Skarg Jeremiego»	135
[Anioł ognisty — mój anioł lewy]	136
Tomasz August Olizarowski (1811—1879)	
Co z którą	137
Zygmunt Krasiński (1812—1859)	
Litania	137
[Serce mi pęka]	138
[Znów wraca wiosna]	140
[O serce moje!]	142
Pod obrazem Franceski da Rimini	142
[Módl ty się za mnie]	143

[Mord elektrycznym prądem]	143
Nim słońce wejdzie, rosa wyzre oczy	145
Cokolwiek będzie... .. .	145
Józef Ignacy Kraszewski (1812—1887)	
[Krzyż nieśmy z twarzą jasną i pogodną]	146
Ojczyzna	147
Edmund Wasilewski (1814—1846)	
Pieśń żeglarzów	148
Modlitwa	149
Edward Żeligowski (1816—1864)	
Do brata Tarasa Szewczenki	150
Karol Baliński (1817—1864)	
To nie miłość	151
Gustaw Ehrenberg (1818—1895)	
Sfinks	152
Narcyza Żmichowska (1819—1876)	
Pewność	153
Tęschnota	153
Dla ukochanych	154
Ryszard Berwiński (1819—1879)	
Moja gwiazda	154
Na wysokości Tatrów	155
Karol Brzozowski (1821—1904)	
Miniona błogość	156
Żeglarz	157
Wiara. (Na Zmartwychwstanie Pańskie)	158
[Gdzie nie byłem? gdzie nie zajdę?]	160
[Po tymianach dzwonią pszczołki]	160
[Kiedyś cudza mi na wieki]	161
[Z gór szczytu myślą biegnę w pola moje]	161
Przestroga	162
Koniec zimy	163
Matko Przeczysta!	163

Cyprian Norwid (1821—1883)

Pióro	164
Moja piosnka [I]	165
Amen. Legenda	166
Psalm Wigilii	167
W Weronie	169
Aerumnarum plenus	169
Modlitwa	170
Bema pamięci żałobny-rapsod	171
Moja piosnka [II]	172
Na zgon śp. Jana Gajewskiego	173
[Piosenka z «Cywilizacji»]	174
Święty-pokój.	175
Na zgon śp. Józefa Z.	175
Fortepian Szopena	176
Ogólniki	180
Ironia	180
Pielgrzym	181
Litość	181
Sieroctwo	182
Socjalizm	182
Nerwy	183
Bohater	184
Laur dojrzały	185
Czemu?	186
Czułość	187
Do zeszłej	187
Śmierć	187
Wielkie słowa	188
Dedykacja [fantazji «Za kulisami»]	189
Lapidaria	191

Teofil Lenartowicz (1822—1893)

Duch sieroty	192
Jak to na Mazowszu	193
Złoty kubek	195
Kalina	196
Kapryśna	197
Dumka wygnańca	198
Matko moja! matko!	199

Roman Zmorski (1822—1867)

Napis na grobie samobójcy	200
Na dawnym szlaku	201

Kornel Ujejski (1823—1897)

Chorał	202
Modlitwa	204
Ojcowski psalm	205
Zawiana chata	206
Kiedyś — konając	206

Ludwik Kondratowicz (1823—1862)

Lirnik wioskowy	207
Przedwiośnie	210
Orszak pogrzebowy	210

Włodzimierz Wolski (1824—1882)

Słyszysz, słyszysz? (Melodia)	211
---	-----

Jan Zachariasiewicz (1825—1906)

Niepogoda	212
---------------------	-----

Maria Ilnicka (1825—1897)

Strącona	213
--------------------	-----

Felicjan Faleński (1825—1910)

[Dźwięk bije! — Dźwięk ten w przestrzeń się ulatnia]	214
[Chwil, w niepowrotne rwących przepływy...]	215
[Jestże Obecność dla nas jaka]	215

Leonard Sowiński (1831—1887)

Czym jesteś?...	215
Ergo sum!	216
Modlitwa kmiecia	216

Mieczysław Romanowski (1833—1863)

Kiedyż?	217
Modlitwa	217
[Zmierzyłem przepaść — straszna głąb przede mną! —]	218
Sen ziemi	219

Jadwiga Łuszczewska (Deotyma) (1834—1908)

Pieśń wieczorna	220
---------------------------	-----

Adam Asnyk (1838—1897)

Szkoda!	222
Siwy koniu	222
Mędzy nami nic nie było	223
Bez granic	223
Za moich młodych lat	224
Szczęśliwa młodość	224
Ciche wzgórze	224
Samotne widmo	226
Ta iza...	227

Aleksander Michaux (Miron) (1839—1895)

[Pamiętasz?]	228
------------------------	-----

Maria Konopnicka (1842—1910)

[A czemuż wy, chłodne rosy]	228
[A jak poszedł król na wojnę]	229
Skąd się biorą piosenki?	230
Rzeka	232
W Weronie	232
[I mówię: odejdz! — i wracam się cicha]	233
Na Janikulum	234
Na morzu w ciszę	235
Fala, w pyły rozbita	236
Do ziemi	237
A ci, co giną...	239
Pocałunek Roberta Ennmeta	239

Henryk Sienkiewicz (1846—1916)

[Pieśń kowali fabrycznych]	240
--------------------------------------	-----

Zofia Trzuszczkowska (Adam M-ski) (1847—1911)

Zagasłe oczy	241
------------------------	-----

Wiktor Gomulicki (1848—1919)

Czary	242
Jesienią	243
Pod ciosem	243

Modlitwa	245
Nie zapomnimy o was	245
Duma o Janie Kochanowskim	246
Pod melodię walca	249
... [Śmierć swoją dziś widziałem]	250
Modlitwa do przyrody	251
Marian Gawalewicz (1852—1910)	
Smutno..	252
Maria Bartusówna (1854—1885)	
Do księżycy	253
Czesław Jankowski (1857—1929)	
[Jak liść spalony na pustyni piasku]	254
Wiosny zaduszny dzień	255
Jan Kasprowicz (1860—1926)	
Modlitwo moja, cicha i bez słów	255
Wiatr gnie sieroce smreki..	258
Ballada o słoneczniku	258
Kopce siana po łąkach	261
Wiem: słońce jutro wszędzie	261
O was mówię, gdy mówię o sobie	262
[Tą samą chodzę drogą]	262
[Przynoszę ci kilka pieśni]	264
[Cokolwiek o tym powiecie]	265
[A ci, co zaznawszy znoju]	268
[Chodzący w ten czas jesienny]	270
[O służebnico w mym domu]	272
[Chciałbym otwierać dziś serce]	274
[Rozmłowała się ma dusza]	276
Modlitwa wędrownego grajka	276
Nasturcje	278
Kazimierz Laskowski (El) (1861—1913)	
Ty mi się, synku, nie pytaj	280
Czemuś się ty, chlebie, rodził	280
Zenon Przesmycki (Miriam) (1861—1944)	
Wieczór	281
Tajń	282

Antoni Lange (1862—1929)

Nie na dzień jeden	283
Samotność	283
[Chaosem ciemnym bez rozumnej osi]	284
[W każdej chwili żywota]	285
[A ty, dusz trucieliu, idź mi precz, Hamlecie!]	285
Kto tam?	286

Konstanty M. Górski (1862—1909)

Spokoju	287
[Żem o Twoich dłoniach, okutych w pioruny]	288

Andrzej Niemojewski (1864—1921)

Żeglarz	288
Kuźnica	289

Stefan Żeromski (1864—1925)

[Przedśmiertne zapiski Piotra Olbromskiego]	289
[Fragment]	291

Kazimierz Przerwa-Tetmajer (1865—1940)

Ekstaza	292
Przy Morskim Oku	293
Melodia mgieł nocnych (nad Czarnym Stawem Gąsienicowym)	293
W lesie	294
[Pamiętam ciche jasne, złote dni]	295
[Szukam cię — a gdy cię widzę]	295

Józef Jankowski (1865—1935)

Jesień	296
------------------	-----

Franciszka Arnsztajnowa (1865—1942)

Kiedy ranne wstają zorze	298
------------------------------------	-----

Jan Lemański (1866—1933)

Strącony okwiat	299
---------------------------	-----

Artur Oppman (Or-Ot) (1867—1931)

Choćbyś za życia...	299
-----------------------------	-----

Stanisław Przybyszewski (1868—1927)

Nad fiordem	300
-----------------------	-----

Stanisław Wyspiański (1869—1907)	
Pociecho moja ty, książeczko	301
[Wesoły jestem, wesoły]	302
Lucjan Rydel (1870—1918)	
Jesienią	304
[Od Krakowa czarny las]	305
Kazimiera Zawistowska (1870—1902)	
Wieczorem	305
[Chciałabym]	306
Zdzisław Dębicki (1871—1931)	
Dom	306
W ogrodzie	307
Mamert Wikszemski (1872—1908)	
[Gasną gwiazdy, roztopione w fali]	308
Edward Słoiński (1872—1926)	
Ojczyzna	308
Ta, co nie zginęła...	310
Kiedy zginę...	312
Stanisław Korab-Brzozowski (1873—1901)	
Próżnia	313
Tadeusz Miciński (1873—1918)	
Bądź zdrowa...	313
Maryla Wolska (1873—1930)	
Wieczornica	314
Prelud	315
Szczytóm skolskim	315
Stanisław Wyrzykowski (1873—1949)	
[Śnij, dumne serce me!]	316
Tadeusz Żeleński (Boy) (1874—1941)	
Kaprys	316

Maria Komornicka (1876—1949)	
Maj	317
Wincenty Korab-Brzozowski (1877—1941)	
[Na moim czole]	319
Włodzimierz Perzyński (1877—1930)	
Wizja	320
Podziękowanie	320
Józef Jedlicz (1878—1955)	
To nie cud...	321
Leopold Staff (1878—1957)	
Idziemy	322
Zwycięzca	322
Do gwiazd	323
Jak to być może?	324
Konanie	324
Upojenie	325
Ogród przedziwny	326
Ranek nad morzem	326
Kochać i tracić	327
Wichr szalał w nocy...	328
Nie mi, świecie...	328
Piosnka dziękczynna	328
Złota elegia	329
Jesień	330
O moje szare dni...	331
[Odchodzącego dnia chwala codzienna]	331
[Panie, którego wszechmoc wszystko może!]	332
[Zachodnia zorza nieboskłonu]	333
[Daleko pójdę, z daleka wrócę]	333
Ave, Aurora!	334
Widok ze wzgórza	334
Powroty	335
Bolesław Leśmian (1878—1937)	
Żołnierz	335
Dzień skrzydlaty	337
Urszula Kochanowska	338
Niewiara	339
Betlejem	340

Bronisława Ostrowska (1881—1928) *

[Ileż tęsknoty, światła i lotu]	341
[Skąd powracasz?]	341
[Śnieg pierwszy czysty, czysty]	341
[Nie tylko ptak, nie tylko kwiat]	342
[Któryś wlał w ranek życia łaki wdzięk radosny]	342
[Pięknego kłamstwa mową kłamną]	343
[Czasem, kiedy obwożę tramwajem]	343

Feliks Przysiecki (1883—1935)

Cień	344
----------------	-----

Władysław Kościelski (1886—1933)

[Takem się rozżył na świecie]	345
[I wątpię muszę wciąż na nowo]	346

Emil Zegadłowicz (1888—1941)

O skrzypcach zamarychostowych	346
Podnosi się dno	347

Ludwik Maria Staff (1890—1914)

[Będziem szczęśliwi!]	348
---------------------------------	-----

Stanisław Długosz (1891—1915)

Rodzina tulacza	349
---------------------------	-----

Julian Ejsmond (1892—1930)

Radość życia	349
------------------------	-----

Maria Pawlikowska (1894—1945)

Lenartowicz	350
Śpiew słowika	351
Miłość	351
Cnoty	351
Nike	352
Najpiękniejsza zwrotka	352
Dobre urodzenie	352
Szelest makówki	354
Do własnego organizmu	354

* Spośród poetów urodzonych po r. 1878 Antologia uwzględniła tylko nieżyjących.

Eugeniusz Małaczewski (1895—1922)	
Pod lazurową strzechą	355
O nawrócenie słabych duchem. Modlitwa	355
Stanisław Ryszard Stande (1897—ok. 1939)	
Lokomotywy	356
Stefan Napierski (1899—1940)	
Los	358
Władysław Sebyła (1902—1941)	
Modlitwa	359
Inwalida	359
Żołnierz nieznany	360
[O matko! Ty uwierzysz]	361
Józef Czechowicz (1903—1939)	
Przemiany	362
Hymn	363
Modlitwa żałobna	364
Jan Zahradnik (1904—1929)	
[Już ognie cichną w oczach]	365
Jerzy Liebert (1904—1931)	
Dzwony	366
[Kuszenie]	367
[Próby]	368
Boża noc	372
Jurgowska karczma	373
Colas Breugnon	374
Kołysanka jodłowa	374
Początek jesieni	375
Stanisław Ciesielczuk (1906—1945)	
Wigilia	376
Młodości pierwszy maj	376
Pozdrawiam planety dalekie	377
Lucjan Szenwald (1909—1944)	
Umarlej	378

Jerzy Paczkowski (1909—1945)

Do mego syna 381

Henryka Łazowertówna (1910—1942)

Imiona świata 382

Odjazd 384

Noc nad jeziorem Bourget 385

Tadeusz Hollender (ok. 1910—1943)

Las 387

Piąta pora roku 388

Konstanty Mikiiewicz (1911—1935)

Chirico 388

Słup telegraficzny 389

Cmy 390

Krzysztof Baczyński (1921—1944)

Elegia 390

Jan Kochanowski

1530—1584

NA LIPE

Gościu, ślądź pod mym liściem a odpoczni sobie!
Nie dójdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się nawyszej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawždy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Ze człowiekowi lacno słodki sen przypadnie.
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,
Jako szczep napłodniejszy w hesperyskim sadzie.

DO SNU

Śnie, który uczysz umierać człowieka
I okazujesz smak przyszłego wieku:
Uśpi na chwilę to śmiertelne ciało,
A dusza sobie niech pobuja mało.
Chce-li, gdzie jasny dzień wychodzi z morza,
Chce-li, gdzie wieczór gaśnie pozna zorza.
Albo gdzie śniegi panują i lody,
Albo gdzie wyschły przed gorącym wody.
Wolno jej w niebie gwiazdom się dziwować
I spornym biegom z bliska przypatrować;
A jako koła w społecznym mijaniu
Czynią dźwięk barzo wdzięczny ku słuchaniu.

Niech się nacieszy nieboga do woli,
 A ciało, które odpoczynek woli,
 Niechaj tymczasem tesknice nie czuje,
 A co to nie żyć, w czas się przypatruje.

DO GÓR I LASÓW

Wysokie góry i odziane lasy,
 Jako rad na was patrzę a swe czasy
 Młodsze wspominam, które tu zostały,
 Kiedy na statek człowiek mało dbały.
 Gdzież potem nie był? czegoż nie skosztował?
 Jażem przez morze głębokie żeglował,
 Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
 Jażem nawiedził Sybilline lochy.
 Dziś żak spokojny, jutro przypasany
 Do miecza rycerz; dziś między dworzany
 W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
 Ksiądz w kapitule, tylko że nie z mnichy
 W szarej kapicy a z dwojakim płatem;
 I to czemu nic? jeśliż opatem.
 Taki był Proteus, mieniać się to w smoka,
 To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
 Dalej co będzie? srebrne w głowie nici,
 A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

DO MIŁOŚCI [II]

Gdzie teraz ono jabłko i on klinot drogi,
 Który mógł zahamować nieścignione nogi
 Pierzchliwej Atalanty? gdzie taśma szczęśliwa,
 Która serca i myśli upornych dobywa?
 Ciebie na pomoc wzywam, ciebie, o miłości,
 Której z wieku używa świat dobrotliwości:
 Która spórnych żywiołów gniew spinasz łańcuchem,
 Dna morskiego i nieba sięgasz swoim duchem,
 Lwom srogość odejmujesz i zubrom północnym,
 Użyte serce dajesz bohaterom mocnym;

Ty mię ratuj, a swoją strzałą ułożoną
Ugódź w serce, a okróć myśl nieunoszoną
Zapamiętałej dziewczki, której ani skokiem
Człowiek dogonić może, ledwe zajrzeć okiem.

DO MIŁOŚCI [III]

Matko skrzydlatych miłości,
Szafarko trósk i radości!
Wsiądź na swój wóz ułożony,
Białym łabędziom zwierzony.
Puść się z nieba w snadnym biegu,
A staw się na Wiślnym brzegu,
Gdzie ku twej ęci ołtarz nowy
Stawię swą ręką darnowy.
Nie dam ci krwawej ofiary!
Bo co mają srogie dary
U boginie dobrotliwej
Czynić i światu życzliwej?
Ale dam kadzidło wonne,
Które nam kraje postronne
Posyłają, dam i śliczne
Ziola w swych barwach rozliczne.
Masz fiołki, masz lelija,
Masz majeran i szałwija,
Masz wdzięczny swój kwiat różany,
To biały, a to rumiany.
Tym cię błagam, o królowa
Bogatego Cypru, owa
Abo różne serca zgodzisz,
Abo i mnie wyswobodzisz.
Ale raczej nas oboje
Wzów pod złote jarzmo swoje,
W którym niechaj ci służywa,
Póki ja i ona żywa.
Przyzwól, o matko miłości,
Szafarko trósk i radości!
Tak po świecie niechaj wszędzie
Twoja władza wieczna będzie.

DO MAGDALENY

Ukaż mi się, Magdaleno, ukaż twarz swoją,
Twarz, która prawie wyraża różą oboję.
Ukaż złoty włos powiewny, ukaż swe oczy
Gwiazdom równe, które prędki krąg nieba toczy.
Ukaż wdzięczne usta swoje, usta różane,
Pereł pełne, ukaż piersi miernie wydane
I rękę alabastrową, w której zamknięte
Serce moje! O głupie, o myśli szalone!
Czego ja pragnę? o co ja, nieszczęsny, stoję?
Patrząc na cię, wszystkie władzę straciłem swoje:
Mowy nie mam, płomień po mnie tajemny chodzi,
W uszu dźwięk, a noc dwoista oczy zachodzi.

MODLITWA O DESZCZ

Wszego dobrego dawca i szafarzu wieczny!
Tobie ziemia spalona przez ogień słoneczny
Modli się dżdża, i smętne zioła pochylone,
I nadzieja oraczów, zboża upragnione.
Ścisni wilgotne chmury świętą ręką swoją,
A ony suchą ziemię i drzewa napoją
Ogniem zjęte; o, który z suchej skały zdroje
Niesłychane pobudzasz, okaż dary swoje.
Ty nocną rosę spuszczasz; ty dostatkiem hojnym
Żywej wody dodawasz rzekom niespokojnym.
Ty przepaści nasycasz i łakome morze!
Stąd gwiazdy żywność mają i ogniste zorze.
Kiedy ty chcesz, wszytek świat powodzią zatoni,
A kiedy chcesz, od ognia jako pióro wspłonie.

PIEŚŃ

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?

Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz; bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.

Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował.

Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioly rozlicznymi.

Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.

Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień, a noc ciemna swoje czasy znają.

Tobie kwoli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi;
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu Lato chodzi;

Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa;
Potem do gotowego gnuśna Zima wstawa.

Z Twej łaski nocna rosa na mdle ziola padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie.

Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,
A Ty każdego karmisz z Twej szczodrośliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.

Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
Jedno zawsze niech będziem pod skrzydłami Twemi!

[SERCE ROŚCIE, PATRZĄC NA TE CZASY!]

Serce roście, patrząc na te czasy!
Malo przedtem gołe były lasy,

Śnieg na ziemi, wysszej łokcia leżał,
A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.

Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły;
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat się wszystek śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje;
Ptacy sobie gniazda omysłają,
A przede dniem śpiewać poczynają.

Ale to grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumnienia całego
Ani czuje w sercu żadnej wady,
Przez by się miał wstydać swojej rady.

Temu wina nie trzeba przylewać
Ani grać na lutni, ani śpiewać:
Będzie wesół, byś chciał, i o wodzie,
Bo się czuje prawie na swobodzie.

Ale kogo gryzie mół zakryty,
Nie idzie mu w smak obiad obfity;
Żadna go pieśń, żadny głos nie ruszy,
Wszystko idzie na wiatr mimo uszy.

Dobra myśli, której nie przywabi,
Choć kto ściany drogo ujedwabi!
Nie gardź moim chłodnikiem chruścianym,
A bądź ze mną, z trzeźwym i z pijanym!

[TRUDNA RADA W TEJ MIERZE]

Trudna rada w tej mierze: przyjdzie się rozjechać,
A przez ten czas wesela i lutnie zaniechać.
Wszystka moja dobra myśl z tobą precz odchodzi,
A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi.
Dokąd cię zaś nie ujrzę, pani wszech piękniejsza,
Co ich kolwiek przyniosła chwila terażniejsza.

Już mi z myśli wypadły te obecne twarzy;
Twoje nadobne lice jest podobne zarzy,
Która nad wielkim morzem rano się czerwieni,
A z nienagła ciemności nocne w światłość mieni.
Przed nią gwiazdy drobniejsze po jednej znikają
I tak już przyszłej nocy nieznacznie czekają.

Takaś ty w oczu moich. Szczęśliwa to droga,
Po której chodzić będzie tak udatna noga!
Zajrzę wam, gęste lasy i wysokie skały,
Ze przede mną będziecie taką rozkosz miały:
Usłyszycie wdzięczny głos i przyjemne słowa,
Po których sobie teskni biedna moja głowa.

Lubeż moje wesele, lubeż me biesiady!
Mnie podobno już próżno szukać inszej rady,
Jeno smutnego serca podpierać nadzieją;
W nadzieję ludzie orzą i w nadzieję sieją.
A ty tak srogą nie bądź ani mię tym karzy,
Bych długo nie miał widzieć twojej pięknej twarzy!

[CHCEMY SOBIE BYĆ RADZI?]

Chcemy sobie być radzi?
Rozkaż, panie, czeladzi,
Niechaj na stół dobrego wina przynaszają,
A przy tym w złote gęśli albo w lutnią grają.

Kto tak mądry, że zgadnie,
Co nań jutro przypadnie?
Sam Bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje się z nieha,
Kiedy się człowiek troszcze więcej, niżli trzeba.

Szafuj gotowym bacznie;
Ostatek, jako zaczniesz,
Tak fortuna niech kona: raczy-li łaskawie,
Raczy-li też inaczej: my siedziem w jej prawie.

U fortuny to snadnie,
Ze kto stojąc upadnie;

A który był dopiero u niej pod nogami,
Patrzajże go po chwili, a on gardzi nami.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie;
A kto by chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Próżno ma mieć na pieczy
Śmiertelny wieczne rzeczy;
Dosyć na tym, kiedy wie, że go to nie minie,
Co z przejścia Pańskiego od wieku mu płynie.

A nigdy nie zabłądzi,
Kto tak umysł narządzi,
Jakoby umiał szczęście i nieszczęście znosić,
Temu mężnie wytrzymać, w owym się nie wznosić.

Chwałę szczęście stateczne;
Nie chce-li też być wieczne,
Spuszczę, com wziął, a w cnotę własną się ogarnę
I uczciwej chudoby bez posagu pragnę.

Nie umiem ja, gdy w żagle
Uderzą wiatry nagle,
Krzyżem padać i świętych przenajdować dary,
Aby łakomej wodzie tureckie towary

Bogactwa nie przydały,
Wpadwszy gdzie między skały;
Tam ja bezpiecznym sercem i pelen otuchy
W równej fuście popłynę przez morskie rozruchy.

[ZEGAR, SŁYSZĘ, WYBIJA]

Zegar, słyszę, wybija:
Ustąp, melankolija!
Dosyć na dniu ma statek;
Dobrej myśli ostatek.

U Boga każdy błazen,
Choć tu przymówki prazen;
A im się barziej sili,
Tym jeszcze więcej myli.

A kto by chciał na świecie
Uważyć, co się plecie,
Dziwnie to prawdy blisko,
Ze człek — Boże igrzysko.

Dygnitarstwa, urzędy,
Wszystko to jawne błędy:
Bo nas równo śmierć sadza,
Ani pomoże władza.

A nad chłopą chciwego
Nie masz nic nędzniejszego:
Bo na drugiego zbiera,
A sam głodem umiera.

Więc, by tacy synowie
Byli jako ojcowie,
Dawno by z tej przyczyny
Świat się jął zebraniny.

Lecz temu Bóg poradził,
Bo co jeden zgromadził,
To drugi wnet rozciska:
Niech świata głód nie ściska.

Po śmierci trudno rządzić!
Tyś mógł, ojcze, nie błędzić:
Syn tylko worki zliczy,
W rozumie nie dziedziczy.

Przeto te troski płone
Szatanowi zlecone!
Niech, uprzątnąwszy głowę,
Mkną w skrzynię Fokarowę.

A nam wina przynoście!
Z wina dobra myśl roście!

A frasunek podlany
Taje, by śnieg zagrzany.

[SŁOŃCE PALI, A ZIEMIA IDZIE W POPIÓŁ PRAWIE]

Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie!
Rzeki dnem uciekają,
A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają.

Dzieci, z flaszą do studniej! a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiej głowy
Od gorącego lata
Broni list: za wsadzenie przyjemna zapłata.

Lutni moja, ty ze mną! bo twe wdzięczne strony
Cieszą umysł trapiiony,
A troski nieuśpione
Prędkim wiatrom podają za morze czerwone.

[WY, KTÓRZY POSPOLITĄ RZECZĄ WŁADACIE]

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie
A ludzką sprawiedliwość w rękę trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono
I zwierzchności nad stadem Bożym powierzono:

Mieście to przed oczyma zawždy swojemi,
Zeście miejsce zasiedli Boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.

A wam więc nad mniejszymi zwierzchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą pana,
Któremu kiedykolwiek z spraw swych uczynić
Poczet macie; trudnoż tam krzywemu wynić.

Nie bierze ten pan darów ani się pyta,
Jeśli kto chłop czyli się grofem poczyta;
W siermiedze-li go widzi, w złotych-li głowach,
Jeśli namniej przewinił, być mu w okowach.

Więc ja podobno z mniejszym niebezpieczeństwem
Grzeszę: bo sam się tracę swym wszechceństwem;
Przełożonych występki miasta zgubiły
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

[GORĄCE DNI NASTAWAJĄ]

Gorące dni nastawają,
Suche role się padają;
Polny świerz, co głosu zostaje,
Gwałtownemu słońcu łaje.

Już mdłe bydło szuka cienia
I ciekącego strumienia;
I pasterze, chodząc za niem,
Budzą lasy swoim graniem.

Żyto się w polu dostawa
I swoją barwą znać dawa,
Iż już niedaleko żniwo:
Miej się do sierpa co żywo!

Sierpa trzeba ozimnie,
Kosa się zejdzie jarzynie;
A wy, młodszy, noście snopy,
Drudzy układajcie w kopy!

Gospodarzu nasz wybrany,
Ty masz mieć wieniec kłosiany,
Gdy w ostatek zboża zatnie
Krzywa kosa już ostatnie.

A kiedy z pola zbierzemy,
Tam dopiero odpoczniemy,
Dołożywszy z wierzchem broga:
Już więc, dzieci, jedno Boga!

Wtenczas, gościu, bywaj u mnie,
Kiedy wszystko najdziesz w gumnie;
A jeśli ty rad odkładasz,
Mnie do siebie drogę zadasz.

[WSI SPOKOJNA, WSI WESOŁA]

Wsi spokojna, wsi wesola,
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszystkie?

Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie;
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.

Inszy się ciągną przy dworze
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wichur pędzi,
A śmierć bliżej niż na piędzi.

Najdziesz, kto w płat język dawa,
A radę na funt przedawa;
Krwia drudzy zysk oblewają,
Gardła na to odważają.

Oracz plugiem zarznie w ziemię;
Stąd i siebie, i swe plemię,
Stąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają;
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda jagniąt pełna.

On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszystko nosi.
Skoro też siew odprawimy,
Komin wkoło obsiedziemy.

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte,
Tam trefne plesy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony.

A gospodarz, wzięwszy siatkę,
Idzie mrokiem na usadkę
Albo sidła stawia w lesie;
Jednak zawsze co przyniesie.

W rzece ma gęste wężerze,
Czasem wędą ryby bierze;
A rozliczni ptacy wkoło
Ozywają się wesoło.

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczalkę proste pieśni,
A faunowie skaczą leśni.

Zatem sprężna gospodyni
O wieczszej pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek.

Ona sama bydło liczy,
Kiedy z pola idąc ryczy;
Ona i spuszczać pomoże,
Męża wzmaga, jako może.

A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszej głowie,
Wykną przestawać na male,
Wstyd i cnotę chować w cale.

Dzień tu, ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszytki
Wieśne wczasy i pożytki.

PSALM CIV

Duszo, śpiewaj Panu pieśń: O, nieogarniony
Nieba i ziemie sprawco, wielceś uwielbiony!
Ciebie obeszła wkoło cześć i świetna chwala,
Ciebie jasność jako płaszcz ozdobny odziała.

Tyś niebo jak namiot rozbił ręką swoją;
Nad nim wody za Twoim rozrządzeniem stoją.
Chmury — Twój wóz; Twe konie — wiatry nieścignione;
Duchy — posłańcy; słudzy — gromy zapalone.
Twym rozumem tak miernie ziemia usadzona,
Że na wieki nie będzie nigdy poruszona;
Na tej jako powłoka przepaści leżały,
A góry niezmierzone wody zakrywały.
Ale skoroś rzekł słowo, a niebo zagrzmiało,
Wody spadły, a morze na dół uciekało,
Skąły ku górze poszły, pola rozciągnięte
Opanowały miejsca przez Cię naznaczone.
Zamierzyłeś kres pewny morzu, że wiecznemi
Czasy wezbrać nie może ani szkodzić ziemi.
Ty w skałę ukazujesz drogę zdrojom nowym,
Które posiłek niosą rzekom kryształowym:
Tu się wszelki zwierz chłodzi, który w polu żyje,
Tu łoś, mieszkawiec leśny, upragniony pije;
Tamże ptacy mieszkają, a w krzakach zielonych
Nie przestają powtarzać pieśni ulubionych.
Ty z pałaców swych świętych, Ojczyce uwielbionej,
Spuszczasz na niską ziemię deszcz nieprzeplacony,
A ona, nieprzebranej łaski Twojej syta,
Wszystkiego wszystkim statczy: stąd trawa obfita
Bydłu ku pożywieniu; stąd zioła ogrodne
I wszelki rodzaj zboża; stąd wino łagodne,
Dobrej myśli naczynie; stąd chleb, który snadnie
Siłę twierdzi; stąd olej, po którym twarz gładnie.
Taż wilgotność i lasy żywi niezmierzone,
I cedry na Libanie Twą ręką szczepione.
Tam wróble gniazda noszą; jodła bocianowi,
Sarnom góra mieszkanie, skała królikowi.
Tyś na znak czasów sprawił błędną twarz miesięczną,
Ty niepoścignionego słońca lampę wdzięczną
Prowadzisz do zachodu. W tym nocne émy wstają:
W ten czas leśne bestyje wszyscy się ruszają.
Lwiewa ryczą pokarmu żądając od Ciebie.
Skoro zaś jasna zorza zakwitnie na niebie,
Zwierz do jaskiń uchodzi, ludzie następują
Na roboty, gdzie także do mroku pracują.
Zacne są Twoje sprawy i wielkiej mądrości,

Pełna jest wszystka ziemia Twej szczodroblivości,
Pełne, Panie, i wody. Kto wyliczyć może
Wszystki rybie rodzaje, które żywi morze?
Tam żagle rozpuszczonym okręty biegają,
Tam swe igrzyska srodzy wielorybi mają.
Wszystko to, co jest w morzu, wszystko, co na ziemi
I co siecze powietrze pióry pirzchliwemi,
Oczy ku Tobie wznosi, który siedzisz w niebie,
I oczekawa zwykłej żywności od Ciebie.
Kiedy rękę otworzysz, wszyscy nasyceni,
A kiedy twarz odwrócisz, wszyscy zasmuceni.
Jeśli im ducha weźmiesz, w proch się wnet obróca;
Jeśli im ducha natchniesz, na świat się zaś wróca.
Wieczna jest Pańska chwała, a On z tak mądrego
Nie przestanie się kochać nigdy czynu swego:
Pan, który kiedy pojrzy, ziemia drży; Pan, który
Kiedy ręką gór dotknie, dymem pójda góry.
Dokąd mi tedy mego żywota dostanie,
Głos mój Panu i lutnia śpiewać nie przestanie.
Tylko Jemu niech wdzięczne będą pieśni moje,
Bom ja wszystko położył w Nim wesele swoje.
Bodaj wszyscy złośliwi zagubieni byli
Tak, żeby się na wieki już nie poprawili.
A ty, o duszo moja, daj cześć Panu swemu,
Dajcie wszystkie narody winną chwałę Jemu.

[WSZYTKI PŁACZE, WSZYTKI ŁZY HERAKLITOWE]

Wszystki płacze, wszystkie łzy Heraklitowe
I lamenty, i skargi Symonidowe,
Wszystki troski na świecie, wszystkie wzdychania
I zale, i frasunki, i ręk łamania,
Wszystki a wszystkie zaraz w dom się mój noście,
A mnie płakać mej wdzięcznej dziewczki pomożcie;
Z którą mię niepobożna śmierć rozdzieliła,
I wszystkich moich pociech nagle zbawiła.
Tak więc smok, upatrzawszy gniazdo kryjome,
Słowiczki liche zbiera, a swe łakome
Gardło pasie; tymczasem matka szczebiece
Uboga, a na zbójcę coraz się miece;

Prozno: bo i na samę okrutnik zmierza,
 A ta nieboga ledwe umyka pierza.
 Prozno płakać, podobno drudzy rzeczecie?
 Cóż, prze Bóg żywy, nie jest prozno na świecie?
 Wszystko prozno; macamy, gdzie miękcej w rzeczy,
 A ono wszędy ciśnie: błąd wiek człowieczy!
 Nie wiem, co lżej: czy w smutku jawnie żałować,
 Czyli się z przyrodzeniem gwałtem mocować?

[JAKO OLIWKA MAŁA POD WYSOKIM SADEM]

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
 Idzie z ziemie ku gorze macierzyńskim śladem,
 Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
 Sama tylko dopiro szczupłym prątkiem wschodząc;
 Tę, jeśli, ostre ciernie lub rodne pokrzywy
 Uprzątając, sadownik podciął ukwapliwy,
 Mdleje zaraz, a zbywszy siły przyrodzonej
 Upada przed nogami matki ulubionej:
 Takci się mej namilszej Orszuli dostało:
 Przed oczyma rodziców swoich rosnąc, mało
 Od ziemie się co wzniośwszy, duchem zaraźliwym
 Srogiej Śmierci otnniona, rodzicom troskliwym
 U nóg martwa upadła. O zła Persefono,
 Mogłaś tak wielu łzam dać upłynąć płono?

[ORSZULO MOJA WDZIĘCZNA! GDZIEŚ MI SIĘ PODZIAŁA?]

Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziała?
 W którą stronę, w którąś się krainę udała?
 Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wniesiona
 I tam w liczbę aniołków małych policzona?
 Czyliś do raju wzięta? czyliś na szczęśliwe
 Wyspy zaprowadzona? czy cię przez teskliwe
 Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
 Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu mojem?
 Czy, człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
 Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?

Czyli się w czyściu czyścisz, jeśli z strony ciała
 Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
 Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwszej była,
 Niześ się na mą ciężką żalność urodziła?
 Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalności,
 A nie możesz-li w onej dawnej swej całości,
 Pociesz mię, jako możesz: a staw się przede mną,
 Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

[„FRASZKA CNOTA” POWIEDZIAŁ BRUTUS PORAŻONY]

„Fraszka cnota” powiedział Brutus porażony:
 Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony.
 Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
 Kogo dobroć przypadku złego uchowała?
 Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
 Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.
 Kędy jego duch wienie, żaden nie ułże:
 Praw-li, krzyw-li, bez braku każdego dosięże.
 A my rozumy swoje przedsię udać chcemy,
 Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy.
 Wspinamy się do nieba, Boże tajemnice
 Upatrując; ale wzrok śmiertelnej żrzenice
 Tępy na to: sny lekkie, sny płocze nas bawia,
 Które się nam podobno nigdy nie wyjawia.
 Żalności, co mi czynisz? Owa już oboje
 Mam stracić: i pociechę, i baczenie swoje?

[MY, NIEPOSLUSZNE, PANIE, DZIECI TWOJEJ]

My, nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje,
 W szczęśliwe czasy swoje
 Rzadko Cię wspominamy:
 Tylko rozkoszy zwykłych używamy.
 Nie baczym, że to z Twej łaski nam pynie,
 A także prędko minie,
 Kiedy po nas wdzięczności
 Nie uznasz, Panie, za Twe życzliwości.
 Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha



Doczesna rozkosz licha.
 Niechaj na Cię pomniemy
 Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.
 Ale ojcowskim nas karz obyczajem:
 Boć przed Twym gniewem stajem,
 Tak jako śnieg niszczeje,
 Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.
 Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie,
 Jesli nad nami stanie
 Twa ciężka boska ręka;
 Sama niełaska jest nam sroga męka.
 Ale od wieku Twoja lutość słynie,
 A pierwiej świat zaginie,
 Niż ty wzgardzisz pokornym,
 Chocia był długo przeciw Tobie spornym.
 Wielkie przed Tobą są występy moje,
 Lecz miłosierdzie Twoje
 Przewyższa wszystkie złości:
 Użyj dziś, Panie, nade mną litości!

Sebastian Grabowiecki

ok. 1540—1607

[NIESZCZĘŚCIE, MYCH ŁEZ CHCIWE]

Nieszczęście, mych łez chciwe,
 Długoż jeszcze, złośliwe,
 Będiesz po sercu jad swój rozlewało,
 Byś się mym łkaniem kiedy nacieszyło?
 Czylić ból i płacz mało?
 Sna chcesz, byś tak dni moje wyniszczyło?

Inszy, kiedy truchleją,
Wspierają się nadzieją
I wdzięczną myślą serce zabawiają;
Mnie duszę bierze i ciało zabija,
Ze smutki dolegają,
A otucha przyszłych pociech omija.

Ratunku z żadnej strony
Nie ma mój wiek strapiony;
Łza się zmieniły me żrzenice obie;
Przyszłych się lękam, przeszłych dni żaluję;
Życzyłbym śmierci sobie,
Lecz i w grobie odpoczynku nie czuję.

Co wszystkim władniesz, Panie,
Przyjmi ciężkie wzdychanie;
Wzgardzisz-li Ty mnie, gdzież obróćę oczy,
Gdzie serce sklonię, gdzie podniosę ręce?
Gdy żal z oka łzę toczy,
Daj pokorę, daj cierpliwość w męce!

[JASNE DZIENNE ŚWIATŁOŚCI]

Jasneienne światłości
I chłodne nocne cienie,
Imię wszechmocne w pieśniach wysławiajcie!
Równia pełna wdzięczności,
Pagórki, gór wzniesienie,
Pola i lasy, chwałę Panu dajcie!
Wy, co ziemi dawacie
Moc, że kwiat na się biera,
Źródła kryształne czyste,
Wody wdzięczne przeźrzyste,
Chwalcie, co niebo otwarza, zawiera;
A z niezmiernej lutości
Lud k sobie ciągnie, nie chcąc pomnieć złości.

Mikołaj Sęp Szarzyński
ok. 1550—1581

O WOJNIE NASZEJ, KTÓRĄ WIEDZIEMY Z SZATANEM, ŚWIATEM I CIAŁEM

Pokój — szczęśliwość, ale bojowanie
Był nasz podniebny. On srogi ciemności
Hetman i świata łakome marności
O nasze pilno czynią zepsowanie.

Nie dosyć na tym, o nasz możny Panie!
Ten nasz dom — ciało, dla zbiegłych lubości
Niebacznie zajrzając duchowi zwierchności,
Upaść na wieki żądać nie przestanie.

Cóż będę czynił w tak strasliwym boju,
Wątki, niebaczny, rozdwojony w sobie?
Królu powszechny, prawdziwy pokoju,
Zbawienia mego jest nadzieja w Tobie!

Ty mnie przy sobie postaw, a przepiecznie
Będę wojował i wygram statecznie.

O NIETRWAŁEJ MIŁOŚCI RZECZY ŚWIATA TEGO

I nie miłować ciężko, i miłować
Nędzna pociecha, gdy żądzą zwiedzione
Myśli cukrują nazbyt rzeczy one,
Które i mienić, i muszą się psować.

Komu tak będzie dostatkiem smakować
Złoto, scepter, sława, rozkosz i stworzone
Piękne oblicze, by tym nasyczone
I mógł mieć serce, i trwóg się warować?

Miłość jest własny bieg życia naszego:
Ale z żywiołów utworzone ciało,

To chwaląc, co zna początku równego,
Zawodzi duszę, której wszystko mało,

Gdy Ciebie, wiecznej i prawej piękności
Samej, nie widzi, celu swej miłości.

PIEŚŃ NA KSZTAŁT PSALMU LXX

DEUS, IN ADIUTORIUM MEUM INTENDE

Ciebie, wszego stworzenia o obrońco wieczny,
Wzywam, wątły, ubogi i nigdzie bezpieczny:
Miej mię w pilnej opiece, a we wszystkiej trwodze
Pośpiesz przynieść ratunek duszy mej niebodze.

Uskrom choć różgą Twoją ciało zaślepione
I żądzą prózną, sprośną, szkodną napełnione;
Niech się wstyda, że pragnie duszy swej panować:
Słuszniej wiecznej ma służyć, co się musi psować.

I wy, wojska zazdrosne (Pan Bóg mnie obroną),
Tył podajcie i weźmcie hańbę nieskończoną,
Co dóbr (skąd was wygnano) stworzeniu Pańskiemu
Nie życzycie i chwały stwórcowi swojemu.

Szczęście me, chwało moja, niech w skok wstyd poczuja,
Którzy mi inszą chwałę, nie Ciebie, cukrują.
Co ma człowiek nie Twego? a który się chlubi
Z darów Twych, wieczny Królu, dary Twoje zgubi.

To szczęśni, to weseli, którzy wyznawają,
Ze Tve jest, co jest dobrze, i Ciebie szukają,
Wiecznotrwałej ozdoby, i czynią staranie,
By chcąc samego Ciebie miłowali, Panie.

I mnie policz w tę liczbę, Ojczy miłosierny,
A daj, bym i tu baczył, iżem proch mizerny,
I nierówny tak ciężkich przygód nawałności,
Niech znam moją możnością wielkie Tve lutości.

Ale kto jest szczęśliwy, choć dyjamentową
 Wdział zbroję, wojnę cierpiąc długą i surową?
 Przeto proszę: Ty, któryś jest obrońcą w boju,
 Nie odwłaczaj dać się nam, zbawienny Pokoju.

PIEŚŃ O FRYDRUSZU,

KTÓRY POD SOKAŁEM ZABIT OD TATARÓW
 ROKU PAŃSKIEGO 1519

Umysł stateczny i w cnotach gruntowny
 Kto ma od Boga, żywie świętym równy;
 Nie tylko wytrwa gniew szczęścia surowy,
 Ale i łaską wzgardzić jest gotowy.

Tysiąc przykładów: ale dostateczny
 Słów moich świadek sam Frydrusz serdeczny,
 Który to sprawił, że się mniej wstydamy
 Blizny, prze upór co nieszczęścia mamy.

Na Sokal wojska gdy już płacznego
 Ostatek uwiódł od rąk okrutnego
 Pohańca — wolny, serce nieękliwe
 Odkrył, te słowa mówiąc pamiętliwe:

„Farbę Bugowej, widziałem, krew wody
 Nasza zmieniała, prócz pohańskiej szkody.
 Skryły się pola pod zacnymi ciałą,
 A mnie, niestetyż, kto w te zagnał wały?

Bojaźń wyrodna w serce me nie wchodzi,
 Lecz, mogąc pomóc żywiąc, umrzeć szkodzi,
 Choć miejsce wzywa i dusza ucziwa,
 Krwią, ciałem, zbroją, sławę kupić chciwa.

Ale jeszcze trwa ten targ: otwórz bronę,
 Otwórz, już mię wstyd mur mieć za obronę;
 Niechaj przyplaci pohaniec zdradliwy,
 Ze tyl mój widział, gdym zbrojny i żywy.”

To rzekłszy, jako z działa śmiertelnego
 Kamień, płomienia gwałtem siarczystego

Z hukiem wyparty, jako przez wiatr rzadki
Leci przez ciała, dając im upadki:

Tak mężny Frydrusz, gniewy ślachtetnymi
Zapalon, z zamku z krzyki rycerskimi
Wypadł i przeszedł zastęp niezliczony,
Swą i tatarską prawie krwią zjuszony.

Tam zaś, by tygrys, gdy swe baczy dzieci
Miedzy myśliwcy, choć tysiąc strzał leci,
Wpada w pośrodek, nie o ratunk dbając,
Ale o pomstę, szkodzi i konając.

Taki był on mąż. Widząc swój lud zbity,
Drugi związany, aż go znamienity
Duch ze krwią odbiegł. Padł. Krzyknął bezbożny
Zastęp i więźnie. Lecz był okrzyk rożny.

O cny rycerzu! nie tylko szczęśliwie
Duch twój z wielkimi bohaterzy żywie:
I tu, dokąd Bug cichy wody swoje
Niesie do Wisły, dotąd imię twoje

Trwać będzie w ustach ludu rycerskiego.
I rzecze człowiek serca wspaniałego:
„Z lepszym ojczyzny szczęściem, wieczny Panie,
Racz mi naznaczyć tak prędkie skonanie.”

*

Kasper Miaskowski
ok. 1553—1622

NA OKNA

Płomieniu jasny,
Wchodź w dom mój ciasny,
A bez pochyby
Przez te to szyby.

A Ty, nasz Panie,
Że noc ustanie,
Wpuść rące gońce,
Które śle słońce
Sprawiedliwości
W nasze wnętrzości!
Zapuść skry żywe
W serca leniwe!
Bo gdy je zgrzeją,
Z wielką nadzieją
Westchną do Ciebie
I gniazda w niebie
W śmiertelnej dobie
Stać będą sobie.

NA ŻNIWO

Już Ceres pod sierp osądziła kłosa,
A sama, białe rozczosawszy włosy,
Po żyznych niwach wiąże w okrąg snopy,
Szykując w polach długim rzędem kopy.
A jako pilny czarnych poczet mrowek,
Obrawszy gdzie plac i rażny ostrowek,
Na plecach korzyść do gromady niesie,
Bądź z boru pod pniem, bądź pod karczem w lesie:
Tak pracowitych żeńców ufce wkoło,
Choć to w gorący skwar, otarłszy czoło,
Z pokrzykiem jedni mięszsze kładą grzywy,
Które od ręki uprzęta sierp krzywy;
Drudzy, gdzie promień dogrzał w snopach zbożu,
Noszą a prędko do drabnego wozu;
I głośny z nim wnet bicz do stodół jedzie,
Aż płaszczem wronym noc pola obwiedzie.

*

Anonim z drugiej połowy XVI w.

FRASZKA DO ZOSIE

Słuchaj, gdy nie chcesz baczyć, co się ze mną dzieje,
A nie mórz w moim sercu do końca nadzieje:
Albo łzami gęstymi wszytek się oblęwam,
Albo serdeczne ognie wzdychaniem odkrywam:

Ognie, które by w popiół dawno mię spaliły,
Gdyby mię lzy wilgotne często nie kropiły;
Które tak często płyną, że by już me ciało,
By go ogień nie suszył, wodą być musiało.

Owo nigdy się o to nie przestają wadzić
Ciężki płacz, srogi płomień, kto mnie z nich ma zgładzić.
W tym rozterku co cierpię, chciej uważać sobie;
Lecz jeśli i to trudno, powiem ja sam tobie:

Zywot mię już opuścił, śmierć się mię wziąć boi,
Sama żalсна miłość przy mnie stałe stoi,
I ta tylko dlatego, aby mię męczyła:
Mniamałaś, aby z cnoty przy mnie się bawiła?

Otóż słyszysz, tych czasów co się ze mną dzieje!
O nader srogi serce, co się z tego śmieje!
Ty, jeśli mię nie myślisz na wieki zepsować,
Uczyń, coć nie zaszkodzi: dopuść się miłować!

DO KASIE

Im pilniej na twoje oblicze nadobne
Patrzam i na oczy twe, gwiazdom podobne,
Tym mię srodzej palą płomienie miłości!
Dla Boga, daj ratunk: ginę w tej ciężkości!

O wdzięczne stworzenie, pani urodziwa,
Bacz to, że dla ciebie serce me omdlewa,

Cierpiąc niewymowny żal i doległości;
Dla Boga, daj ratunk: ginę w tej ciężkości!

Ustawne wzdychanie, słowa niezmyślane
I smętnymi łzami lice pokropione
Niechaj cię przywiodą ku słusznej lutości.
Dla Boga, daj ratunk: ginę w tej ciężkości!

Co za zysk stąd weźmiesz, że zginę dla ciebie,
Który cię miłuje barziej niż sam siebie
I twojej się wdzięcznej dziwuję piękności.
Dla Boga, daj ratunk: ginę w tej ciężkości!

Żywot, szczęście i śmierć, i nieszczęście moje
Dzierży w swojej władzy może serce twoje:
Co ty będziesz chciała, to się ze mną stanie.
Dla Boga, daj ratunk, me wdzięczne kochanie!

Anonim z końca XVI w.

[PIĘKNE JEST KOŁO RYCERSKIE]

Piękne jest koło rycerskie,
Komu dał Bóg serce męskie.
Hetman wojsko kołem toczy
Nieprzyjacielowi w oczy.

Wozy łańcuchami spinają,
Bo się trwogi spodziewają.
A gdy się już potkać mieli,
Jezu Chrysta zawolali:

„Jezu Chryste Nazarański!
Wejrzy na lud chrześcijański.”
W żarskim biegu drzewce kruszą,
Niejeden się żegna z duszą.

Jednemu się mienia oczy,
A z drugiego krew się toczy.
Trzeci woła, by dobito
Albo szablą łeb ucięto.

A ci, co w mogiłach leżą,
Do pewnego kresu bieżą.
Trzeba żołnierza szanować,
Chleba, soli nie żałować.

Wtenczas żołnierza szanują,
Kiedy trwogę na się czują.
Chociaż żołnierz nie ubrany,
Przecież ujdzie między pany;

Suknia na nim nie blakuje,
Dziurami wiatr wylatuje.

Chustka jest czarna za pasem,
Ale i tej pusto czasem.
Zapłaćże mu, Jezu, z nieba,
Boć go jest pilna potrzeba.

*

Jan z Kijan

(z pierwszej połowy XVII w.)

NA GORĄCZKĘ

Gdy na odjazd wspomionę,
Frasunkiem prawie ginę.
Żebyś chęć moję znała,
Serce me będziesz miała,
Któreć tu zostawię.
Pytasz mnie, czemu? Bowiem cię miłuję.
Ach, nieszczęście złośliwe,
Mnie tego zazdrościwe,

Żebym, ciesząc się wiecznie,
Z tobą mógł żyć społecznie,
Któraś jest mym żywotem.
Hej odjadę-li, umrzeć mi z kłopotem.
Toć jest moje żegnanie,
Placz tylko a wzdychanie.
Przyjmi, przyjmij serdeczne
Łzy na podarki wieczne.
Ja, chociaż zasną w grobie,
Nie przestanę się przecię kochać w tobie.

Szymon Zimorowic

ok. 1608—1629

HELENORA

Już to próżno, mój ukochany! przyznać ci muszę,
Zraniłeś mi niepomalu serce i duszę,
A nie dałeś mi pociechy inszej w chorobie,
Tylko tę, że ustawicznie myślę o tobie;

Albowiem lubo dzień po niebie światło rozleje,
Lubo smutna noc czarnym świat płaszczem odzieje,
Żal mię trapi bez przestanku ciężki niebogę,
Że bez ciebie, namilejszy, wytrwać nie mogę.

Chociajżes ty jest na poźrzeniu nie bardzo cudny,
A co większa, i w rozmowach wielmi obłudny,
Nadto że mi nie oddawasz chęci wzajemnej,
Przecię jednak, nie wiem, czemuś u mnie przyjemny.

A bogdajżem cię nigdy była przedtem nie znała,
Niżelim w tobie serdecznie tak zakochała;
Zakochawszy, jeżeli ci niemiła przecię,
O, bogdaj żebym niedługo żyła na świecie.

CYCERYNA

Widziałam cię z okieneczka, kiedyś przechodził,
Rozumiałam, żeś się ze mną obaczyć godził,
Aleś ty pokoje I mieszkanie moje
Prędkim minął skokiem,
A na mnie nędznicę, Twoję niewolnicę,
Aniś rzucił okiem.

Żal mię przejął niesłychany, gdym to ujźrzała,
Bóg strzegł, martwą zaraz w oknie żem nie została.
Lecz to niebaczeniu Albo też niechceni
Twemu przyczytałam,
A wieczornej chwili, Tusząc sobie mile,
Tylko wyglądałam.

Przyszedł wieczór, mrok mię nocny w okienku zastał,
Trwałam przecię, dokąd księżyc pełny nie nastał,
A ciebie nie było, Ani cię zoczyło
Oko moje smutne.
Aniś listkiem cisnął, Aniś słówka pisnął,
O serce okrutne!

Kędy teraz twe usługi, kędy ukłony?
Kędy lutniej słodkobrzmiającej głos upieszczony,
Który bez przestanku Zmierzchem do poranku
Słyszecieś mi dawał?
Przy nim winszowania I ciche wzdychania
Lekuchnoś podawał.

Nie masz teraz dawnych zabaw, nie słyhać pienia,
Pełne serce tesknic, uszy pełne milczenia.
Gdzie zwyczajne śmiechy? Gdzie dawne uciechy?
Niebaczny człowiecze!
Nie wiesz, że pogoda I godzina młoda
Prędziuchno uciecze.

Prze to, żeś mi nie winszował szczęśliwej nocy,
Nie uznały snu milego biedne me oczy.
Także ty wzajemnie Łaskawej przeze mnie

Nocy nie zakusisz,
Lecz przykre niespania i częste wzdychania
Co noc cierpieć musisz!

HANIEL

Czemu narzekają smutno moje strony?
Czemu żałośliwie kwili flet pieśczoney?
Dla ciebie, nadobna Halino,
Dla ciebie, kochana dziewczyno!

Miasto lubych pieśni, miasto słodkiej lutnie,
Muszę ciężko wzdychać, lamentując smutnie;
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno!

Kędy teraz oczy powabne są twoje,
Z których miłość co dzień wypuszczała roje?
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno!

Jużże to zagasły ust twych ogień żywe,
Którymiś paliła serca natarczywe?
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno!

Daremnie się ten świat w ludziach coraz młodzi,
Bo takiej Haliny drugiej nie urodzi;
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno!

Próżno mój ogródek fijołki pachnące,
Próżno mój różanlec rozwija swe pączę;
Nie masz cię, nadobna Halino,
Nie masz cię, kochana dziewczyno!

Gdyby mię Kupido odział swymi pióry,
Żebym mógł polecieć przez lasy, przez góry!
Do ciebie, nadobna Halino,
Do ciebie, kochana dziewczyno!

Namniej bym się nie bał skrzydłami pośpieszyć,
Abym mógł raz oczy tobą me pocieszyć;
Kędyś jest, nadobna Halino?
Kędyś jest, kochana dziewczyno?

Lecz próżno cię moje szukają powieki,
Której nie obaczą pod słońcem na wieki.
Dobranoc, nadobna Halino,
Dobranoc, kochana dziewczyno!

JANELLA

Słońce zagasło, ciemna noc wstaje,
Ze mną kochany mój się rozstaje;
Świadczyć wami, gwiazdy! Żem ja na czas każdy
Przyjacielem mu była zawsze.

Wieczór nastąpił, Hesper wychodzi;
Ode mnie smutny miły odchodzi.
Pohamuj twej drogi, Przyjacielu drogi!
Nie odstępuj mnie, dziewczki ubogięj.

Miesiąc rozłoczył promień różany,
A mnie opuszcza mój ukochany;
Zostań na godzinę, Powiedz mi przyczynę,
Czemu odchodzisz biedną dziewczynę?

Blisko północy, już słyseć dzwony,
Mnie rękę daje mój ulubiony;
Potrwaj, proszę, mało, Jeszcze nie świtało,
Pójdiesz, gdzieć będzie się podobało.

Jutrzenka zesła, moje jedyne
Serce w daleką śpieszy gościnę —
Poczekaj na chwilę, Niechaj krotochwile
Zażyję, z tobą gadając mile.

Już na pół zbladły rumiane zorze,
Przyjaciół wyszedł mój na podworze;
Postój, me kochanie! Skoro słońce wstanie,
Odjedziesz, kędy będzie twe zdanie.

Dzień świat ogarnął, chmury rozegnał,
Mój namilejszy mnie też pożegnał:
Proszę, moje chęci Mój w dobrej pamięci;
Wszak nie uznałeś żadnej niechęci.

Na którykolwiek kraj pójdziesz świata,
Niechaj Bóg szczęści młode twe lata,
Niechaj i kłopoty Przemieni w wiek złoty.
Nie zapominaj mnie też, sieroty.

Więc kiedy lata rane upłyną,
Uciechy pierwsze rady tam giną;
Jednak ty statecznie Kochaj we mnie wiecznie;
Jeżeli zechcesz, jam twą koniecznie.

*

Andrzej Morsztyn
ok. 1613—1693

ODJAZD

Jadę precz, lecz bez siebie, bo bez ciebie; z sobą
Obaczę się, kiedyć się stawię swą osobą;

Jadę, lecz połowicą; a druga zostaje
Przy tobie; ten mię odjazd na dwie sztuce kraje.

Jadę i mniejszą siebie część biore, mdłe ciało;
Przy tobie lepsza, serce i z duszą zostało.

Jadę tak rozdwojony i w kupie nie będę,
Póki do ciebie po część drugą nie przybędę;

Wtenczas skupiony wszytek w kompaniją miłą,
Całyć już służyć będę i zupełną siłą.

TESKNICA

Bez ciebie, moje dziewczę, tak leniwym krokiem
Czas mi bieży, że jeden dzień zda się być rokiem,
A z tobą tak dni bieżą i tak mi czas ginie,
Ze cały rok i jednej nie zrówna godzinie.
Bez ciebie, chociaż piecze kanikula kłosa,
U mnie szedziwa zima w mróz ubrała włosy,
A przy tobie, choć luty wilki w kupę zbiera,
Życzliwe lato piękną żyzność rozpościera.
Bez ciebie mi mrok padnie choć w samo południe,
A z tobą o północy słońce wschodzi cudnie,
O, jako masz nade mną władzę i rządzenie,
Ze mi niebo i samo mienisz przyrodzenie!

W KWARTANIE

Goreję, Panie; coraz większy wstaje
Ogień palący wnętrzości w perz suchy;
To Twoje dzieło bez żadnej otuchy
Kona i z swym się gościem już rozstaje.

Już ośm miesięcy, jako nie ustaje
Płomień czyli mróz, na lekarstwa głuchy;
Jako воск miękki, jako garnek kruchy,
Tak się ta kruszy lepianka i taje.

To samo, któreć posyłam, westchnienie
Rad nierad w sobie powściągam i duszę,
Czuając z nich zbyt w uściech upalenie.

Ach! jeśli już w tym skwarze skończyć muszę
I śmiercią samą przygasić płomienie,
Ty od wiecznego wybaw ognia duszę.

Wacław Potocki

1621—1696

PIEŚŃ

ZAWIERAJĄCA W SOBIE PRZESTROGĘ, ABY NIE DUFAC FORTUNIE
I JEJ FAWOROM, ALE CNOTĘ NAD WSZYSTKO JAKO NIEŚMIERTELNE
DOBRO WAŻYC I PRZEKŁADAĆ

Nie dufaj żaden nigdy swemu zdrowiu
Ani urodzie, szczęściu pogotowiu,
I na bogactwa nie każ swoje śmieie,
Acz ich masz wiele.

Wszystko to Parka ludziom nieżyczliwa
Z gardła wydziera! a choć nie pożywa
Sama nic tego, jednak wypłundruje,
Gdzie co poczuje.

Nie dba na stare, młode i mocarza,
Wszystkich jednako krzywą stałą karze.
Co gorsza, kogo ma zająć po głowie,
Jak żyw nie powie.

Gdzie teraz Samson i Herkulesowie,
Gdzie Atlas, co więc obłoki na głowie
Z gwiazdami nosił, ramion nie ruszając,
Nieba wspierając?

Gdzie Polifemus i waligórowie
Cyklopi, Ziemie rozpustni synowie,
Którzy góry z gór na góry nosili,
Z bogi walczyli?

Gdzie on zwycięzca wielki, niezmierzony,
Który żelazne z swymi Macedony
Kolca w nos włożył całemu światowi
Jak niedźwiedziowi?

Weszli pod ziemię, a moc ich serdeczną
Zła śmierć mogiłą przywaliła wieczną;
Znaku ich nie masz, wszyscy zaginęli,
Jak śnieg zniknęli.

Gdzie się podziały skarby Krezusowe,
Kędy puścizny drogie Attalowe,
Godne dziedzictwa pana świata wszego,
Rzymu wielkiego?

Gdzie sławna Troja, gdzie mądre Ateny,
Ozdobny Korynt i mocne Miceny?
Czas wszystkokrotny, jako był zbudował,

Znowu zepsował,

Wszelka rzecz skłonna do skazitelności,
A nie masz, co by prędzej odmienności
Podlegać miało jak człowiek ubogi;

Wyrok nań srogi.

Dopiero wesół, tańczy i skacze,
Służą mu szlachta, służą i oracze;
Wieczór nie dojdzie, aż on po chorobie

Już leży w grobie.

Niech mówi, kto chce, że mam dosyć złota,
Szafirowy dwór, z dyjamentu wrota,
Parkany z pereł: kiedy co zaboli,

Nic nie po woli.

Sama odmiany nie lęka się cnota,
Sama otwiera do Olimpu wrota,
Kto z nią po morzu tego świata płynie,

Nigdy nie zginie.

NIECHAJ SPI PIJANY

NA TOŻ TRZECI RAZ

Spí świat pijany winem zamrużywszy oczy,

Nalewa babilońska swacha, czart go toczy.

Spí świat rówien martwemu opiwszy się drzewu

Winem z prasy Bożego na swe grzechy gniewu.

Diabeł na warcie, żeby nikt nie budził, stoi.

Grozi palcem z daleka; psów nawet popoi;

Najpierwej im toż wino postawiwszy w wierdze,

Zeby spali, nie szczekał żaden na katedrze

Abo niezrozumianym głosem. Chce-li pyska

Uchylić który, chleba po kawałku ciska.

Niechżeby który krzyknął jako ogar w borze:

Heretyk! Zamurować na śmierć go w klasztorze

Abo ściąć, abo spalić! Tak smaczny sen światu

Przerywać? Niech paszczęki swej nie sprawi katu!

Gdzie drudzy syrenami przyśpiewują z lekka,

Przygrywają, żeby spał tym smaczniej — on szczeka.

Jan Gawiński

ok. 1625—1684

[DOPIEROŚ JENO CO Z DZIECINNEJ PORY]

Dopieroś jeno co z dziecinnej pory
 Wyszedł, a lata do kwitnącej Flory
 Podobne zaczął, kiedyć róże młode
 Urumieniały na twarzy jagodę
 Wszytkim podobaną,
 Wszytkim miłowaną —

A już więdniejesz? Dopieroś się z wiekiem
 Przywitał, jemu zdadząc się człowiekiem,
 Szczęśliwie sobie w rzeczach poczynając
 I ludzkie oczy na się obracając
 Z swoich dzieł obfitych
 I cnót znamienitych —

A już upadasz. Dopieroś kochanym
 Rodzicom świecił ozdobą, wybranym
 Koroną będąc Achatom — Ojczyźnie
 Swej owoc dawać poczynając żyźnie,
 Alić już ustajesz
 I tym być przestajesz!

O krótkie wieki, o nadzieje płone!
 O z niepewności dni nasze złożone!
 O pomieszane z troskami radości,
 Co się wijecie w wiecznej odmienności
 W tym ziemskim obrocie,
 Świata kołowrocie!

Zazdrosne fata! Ślepoście natarły,
 Zeście zaranną perłę nam wydarły,
 Zeście ozdoby, co świecić poczęły,
 Z kochania, z zrenic naszych nam odjęły,
 I fant wszech piękności
 Wzięły z śmiertelności!

Zaledwoć jeno dociekła godzina,
Gdy się dobywszy z lochów Prozerpina,
Twojej ozdoby i krasy łakoma,
Kazała podciąć nić; sama znikoma,
Wziąwszy twe zewłoki,
Poszła w kraj głęboki.

A ty podobien lilijom lub roży,
Co swe dopiero purpury rozłoży,
Rozkosz kwiateczków. Tę nielutościwa
Ręka panińska kiedy chciwie zrywa,
Wszystkie kwiatki za tą
W żalobie są strata.

Plakać-li cię mam i twej młodej doby,
Ze nie przyszedłszy do całej ozdoby,
Z oczu nam gaśniesz? czyli przy twych manach
Gorzko co dumać o podziemnych panach?
Czyli stojąc kołem
Głowy suć popiołem?

Ach! niepomocna i daremna praca,
Kto łyzy przy grobach z oczu swych utracą!
Płacz próżny, byśmy Erydanem lali
Łzy i pierś biciem częstym mordowali,
Kto w podziemnym grobie
Już spoczywa sobie.

Uciwe życie, postępki wspaniałe,
W poczet lat długich pójdą, lubo małe
Dni życia liczył, ani zajdą mrokiem,
Które przed ludzkim jasne były okiem;
Lecz pójdą owszeki
Żyć w trzykrotne wieki.

MAJ

1

Piękna w szacie majowej Flora się przechodzi.
Co jej ziemia z róż wonnych, co i z lilij rodzi:

Z niej wzór biorąc ogrody i różańce śliczne
Na jej przyście w kwiateczki stroją się rozliczne.

2

Świat odmłodził, natura wszelki płód wydaje,
Maj ludzkim dzisiaj oczom ziemskie stawia raje:
Kwitną drzewa, ogrody, a pod krzakiem roży
Wenus z pięknym Adonem swe pieszczoty mnoży.

3

Słońce, Wenus, promieniem tocząc na świat łubem,
Wsze stworzenie jednoczy przyrodzonym szlubem,
Perłowa z niebieskich się zrzednic rosa leje,
Że z niej ziemia wszelakim płodem brzemienieje.

4

Sady kwitną rumianą i w śnieg bielszą cerą,
Z nich dziedziczki hyblejskie zdobycz słodką bierą;
Willaneczki, z ogrodów nowinki zielone
Poprzedawszy, stroją się w kształciki upstrzone.

5

Pola, sady, ogrody, łąki zielenieją;
Gospodarz na to patrząc cieszy się nadzieją.
Boże, tu cuda Twoje, tu Twe wielkie dziwy;
Wszystko rodzisz i dajesz, Ojciec dobrotliwy.

6

Nie tak w drogiej są cenie perły z Oceana
Jako rosy spod niebios opuszczone z rana;
Po nich wszelkie się zboża, kwiatki z ziemi ronia,
Zapach i wdzięczną na świat rozpuszczając wonią.

DO MAJESTATU BOŻEGO

Panie! Wszechmocny Panie, Twórco słonecznej jasności,
Wielki Monarcho Nieba, wielki w swojej wielmożności,

Nie głos puszonyc wnoszę, ale dźwięki uniżone;
Serce mostem pokładam Tobie, serce ukorzone.

Z niego wznikają strzały, które na lot miasto puchów
Westchnienia zawierają, i nisko skruszonych duchów.

Do Ciebie, twierdzo moja, tarczo, o szczycie mój złoty,
Wołam, rzewliwie wołam w codzienne dni mych obroty.

Usechłem z każdej miary, rówień drzewu figowemu,
Drzewu w winnicy świętej owocu nie dajacemu.

Tys mi folgował nieraz, bym się w swej nie uznał zgubie,
A jam miasto poprawy w dalszej postępował chlubie.

Nie znałem, co jest dobro, które są wierne rozkoszy;
Łapałem lekkie pary, co ich lada wiatr rozpłoszy;

A mój cieszył się z tego żwawy nieprzyjaciół boczny,
Na wszystko, com wykraczał przywódzca i stróż stooczny.

Lecz ja w Tobie nadzieję i wieczną kładę obronę,
Że mię pod święte weźmiesz skrzydła i swoją zasłonę.

Wejrzyże, wejrzy, Panie! Skrop Twej drzewo łaski rosą,
Aż się na chwałę Twoją bujne owoce wyniosą.
Zażyję, zabrzmie w strony, grając pieśń Twej wielmożności.

A ja, póki duch w ciele, póki słonecznej jasności

*

Zbigniew Morsztyn

ok. 1628—1689

UBOGI PIELGRZYM PROSI O PRZEPROWADZENIE PRZEZ ZBÓJCÓW

Ach, toć mieszkanie moje przedłużone jest
miedzy mieszkającymi w Cedar. Psalm 119/5.

Mieszkanie moje miedzy niebożnymi,
Ktorzy mękami trapią mię różnymi,
A kiedym w drodze, sidła zastawiają

I po drogach się na mnie zasadzają.
 Nie mam gdzie stopy postawić bezpiecznie
 Ni głowy skłonić, bo mię chcą koniecznie
 Zbójcy okrutni zabić i na duszę
 Mą następują, że ja nędzny muszę
 Uchodźić, jako więc ptaszyna licha
 Widząc, że na nią sęp drapieżny czyha.
 Prowadźże mię sam, Przewodniku Drogi,
 Wieszam się u nóg twych, pielgrzym ubogi,
 Broń dusze mojej od okrutnej ręki,
 A będzie wiecznie oddawała dzięki.

*

Anonim z XVII w.

WYJEŹDŻAJĄC NA WOJNĘ

W trąby do boju,
 Nie chcę pokoju,
 W kotły polnego
 Marsa bitnego
 Uderzcie.
 Darne twe gniewy, darne hałasy:
 Zapustne czasy mieć każą wczasy.

Idę na groty,
 Z dzielnej ochoty,
 Idę na męże,
 Kule, oręże
 Marsowe.
 Jeszcze się w Dnieprze, jeszcze w Dunaju
 Dosyć napławisz, teraz w tokaaju.

Stańcie w paracie
 W twardym bułacie.
 Stańcie do boju

W żelaznym kroju
Junacy.
Uczyń imprezie swojej odmianę:
Mać też i Bachus rotę kwarciane.

Nie chcę sonaty:
Wolę granaty.
Nie chcę muzyki:
Wolę okrzyki
Marsowe.
Ale ja z sobą prowadzę w parze:
Przestań już ze mną na tym poswarze.

Ze mną do szyku,
Cny komuniku.
Ze mną do zbroi,
Kto się nie boi
Umierać.
Ze mną do tanu, ze mną do koła,
Gdy sama służy chwila wesoła.

Zbroje, koncyrze,
Szable, pancyrze,
Dzidy, szyszaki,
Strzelby, sajdaki,
Wynoście.
Coć po hałasach? Coć po rynsztunku?
Będzie czas do krwi, teraz do trunku!

Wespazjan Kochowski
1633—1700

DO POKUTY MAJĄCEGO SIĘ CZŁOWIEKA
PSALM 5

Nocy me w troskach mi się niezliczonych wiodą
I bezsenne sumnienie nieprzestannie będą.

Sen różne fantasmata trwożą i mieszają,
A miasto odpoczynku strudzenia przydają.

Odwróć, Panie, i nie karz powodzeniem takim,
Co nadchodzącej śmierci zwykło bywać znakiem.

Dni me w gorzkości zeszyły, troski mię strawiły,
Z duszą własną poswarki prawie mię zniszczyły.

Tłomok ten ciała dźwigam, wątły i skrzywiony,
Ziemia mi już obmierzła, świat mi uprzykrzony.

I wewnątrz, i po wierzchu następują śmiecie
Domowi, chcący zgubić mię nieprzyjaciele.

Prześladowcom cedzić skąd gościniec otwarty,
Od murów serca mego pospychawszy warty.

A mnie drzymiąc ciężki sen przytula powieki,
Iżebym w cieniu śmierci tak zasnął na wieki.

Znikąd nie masz nadzieje, nigdzie iść po radę,
Chyba one, Boże mój, w Twej litości kładę.

Więc pospiesz dać mi sukurs, bom wszedł w drogę ciemną.
Jeżeli nie Ty, a ktoś się zmiłuje nade mną.

NAGROBEK MEŻNYM ŻOŁNIERZOM

NA BATOSKICH POLACH ZGINIONYM I Z HETMANEM
M. KALINOWSKIM W.CZ.

Nie z marmuru w mauzolu,
Nie w ceglany grobie,
Ale w otwartym polu
Odpoczywasz sobie,
O mężny, o serdeczny,
Z wojskiem twym, hetmanie,
Pamiętki godny wiecznej.
Poko Polski stanie.
Pułki kozackie idą

Przeciwko przymierzu,
Ustąpić masz ohydą,
Waleczny żołnierzu.
Wali się orda często,
Wyjąc „hała” w huku,
Strzały swe puszcza gęsto
Z napiętego łuku.
Niestraszna śmierć jonaku,
Nie boi się rany,
Droższa sława Polaku
Niż żywot kochany.
Nie wiedzając, o co idzie,
Zwątpiwszy w zwycięstwo,
Byliście Leonidzie
Porównani w męstwie.
Przemogła wielkość cnotę,
Zbite polskie ufce
I na wieczną sromotę
Na tej legły kupce.
Aleć droga sromota
I czyn to waleczny
Nie szacując żywota
Los znieść szczęścia wsłeczny.
Więc, duchy świątobliwe,
Spoczywajcie w Bogu,
Których ordy złośliwe
Zniosły na Batogu.
Waszej tej wlecznie trwały
Cnocie za zarobek
Ręce nasze sypały
Ten z darnia nagrobek.

DO DOMOWYCH

Ciebież zapomnieć, ulubiony z wielu,
W wszelkim doznany szczęściu przyjacielu,
Z ordynacyjej dany mi niebieskić,
Nie odstępując do grobowej deski?

Przykre-li Austry, lube-li Zefiry
Wioną, znam afekt uprzejmy i szczyry
Twój przeciw sobie, droga moja żono,
Pół dusze mojej i głowy korono.

Milszy mi z tobą, gdy nieba pozwolą,
Przy milej zgodzie kasek chleba z solą
Niż przy tesalskim Tempe buczne wety
I Lukullowej splendecie bankiety.

Milej mi z tobą, żyjąc na swobodzie,
Niżli w wyniosłym Nieporetu grodzie,
Gdzie w pawimentach marmury się poca,
A zjadł serce frasunki kłopotą.

Milej mi z tobą z tej ojczystej wioski
Cieszyć się zbiorem, nie znając, co troski,
A przykrych sercu kłopotów nie liczyć
Niżli na Żywcu z Wykupną dziedziczyć.

Milej mi z tobą, w zgodnej żyjąc sforze,
Dom i czeladkę swą trzymać w dozorze
Niż, włości mając, słyszeć, ono fuka
Hutman na pana i ludna Przyłuka.

Milej mi z tobą w spokojnym kąciku
Żyć nad potrzebę o jednym groszyku
Niż Midasowej strzegący szkatuły
Jak noc niespaną tak dzień strawić czuły.

Nie to szczęśliwy, komu dano siła
Lubo fortuna kogo zbogaciła,
Lecz kto się najadł, ma dość, a już syty
Wygnał z żołądka chciwe apetyty.

To me dostatki, miła moja żono:
W zgodzie żyć droższe nad kolchickie rono.
Zamierzonego dopędziwszy wieku,
Niecieżka w zgodzie i umrzeć człowieku.

DEUS, AURIBUS NOSTRIS AUDIVIMUS

PIENIE WDZIĘCZNOŚCI ZA ZWYCIĘSTWO WIEDENSKIE

1. Boże, cośmy uszyna naszymi słyszeli, co nam ojcowie nasi powiadali, tego się teraz oczy ludu Twego z pociechą napatrzyły.
2. Dzieło mocy Twej, któreś za dni ich uczynił z Faraonem; toż i teraz, nieskrócona w cudach ani osłabiała w potędze, wykonała ręka Twoja.
3. Ręka Twoja, Panie, nie ludzka, pogany starla; przed nią pyszny Assur sromotnie uciekał, który w hardości serca na zgubę naszą przyszedł.
4. Z nim gruby Edomeczyk w lot biegał; a oba strachem zjęci, z bystrego Dunaju wodami na wyścigi lecieli.
5. Nie obejrzał się Part, który w odwodzie potyczkę daje; ani bisurmanin wspomniał, że się wnukiem bożym nazywa.
6. Wydarł miecze z rąk ich zwycięzca, w Imieniu Twoim silniejszy; prysnęły luki i strzały z kołczona rozsypały się po ziemi.
7. Patrzało na hardość ich wschodzące słońce; a toż na odwieczny widziało sromotnie rozgromionych.
8. Wstydził się miesiąc piątna swego, a żeby sromotę zakrył, nie chciał świecić w nocy uciekającym.
9. Nie pomógł w trwodze fałszywy prorok; ani częste umywanie nie oczyściło wszetecznych z grzechu.
10. Leżeli w polu jako bycy tłusci po rzezi; a plugawe ścierwy kazał zwycięzca ziemią nakryć, z politowania.
11. Jeńcy w zatrzymaniu żywi zostali; a miecz po zwycięstwie ochłodnął w pochwy włożony.
12. Tyś tak kazał, Panie Boże nasz cuda czyniący; aby którzy po cudze zdrowie przyszli, swoim nałożyli.
13. Aby chleb od gęby niewinnym wydzierający nie pożyli go, a słabszy z mocniejszego zagarnął łupy.
14. Mało trzy dni było do zbierania korzyści. Brali nie tylko żołnierze odbieżane dostatki, ale i dzieci małe z pospolitym gminem.
15. One pyszne w Sydonie czy w Dziarbecie złotem tkane namioty, odbieżane, stały jako buda w sadzie, w której jabłek pilnowano.
16. Konie ich poosiadał mocniejszy, dzidy ich o nichże skruszył i kulami do grzbietu uciekających strzelał.
17. Przepadli wszyscy purpuraci ich, którzy mówili: „Posiądźmy ziemię chrześcijańską.”
18. Zginął wezyr niemęsko, powrozem uduszony; a onemu kościo-

łów Pańskich burzycielowi niedługo w skronie młotem Jachel gwóźdź wbila.

19. I stało się im tak jako Madianitom i jako Jabinowi u rzeki Cisson.

20. Położyłeś ich, Panie, jako koło na odwrocie; i jako źdźbło przed wiatrem tak pyszni zniknęli.

21. Jako ogień, który pali lasy nikomu nie przepuszczając, tak napełniona jest twarz ich sromotą.

22. Stąd niech poznają, że Pan Imię Twoje, o Jehowa! boś się wielmożnie wstawił, konia i jeźdźca wrzuciwszy w morze.

23. Tenci jest Pan, którego wielbić trzeba; Bóg ojców naszych, którego wywyższać będziem.

24. Pan jako mąż waleczny, Tryumfujący Imię Jego, przed którym wojska i wozy faraonowe w Czerwonym Morzu na dnie zostali.

25. Prawica Twoja, Panie, za nas wojowała; ręka Twoja, Najwyższy, nieprzyjaciół zbiła, a w mocy Twojej, o Wszechmocny! poraziłeś przeciwniki nasze.

26. Któż podobny Tobie między mocarzami, Panie? tak wielmożny w potędze, jako straszny i chwalebny, i czyniący dziwy?

27. Nic nam tedy, Panie, podłemu gminowi, ale Imieniowi Twojemu świętemu, które cudowne jest, niech będzie od nas chwała, wdzięczność i poszanowanie na nieprzeżyte wieki. Amen.

•

Anonim z końca XVII w.

[LUBO DZIEŃ BIAŁY]

Lubo dzień biały starłszy chmury mgliste
Wystawia na świat lustry promieniste,
Lub też ten czas jest, gdy swe wszystkie kryje

Galanteryje:

U mnie każdy czas w ciemnej chmurze chodzi,
Dzień o południu w nocnych cieniach brodzi,
Gdy myśl wesołą i serca zrzenice

Ciemią tesknice.

•

Elżbieta Drużbacka

1695—1765

NA PYSZNEGO NARCYSZA

UCIEKAJĄCEGO OD MIŁOŚCI NIMFY ECHO NAZWANEJ

Darmo zaczynasz wojnę z miłością, Narcysie,
Darmo się z nią potykasz w stalowym kirysie,
Darmo ufasz w orężu, w trójgraniastą szpadę,
Gdyć nagie dziecko wziąć ją potrafi przez zdradę;
Wnet jedna strzałka
Zwojuje śmiałka.

Uciekaj w skały, puszcze, w knieje, lasy ciemne,
Uznasz, że w twym myślistwie uciechy daremne;
Pójdzie miłość za tobą i tam ci dokuczy,
Zganić pychę, jak jej masz hołdować, naucz.
Porzuć zwierzynę,
Kochaj dziewczynę.

Pokaż mi bohatera którego w tym męstwie,
By nad nim miłość tryumf nie wzięła w zwycięstwie.
Każda broń z twardej stali wykonana pryśnie:
Przez pancerze, szyszaki snadno się przecisnę;
Marsa roboty
Zmieni w zaloty.

Przez mury, bramy, szance, przez okopy, mosty
Miłość ma wolny przystęp i gościniec prosty.
Jeszcze taka forteca w naturze nie była,
Której by miłość swoją sztuką nie dobyła:
Architekt za nic
Uchodzi z granic.

W głuchych jaskiniach znajdzie miłość eremitę,
Zapuści w zimny krzemień w iskrze ognie skryte,
I ten, co go dopiero tracono krzesiwem,
Staje się rozgorzałym w płomieniu łuczywem —
Aż kości święte
W popiół rozdęte.

Kryje się miłość rada w spuszczone kaptury,
Gdzie, chcąc być niepoznana, w skromności postury
Przybiera swoją postać; wnet jak się rozrucha,
Podnieść radzi kaptura i pocieszyć ducha:

Pozwoli oku
Zarwać widoku.

Darmo westalskie panny wota czynią mocne
Odprawiać pilne straże iienne, i nocne;
Bo gdy sen naturalny której spląta oczy,
Z bliskiego ognia często rada iskra skoczy,
Aż łamie wiarę,
Gani ofiarę.

Miłość śliczne purpury, co je wstyd farbuje
I czym się czystość zdobi, tak zmaże, zgłuzuje,
Ze potem żaden malarz glansu ni poloru
Nie potrafi przywrócić własności koloru;
Opelzły farby,
Bo w wstydzie karby.

Bywa miłość w ogródku obwiedzionym płotem
Złotej ligi małżeńskiej, choć jej to nie potem
Boskie psować wyroki; lecz ta gospodyni
W gruntownym ogrodzeniu skryte dziury czyni,
Skąd wielkie szkody
W jarzynie młodej.

Rozgrzeje miłość i tych, co je wiek zgrzybiały
Z ciepła naturalnego odmienił w śnieg biały,
Trudnej dokaże sztuki, jeśli w zgniłym próchnie
Ognia mniej, dymu więcej znajdzie, gdy weń dmuchnie;
Bies się ucieszy,
Gdy stary zgrzeszy.

Otóż masz jawny dowód, Narcysie zuchwały,
Ze miłości w daninie hołduje świat cały;
Czują ludzie, czuje zwierz, czuje to, co żyje,
Moc pani, z której władzy nikt się nie wybije.
Porzuć upory:
Zażyj pokory.

Idź tam, życzę, gdzie Echo swym cię prosi głosem:
 Często instynkt prowadzi za fortuny losem
 Tych, co za wolą nieba i za ludzką radą
 Chodzą i swego szczęścia w nich nadzieję kładą;
 Kto się tak rządzi,
 Nigdy nie zbłądzi.

Lecz kto zuchwale stąpa, górą nosi oczy,
 Wpadnie w dół lub się w wodzie głębokiej omoczy.
 Jak Narcys wzgardził nimfą, a do źródła kwapił,
 Z łez własnych trunku zażył i śmierci się napił.
 Skończył ze wstydem
 Wojnę z Kupidem.

*

Anonim z początku XVIII w.

[NIE TAK WESOŁO]

Nie tak wesoło swe wykrzyka hymny
 Żuraw, kiedy kraj opuściwszy zimny,
 Pelen nadziei lepszych dni, tam leci,
 Kędy cieplejsze światła Phoebus nieci;

Nie tak przyszedłszy na kontrapunkt twardy,
 Z ciemnej wyszedłszy więzień kortygardy,
 Przysłuchywa się dźwiękom po niewoli
 Przy wdzięcznomrucznej usiadłszy wijoli;

Jako ja, który oddawszy raz w pęta
 Serce i każde w westchnieniach momenta
 Przebywszy, teraz po tym niewidaniu
 Ulgę mojemu przynoszę kochaniu.

*

Adam Naruszewicz

1733—1796

HYMN DO SŁOŃCA

Duszo istot po wielkim rozproszonych świecie,
O ty, prawicy twórczej najdroższy sygnecie!
Oceanie światłości, którą w krąg twój biegły
Zlewa tron Wszechmocnego, latom niepodległy,
Sprawco piodów wszelakich! Twojej darem ręki
Poziomy nasz świat bierze życie, blask i wdzięki.
Twoim dzielnym uśmiechem tknięta ziemia licha
Porusza się, odmładza, rodzi i oddycha;
A żywotnimi na wskroś groty przenikniona,
Dobywa dziwnych skarbów z upornego łona.
Ty, unosząc po niebie swe koła potoczne,
Piszesz godzinom płochym kresy nieprzeskoczne:
Przed twym jedzie powozem na koniu udatnym,
Siejąc perły wilgotne po trakcie szkarłatnym,
Srebrnowłosa Jutrzenka i gościniec zmacza;
Ciebie pompa, wielmożność, blask, wielkość otacza.
Majestat przy twym tronie wolnym idzie krokiem,
Na który człek ułomnym nie śmie rzucić okiem,
Z twej karocy złocistej żyżność plon bogaty
Sypie na ziemię: owoc, ziarno, wdzięczne kwiaty;
Skąd wszelka dusza żyjąc, co lata, co pływa,
Co chodzi, głosu na twe pochwały dobywa.
Twe bystrym upierzone ogniem jasne pręty,
Przenikając grunt twardy z morskimi odmętą,
Sposobią gnuśne żużle i bryły niezgrabne
Na kosztowne kanaki, na kruszce powabne.
Stąd na płótnie, na drzewie ciał twórca kłamliwy
Rodzi misternym pędzlem świat bez głosu żywy;
Stąd ma pilny rzemieślnik naczynia sposobne;
Stąd uprawia swe role chłopstwo chleborodne;
Stąd zbytek swe przepychy chlubnym zdobi blaskiem;
Stąd ludzkiego przemysłu cudnym wynalazkiem
Kragle się złoto wijąc nieustannym ruchem
Łączy świat różno-usty handlowym łańcuchem.

Bez ciebie wszystko martwym snem ujęte leży,
Gdy się skrzepiłym oddechem Arktów czas zaśnieży;
Wszystko sępi ćma sroga, czarnych strachów pani,
Zdaje się świat do pierwszej powracać otchłani.
Ale skoro łagodnym zabłyśniesz promykiem,
Wnet raźniejszym natura cała idzie szykiem.
Igrają wypuszczone rzeki z groźnej kluby,
Drzewa się w różno-liście przyozdobią szuby;
Strzelają młodą trawką, rzuciwszy niezbędne
Z karków ciężary, pola, żywiał trzody błędne.
Sama na bystrych falach Kloto, w klęski płodna,
Choć kopie mokre groby, ryjąc morze do dna,
Nie tak się zdaje sroga i wraca nadzieje,
Gdy się twa śliczna postać od wschodu rozśmiej.

Wszystko tobie ulega: niech się, jak chce, burzy
I czarnymi obłoki niebo dzień zachmurzy;
Niech szyje piorunami, a strasznym łoskotem
Grozi trwożliwej ziemi niechybnym wywrotem;
Skoro nań łuk wymierzysz z farb uwity cudnych,
Wioną na pierwszy widok rotę cieniów brudnych,
Powraca luby pokój, a z cienistej cieśni
Wywodzą stada w pole pastuszkowie leśni.

Lecz Ty, o wielki Twórcu! któryś dziwnym czynem
Osypał dla nas niebo licznym światel gminem
I w pośrodku ich wodza złotego posadził,
By pewnym trybem lata i wieki prowadził;
Jakąż za to odbierzesz od zlepków śmiertelnych
Chwałę? Któryż to język sprawy Twych rąk dzielnych
Godnie opieje? Twojej przedwiecznej istoty
Mądrość kieruje wszystkie niebieskie obroty.
Ty nimi lotnych duchów obarczywszy skrzydła
Jednym ostrogi, drugim przydajesz wędzidła;
By, krążąc po powietrzu różlicznymi koły,
Śliczną sceną bawiły podniebne żywioły.
Bez Twej wodzy opatrnej bądź na chwilę drobną
Świat by się cały okrył ruiną żalobną,
A rozhukane sfery, wzorem bystrych koni,
W pierwszej sprzecznych żywiołów pograżyły toni.

Jeżeli człek niewdzięczny w Twych przybytkach, Panie,
 Tłumi w niegodnych ustach dziwnych łask wyznanie,
 Samo Cię, od połudnej do północnej osi,
 Niebo, swojego sprawcę, pochwałami wznosi.

[ODA] DO OBŁOKÓW

(W CZASIE SUSZY NAPISANA)

Córy wielkiego płodne oceanu,
 Ożywce mego ładu,
 Czyste kryształy, lane z chłodnej rosy,
 W których wódz złotowłosa
 Nawrotnych wieków, zatoczywszy krasną
 Tęczę, twarz pławi jasną,
 Cóżkolwiek wasze zatrzymuje kroki,
 Stokroć żądane obłoki!
 Czy to w rodzinnym spoczywacie łonie,
 Czy gdzie swe Wisła tonie
 Ukrywa, zdroje czerpiecie obfite
 W wanienki złotolite,
 Gotując skarby, nieopłatne drogim
 Kruszcem, kmiotkom ubogim,
 Przybądźcie rychło; oto was świat wzywa,
 Co prawie dogorywa
 W smutnych pożogach; za podarek wielki
 Zebrze wody kropelki.
 Chelznajcie skrzydła Zefirów powiewne,
 A na te pola siewne
 Patrzącie, w co idą prac naszych zawody.
 Ptaszek nie ma gospody,
 Zwierz płochy pastwy szuka, a człowieka
 Blady głód w zimie czeka.
 Wzysztko pod ogniem w martwej stęka ciszy:
 Wietrzyk zaledwo dyszy
 W zgorzałym liściu, a suchej jabłoni
 Płoną gałązką dzwoni.
 Więc Narew z Bugiem, co wprzód bystro biegły
 Za brzegi, na dnie legły
 Z urny srebrnymi, zostawując nagle
 Piaskom maszty i żagle.
 Chodzi żałosna po ogrodach Flora

Od rana do wieczora,
Patrząc, jako jej wychowanki wdzięczne
Znoszą skwary miesięczne,
Aniby mogła jednym skroni kwiatkiem
Umaić, by ukradkiem
Litosny Hesper do ziających gąbek,
Przez modry cedząc rąbek,
Wilgotnej duszy, gdy Feb zaśnie mściwy,
Nie dał rzeszy płacziwój.
Czy to powolne na mych Muz błaganie,
Jak twe, Arystofanie *,
Niegdyś na pieśni, gdyś szydził z Sokrata,
Już gończy wiatr załata
Od siedmiu kędyś północnych Tryjonów,
Chłodnych postylijonów
Z brzmiącymi trąbki prowadząc przed sobą.
O pożądana dobo!
Już się i za nim na dżdżystym rydwanie
Same znać dają panie **.
Ta cudne farby od wzorów tysiąca
Na spiekle od gorąca
Przynosi kwiaty i ziółka, i drzewa;
Ta na jasnym odsiewa
Przetaku rosy od gradów wilgotne
Na zasiewy umłotne.
Tamta, litując obumarłych sadów,
Mdlejących winogradów,
Niesie z nektarem perłowe słoiki
Wypełniać pęcherzyki
Uschłych jagódek, biesiad waszych chlubę,
Służki Bachowi lube.
Ale ty przecie, człecz niepobożny,
W kłamstwa i potwarz możny,
Nie ufaj wszystkim, bo tam siedzi mściwa,
Co pod płaszczem ukrywa
Piorun trójnitny, na przewrotne głowy
Wypaść zawsze gotowy.

* Arystofanes — sławny poeta grecki, na którego komedie lud cały ateński z wielką ochotą zlatywał się. Ten, czy to przez własną nieprzyjaźń, czyli też przez chęć przypodobania się nieprzyjaciolom Sokratesa, szydził z niego w swoich komediach i natrząsał się.

** Hyades, Pleiades; po polsku: baby, dżdżownice.

DO STRUMIENIA

Jasny strumyczku, co w tym bieżysz lesie,
W wielu się rzeczach stan mój z tobą zgodzi:
Zawsze cię jedna skłonność w morze niesie,
I moja zawsze jednym torem chodzi.

Twój szum przyjemny słodko łechce uszy,
Ani przeraża straszliwym łoskotem;
Ja, pełen smutku, co me zmysły suszy,
Jeśli nań szemrzę, Bóg wie tylko o tem.

Ile wód ziemia w swym łonie zamyka,
Zadna ci w równi nie stanie przy boku:
I ogień, który me serce przenika,
Tak czysty jako srebro twego stoku.

Czy wichrem srogim wre państwo Neptuna,
Ty skoczne wody sączysz w lubym cieniu,
Czy na mnie ciska gniewy swe Fortuna,
Ja mam przytułek w niewinnym sumnieniu.

Twojego Dafnis brzegu stojąc podle,
Cudnej się we szkle przygląda urodzie:
I w moim sercu, jako w czystym zrzodle,
Cały się ujrzy, lecz trwalej niż w wodzie.

Twój nurt nie tai chytrych dołów zdradnie;
Mój umysł w sidła nikogo nie chwyta,
W nim wszystko widać, jak z wierzchu, tak na dnie;
I serce moje każdy z gruntu czyta.

*

Ignacy Krasicki
1735--1801

O MIŁOŚCI OJCZYZNY

Święta miłości kochanej Ojczyzny!
Czują cię tylko umysły pocziwe!
Dla ciebie zjadłże smakują trucizny;

Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe!
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe!
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać!

DO...

Czemuż się skarżysz na Fortuny ciosy,
W twych uzaleniach mniej baczny?
Nie wiesz, jakie są zmienne ludzkie losy,
Jaki jej humor dziwaczny?

W momencie jednym szczęście niszczyć zdoła,
A w swym humorze fałszywym
Raz zbyt nie smutna, drugi raz wesoła,
Czyni nędznego szczęśliwym.

Stoją u portu bezpieczne okręty,
Żeglarz spokojny w ochronie:
W punkcie rwą z kotwic gwałtowne odmęty,
Żeglarz i okręt utonie.

Szczęśliwy, który w dzień doznawszy burzy,
Niepewien w wrzawie noclegu,
Patrząc z daleka, jak się okręt nurzy,
Śmieje się z fali na brzegu.

DO PANA WOJCIECHA

Mój sąsiedzie, mój Wojciechu,
Idzie radość bez przyśpiechu:
Nie gdy chcemy, do nas chodzi,
Nie gdy chcemy, troski słodzi.

Bywa jednak, lecz gdy zechce:
Kto zbyt pragnie, ten jej nie chce;
Więc pragnący czasem śmiechu
Nie przynaglać, mój Wojciechu.

Przyjdzie, ujrzysz ją w twej chacie,
Ośłodzi myśl po utracie;
Lecz jak łupina w orzechu,
Tak jest ona, mój Wojciechu.

Trzeba zgryźć to, co ją kryje,
A dopiero się użyje:
Wzmoże w pracy, przy oddechu
I orzeźwi, mój Wojciechu.

DO MYŚLI

Myśli słodka, gdy spokojna!
Bodaj zawsze byłaś u mnie!
Czy to pokój, czyli wojna,
Czy pełno, czy pustki w gumnie,
Słodzisz pracę i daremną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną.

Bywaj, myśli pożądana!
Co po życiu, kiedy w troskach
Biedzisz z zmroku aż do rana!
Smutna w miastach, rzeźwisz w wioskach:
Tu przestajesz być nikczemną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną.

Myśli słodka i spokojna!
Uszczęśliwiaj po kryjomu.
Myśli prawa i dostojna!
Jakoś weszła, trwaj w mym domu!
Wszystko ma postać przyjemną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną.

Przyjaciele, siądźmy w cieniu!
Siądźmy w cieniu tej topoli!
Orzeźw, słodka, w odpocznieniu,
Daj się ucieszyć do woli!
Niech czują rozkosz wzajemną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną!

POTOK I RZĘKA

Potok szybko płynący po pięknej dolinie
Wymawiał wielkiej rzece, że pomału płynie.
Rzekła rzeka: „Nim zejda porankowe zorza.
Ty prędko, ja pomału wpadniemy do morza.”

Stanisław Trembecki

ok. 1739—1812

DO KOSSOWSKIEJ W TAŃCU

Cóż to za lube natury dzieło
Wdzięcznym się zrywa w tany podskokiem?
Cóż to za bóstwo igrać zaczęło
I świat czarownym bawi widokiem?

Lud się zgromadza, cały w zdumieniu,
Widząc piękności i wdzięków dziwy,
Kupid, wzdychając z dala w milczeniu,
Próżnie zaostrza swoje cięgiwy.

Sliczna z postaci, żywa jak lania,
Oczki jak zorza, usta w rubinie,
Z rączy się wiatrem w tańcu ugania.
Chwyta za serce, kto się nawinie.

Nóżki się ledwo widzieć pozwolą
I tylko czasem tykają ziemi,
Wszystkie w niej członki razem swawolą,
A zefir igra z szaty wiotkimi.

Zefir, który sam godziń zazdrości,
Bo wszystkie jego chęci spełnione,

Najtajemniejsze widzi skrytości,
Całując zawsze usta pieszczone.

Gdy się na zwrocie nieco zawinie
Lotny fartuszek albo spodniczka,
Ledwo z chciwości oko nie zginie,
Żeby obaczyć chociaż trzewiczka.

Daremna chluba, Gracyje, wasza,
Że Olimp swymi płasy dziwicie,
Ta to na ziemi Kossowska nasza
Umie śmiertelnych zabawić życie.

Do malowania widoku tego,
Jaka jest kształtność i wdzięk oblicza,
Pióro zostawiam dla Krasickiego,
Pędzel malarski dla Szmuglewicza.

Lecz to im zdając, słuszną mam trwogę
I ta robota nim jest skończona,
Uczynić muszę wczesną przestrogę:
Bójcie się losu Pigmalijona!

ODA: BALON

Nil mortalibus arduum. Horat.

Gdzie tylko bystrym orzeł polotem
Pierzchliwe pogania ptaki,
A gniewny Jowisz ognistym grotem
Powietrzne przeczyna szlaki,

Niezwykłych ludzi zuchwała para,
Zwalczywszy natury prawa,
Wznawia tor klęską sławny Ikara
I na podniebiu już stawa.

Nabrzmiły kruszców zgorzałych duchem
Krag lekkiej przodkuje łodzi,
Los dla niej rudlem, nici łańcuchem,
Z wiatrami w zapasy chodzi.

Już im te złotą wyniosłe pychę
Znikają sprzed oczu domy,
W gruzów nikczemnych potrzaskę lichą
Wzrok przeistoczył poziomy.

Król, wódz, senator, kmięć pracowity,
Czy rządzi, czy ryje ziemię,
W błahych się zlepkach czołga ukryty,
Jak drobne robaczków plemię.

Jak z kilku kropel strumyk kreślony
Dziecinnym palcem na stole,
Ledwo się sączy na tym padole
Nurt szumnej Wisły zmieniony.

Gminie, ku rzadkiej zbiegły zabawce,
Jakież ci cuda mózg kryśli!
Ty sobie roisz czary, latawce,
Filozof inaczej myśli.

Choć się natura troistym grodzi
Ze stali murów opasem,
Rozum człowieczy wszędzie przechodzi,
Niezlomny pracą i czasem.

Tymi on wsparty, tory wędrowne
Burzliwym morzom poruczył.
Wydarł z otchłani kruszce kosztowne
I szukać głązy nauczył.

Zbywają dzikiej mocy żywioły
Pod jego dzielnym rozkazem,
Leniwa woda opuszcza doły,
A góry ścielą się płazem.

Tego się styru w przygodnej porze
Gdy ujął mężny Sarmata,
Choć go opuścił i wiatr, i zorze,
Już wolniej sobie polata.

Wszystko zwyciężysz, łódka szlachetna,
Na ciosy przeciwne twarda,
Statek twój sława uwieczni świetna,
Chlubniej niż podróż Blanszarda.

ODA DO NARUSZEWICZA

O ty, kapłanie Delijskiego świętny,
Przeszłego świadom, przyszłego pojętny.
Wieńcz tve skronie, wieszczą bierz łaskę,
Śnieżny ubiór i złotą przepaskę.

Zapał w nieszczupłej na ołtarzach więzi
Ognie z Penejdy niecone gałęzi,
Nieśmiertelnych błagaj przez dary,
Syp kadzidła, tłuste bij ofiary.

Oto zstępuje ojciec gromowładny,
Pod jego ziemia zatrzęsła się ślady,
Oczy gniewne jak słońca błyszczą,
Szatą ruszył, srogie wichry świszczą.

Już sprzysiężone na zemstę żywioły,
Wspólnie grobowe kopią dla nas doły,
Śmierć, straszidła rozpostarłszy ciemne,
Wydziera nam światło dnia przyjemne.

Hurmem się snują bezecne potwory,
Z pudła ciekawej uciekłe Pandory.
Godło Westy, siejąc postrachy,
Niszczy bogów i półbogów gmachy.

Nie chce być naszym zwany, naszych ani
Myć brzegów rządca wilgotnej otchłani,
Najady władry nazbyt chylą
I oraczowi nadzieję mylą.

Aura żywotnim pojąca likworem,
Aura stygowym natchnęła nas morem.
Ziemia, czując nieznane głody,
Nienasytna pożera plody.

Prześladowników niebieskiego męża,
Żrą nas zgryzoty, giniem od oreża,
Któryż umysł nie pozna tępy
Czarnych zbrodni okropne następny.

Franciszek Karpiński
1741—1825

PIEŚŃ PORANNA

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon, Boże wielki!

A człowiek, który bez miary
Obsypany Twymi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemuż by Cię nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzeć zdolam,
Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie,
I szukam Go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczora spać pokładli,
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię, Boże, chwalili.

PIEŚŃ O NARODZENIU PAŃSKIM

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów — obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice — nieskończony.

Wzgardzony — okryty chwałą,
Śmiertelny — król nad wiekami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!

Cóż, niebo, masz nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje!
Niemaló cierpiał, niemaló,
Ześmy byli winni sami.
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,
Żłób mu za kolebkę danol!
Cóż jest? czym był otoczony?
Bydło, pasterze i siano!
Ubodzy! was to spotkało
Witać go przed bogaczami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Potem i króle widziani,
Cisną się między prostotą,
Niosąc dary Panu w dani:
Mirrę, kadzidło i złoto.
Bóstwo to razem zmieszało
Z wieśniaczymi ofiarami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dziecie,
Błogosław ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie --
Wspieraj jej siłę swą siłą,
Dóm nasz i majątność całą,
I Twoje wioski z miastami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

PIEŚŃ PODCZAS PRACY W POLU

Boże! z Twoich rąk żyjemy,
Choć naszymi pracujemy;
Z Ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z Twego pola.

Wszystko Cię, mój Boże, chwali;
Aleśmy i to poznali,
Że najmiłszą Ci się zdała
Pracującej ręki chwala.

Co rzadzisz ziemią i niebem!
Opatrz dzieci Twoje chlebem;
Ty nam daj urodzaj złoty,
My Ci dajem trud i poty.

Kiedys przyjdziem na godzinę!...
Gdy, kończąc ziemską gościnę,
Z Łazarzem, po naszym zgonie,
Odpoczniemy na Twym łonie.

PIEŚŃ WIECZORNA

Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie, Boże prawy,
A gdy będziemy zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone
Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedoleżność człowieka
Twojego ratunku czekał

Odwracaj nocne przygody,
Od wszelakiej broń nas szkody,
Miej nas wiecznie w Twojej pieczy,
Stróżu i Sędzio człowieczy.

DO JUSTYNY

TĘSKNOŚĆ NA WIOSNĘ

Już tyle razy słońce wracało
I blaskiem swoim dzień szczyci.
A memu światłu cóż się to stało,
Ze mi dotychczas nie świeci?

Już się i zboże do góry wzbiło,
I ledwie nie kłos chce wydać,
Całe się pole zazieleniło:
Mojej pszenicy nie widać!

Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
Gaj mu się cały odzywa,
Kłóć powietrze ptaszekwie leśni:
A mój mi ptaszek nie śpiewa!

Już tyle kwiatów ziemia wydała
Po onegdajszej powodzi,
W różne się barwy łąka przybrała:
A mój mi kwiatek nie schodzi!

O wiosno, pókiż będę cię prosił,
Gospodarz zewsząd stroskany?
Jużem dość ziemię łzami urosił:
Wróć mi urodzaj kochany!

MAZUREK

Dobra noc, Jacenta,
I wam, usta czyste,
I słodkie oczęta,
I piersi parzyste!

Ja nie spać statecznie
Całą noc gotowym,
Bo ktoś śpi bezpiecznie
Przy skarbie takowym?

Wzięłaś mi sen cały
Oczu twych czarami,
Nie będę zuchwały
Żartował z oczami.

Pójdę ja do fary,
Jak się na dzień zbierze,
Na te twoje czary
Zakupię pacierze.

Kupię ja i świecę
Za złotowiec cały,
Bym nie miał tęsknice
Po Jacentej białej.

Przynajmniej uproszę,
Jeśli jest zuchwała,
By co ja ponoszę,
Toż samo cierpiała.

PRZYPOMNIENIE DAWNEJ MIŁOŚCI

Potok płynie doliną,
Nad potokiem jawory,
Tam ja z tobą, Justyno,
Słodkie pędził wieczory.

Noc się krótka zdawała,
Zegnamy się z świtanie;
Miłość sen nam zabrała,
Miłość żyje niespaniem.

Nikt nie widział, nie szydził,
Niebo świadek jedyny!
Jam się nieba nie wstydził:
Miłość była bez winy.

Raz się chmura zebrała,
Piorun skruszył dębina,
Tyś mię drżąca ścisnęła,
Mówiąc: „Sama nie zginę!”

Oto przy tym strumieniu,
 Oto przy tej jabłoni,
 Wieleż razy w pragnieniu
 Wodę pilem z jej dłoni?

Dziś, kiedy nas w swym gniewie
 Los rozdzielił opaczny,
 Znaki nasze po drzewie
 Popsuł pasterz niebaczny.

I ślady się zmazały!
 Las zarasta krzewiną;
 Potok, drzewa zostały,
 Ciebie nie masz, Justyno!

*

Konstancja Benisławska

1747—1806

WZYWA WSZELKIE STWORZENIE, IŻBY CHWALIŁY BOGA

O wy, którzy kręcicie gwiazdy z słońcem złotem,
 Czyści duchowie, ciała nie skażeni błotem,
 Boscy szambelanowie, niebiescy mieszczenie:
 Chwalcie Pana naszego, chwalcie nieprzestannie.

I wy, podniebne sfery, słoneczne karocy,
 Księżycu srebrno-jasny po czarniawej nocy,
 I wy, gwiazdy, tysiącem po niebie rozsiane:
 Słodki rym Twórcy nućcie, nućcie pieśń w przemianę.

Wody, co się wieszacie nad okrągiem ziemi,
 Chmury, dżdże, grady, śrzony, z wysypy śnieżnemi,
 Roso, mgły i upały, i mrozy, i lody:
 Śpiewajcie spółem Bogu, brzmijcie słodkie ody.

Lyskania chmuro-błędne, wiatry laso-lome,
 Pioruny trój-języczne, powietrze ruchome,

Szturmy i wichry gwizdne, Akwilonie zimny:
Chwalcie Pana nad Panmi radośnymi hymny.

Morza, rzeki, jeziora, zdroju czysto-chłody,
Potoki wdzięczno-mruczne i wszystkie ziem wody,
I wy, co tam mieszkacie w wodzie kryształowej:
Wznóście głosy pod nieba, zagrajcie hymn nowy.

Pagórki zbożo-rodne, puszcze drzewo-wzniosłe,
Góry lyse, doliny trawiskiem porośłe,
Żniwa płowe, jagody, owoce dojrzałe:
Dajcie swemu Monarsze najwyższemu chwałę.

Czworo-nogie zwierzęta, ptasząt chór wesóły,
Powietrzne i podziemne, i ziemne żywioły,
I dobytku domowy, i mieszkańce leśni:
Nieście Panu swojemu dzięki-czynne pieśni.

Kwilące niemówlątka, weseli młodzianie,
Siwi starcowie, panny wstydlive, i panie:
Sam hurmem tu się sypcie; tu się, tu zbiegajcie,
Pochwałami licznymi nieba przebijajcie.

O wszystko-władny Rządzco na ziemi i niebie,
Niech wschód, zachód, południe, północ chwali Ciebie.
Niech zna Twe Imię święte i uderzy czołem
Dziki Amerykanin z dawnym światem społecm.

Niech Cię dyszkant, alt, tenor i bas na przemiany,
Na przemiany niech wielbią z głosami organy,
Skrzypce, flet, obój, puzan, trąby z waltorniami,
Arfy, lutnie, krzywosze, bębny z cymbałami.

MODLITWA POŁUDNIOWA

Już ogień słońca złotego wesóły,
Nieba ogromność przedzieliwszy w poły,
Z górnej wierzchnicy promieńmi parnemi
Dopieka ziemi.

A Ty, o Boże, Boże sprawiedliwy,
A razem Ojczy, Ojczy liłościwy,
Racz, racz zbawiennym rozgrzać ogniem Twoim
Lód w sercu moim!

Owszem, niech święty ogień Twój dopieka,
Ogień miłości Twojej każdego człowieka:
Iżby poczytał, prócz Ciebie, na świecie
Wszystko za śmiecie.

Niechaj moc żadna jego nie umniejsza,
Ale dzień za dniem będzie potężniejszy,
Co by nas z Tobą złączył, Bogiem żywym,
Wiecznym ogniwem.

Te my modlitwy zasyłamy z duszy,
I z całej duszy w święte Twoje uszy,
Rządco Najwyższy na Niebie i ziemi
Między wszystkimi.

Niech nasze prośby wysłane z pokorą
Za Twym posiłkiem skutek swój odbiorą,
A to dla większej, Boże wieczno-trwały,
Zawsze Twojej chwały.

Józef Szymanowski

1748—1801

[W TOBIE SIĘ JEDNEJ ŚWIAT DLA MNIE ZAMYKA]

W tobie się jednej świat dla mnie zamyka,
Bez ciebie z całym wdziękiem w oczach znika;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Wszak inna piękność, od wszystkich wielbiona,
Nie jest ode mnie nawet postrzeżona;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Owszem, twym wdziękiem, zadumiony cały,
Dawane drugim nudzą mnie pochwały;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Bez ciebie żadnej słodyczy nie czuję,
Wszystko się pasmem obojętnym snuje;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Nie dbam, czy wiosna, czy się kwiat rozwija,
Czyli trwa świeży, czyli zwiędły mija;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Skoro do twego przypinasz go łona,
Aż piękność jego dla mnie odświeżona;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Tak postać twoja wszystko dla mnie mili,
Dodajesz wdzięków światu, porze, chwili;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Kiedym przy tobie, słodycz słodycz goni,
Za progiem, w dzikiej już jestem ustroni;
Przecież nie wierzysz, żeś jest kochana.

Jakież mnie w życiu życzenie unosi?
Jedno — co trwale sprawia szczęście Zosi;
Przecież nie wierzy, że jest kochana.

O, gdyby jeszcze myśl moja troskliwa
Dostrzegła kiedy, że chwila dopływa,
W której uwierzy, że jest kochana!

Patrzyłbym na nią w każdej życia porze
Jak na błyszczącą szczęścia mego zorzę,
Mówiąc: uwierzy, że jest kochana.

Kiedyż się takie uścił życzenie,
Kiedyż to słodkie rozrzewni wspomnienie:
Zosia już wierzy, że jest kochana?

Franciszek Dionizy Kniażnin

1750—1807

SŁODKA POTUCHA

Uigo trosk nudnych i przykrej pracy,
Złoty mój roztruchanie!
Skoro na srebrnej zabłyśniesz tacy,
Z tęsknotą ból ustanie.

Ledwie swą rosą tokajski trunek
Me podniebienia skropi;
Wnet mi zgryźliwy radość frasunek
W słodkim nektarze topi.

Biogo ten sławion po całym świecie,
Kto pierwszy cię utworzył:
Serca i myśli dotkliwość przecię
Jakkolwiek nam umorzył.

I umysł żywszy, i dowcip lotny
Twym się orzeźwi darem:
Za nic mam nędzę i los przewrotny,
Z pełnym stojąc pucharem.

Czuje tu człowiek własność natury,
Kontent ze swego stanu:
Ni czi, ni bogactw, ni szat z purpury
Chłop nie zazdrości panu.

Chwila mknie chwilę, a sok łagodny
Pędzi posępność z czoła.
Niknie pochmurność, a wiatr pogodny
Przelata myśl dokoła.

Niechaj w stalistym Gradyw szyszaku
Płytkim orężem błyska,
Niechaj z górnego wicher Krępaku
Srogie pioruny ciska:

Umysł nietknięty i próżen trwogi
Idzie naprzeciw stale;
A choć się trochę zwichlają nogi,
Znosi odporne fale.

Ani miecz ostry, ani mię burza
Swym odmętem ustraszy,
Płochę się serce i myśl zanurza
W słodkiej i milej flaszcy.

Bożku, co w usta twe dary sączysz!
Czy cię zieleni wiecha,
Czy do powozu lwa z tygrem łączysz;
Tyś nasza jest pociecha.

Ta zwierząt sfera odwagę znaczy,
Rośnie od której serce;
Wiecha wesołość sprawić nam raczy
I w smutnej poniewierce.

Mądry filozof i rycerz srogi
Ogłasza cię po świecie.
Za cóż się nie ma podobać drogi
Twój nektar i pocie?

Nim nad ubiegłym lata me placem
Ostatni kres pochłonie,
Bywaj mi zawsze z lubym Horacem,
Wdzięczny Anakreonie!

PRÓŻNY USILEK

Darmo Pafnucy siedząc na pustyni
Świątych na rozum używa omamień;
Nieczułym siebie nigdy nie uczyni;
Człowiek nie drewno, a serce nie kamień.

Trudno to nazbyt, by skłonność natury
Cudownym hartem miała się zatwardzić;
By pośród czarnej trując wiek klauzury,
Mogła gwałtowną natarczywość wzgardzić.

I oczy zamruż, i zatul swe uszy;
 W serce z tym wszystkim ułomność ubodzie:
 Ta ci przekona dzielność słabej duszy,
 I rozum w tchliwej pomiesza przygodzie.

Ty się w zbawienne uzbrajasz puklerze,
 Akty strzeliste, mocne przedsięwzięcia;
 A wtem Kupidyn lichą strzałkę bierze,
 Słabniesz natychmiast od jednego cięcia.

Chytre to dziecko; tego naprzód siecze,
 Kto, niby stroniąc, jego broń pomiała.
 I w grubym worze, i w kniei dociecze,
 Nic nie zważając na stan i na lata.

Czyliż być może, by człowiek człowieka
 Naturę stradać mógł jakim sposobem?
 W jaką się kolwiek postawę obleka,
 Natura jest mu kolebką i grobem.

OFIARA MIŁOŚCI

Przyjemne czucia, niewinne zapaly,
 Uprzejmej zapęd skłonności,
 Serce i umysł mój cały
 Poświęcam twojej, Kloryndo, piękności.

Miło dla ciebie znosić te pociski,
 Te blizny i te kajdany,
 Te żądze i te utyski,
 Którym podlega jeniec rozkochany.

Miło dla ciebie znosić tę niewolę,
 Ciche wzdychania i jęki,
 Skryte zmartwienia i bole,
 Które mi sprawić twoje mogą wdzięki.

Miło dla ciebie usychać w katuszy,
 Co mnie powabia i trapi:
 Ponoszę mej oschłość duszy,
 Która w pragnieniu do ciebie się kwapi.

Miła mi dla cię jest melancholija
I roztargnienie mej myśli;
Twój obraz sen mi wybija,
Który w niespaniu czujna miłość kryśli.

Miła dla ciebie słabość i twarz blada,
I niespokojność, i smutek,
I bojaźń, i zawiść śniada,
I jaki może być kochania skutek.

Z ochotą dla cię statek mój i wiarę
Poświęcam, i płomień żywy:
A tę gdy przyjąć ofiarę
Raczysz, Kloryndo, zostanę szczęśliwy.

ROZKOSZY SKUTEK

Słodka nas miłość łechce z początku,
Póki nie dójdzie do swego szczytku;
I im kto bardziej kwapić się zechce,
Tym bardziej łechce.

Ale cóż po tym, gdy ta jej sprawa
Żałosny wrychle koniec podawa?
A po słodyczach, przy swoim kresie,
Gorżkości niesie?

Z weselem Wenus nam się nawija,
Ale na smutku jej radość mija:
Przychodzi do nas z rozkoszą chutnie,
Odchodzi smutnie.

Tak bystry potok rzecznej powodzi,
Gdy więc ze swego źródła wychodzi,
Słodki nurt toczy, nim się ochynie
W morskiej głębinie.

Skoro ją słony ocean zgarnie,
Zatraci w onym swój zawód marnie;
I dokąd rzeka z pośpiechem wpada,
Tam słodycz strada.

DO GWIAZD

Skry złotej nocy, gminie jasno-lśniący,
Drobnouchni bracia, wysocy mieszkańcy!
Co na podniebiu, ogień miecąc drżący,
Staczacie ciszką niepomylne tańce.

Lecą podówczas srebrne kołowroty,
Słodkie niebiosom czyniąc krotofile;
Gdy wszystkie ciała i tchnące istoty
Mrocznym ujęciem sen napawa mile.

O, jakże lubo spojrzeć było na cię,
Wieczystych światła orszaku mój złoty;
Gdy na mej pani, bywało, patrzacie
Wdzięki przyjemne i słodkie pieszczoty.

Po cóż wy teraz z tego nieb ogromu,
Gdzie gorejących nic ogniów nie gasi,
W szczupłe okienko do niskiego domu
Blask swój rzucacie? Nie ujrzycie Kasi!

KROSIENKA

W RODZAJU PASTERSKIM

Darmo mi, matko! stawisz krosienka;
Insza mię teraz myśl wiedzie.
Ach! pozwól raczej wyrzucić z okienka,
Czyli mój Filon nie jedzie?

Gdyśmy na siebie spojrzeli mile,
Powiedział tylko dwa słowa.
Bez niego teraz przykre mi chwile:
On mojej duszy połowa!

Cóż go tak długo tam zatrzymało?
Drogać mu nie jest daleka.
Serce on moje zna jeszcze mało,
Które na niego tak czeka.

Przez ten ma gaik jechać mój miły;
Kiedyż twarz jego zaświeci?
Ptaki się stamtąd nagle ruszyły:
Zapewne on to już leci.

I sroczka z płotu skrzeczy na niego:
Cóż to? nie widać go jeszcze.
Filonie! na blask wzroku twojego
W ręce z radości zakleszczę.

Otóż i widać — gość luby jedzie,
Sercu mojemu życzliwy!
Miłość w te strony wzrok jego wiedzie,
A pod nim igra koń siwy.

Sięde w krosienkach na moment miły,
Abym tę radość ukryła:
By nie zrozumiał Filon przybyły,
Że ja tu po nim tęskniła.

DWIE LIPY

Oto dwie lipy zielone
Ze dwóch się brzegów witają:
Jedna ku drugiej skłoniłone,
Gałęzmi siebie tykają.

Do czegoż rozdział im sprawił
Okrutny odmet tej rzeki?
Sklonność im tylko zostawił,
Lecz się nie złączą na wieki.

Tak mówił Koryl zbłąkany,
O wiernej myśląc Izmenie;
I z najskrytszej w sercu rany
Głębokie wydał westchnienie.

DO MIŁOŚCI

Miłości, sroga miłości!
Kielich podałaś gorzkości:

Piję go, trując dni moje.
 Te nudów i tęsknot roje
 Wszystko w umyśle zaćmiły:
 Świat moim oczom niemiły.
 Takież to twoje słodycze,
 Okrutne bóstwo zwodnicze?

Ach! kogóż ja zwę okrutnym?
 Klimeno! w zapale smutnym
 Złorzeczę temu i łaje,
 Co twoją lubość czuć daje,
 Co serce i myśli razem
 Rozrzewnia twoim obrazem.

DO PIOTRA ORZECZOWSKIEGO

Rzekł sobie hardy: „Wszystko mi się godzi,
 Mam oręż w ręku, lud i prawa moje!
 Krew tylko moja rządcze świata rodzi,
 Dla niej są kunszta i przemysł, i znoje.
 Niech mi się żaden sarknąć nie waży:
 Sąd i kara w mojej straży.”

Tu mistrz obłudy, w nabożnej postaci:
 „Ja — rzekł — podeprę gmach wysoki pana!
 Służąc świat jemu, niechaj i mnie płaci.
 By zaś zgiętego nie podniósł kolana,
 Drżącemu w świętej ku nam pokorze
 Nieba i piekła otworzę.”

Dopieroż mędrzec na pół oświecony
 Zamąci prawdę i zionie swym jadem.
 Wzruszył z swych zasad ółtarze i trony
 I nad zhukanyim zawoła nieładem:
 „Losu nam tylko ślepa jest droga;
 Nie masz cnoty, nie masz Boga.”

Pęknie wnet łańcuch wiekami ukuty:
 Rozigrały się namiętności czleka.
 Ślepy zuchwalstwem i jadem zatruty,

Szuka wolności i na nią się wścieka.
Mordujmy siebie, gińmy pospół:
I z góry wyrok, i z dołu.

Bóg, na którego zapomnieli ludzie
Lub w Jego imię ważyli się kłamać,
Puścił ich własnej pysze i obludzie,
Dozwolił wichrom karki sobie łamać;
A wpośród błędów burzliwej nocy
Umknął światła i pomocy.

Truchlejem na to i wołamy, Pietrze:
Cóż będzie z nami, bez Jego pomocy?
Grzmi zewsząd zbrojne w pioruny powietrze;
Zginie i cnota wśród okropnej nocy!
Niechaj z ufnością pobożny klęka:
Wpośród tej burzy jest ręka!

Ta ręka, zbrodnie ukarawszy stare,
Przez które ostra dziś prowadzi droga,
Wróci nam słuszość, porządek i wiarę,
I znak mądrości, to jest bojaźń Boga!
Władać i słuchać gdy zaczną cnoty,
Ukaże ludziom wiek złoty.

DO BOGA

Czyja tu ręka pomoże?
Ojców naszych wielki Boże!
Powstaje na nas złość mnoga
I zewsząd trwoga.

Po czarnej niebios przestrzeni
Zachód się krwawo rumieni;
Wicher od wschodu wypada
I obca zdrada.

Jakże ten pożar łakomy,
Jak wytrzymamy te gromy?
Niechaj się puszy moc sroga;
My dzieci Boga!

„Ja — mówi — pójdę przed wami,
Doły równając z górami;
Zamki tajemne otworzę,
Hardych ukorzę.”

Uczyń, jak mówisz, o Panie!
Bojaźń i zbrodnia ustanie;
Słodką się ku nam rozśmieją
Cnoty nadzieją.

*

Julian Ursyn Niemcewicz

1758—1841

POGRZEB KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO

ur. 1761 † 1813

PIENIE ŻAŁOBNE

1

Spomiedzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka Polaków.

2

Skoro lud postrzegł, jak wzdęte wiatrami
Białe z czerwonym proporce migają,
Wstrząsło się miasto radości głosami:
„Nasi wracają!”

3

Niedługa radość! Każdy pyta chciwie:
„Kędyż jest wódz nasz, dzielny, okazały,
Co nam tak długo przywodził szczęśliwie
Na polu chwały?”

4

Już go nie widać na czele tych szyków,
Których był niegdyś duszą i ozdobą:
Okryte orły, zbroje wojowników
Czarną żałobą.

5

Już go nie widać wpośród hufców dzielnych.
Gdzież jest?... Czy słyszysz żal wszystkich głęboki?
Patrzaj, złożone na marach śmiertelnych
Rycerza zwłoki.

6

Te mary, ten wóz, spoczynek po znoju,
Lud wdzięczny łzami oblewa rzewnymi;
Ciągną go wierni towarzysze boju
Piersi własnymi.

7

Idzie za trumną koń jego waleczny,
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję.
Idź, koniu, smutnie; już pan twój bezpieczny,
Zamknął dni swoje.

8

Żałosne trąby, wy flety płaczliwe,
Wy chwiejących się orłów srebrne dźwięki,
Umilczcie. Ranią piersi moje tkliwe
Te smętne jęki.

9

Patrz, przed świątynią przy światłach gasnących
Porywa młodzież z wozu ciężar drogi
I wnosi wpośród grzmotu dział bijących
W wieczności progi.

10

Modły kapłanów, braci twoich łkania
Wznoszą się tam, gdzie mieszka Bóg przedwieczny.

Ach, przyjm ostatnie te ich pożegnania,
Wodzu waleczny.

11

Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia,
Wielkie ofiary, prace bez nagrody,
I, zamiast słodkich nadziei ziszczenia,
Gorzkie zawody.

12

Tulmy łyzy nasze; już jesteś szczęśliwy:
Kto za ojczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec dał Bóg sprawiedliwy
Wieczystej chwały.

13

Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów:
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.

14

Wyryją na nim, jak w ostatniej toni,
Śmierć nad nadzieję przenosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i z orężem w dłoni
W nurty śpienione.

15

Posąg twój będzie lud otaczał mnogi;
Ten napis twarde zachowają głązy:
„Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
I żył bez skazy.”

16

Tam żołnierz, pelen rycerskiej ochoty,
Zaostrzy oręż o krawędź twej tarczy,
Pewien, że przez to nabywszy twej cnoty,
Tysiącom starczy.

Ludwik Kropiński

1767—1844

DUMANIE

Po cóż wschodzisz, księżycu? Świecić nie masz komu;
Sam jeden bez kochanki powracam do domu.
Lub też świeć: — lubię znikłym ludzić się obrazem.
Oto te same miejsca, gdzieśmy byli razem!
Tyś wówczas jasne nad nią roztałzał promienie;
Szum wody ciszy nocnej przerywał milczenie.
Te nieba, drzewa, łąki i te nawet skały
Wiecznej naszej miłości przysięgi sływały.
Pamiętam, o jej stałość gdym trwogą wykroczył,
Jakeś swój czysty promień we łzach jej umoczył.
Skryj się w obłok, księżycu, świecić nie masz komu;
Sam jeden bez kochanki powracam do domu.
Ty świecisz, Alkar kocha, i wszystko, jak było...
Samo tylko Eminy serce się zmieniło.

TE BRZÓZ KILKA

Te brzóz kilka, bieg tej wody
Jak mi wiele przypomina!
Tu przeskakałem wiek młody,
Tu niegdyś była Emína.

Ona tak miło i snadnie
Przez oczy weszła do duszy;
Jak wietrzyk, gdy w listki wpadnie
I spokojność drzewa wzruszy.

Czemuż z miłych rzeczy zgubą
Pamięci człowiek nie traci?
Nie wzdychałbym za mą lubą
Ni płakał poległych braci.

Gaje, pagórki, doliny,
Przesłości obrazie miły!
Bez ojczyzny i Eminy,
Jakżeście wiele stracili!

*

Ludwik Osiński

1775—1838

ODA NA CZEŚĆ KOPERNIKA

I

Najwyższy zakres śmiertelnika chwały,
Wydarte niebu tajniki stworzenia;
Olimpu godne przedsięwzięcie pienia:
Ty, Uranijo, wspieraj lot zbyt śmiały.

Niestala ludzi znana mi potęga,
Ani się nad jej wielkością zdumiewam,
Wyższych myśli moja obrazów dosięga:
Świat mym zawodem, Kopernika śpiewam.

II

Po jego śladach, wolen ziemskiej trwogi,
Odwiedzam ciał niebieskich nieomylnie drogi,
Mierzę wielkość natury; w przestrzeni wiszące,
Ręką Stwórcy rzucone śledzę bryły tysiące,
Jak się unoszą, toczą, przyciągają, krążą
I do jednego celu zgodnym biegiem dążą.
Tam wreszcie dojdę, gdzie potężne Bóstwo,
Wszystko na swojej utrzymując straży,
Niezliczone światów mnóstwo
Na łonie wszechmocności piastuje i waży.

III

Zuchwałe ludzi i znikome plemię,
Proch, dumą wzniesion, chciał władać na niebie,
Za cel natury poczytał swą ziemię
I resztę światów przyznaczył dla siebie.

O, jakże mylnie śmiertelników sądy!
Dzikie marzenia wiek do wieków składał;
Człowiek tam niknął i mędrzec upadał,
Kędy się boskie zaczynają rządy.

„Próżnoż się mamy na ten zamiar silić?
 Wszakże, o Boże! Twa wielkość prawdziwa
 W ogromie niebios przebywa.
 Pozwól tę świętą zasłonę uchylić!

Godniśmy cudów Twoich: ta istota drobna,
 Kiedy w niej duch Twój działa, Tobie jest podobna!...”
 Tak mówił człowiek, nie mając nadziei
 Poznać, co przed nim noc zazdrośna kryła,
 Aż w długiej czasów kolei
 Powstał Kopernik... ciemność ustąpiła.

IV

Jak słowo Wszechmocnego, życia, śmierci źródło,
 Dzieląc zmieszane żywiołów zarody,
 Z łona zamętu cały świat wywiodło,
 Wielkie dzieło porządku, jedności i zgody;
 Tak stuwiekowej nocy rozpędzając cienie,
 Kopernik iskrę niebieską rozniecił:
 Odróżnił boską prawdę i złudzenie,
 Zwyciężył przepaść i ziemię oświecił.

V

Noc była, księżyc toczył swój wóz złoty,
 Człowiek w śnie lubym z troski się wyzuwał,
 Spoczynkiem tchnęły ziemiańskie istoty:
 Bliższy niebianów sam Kopernik czuwał.
 Uciszone Bałtyku przyjęły go brzegi;
 Tam zważał układ świata, mierzył planet biegi.
 Nigdy go tak nie zajął ten widok wspaniały,
 Zdało się, że ogląda miejsca swojej chwały.

Jaka myśl, jakie czucie w Kopernika duszy!
 Jeden przełot rozumu błędy wieków kruszy.
 O nagle zmiano! Czy moc przyrodzenia
 Cuda mu swoje objawia?...
 Czy się porządek niebios na nowo odmienia?
 Czy to człowiek zgaduje, czy sam Bóg przemawia?
 Światem jaśniejże szyk wiecznej budowy,
 Czego nikt nie mógł dociec, staje się widomem;

Już to świat jego, świat nowy,
 Dziwniejszy swą prostotą niżeli ogromem.
 Z nieskończoności, w jednym okamgnieniu,
 Powstaje jasna przyrodzenia postać;
 Ach! powiedz, czcigodny cieniu,
 Jak wielka chwała drugim twórcą zostać!
 Zdumiony Bóstwa obrazem,
 Kiedy twój umysł stworzenia docieka;
 Objaw to czucie, kiedyś ujrzał razem
 Tryumf natury, prawdy i człowieka!

VI

Na cóż się ludzki dowcip nie ośmieli?
 Nad przyrodzenie wyższa sztuki władza,
 Skraca rozległość, która światy dzieli;
 Tu słońca żary do oka sprowadza,
 Tu pył olbrzymią obdarza postawą,
 Słabe doskonalcą zmysły.
 Zda się, że jakąś czarodziejską sprawą,
 Postaci rzeczy już od nas zawisły.
 Nie miał Kopernik tych ziemskich pomocy;
 Genijusz cudzych sił nie potrzebuje:
 Sam przez siebie rozjaśnia cienie czarnej nocy,
 Opuszcza ziemię, w niebo ulatuje
 I, wychodząc nad zmysłów ścieśnione granice,
 Tam zdobywa nieznane świata tajemnice.

VII

Jakbyś miał wyższość nad śmiertelnych rodem,
 Tyś zaczął, tyś dokończył to dzieło ogromne,
 Co kiedyś wieki wynajdą potomne,
 To tylko myśli twojej stanie się dowodem.
 Ciesz się, narodzie, ciesz, Polsko szczęśliwa!
 Chwała wielkiego męża na Ojczyznę splywa.
 Gdzie znajdziesz większe do chluby powody?
 O twoją własność spór wiodły narody.

VIII

Jako w zuchwałych Tatrach wicher nieużyty,
 Silniejszy nad ich granity,
 Co dzień swą wściekłość wywiera

I gwałtownym natarciem zapory otwiera;
Każda chwila zniszczenia zostawuje znamię:
 Rozdęta burza górne szczyty łamie,
 Prze, walczy, roztrąca, ciska,
 Z ciągłym łoskotem lecą skał urwiska;
 Bystrzejszym pędem wiek za wiekiem płynie,
Rodzą się, chwilę żyją, nikną pokolenia;
 Ziemia swą postać odmienia:
 Ileż dzieł wielkich w niepamięci ginie!
 Lecz, Koperniku! twoja, nasza chwala
 Czasy zwycięży, równie jak świat trwała...
Dwieście wieków ubiegnie i tysiączne lata
Wyjdą po nich z wieczności niezglębnego łona,
 Nim leniwy biegun świata
Od ciebie wskazanego obrotu dokona.
 Żyć będziesz; chwałą napelnisz ten przedział.
 Oby w tym czasów szeregu,
Po tak cudownym twej rachuby biegu,
Polak jeszcze to sprawdzał, coś ty zapowiedział.

IX

Wielkość zamiaru siły me obarcza;
Już wreszcie płochę odwagi nie starcza:
 Ty, co w niezmiernym przestworze,
Przed nieskończonym niebios Majestatem,
Bezpieczny zwiedzasz to bezdenne morze,
Gdzie każda gwiazda punktem, a każdy punkt światem,
Dokończ, Śniadecki! Gdzie twój duch przenika,
Czytaj tam imię twego poprzednika;
Wszakże ty jesteś zdolny nam wystawić,
Co mógł Bóg stworzyć, Kopernik objawić.

Aleksander Fredro

1793—1876

OJCZYŻNA NASZA

Na długich górach czarne świerki rosną,
Z wiatrem północy szumią pieśń żalosną,
A dołem, dołem, jak wzrok sięgnąć może,
Złocistych kłosów kołysze się morze;
Na morzu wyspy kwiecistej murawy
I rozproszone, jak wędrowne nawy,
Gdziekolwiek domki bieleją z poddasza...
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

Ciemne błękity mleczna droga dzieli,
Ziemia spoczęła w zroszonej pościeli,
Czasami tylko koń zarzy na stepie
Lub na jeziorze ptak skrzydłem zatrzepie,
Czasami tylko spływa z gór jak struga
Trąby juhasa nuta smętna, długa:
Obudza czujność i napaść odstrasza...
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

Zima pokryła pola, lasy, skały,
Nad strumieniami zawisły kryształ; —
Po srebrnych wstęgach przez białe doliny
Suną się sanie, jak szare godziny;
Liszka na słońcu czerni się z daleka,
Gromada ptasząt pod strzechę ucieka,
A dym w ślup bije, w obłok się rozprasza...
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

Dworek przy drodze, na słupach wystawa,
Wrota otworem, na dziedzińcu trawa,
Studnia z żurawiem, gołębnik przy stronie,
Za gumnem w kwiecie bielą się jabłonie;
Krzyczy na słotę paw w stercie schowany,
A na lamusie klekocą bociany,
Gospodarz wita, do domu zaprasza —
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

Gdzie jeszcze mężne nie wygasło plemię,
Co za swych ojców wiarę, mowę, ziemię
Ciągłe nadstawia piersi, serca, głowy
Na miecze wrogów, najeźdźców okowy,
Co póty działać, walczyć nie przestanie,
Póty żyć będzie, póki tylko stanie
Jednego męża, jednego pałasa —
To Polska!.. Polska!.. To Ojczyzna nasza!

*

Adam Mickiewicz

1798—1855

ODA DO MŁODOŚCI

Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy!
Młodości! dodaj mi skrzydła,
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę uludy:
Kędy zapal tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem
I obleka w nadziei złote malowidła.

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępymi zakreśla oczy.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!

Patrz na dół! kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnuśności zalany odmętem:
To ziemia!

Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali:
Nie ignie do niego fala ani on do fali;
A wtem jak bańka prysnął o szmat glazu.
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nic powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele!...
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;
Jednością silni, rozumni szaleam,
Dalej, młodzi przyjaciele!...
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległym ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!...
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze,
Ten młody zdusi centaury,
Piekłu ofiary wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
Łam, czego rozum nie złamie:
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię!

Hej! ramię do ramienia! spólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko

I w jedno ognisko duchy!...
Dalej, bryło, z posad świata!
Nowymi cię pchniemy tory,
Aż, opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata!

A jako w krajach zamętu i nocy,
Sklóconych żywiołów waśnią,
Jednym Stań się z Bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnia —

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha:
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie;
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha!
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnie.

Pryskają nieczule lody
I przesady, światło ćmiące;
Witaj, jutrzeńko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

ZEGLARZ

O morze zjawisk! Skąd ta noc i słota?
Była jutrznia i cisza, gdym był bliski brzegu:
Dziś jakie fale, jaki wichler miota!
Nie można płynąć, cofnąć niepodobna biegu:
A więc porzucić korab' żywota?

Szczęśliwy, czyjej przewodniczą łodzi
Cnota i Piękność, niebieskie siostrzyce!
Gdy się noc zgęszcza, wzmagają powodzi:
Ta puchar daje, ta odsłania lice,
Tamtej widok oświeca, a tej nektar słodzi.

Szczęśliwy, kto i samej ulubował Cnocie!
Dopłyńcie, kędy sławy góruje opoka,
Balsam go rzymski ukrzepi w ochocie;
Ale jeżeli Piękność nie zwróci nań oka,
Dopłyńcie we krwi i w pocie.

A komu Piękność pokaże oblicze,
Potem wśród drogi zdradliwa odlata,
Nadziei z sobą mary unosząc zwodnicze:
Ach, jakaż później czczość w obszarach świata!
Już nie dość krzepią i Cnoty słodyczne.

Zamiast Piękności niebieskiego wschodu
Walczyć z ustawną burzą, jęczeć pośród cienia;
Zamiast serc czułych trącać o pierś z lodu,
Zamiast jej rączek chwytąć za ręce z kamienia,
I długo wśród takiego nie ustać zawodu?

Zawód tak trudny! zakończyć tak snadnie!
Nie będziem dłużej ćmieni, więcej kołatani...
Lecz wszystkoż z nami w tych falach przepadnie?
Czyli kto raz rzucony do bytu otchłani,
Nie zdoła z niej wylecieć ani zginąć na dnie?

Co żyje, niknie — tak na mnie świat woła...
Za cóż głos ten wewnętrznej wiary nie wyziębi,
Że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła
I raz rzucona krąży po niezmiernej głębi,
Póki czas wieczne toczyć będzie koła.

Któż to krzyknął od ładu? jakie słyhać żale?
Wyż to, o bracia moi, przyjaciele moi,
Dotąd stoicie na nadbrzeżnej skale?
I tak się oko wasze znudzenia nie boi,
Że aż dotąd patrzycie na mnie i me fale?

Jeśli się rzucę, kędy rozpacz ciska,
Będą łzy na szaleństwo, na niewdzięczność skarga!
Bo wam mniej widne te czarne chmurzyska,
Nie słyhać z dala wicheru, co tu liny targa,
Grom, co tu bije, dla was tylko błyska.

I razem ze mną, pod strzałami gromu,
Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie!
Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu;
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie.
— Ja płynę dalej, wy idźcie do domu.

Roku 1821, kwietnia 17.

DO M***

WIERSZ NAPISANY W ROKU 1822

Precz z moich oczu!... posłucham od razu,
Precz z mego serca!... i serce posłucha,
Precz z mej pamięci!... Nie! tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nie posłucha.

Jak cień, tym dłuższy, gdy padnie z daleka,
Tym szerzej koło żałobne roztoczy,
Tak moja postać, im dalej ucieka,
Tym grubszy kirem twą pamięć pomroczy.

Na każdym miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie część mej duszy zostawił.

Czy zadumana w samotnej komorze
Do arfy zbliżysz nieumyślną rękę,
Przypomnisz sobie: właśnie o tej porze
Śpiewałam jemu tę samą piosenkę.

Czy grając w szachy, gdy pierwszymi ściegi
Śmiertelna złowi króla twego matnia,
Pomyślisz sobie: tak stały szeregi,
Gdy się skończyła nasza gra ostatnia.

Czy to na balu w chwilach odpoczynku
Siedzisz, nim muzyk tańce zapowiedział,
Obaczysz próżne miejsce przy kominku,
Pomyślisz sobie: on tam ze mną siedział.

Czy książkę weźmiesz, gdzie smutnym wyrokiem
Stargane ujrzysz kochanków nadzieje,
Złożywszy książkę z westchnieniem głębokiem,
Pomyślisz sobie: ach, to nasze dzieje...

A jeśli autor po zawilej probie
Parę miłosną na ostatek złączył,
Zagasisz świecę i pomyślisz sobie:
Czemu nasz romans tak się nie zakończył?...

Wtem błyskawica nocna zamigoce,
Sucha w ogrodzie zaszeleszczy grusza
I puszczyk z jękiem w okno załopoce...
Pomyślisz sobie, że to moja dusza.

Tak w każdym miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie częśćkę mej duszy zostawił.

DO LAURY

Ledwie cię zobaczył, jużem się zapłonił,
W nieznanym oku dawnej znajomości pytał;
I z twych jagód wzajemny rumieniec wykwitał,
Jak z róży, której piersi zaranek odsłonił.

Ledwieś piosnkę zaczęła, jużem lzy uronił,
Twój głos wnikał do serca i za duszę chwycił;
Zdało się, że ją anioł po imieniu witał
I w zegar niebios chwilę zbawienia zadzwonił.

O luba! niech twe oczy przyznać się nie boją;
Jeśli cię mym spojrzeniem, jeśli głosem wzruszę:
Nie dbam, że los i ludzie przeciwko nam stoją,

Ze uciekać i kochać bez nadziei muszę.
Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją,
Tylko wyznaj, że Bóg mi poślubił twą duszę.

[MÓWIĘ Z SOBĄ, Z DRUGIMI PŁACZĘ SIĘ W ROZMOWIE]

Mówię z sobą, z drugimi płaczę się w rozmowie,
Serce bije gwałtownie, oddechem nie władnę,
Iskry czuję w źrenicach, a na twarzy bladnę;
Niejeden z obcych głośno pyta o me zdrowie

Albo o mym rozumie coś na ucho powie.
Tak cały dzień przemęcze; gdy na łożu padnę
W nadziei, że snem chwilę cierpieniom ukradnę,
Serce ogniste mary zapala w mej głowie.

Zrywam się, biegnę, składam na pamięć wyrazy,
Którymi mam złorzeczyć okrucieństwu twemu,
Składane, zapomniane, po milion razy...

Ale gdy ciebie ujrzę, nie pojmuję czemu,
Znowu jestem spokojny, zimniejszy nad głazy,
Aby goreć na nowo — milczeć po dawnemu.

REZYGNACJA

Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła,
Nieszczęśliwszy jest, kogo próżne serce nudzi,
Lecz ten u mnie ze wszystkich nieszczęśliwszy ludzi,
Kto nie kocha, że kochał, zapomnieć nie zdoła.

Widząc jaskrawe oczy i bezwstydne czoła,
Pamiętkami zatruwa rozkosz, co go ludzi;
A jeśli wdzięk i cnota czucie w nim obudzi,
Nie śmie z przekwitłym sercem iść do stóp anioła.

Albo drugimi gardzi, albo siebie wini,
Minie ziemiankę, z drogi ustąpi bogini,
A na obiedwie patrząc, żegna się z nadzieją;

I serce ma podobne do dawnej świątyni,
Spustoszonej niepogód i czasów kolejną,
Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją.

NIEPEWNOŚĆ

Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płaczę,
Nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę;
Jednakże, gdy cię długo nie oglądam,
Czegoś mi braknie, kogoś widzieć żądam
I tęskniąc sobie zadaję pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Gdy z oczu znikniesz, nie mogę ni razu
W myśli twojego odnowić obrazu;
Jednakże nieraz czuję, mimo chęci,
Że on jest zawsze blisko mej pamięci;
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Cierpiałem nieraz, nie myślałem wcale,
Abym przed tobą szedł wylewać żale;
Idąc bez celu, nie pilnując drogi,
Sam nie pojmuję, jak w tve zajdę progi;
I wchodząc sobie zadaję pytanie:
Co tu mię wiodło? przyjaźń czy kochanie?

Dla twego zdrowia życia bym nie skąpił;
Po twą spokojność do piekieł bym zstąpił;
Choć śmiałej żądy nie ma w sercu mojem,
Bym był dla ciebie zdrowiem i pokojem.
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Kiedy położysz rękę na me dłonie,
Luba mię jakaś spokojność owionie;
I zda się: lekkim snem zakończę życie;
Lecz mnie przebudza żywsze serca bicie,
Które mi głośno zadaje pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czyli też kochanie?

Kiedym dla ciebie tę piosenkę składał,
Wiesz czy duch mymi ustami nie władał;
Pełen zdziwienia, sam się nie postrzegłem,
Skąd wziąłem myśli, jak na rymy wbiegłem;
I zapisałem na końcu pytanie:
Co mię natchnęło? przyjaźń czy kochanie?

ROZMOWA

Kochanko moja! na co nam rozmowa?
Czemu, chcąc z tobą uczucia dzielić,
Nie mogę duszy prosto w duszę przelać?
Za co ją trzeba rozdrabiać na słowa,
Które nim słuch twój i serce dościgną,
W ustach wietrzeją, na powietrzu stygną?

Kocham, ach! kocham, po sto razy wołam,
A ty się smucisz i zaczynasz gniewać,
Ze ja kochania mojego nie zdołam
Dosyć wymówić, wyrazić, wyśpiewać;
I jak w letargu, nie widzę sposobu
Wydać znak życia, bym uniknął grobu.

Strudziłem usta daremnym użyciem,
Teraz je z twymi chcę stopić ustami
I chcę rozmawiać tylko serca biciem
I westchnieniami, i całowaniami,
I tak rozmawiać godziny, dni, lata,
Do końca świata i po końcu świata.

Odessa 1825.

SEN

Chociaż zmuszona będziesz mnie porzucić,
Jeżeli serca nie zmienisz w kochaniu,
Rzucając nawet, nie chciej mnie zasmucić
I rozstając się nie mów o rozstaniu!

Przed smutnym jutrem niech jeszcze z wieczora
Ostatnia spłynie na pieszczotach chwilka;
A kiedy przyjdzie rozstania się pora,
Wtenczas trucizny daj mnie kropel kilka.

Do ust twych usta przycisnę; powieki
Zamykać nie chcę, gdy mię śmierć zamroczy;
Niechaj rozkosznie usypiam na wieki,
Całując lica, patrząc w twoje oczy.

A po dniach wielu czy po latach wielu,
 Kiedy mi każą mogiłę porzucić,
 Wspomnisz o twoim sennym przyjacielu
 I zstąpisz z niebios, aby go ocucić.

Znowu mię złożysz na twem łonie białem,
 Znowu mię ramię kochane otoczy;
 Zbudzę się, myśląc, że chwilkę drzemałem,
 Całując lica, patrząc w twoje oczy.

Odessa 1825.

DO D. D.

ELEGIA

Gdybyś ty na dzień jeden była w mojej duszy...
 Na dzień cały? Nie — takiej nie życzę katuszy.
 Gdyby godzinę tylko... szczęśliwe stworzenie,
 Poznałabyś natenczas, co to jest cierpienie!
 Myśli me na torturach, w uczuciach mych burza:
 To mi gniew serce miota i czoło zachmurza,
 To mię smutek w ponure zadumanie wtrąca,
 To nagle oczy zaćmi żalu łza gorąca.
 Ty albo od mych gniewów uciekasz ze wstrętem,
 Albo lękasz się nudy z żałośnym natrętem.

Ty mię nie znasz; namiętność zaćmiła me lice:
 Ale spojrzij w głąb duszy! Tam znajdziesz skarbnice
 Czułości, poświęcenia, łagodnej dobroci
 I wyobraźni, która ziemską dolę złoci.
 Dziś ich nie możesz dojrzeć. — Wszak i na dnie fali,
 Kiedy ją wichur zmiesza, kiedy piorun pali,
 Czyż widać krasne konchy, perłowe jagody!
 Nim mię osądzisz, czekaj słońca i pogody!
 O, gdybym zyskał pewność, że jestem kochany,
 Gdybym z serca na chwilę wygnał bojaźń zmiany,
 Którą mię straszy nieraz doświadczana zdrada!
 O, niech będę szczęśliwym, będziesz ze mnie rada!

Jak duch, przez dzielnej wróżki zaklęty wyrazi,
 Żyłbym twoje wypełniać, zgadywać rozkazy;

A jeżeliby czasem duma rozdąsana
 Kazała poddanemu udać humor pana:
 Śmieć się, luba! Choć duma przyznać się zabrania,
 Sługą będę; cóż miałbym do rozkazywania?
 Abyś raczyła chwilą dłużej ze mną bawić,
 Podług mej woli suknię i włosy poprawić;
 Abyś drobnych zatrudnień odbiegła domowych
 Słuchać starych oświadczeń i piosenek nowych:
 Wszystko byś niewielkimi dokazała trudy,
 Godziną cierpliwości, półgodziną nudy
 Albo chwilką udania; kiedy będę mniemać,
 Ze słuchasz rymów moich, ty mogłabyś drzemać;
 Choć oczy twoje będą co innego znaczyć,
 Ja chcę w nich dobro czytać, na lepsze tłumaczyć.
 W twe ręce powierzwszy moję przyszłą dołę,
 Na twym złożyłbym łonie mój rozum i wolę.
 Pamiątki nawet serce głęboko zagrzebie,
 Aby nigdy nic nie czuć oddzielnie od ciebie.
 Wtenczas by dziki zapęd, co mną dotąd miota,
 Wypadł z duszy jak z łodzi miotanej niecnota,
 Który burze sprowadza i bałwany pieni.
 Płynęlibyśmy cicho po życia przestrzeni,
 Chociażby los groźnymi falami powiewał,
 Jak syrena bym nad nie wzbijał się i śpiewał.

GODZINA

ELEGIA

Przed godziną, żrenicy nie zdjawszy z zegarów,
 Chciałaś naglić oczyma skazówek pochopy.
 I słuchem natężonym pośród miejskich gwarów
 Rozpoznawałaś z dala łoskot mojej stopy;
 Dzień miał jedną godzinę, w której — wspomnieć miło,
 Że nie u mnie jednego serce żywiej biło.

Ja, w tę godzinę wieczną wpleciony katuszą,
 Jak lksyjon, wkoło niej krążyłem z mą duszą.
 Nim nadeszła, dzień cały ja na nią czekałem;
 Gdy minęła, dzień cały o niej rozmyślałem,

Bawiąc się z mnóstwem drobnych, lecz miłych pamiątek:
Jakie było przyjęcie? rozmowy początek?
Jak się czasem przykre mu dało wymknąć słowu,
Po nim niezgoda, po niej miłsza zgoda znowu.
Smuciłem się -- ty z oczu powody wysłedzasz;
Przychodziłem z prośbami -- ty jedne uprzedzasz,
Drugich wymówić nie dasz; na jutro odkładam,
I znowu jutro nie śmiem; czasem gniewny wpadam,
Rozbrajasz mnie uśmiechem; a gdy w gniewie przebrał,
Gniewałaś się, jam znowu przebaczenia zebrał...
Ach! każde słowo twoje, wszystkie twe spojrzenia,
Pieszczoty i nadzieje, i wspólne cierpienia,
Wszystko to pamięć wiernie malowane trzyma!
Przeprowadzam ten obraz przed duszy oczyma,
Jak sknera, gdy mu skarbiec udało się schwycić,
Patrzy i schnie, i oczu nie może nasycić.

Tą godziną jam przeszłość z mą przyszłością łączył.
Od niej miłsze dni zaczął i na niej zakończył;
Ona, w zbrukany paśmie mojego żywota,
Zabłysnęła mi jedna, jedna nitka złota.
Jam się do niej jak prządek skrzydlaty uczepił,
Snuł się wkoło i w niej się na wieki zasklepił.

Słońce wbiegło w tę samą nieba okolicę,
Godzina uderzyła! Gdzież są jej źrenice,
Gdzie myśli? -- Ona teraz w czulej pieści dłoni
Cudzą rękę, niewierna! i do cudzej skroni
Usta ciśnie; i łza jej na cudzą twarz spada,
I serce biciom cudzej piersi odpowiada:
Dziś może by tej nowej pary nie rozdzielił
Piorun, który by we mnie przed progiem wystrzelił!

Samotności wzgardzona! o tejże godzinie
Niegdyś cię porzuciłem: wracam w twą świątynię,
Jak do piastunki dziecię ze łzami powróci,
Oblakane na chwilę ponętą łakoci.
Daruj! ponęta szczęścia zawždy nazbyt silna;
Zbyt trudno się przekonać, że zawždy omylna.
Może jeszcze ten ogień niegodny zatłumię,
Wszak jest nadzieja w czasie i milczącej dumie.

Lecz nadzieje dalekie! Dziś pogoda nęci
W polach, w niebie, na falach szukać niepamięci.
Czas przechadzki: dlaczegoż me odejście zwlekam?
Za każdym drzwi ruszeniem jej posłanica czekam,
Niekiedy rąk jej zdradne charaktery czytam,
Niekiedy mój zegarek bez potrzeby chwytam.
Raz porwałem się z miejsca, stanąłem u progu:
Ach! była to godzina dawna — moc nałogu.

Jak ten, co mu śmierć lubą wydarła osobę,
Mimo dotkliwą boleść i długą żalobę,
Zabłąkawszy się w myślach — niestety, błąd luby! —
Na chwilę, mgnienie oka, zapomni swej zguby,
Bieży i tak się mocno złudzeniem omami,
Ze już progi przestąpił — i zalał się łzami.

STEPY AKERMAŃSKIE

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;
Tam z dala błyszczy obłok? tam jutrzeńka wschodzi?
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

Stójmy! — Jak cicho! — Słyszę ciągnące żurawie,
Których by nie dościgły źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską piersią dotyka się ziola.
W takiej ciszy — tak ucho natężam ciekawie,
Ze słyszałbym głos z Litwy. — Jedźmy, nikt nie woła!

(Ostrowy burzanu — Na Ukrainie i Pobereżu nazywają burzanami wielkie krzaki i ziele, które w czasie lata kwiatem okryte nadają przyjemną różnorodność płaszczyznom.)

CISZA MORSKA

NA WYSOKOŚCI TARKANKUT

Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie,
Cichymi gra piersiami rozjaśniona woda;
Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda,
Zbudzi się, aby westchnąć, i wnet znowu uśnie.

Zagle, na kształt chorągwi gdy wojnę skończono,
Drzemią na masztach nagich; okręt lekkim ruchem
Kołysa się jak gdyby przykuty łańcuchem;
Majtek wytchnął, podróże rozśmiało się grono.

O morze! pośród twoich wesołych żyłatek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długimi wywija ramiony.

O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiętek,
Co śpi wpośród złych losów i namiętnej burzy;
A gdy serce spokojne, zatapia w nim szpony.

ŻEGLUGA

Szum większy, gęściej morskie snują się straszidła,
Majtek wbiegł na drabinę: gotujcie się, dzieci!
Wbiegł, rozciągnął się, zawisł w niewidzialnej sieci,
Jak pajak, czatujący na skinienie sidła.

Wiatr! — wiatr! — Dąsa się okręt, zrywa się z wędzidła,
Przewala się, nurkuje w pienistej zamieci,
Wznosi kark, zdeptał fale i skroś niebios leci,
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.

I mój duch masztu lotem buja śród odmetu,
Wzdyma się wyobraźnia jak warkocz tych żagli,
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakiem:

Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu,
Zdaje się, że pierś moja do pędu go nagli;
Lekko mi! rzeźwo! lubo! wiem, co to być płakiem.

BURZA

Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawieł,
Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki,
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
Słońce krwawo zachodzi, z nim reszta nadziei.

Wicher z tryumfem zawył; a na mokre góry,
Wznoszące się piętrami z morskiego odmetu,
Wstąpił genijusz śmierci i szedł do okrętu
Jak żołnierz szturmujący w połamane mury.

Ci leżą na pół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół żegnając się pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnąć.

Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie
I pomyślił: szczęśliwy, kto siły postrada
Albo modlić się umie, lub ma się z kim żegnać.

WIDOK GÓR ZE STEPÓW KOZŁOWA

PIELGRZYM I MIRZA

Pielgrzym

Tam!... czy Allah postawił ścianą morze lodu?
Czy aniołom tron odlał z zamrożonej chmury?
Czy Diwy z ćwierci lądu dźwignęły te mury,
Aby gwiazd karawanę nie puszczać ze wschodu?

Na szczycie jaka luna! pożar Carogrodu!
Czy Allah, gdy noc chylał rozciągnęła bury,
Dla światów żeglujących po morzu natury
Tę latarnię zawiesił wśród niebios obwodu?

Mirza

Tam? — Byłem; zima siedzi; tam dzioby połoków
I gardła rzek widziałem, pijące z jej gniazda,
Tchnąłem, z ust mych śnieg leciał; pomykałem kroków,

Gdzie orły dróg nie wiedzą, kończy się chmur jazda.
Minałem grom, drzemiący w kolebce z obłoków,
Aż tam, gdzie nad mój turban była tylko gwiazda.
To Czatyrdah!

Pielgrzym

Aa!!

(Dlwy — według starożytnej mitologii Persów złośliwe geniusze, które niegdyś panowały na ziemi, potem wygnane przez aniołów, mieszkają teraz na końcu świata, za górą Kaf.)

Na szczycie jaka tupa!.. — Wierchołki Czatyrdahu po zachodzie słońca, skutkiem odbijających się promieni, przez czas jakiś zdają się być w ogniu.

Noc chylał rozciągnęła... — Chylał, suknia honorowa, którą sultan obdarza wielkich urzędników państwa.

To Czatyrdah — Najwyższa w paśmie gór krymskich na brzegu południowym; daje się widzieć z daleka, niemal na 200 werst, z różnych stron, w postaci olbrzymiej chmury sinawego koloru.)

BAKCZYSARAJ

Jeszcze wielka, już pusta Girajów dziedzina!
Zmiotane czołem baszów ganki i przedsienia,
Sofy, trony potęgi, miłości schronienia,
Przeskakuje szarańcza, obwija gadzina.

Skroś okien różnofarbnych powoju roślinia,
Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia,
Zajmuje dzieło ludzi w imię przyrodzenia
I pisze Baltasara głoskami: RUINA.

W środku sali wycięte z marmuru naczynie:
To fontanna haremu; dotąd stoi cało
I, perłowe lzy sącząc, woła przez pustynie:

Gdzież jesteś, o miłości, potęgo i chwało!
Wy macie trwać na wieki, źródło szybko płynie.
O hańbo! wyście przeszły, a źródło zostało.

(W dolinie, otoczonej ze wszech stron górą, leży miasto Baczysaraj, niegdyś stolica Girajów, chanów krymskich.)

I pisze Baltasara głoskami „Ruina” — „Teżte godziny wyszły palce ręki człowieczej, które pisały przeciwko świecznikowi na ścianie pałacu królewskiego, a król (Baltasar) widział części ręki, która pisała.” Proroctwo Danielowe, V 5, 25, 26, 27, 28.)

BAJDARY

Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów:
Lasy, doliny, głązy w kolei, w natłoku
U nóg mych płyną, giną jak fale potoku;
Chcę odurzyć się, upić tym wirzem obrazów.

A gdy spieniony rumak nie słucha rozkazów,
Gdy świat kolory traci pod całunem mroku,
Jak w rozbitym zwierciadle tak w mym spiekiłym oku
Snują się mary lasów i dolin, i głązów.

Ziemia śpi, mnie snu nie ma. Skaczę w morskie łona.
Czarny, wydęty bałwan z hukiem na brzeg dąży,
Schylam ku niemu czoło, wyciągam ramiona,

Pęka nad głową fala, chaos mię okraży:
Czekam, aż myśl, jak łódka wirami kręcona,
Zbłąka się i na chwilę w niepamięć pograży.

(Bajdary — Piękna dolina, przez którą zwykle wjeżdża się na brzeg południowy Krymu.)

PIELGRZYM

U stóp moich kraina dostatków i krasy,
Nad głową niebo jasne, obok piękne lice;
Dlaczegoż stąd ucieka serce w okolice
Dalekie i — niestety! jeszcze dalsze czasy?

Litwo! piał mi wdzięczniej twe szumiące lasy
Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice;
I weselszy deptałem twoje trzęsawice
Niż rubinowe morwy, złote ananasy.

Tak daleki, tak różna wabi mię ponęta;
Dlaczegoż roztargniony wzdycham bez ustanku
Do tej, którą kochałem w dni moich poranku?

Ona w lubej dziedzinie, która mi odjęta,
 Gdzie jej wszystko o wiernym powiada kochanku,
 Depcząc świeże me ślady, czyż o mnie pamięta?

(Salhiry dziewice — Salhir, rzeka na Krymie, wypływa z pod-
 nóża Czatyrdahu.)

DO ***

NA ALPACH W SPLÜGEN 1829

Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę?
 Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę,
 Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady
 I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady,
 I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam,
 I postać twoją widzieć lękam się i żądam.

Niewdzięczna! Gdy ja dzisiaj, w tych podniebnych górach,
 Spadający w otchłanie i niknący w chmurach,
 Wstrzymuję krok, wiecznymi utrudzony lody,
 I, oczy przecierając z lejącej się wody,
 Szukam północnej gwiazdy na zamglonym niebie,
 Szukam Litwy i domku twojego, i ciebie:
 Niewdzięczna! może dzisiaj królowa biesiady,
 Ty w tańcu rej prowadzisz wesolej gromady
 Lub może się nowymi miłośkami bawisz,
 Lub o naszych miłośkach śmiejącą się prawisz!
 Powiedz, czyś ty szczęśliwsza, że ciebie poddani,
 Niewolnicze schylając karki, zowią P a n i !
 Ze cię rozkosz usypia i wesołość budzi
 I że cię nawet żadna pamiątka nie nudzi?
 Czy byłabyś szczęśliwsza, gdybyś, moja miła,
 Wiernego ci wygnańca przygody dzieliła?

Ach! ja bym cię za rękę po tych skałach wodził,
 Ja bym trudy podróże piosenkami słodził,
 Ja bym pierwszy w ryczące rzucił się strumienie
 I pod twą nóżkę z wody dostawał kamienie,
 I przeszłaby twa nóżka wodą nie dotknięta,
 A całowaniem twoje ogrzałbym rączeta!

Spoczynek by nas czekał pod góralską chatą;
Tam zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą,
A ty byś, przy pasterskim usiadłszy płomieniu,
Usnęła i zbudziła na moim ramieniu!

DO MATKI POLKI

O matko Polko! gdy u syna twego
W żrenicach błyszczący genijuszu świetność;
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność;

Jeśli, rzuciwszy rówienników grono,
Do starca bieży, co mu dumy pieje;
Jeżeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje:

O matko Polko! źle się twój syn bawi;
Kłękni przed Matki Bolesnej obrazem
I na miecz patrzaj, co Jej serce krwawi:
Takim wróg piersi twe przeszyje razem!

Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania:
Syn twój wyzwany do boju bez chwały
I do męczeństwa... bez zmartwychpowstania.

Każde mu wcześniej w jaskinią samotną
Iść na dumanie... zalegać rohoże,
Oddychać parą zgniłą i wilgotną
I z jadowitym gadem dzielić łoże.

Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem
I być jak otchłań w myśli niedościgły;
Mową truć z cicha jak zgniłym wyziewem,
Postać mieć skromną jako wąż wystygły.

Nasz Odkupiciel dzieckiem w Nazarecie,
Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił;

O matko Polko! ja bym twoje dziecię
Przyszłymi jego zabawkami bawił.

Wcześniej mu ręce okręcaj łańcuchem,
Do taczkowego każ zaprzęgać woza,
By przed katowskim nie zbłądnął obuchem
Ani się spłonił na widok powroza;

Bo on nie pójdzie jak dawni rycerze
Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie
Albo jak świata nowego żołnierze
Na wolność orać, krwią polewać ziemię.

Wyzwanie przyszłe mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysięzny;
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwycięzonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiety
I długie nocne rodaków rozmowy.

Pisałem na drodze do Genui 1830.

ROZMOWA WIECZORNA

I

Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
A razem gościsz w domu mego ducha;
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,
Z Tobą ja gadam! Słów nie mam dla Ciebie:
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha;
Najdalej władasz i służysz w pobliżu,
Król na niebiosach, w sercu mym na krzyżu!

I każda dobra myśl jak promień wraca
Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca,
I, nazad płynąc, znowu mię ozłaca,

Sie blask, blask biorę i blask mam za gońca.
I każda dobra chęć Ciebie wzbogaca,
I znowu za nią płacisz mi bez końca.
Jak Ty na niebie, Twój sługa, Twe dziecię,
Niech się tak cieszy, tak błyszczy na świecie.

Tyś Król, o cuda! i Tyś mój poddany!
Każda myśl podła jako włócznia nowa
Otwiera Twoje niezgojone rany;
I każda chęć zła jest gąbka octowa,
Którą do ust Twych zbliżam zagniewany.
Póki Cię moja złość w grobie nie schowa,
Cierpisz jak sługa panu zaprzędany.
Jak Ty na krzyżu, Twój pan, Twoje dziecię,
Niechaj tak cierpi i kocha na świecie.

II

Kiedym bliźniemu odsłonił myśl chorą
I wątpliwości raka, co ją toczy:
Zły wnet ucieczką ratował się skora,
Dobry zapłakał, lecz odwracał oczy.
Lekarzu wielki! Ty najlepiej widzisz
Chorobę moją. a mną się nie brzydzisz!

Gdym wobec bliźnich dobył z głębi duszy
Głos przeraźliwszy niżli jęk cierpienia,
Głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy
Cichy na ziemi — głos złego sumienia:
Sędzio straszliwy! Tyś ognie rozdmuchał
Sumieniu złemu — a Tyś mnie wysłuchał.

III

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem,
I obojętna duma, jak mgły szata,
Wewnętrzne pioruny pozłaca obłokiem;
I tylko w nocy — cicho — na Twe łono
Wylewam burzę, we łzy roztopioną.

ARCY-MISTRZ

Jest mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku:
A świat dotychczas nie pojął jej wątku.

Mistrz, co malował na niebios błękicie
I malowidia odbił na tle fali,
Kolosów wzory rzezał na gór szczycie
I w głębi ziemi odlał je z metali:
A świat przez tyle wieków, z dzieł tak wiele,
Nie pojął jednej myśli twórcy.

Jest mistrz wymowny, co Bożą potęgę
W niewielu słowach objawił przed ludem
I całą swoich myśli i dzieł księgę
Sam wytłumaczy głosem, czynem, cudem.
Dotąd mistrz nazbyt wielkim był dla świata,
Dziś świat nim gardzi, poznawszy w nim brata.

Sztukmistrz ziemski! czym są twoje obrazy,
Czym są twoje rzeźby i twoje wyrazy?
A ty się skarżysz, że ktoś w braci tłumie
Twoich myśli i mów, i dzieł nie rozumie?
Spójrz na mistrza i cierp, Boży synu,
Nieznany albo wzgardzony od gminu.

1830.

DO SAMOTNOŚCI

Samotności! do ciebie biegnę jak do wody
Z codziennych życia upałów;
Z jakąż rozkoszą padam w jasno-czyste chłody
Twoich niezgłębionych kryształów!

Nurzam się i wybijam w myślach nad myślami,
Igram z nimi jak z falami,

Aż, ostygły, znudzony, złożę moje zwłoki
Choć na chwilę w sen głęboki.

Tys mój żywioł: ach, za cóż te jasnych wód szyby
Studzą mi serce, zmysły zaciemniają mrokiem,
I za cóż znowu muszę, na kształt ptaka-ryby,

Wyrywać się w powietrze, słońca szukać okiem?...
I bez oddechu w górze, bez ciepła na dole,
Równie jestem wygnańcem — w oboim żywiole!...

PIEŚŃ PIELGRZYMA

Te rozkwitłe świeżo drzewa
Upajają słodką wonią;
Wody szepcą, słowik śpiewa
I koniki cicho dzwonią.

Czemuż zadumany stoję
I wiosną się nie wesele?
Bo sieroce serce moje:
Z kimże wiosnę tę podzielię?

Przed mym domem w pomrok szary
Stają muzycy tułacze,
Słyszę śpiew i dźwięk gitary,
Odmykam okno i płaczę.

Zakochani to minstrele,
Pod oknem kochanki nucą;
Mnie nie bawią, ale smucą:
Z kim się muzyką podzielię?

Tylem uczył, cierpiał tyle,
Lecz nie powrócę do domu:
Opowiadać nie mam komu,
Zamknę powieść mą w mogile.

Założywszy ręce siadam,
Na samotną patrzę świecę;

Czasem piosnkę w myśli składam,
Czasem pióro smutne chwycę.

Dzieci moje, myśli, słowa!
Czemuż się z was nie weselę?
Ach, bo dusza moja wdowa,
Dzieci wiele — sierot wiele.

Mija wiosna, mija zima,
Mija pogoda i ślota:
Nie przeminie żal pielgrzyma,
Bo on wdowiec i sierota.

[NAD WODĄ WIELKĄ I CZYSTĄ]

Nad wodą wielką i czystą
Stały rzędami opoki;
I woda tonią przejrzystą
Odbiła twarze ich czarne.

Nad wodą wielką i czystą
Przebiegły czarne obłoki;
I woda tonią przejrzystą
Odbiła kształty ich marne.

Nad wodą wielką i czystą
Błysnęło wzdłuż i grom ryknął.
I woda tonią przejrzystą
Odbiła światło, głos zniknął.
A woda, jak dawniej czysta,
Stoi wielka i przejrzysta.

Tę wodę widzę dokoła
I wszystko wiernie odbijam,
I dumne opoki czoła,
I błyskawice pomijam.

Skalom trzeba stać i grozić,
Obłokom deszcze przewozić,
Błyskawicom grzmieć i ginać —
Mnie płynąć, płynąć i płynąć!...

W Lozannie.

[SNUĆ MIŁOŚĆ]

Snuć miłość, jak jedwabnik nie wnętrzem swym snuje,
Lać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje,
Rozwijać ją jak złotą blachę, gdy się kuje
Z ziarna złotego; — puszczać ją w głąb, jak nurtuje
Źródło pod ziemią — w górę wiać nią, jak wiatr wieje,
Po ziemi ją rozsypać, jak się zboże sieje,
Ludziom piastować, jako matka swych piastuje.

Stąd będzie naprzód moc twa jak moc przyrodzenia,
A potem będzie moc twa jako moc żywiołów,
A potem będzie moc twa jako moc krzewienia,
Potem jak ludzi, potem jako moc aniołów,
A w końcu będzie jako moc Stwórcy stworzenia.

1839 Lausanne.

[GDY TU MÓJ TRUP]

Gdy tu mój trup w pośrodku was zasiada,
W oczy zagląda wam i głośno gada,
Dusza w ten czas daleka, ach daleka!
Błaka się i narzeka, ach narzeka!

Jest u mnie kraj, ojczyzna myśli mojej,
I liczne mam serca mego rodzeństwo:
Piękniejszy kraj niż ten, co w oczach stoi,
Rodzina miłsza niż całe pokrewieństwo...

Tam wpośród prac i trosk, i wśród zabawy
Uciekam ja. Tam siedzę pod jodłami,
Tam leżę śród bujnej i wonnej trawy,
Tam pędzę za wróblami, motylami.

Tam widzę ją, jak z ganku biała stapa,
Jak ku nam w las śród łąk zielonych leci
I wpośród zbóż jak w toni wód się kąpa,
I ku nam z gór jako jutrzienka świeci...

[POLAŁY SIĘ ŁZY]

Polaly się łzy me czyste, rześiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i durną,
Na mój wiek męski, wiek klęski:
Polaly się łzy me czyste, rześiste...

ŻAL ROZRZUTNIKA

Kochanek, druhów, ileż was spotkałem,
Ileż to oczu jak gwiazd przeleciało,
Ileż to rączek tonąc uściskałem:
A serce nigdy z sercem nie gadało!
Wylałem wiele z serca, jak ze skrzyni
Młody rozrzutnik! lecz dłużnicy moi
Nic nie oddali. Któż dzisiaj obwini,
Że się rozrzutnik spostrzegł, że się boi
Zwierać w niepewne i nieznane ręce?
Żegnam was, żegnam, nadobne dziewice;
Żegnam was, żegnam, o druhy młodzieńce!
Rozrzutnik młody, resztę skarbu schwyć,
W ziemię zakopie; nie czas resztę tracić.
Już czuję starość: mam żebrać w potrzebie?
Znalazłem tego, co zdoła zapłacić
Rzetelnie, z lichwą i na czas — On w niebie!...

Seweryn Goszczyński

1801—1876

POŻEGNANIE KOCHANKI

Żegnajmy się, o luba! Sprzeczne wiatry wieją,
Nadchodzi chwila, w której wiecznie się rozstaniem.
Już odtąd dzień tęsknotą, długa noc niespaniem
W zegarze naszych losów będą bić koleją.

Zdziczeją nasze myśli, serca spustoszeją,
Stępią się blaski spojrzeń próżnym wyglądanem,
Przygasną ust płomienie marylłowaniem,
Pożegnajmy się, luba, z sobą i nadzieją!

Nie! Przestań, przestań płakać! Mam jeszcze sposoby.
Z moich słów, z twego łkania piosenkę złożymy.
Skoro zechcesz mię ujrzeć, zanuć płaczu rymy!

Choćbym grobów był więźniem, muszą pęknąć groby.
Co ja gadam, szalony? Marzę jak z choroby!
Tym lepiej, że się tracąc — i rozum tracimy.

1834.

W STRAPIENIU MOIM...

W strapieniu moim, w moim upadku
Tobie się, Panie, naprzód spowiadam,
Tobie, najskrytszych mych marzeń świadku,
Tobie mą boleść, lzy moje składam,

Przed Tobą leję lzy sercem całem,
Lzy, jakich dotąd nigdy nie znałem:
Już to nie oko w płaczu się pławi,
Lecz duch, co krwawym potem się krwawi.

Do kogóż, Panie, z mych nędz ogromem,
Do kogóż pójdę w takim strapieniu?
Oto ten cały świat Twoim domem
I cały w Twoim wszechmocnym tchnieniu.

Cóż tutaj żyje, co byś nie stworzył?
Co ginie, co byś Ty nie umorzył?
Złe tu i dobre pod Twym szafunkiem,
Pod Twej potęgi wiecznym kierunkiem.

Ty w każdej chwili możesz mię zwalić —
Tylko Ty jeden podnieść mię możesz,
Tylko Ty jeden możesz ocalić,
Kiedy mię gromem kary przeorzysz.

Stąd się do Ciebie udaję, Panie!
 Pokaż nade mną Twe zlitowanie!
 Nie sam już człowiek, lecz duch mój boli!
 Wyrwij mnie, podnieś z mojej niedoli!

Paryż 20 listopada 1843.

*

Stefan Witwicki

1802—1847

ZYCZENIE

Gdybym ja była słoneczkiem na niebie,
 Nie świeciłabym, jak tylko dla ciebie.
 Ani na wody, ani na lasy:
 Ale przez wszystkie czasy
 Pod twym okienkiem, i tylko dla ciebie..
 Gdybym w słoneczko mogła zmienić siebie.

Gdybym ja była ptaszkiem z tego gaju,
 Nigdzie bym, w żadnym nie śpiewała kraju,
 Ani na wody, ani na lasy:
 Ale przez wszystkie czasy
 Pod twym okienkiem, i tylko dla ciebie
 Czemuż nie mogę w ptaszka zmienić siebie!

DO BOGA

MODLITWA O ZWYCIĘSTWO

Wszehmocny Boże! Ojców naszych Panie!
 W Tobie nadzieja nasza i odwaga!
 O wsparcie Twoje, o swe zmartwychwstanie
 Twój lud Cię błaga!

O, zbaw nas, Panie! Przyjm zebrzące głosy!
 Wzmóż siłę naszą, daj nam zgodę, męstwo!

W Twym świętym ręku składamy swe losy!
Daj nam zwycięstwo!

Dawno, o Panie, już nas jarzmo ciśnie!
Dziedzinę naszą wrogi rozszarpały;
Niech po dniach kary dzień łaski zabłyśnie,
Wróć nas do chwały!

Krwi nie wołamy, zdobyczy nie chcemy,
Nie chcemy mordów, do łupiestw niezdolni;
Tylko odzyskać ojczyznę pragniemy,
Tylko być wolni!

Ty, coś przed wieki był z ojcy naszymi,
O, powróć wnukom dziadów ich puściznę!
O Boże, polskiej pobłogosław ziemi!
Zbaw nam ojczyznę.

Niech przed Twym ludem wrogi się ustrasza.
W młodzieńców serca tchnij rycerzy męstwo!
Za Twoją chwałę i za wolność naszą
Daj nam zwycięstwo!

*

Bohdan Zaleski

1802—1886

DO GITARY

Towarzyszko życia wiosny!
Powiernico tkliwej duszy!
Brzmiących strun twych dźwięk żaloszny
Niech westchnienie me zagłuszy.

Niechaj głos twój z moim zlany
Jak sen koi me boleści,
Niech odbity o te ściany
Biedne serce tylko pieści.

Upój serce, upój ucho;
Łzy wytrącaj śpiewem lotnym,
Bo świat dla mnie puszcza głuchą,
Ty w niej echem mym samotnym.

W zbiegłych moich lat kolei
Nie zaznałem szczęścia wcale;
Prócz tęsknoty i nadziei,
Ciągły zawód, ciągle żale.

Coraz chwila chwilę zgania,
Jako kwiaty lata wędna.
Kiedyż ziemię tę wygnania
I wędrowkę rzucę błędną?

Ach! wieczności się nie złękę,
Śmierć nie budzi wstrętu we mnie,
Bo tam znajdę te dni piękne,
Których szukam tu daremnie.

Towarzyszko życia wiosny!
Powiernico tkliwej duszy!
Brzmiących strun twych dźwięk żałosny
Niech westchnienia me zagluszy.

CEDR

Mam ja ojczyznę u Ojca, u Boga
W nieskończoności czasu i rozstrzeni;
Piastunko marnych i znikomych cieni,
Czemuś mi, ziemsko Polsko, taka droga?

Polsko! tyś różdżka z po-rajskiej rosady,
Ciśniona ręką Bożą na przestworza —
Tam, na równiny, pomiędzy dwa morza,
Wyrosłaś oto na cedr gromowlady.

O! cedrze, cedrze polski, Boży szczepie
Zieleni świeżej, bujnej, a bez kwiecia;

Szumisz pieśniami mnogie już stulecia,
Ponad lasami, wodami, po stepie.

Cedrze ojczysty mój, przez wieków tyle
Mijają ziomeków wędrowne tysiące,
Jak ptactwo Boże wciąż odlatujące,
Goszcząc w konarach tu zaledwo chwilę.

I ze mną wczoraj ptaszekowie rówieśni
Spoczęli, cedrze, wśród twoich gałęzi,
W słowiczy rozjęk serc tu na uwięzi
Dodali jedną zwrotkę, och! do pieśni.

Cedrze zielony, cedrze rozśpiewany,
Wieńce i pieśni twoje, po wsze czasy
Osobnej woni i osobnej krasy,
Podnoś, och! podnoś ku Panu nad pany!

Wieszczy, krzyżowy, tajemniczy cedrze,
Błogosławione tam łez i krwi źródło!
Boć nabrzmiewają już pąkowie twoje,
Nim nieśmiertelny kwiat błony rozedrze...

Mam ja ojczyznę u Ojca, u Boga,
W nieskończoności czasu i rozstrzeni;
Piastunko marnych i znikomych cieni,
Czemuś mi, ziemsko Polsko, taka droga?

NIEWYŚPIEWANA

Step — step bezbrzeżny znowu mnie okola,
I mogił na nim piętrzy się bez liku,
Za pokoleniem bratnim schodzę z pola,
Zegnając swój zachód słońca w mogiłniku.

Tak pusto — niemo — i w lewo, i w prawo,
Ścieżki zarosły przekwitłym burzanem,
Młodości moja! bujna ongi trawo,
Dziwnie zapachłaś ku mnie zwiędłym sianem.

A obejmuje Niebo mnie miłośnię,
Bieluchnym puchem kwiecia w skronie prószy
Ku obiecaney, innej, miłszej wiośnie,
Dobać to wieszczych snów pod nieszpór w duszy.

Nie — doba taka natchnień nie przyniesie;
Przecież w obrzasku mojego zarania
Jam był słowikiem w zielonym tam lesie;
Jużem wyśpiewał wszystkie ukochania.

Miłości szwały i boleści szwały,
Smutki zaznane i smutki przeczute
W zielonym lesie tym brzmiały — oj! brzmiały
W jękach — rozjękach — na przeróżną nutę.

Urodziłem się w Narodu niewoli,
Pieśniami chciałem ulżyć jego męce,
Dużom z nim bolał — lecz najsrożej boli,
Ześród nadziei kostnieją mi ręce.

Śniłem przez cały wiek Wojenne Gody,
Wyczekiwałem Wielkiego Hetmana,
I czekam stary, jakem czekał młody,
Duma dum moich — och! niewyśpiewana.

Niewyśpiewana дума ta drga w łonie,
Żywa, wieńcowy dzwon mój po Bojanie,
W który tuszyłem długo, że zadzwonię,
W dzień, gdy zwycięska Polska zmartwychwstanie.

Niewyśpiewana, żegnaj mi na wieki!
Od Krzyża zamię wyblyska się w Górze —
Mój Wielki Hetman kroczy, niedaleki —
Tylko nie ja go witam w polskim chórze.

Spieszniej tam reszta braci z pola schodzi —
Słońce niziutko, za obłok się chowa,
Stróścież na jutro gęśle, piewcy młodzi!
Niewyśpiewana дума dum — bądź zdrowa!

Józef Przerwa-Tetmajer

1804—1880

KOMINEK

Po równinie
Zawierucha
Mokrym śniegiem dmie;
Na kominie
Płomień bucha,
Trzaska obok mnie.

Do płomienia
Z łuką stoję,
Rzucam w kłębach dym;
I wspomnienia
Wszystkie moje
Lekko lecą z nim!

*

Stefan Garczyński

1805—1833

W NOCY JESIENNEJ

Przeszła północ — dokoła cichość i milczenie.
Jam nie spał i wiatr nie spał — on jeden, z żalobą,
W brzęczące okien szyby dzwonił i za sobą
Strumienie ciągnął liści i kurzu strumienie.
Na niebie księżyc w pasy promienne rozrosły,
Utopiwszy w chmur kłębie zamysloną głowę
Płynął, gdzie go wydęte czarne żagle niosły,
Gwiazdy błysnęły czasem jak lampy portowe;
A tak w całym obszarze uspiętej natury
Jam nie spał i wiatr nie spał, i gwiazdy, i chmury! —

Do wyższych rzeczy wzdychać przyuczony z młodu,
 Obciągałem oczyma z wschodu do zachodu
 I zazdrościłem chmurom — wiatrom — nocy całej:
 Chmurom ich błyskawicy — wichrom pędu jazdy.
 I ja tam chciałem gonić, skąd te wichry wiały,
 I chwycić błyskawicę — i z gwiazdy do gwiazdy,
 Wyciągnąwszy ramiona, skrzydłem fali płynąć,
 I w chmurach, wiatrach, gwiazdach, w światach,
w niebie zginąć!

Duch mój objął potężnie przyrodzenia siły!
 W bladej twarzy krwi błyski nagle zaświeciły; —
 Niech wyją dzikie wichry po pustym przestworze,
 Niech fala w kłębach czarnych przesadzi noc czarną —
 Jam westchnął! — Siły wichrów czucia nie ogarną;
 Jam zapłakał! — Łza stoi za potopu morze.
 Światy moje — kochanka — bracia — przyjaciele!
 Ku wam wyciągam moje zemdlone ramiona!
 A gdy z nimi uczucie i myśli zestrzełę,
 Wichry, chmury, czym wasza siła połączona?
 Wichry, chmury, dziś mocne, czym jutro będziecie?
 Słońce wejdzie — noc spłynie — i inne nastaną,
 I słońce kiedyś w nocy, i noc zginie w świecie;
 W duchu jednym potęgi znika noc i rano:
 Myśli się wiecznie w gwiazdy, duch wyświeca w słońce,
 Pamięć czas, jako więźnia ubiegłego, trzyma;
 Nie zazdroszczę wam skrzydeł, wichry, fali gońce,
 W stworzenia ogrom — ducha wybiegłem oczyma!

1832

Józef Dunin-Borkowski

1809—1843

DO ARFY

Zapomniana, zarzucona
 Na nieczule gdzieś pustynie,
 Z natchrionego twego łona
 Żaden wieszczy ton nie płynie.

Zimny tylko wiatr nawiasem
Gdy po strunach się rozleje,
Czasem smutne, straszne czasem
Przeszłych zdarzeń zagra dzieje.

Kiedy harmonijną dłonią
Ona czuciem natchnie ciebie,
Śpiewu uniesiony tonią,
Orlím skrzydłem latam w niebie.
Gdy zanuci — dusza z cieśni
Leci w światy obszerniejsze —
Piękne o miłości pieśni,
O ojczyźnie najpiękniejsze.

Dziś milczymy, dziś oboje
Odwiedzamy puszczy rozłogi,
Jak dwa lodem ścięte zdroje,
Jak kamienne dwa półbogi.
Ja w objęciu chwycił swoje
Zamęt życia zawieruchy —
Ja przy tobie jeszcze stoję
Jak przy trumnie pomnik głuchy.

*

Juliusz Słowacki

1809—1849

ROZŁĄCZENIE

Rozłączeni — lecz jedno o drugim pamięta;
Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku
I nosi ciągle wieści. Wiem, kiedy w ogródku,
Wiem, kiedy płaczesz w cichej komnacie zamknięta;

Wiem, o jakiej godzinie wraca bólu fala,
Wiem, jaka ci rozmowa ludzi łzę wyciska.
Tyś mi widna jak gwiazda, co się tam zapala
I łzą różową leje, i skrå siną błyska.

A choć mi teraz ciebie oczyma nie dostać,
Znając twój dom — i drzewa ogrodu, i kwiaty,
Wiem, gdzie malować myślą twe oczy i postać,
Między jakimi drzewy szukać białej szaty.

Ale ty próżno będziesz krajobrazy tworzyć,
Osrebrzać je księżycem i promienić świtem:
Nie wiesz, że trzeba niebo zwalić i położyć
Pod oknami i nazwać jeziora błękitem.

Potem jezioro z niebem dzielić na połowę,
W dzień zasłona gór jasnych, w nocy skał szafirem;
Nie wiesz, jak włosem deszczu skałom wieńczyć głowę,
Jak je widzieć w księżycu określone kirem.

Nie wiesz, nad jaką górą wschodzi ta perelka,
Któraś wybrał dla ciebie za gwiazdeczkę-stróża;
Nie wiesz, że gdzieś daleko, aż u gór podnóża,
Za jeziorem — dojrzałem dwa z okien światelka.

Przywykłem do nich, kocham te gwiazdy jeziora,
Ciemne mgłą oddalenia, od gwiazd nieba krwawsze;
Dziś je widzę, widziałem zapalone wczora,
Zawsze mi świecą — smutno i blado — lecz zawsze...

A ty — wiecznie zagasłaś nad biednym tułaczem;
Lecz choć się nigdy nigdzie połączyć nie mamy,
Zamilknjemy na chwilę i znów się wołamy,
Jak dwa smutne słowiki, co się wabią płaczem.

Nad jeziorem Leman d. 20 lipca 1835 r.

RZYM

Nagle mię trącił płacz na pustym błoniū:
„Rzymie! nie jesteś ty już dawnym Rzymem.”
Tak śpiewał pasterz trzód, siedząc na koniu.

Przedemną mroczne błękitnawym dymem
Sznury pałaców pod Apeninami,
Nad nimi kościół ten, co jest olbrzymem.

Za mną był morski brzeg i nad falami
Okrętów tłum jako labędzie stado,
Które ogarnął sen pod ruinami.

I zdjął mnie wielki płacz, gdy tą gromadą
Poranny zachwiał wiatr i pędził dalej
Jakby girlandę dusz w błękitność bladą.

I zdjął mię wielki strach, gdy poznikał
Ci aniołowie fal — a ja zostałem
W pustyni sam — z Rzymem, co już się wali.

I nigdy w życiu takich łez nie lałem,
Jak wtenczas — gdy mię spytało w pustyni
Słońce, szydzący bóg — czy Rzym widziałem?...

HYMN

Smutno mi, Boże! — Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przedemną gasisz w lazuruwej wodzie
Gwiazdę ognistą...
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi, Boże!

Jak puste kłosy z podniesioną głową,
Stoję rozkoszy próżen i dosytu...
Dla obcych ludzi mam twarz jednakowa,
Ciszę błękitu;
Ale przed Tobą głęb serca otworzę,
Smutno mi, Boże!

Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja placzu bliski,
Patrzę na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski...
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,
Smutno mi, Boże!

Dzisiaj na wielkim morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.

Zem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi, Boże!

Zem często dumał nad mogiłą ludzi,
Zem prawie nie znał rodzinnego domu,
Zem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy blaskach gromu.
Ze nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
Smutno mi, Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości
W straż nie oddane kolumnowym czołom;
Alem jest jako człowiek, co zazdrości
Mogił popiołom...
Więc, że mieć będę niespokojne łoże,
Smutno mi, Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie co dzień... a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie...
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,
Smutno mi, Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli Twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
Patrzący — marli,
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi, Boże!

Pisałem o zachodzie słońca na morzu przed Aleksandrią.

NA SPROWADZENIE PROCHÓW NAPOLEONA

I

I wydarto go z ziemi — popiołem,
I wydarto go wierzbie płaczącej,
Gdzie sam leżał ze sławy aniołem,
Gdzie sam leżał, nie w purpurze błyszczącej,
Ale płaszczem żołnierskim spowity,
A na mieczu, jak na krzyżu, rozbity.

II

Powiedz, jakim znalazłeś go w grobie,
Królewicu, dowódzco korabli? —
Czy rąk dwoje miał krzyżem na sobie,
Czy z rąk jedną miał przez sen na szabli?
A gdyś kamień z mogiły podźwignął,
Powiedz, czy trup zadrżał, czy się wzdrygnął?

III

On przeczuwał, że przyjdzie godzina,
Co mu kamień grobowy rozkruszy;
Ale myślał, że ręka go syna
W tym grobowcu podźwignie i ruszy,
I łańcuchy zeń zdejmie zaboje,
I na ojca proch zawoła: — Ojczy!

IV

Ale przyszli go z grobu wyciągać,
Obce twarze zajrzały do lochu;
I zaczęli prochowi urągać,
I zaczęli nań wołać: — Wstań, prochu!
Potem wzięli tę trochę zgnilizny
I spytali — czy chce do ojczyzny? —

V

Szumcie, szumcie więc, morza lazury,
Gdy wam dadzą nieść trumnę olbrzyma!
Piramidy! wstępujcie na góry
I patrzajcie nań wieków oczyma.
Tam! — na morzach! — mew gromadka szara
To jest flota z popiołami Cezara.

VI

Z tronów patrzą szatany przestępne,
Car wygląda blady spoza lodów,
Orły siedzą na trumnie posępne
I ze skrzydeł krew trzęsą narodów.
Orły, niegdyś zdobywczę i dumne,
Już nie patrzą na słońce — lecz w trumne.

VII

Prochu! prochu! o, leż ty spokojny,
Gdy usłyszysz trąby wśród odmetu,
Bo nie będzie to hasło do wojny,
Ale hasło pacierzy — lamentu...
Raz ostatni hetmanisz ty roty!
I zwyciężysz — lecz zwycięstwem Golgoty.

VIII

Ale nigdy, o nigdy, choć w ręku
Miałeś berło, świat i szablę naga,
Nigdy, nigdy nie szedłeś wśród jęku
Z tak ogromną litości powagą,
Z taką mocą... i z tak dumnym obliczem,
Jak dziś, wielki! gdy powracasz tu niczem.

[DO MATKI]

Zadrży ci nieraz serce, miła matko moja,
Widząc powracających i ulaskawionych;
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja,
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.

Wiem, że bym ci wróceniem moim lat przysporzył; —
Mów, kiedy cię spytają, czy twój syn powraca,
Ze syn twój na sztandarach jak pies się położył
I choć wołasz, nie idzie — oczy tylko zwraca.

Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem tobie smutek swój tłumaczy;
Lecz woli konający — nie iść na obroże,
Lecz woli zamiast hańby — choć czarę rozpaczy!

Przebaczże mu, o moja ty piastunko droga,
Ze się tak zaprzepaścił i tak zaczęścił;
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Trzeba by — to by ciebie pewno nie opuścił.

POGRZEB KAPITANA MEYZNERA

1

Wzięliśmy biedną trumnę ze szpitalu,
Do żebrackiego mieli rzucić dołu,
Ani lzy jednej matczynego żalu,
Ani grobowca nad garstką popiołu.
Wczora był pełny młodości i siły —
Jutro nie będzie nawet — i mogiły.

2

Gdyby przynajmniej przy rycerskiej śpiewce
Karabin jemu pod głowę żołnierski!
Ten sam karabin, w którym na panewce
Kurzy się jeszcze wystrzał belwederski!
Gdyby miecz w sercu lub śmiertelna kula —
Lecz nie! — Szpitalne łożo i koszula!

3

Czy on pomyślał? tej nocy błękitów,
Gdy Polska cała w twardej zbroi szczęła,
Gdy leżał smętny w trumnie Karmelitów,
A trumna w chwili zmartwychwstałej pękła,
Gdy swój karabin przyciskał do łona?
Czy on pomyślał wtenczas — że tak skona?

4

Dziś przyszedł chciwy jałmużny odźwierny
I przyszły wiedmy, które trupów strzegą,
I otworzyli nam dom miłosierny,
I rzekli: „Brata poznajcie waszego!
Czy ten sam, który wczora się po świecie
Kołatał z wami? — Czy go poznajecie?”

5

I płachtę z głowy mu szpitalną zdjęto,
Nożem pośmiertnych rzeźników czerwoną.
Zrennicę trzymał na blask odemkniętą,
Ale od braci miał twarz odwróconą.
Więceśmy rzekli wiedmom — by zawarły
Trumnę — bo to jest nasz brat — ten umarły.

6

I przeraziła nas wszystkich ta nędza.
A jeden z młodszych spytał: „Gdzież go złożą?”
Odpowiedziała mu szpitalna jędra:
„W święconej ziemi; gdzie przez miłość Bożą
Kładziemy poczet nasz umarłych tłumny
W jeden ogromny dół — na trumnach trumny.”

7

Więc ów młodzieniec, męki czując szczerę,
Wydobył złoty jeden pieniądz drobny
I rzekł: „Zaśpiewać nad nim *Miserere*,
Niechaj ogródek ma i krzyż osobny.”
Zamilkł: a myśmy pochyłili głowy,
Lzy i grosz sypiąc na talerz cynowy.

8

Niech ma ogródek — i niech się przed Panem
Pochwali tym, co krzyż na grobie gada:
Że był w dziewiątym pułku kapitanem,
Że go słuchała rycerzy gromada,
A dziś ojczyźnie jest niczym nie dłużny —
Chociaż osobny ma kurhan z jałmużny.

9

Ale Ty, Boże! który z wysokości
Strzały Twe rzucasz na kraju obrońce,
Błagamy Ciebie, przez tę garstkę kości!
Zapał przynajmniej na śmierć naszą — słońce!
Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy! —
Niechaj nas przecie widzą — gdy konamy! —

TAK MI, BOŻE, DOPOMÓŻ

Idea wiary, nowa, rozwinięta,
W błysnieniu jednym zmartwychwstała we mnie,
Cała, gotowa do czynu i święta;
Więc niedaremnie, o! niedaremnie
Snu śmiertelnego porzuciłem łożę.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Mały ja, biedny, ale serce moje
Może pomieścić ludzi miliony.
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje —
I ze mnie piorun mieć będą czerwony,
I z mego szczęścia do szczęścia podnoże.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Za to spokojność już mam i mieć będę,
I będę wieczny — jak te, które wskrzeszę —
I będę mocny — jak to, co zdobędę —
I będę szczęśny — jak to, co pocieszę —
I będę stworzon — jak rzecz, którą stworzę.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Chociaż usłyszę głosy urągania,
Nie dbam, czy wzrastać będą — czy uclechać...
Jest to w godzinie wielkiej zmartwychwstania
Szmer kości, który na cmentarzach słychać.
Lecz się umarłych zgrają nie zatrwożę,
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Widzę wchód jeden tylko otworzony
I drogę ducha tylko jednobramną...
Trzymając w górę palec podniesiony,
Idę z przestrogą — kto żyw — pójdzie za mną...
Pójdzie — chociażbym wszedłszy szedł przez morze.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Drugi raz pokój dany jest na ziemi
Tym, którzy miłość mają i ofiarę...
Dane zwycięstwo jest nad umarłymi,
Dano jest wskrzeszać tych, co mają wiarę...

Na reszcie trumien — Ja — pieczęć położę.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Lecz tym, co idą — nie przez czarnoksiężstwa,
Ale przez wiarę dam, co sam Bóg daje —
W ich usta włożę komendę zwycięstwa,
W ich oczy — ten wzrok, co zdobywa kraje —
Ten wzrok, któremu nic dotrwać nie może.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Z pokorą teraz padam na kolana,
Abym wstał silnym Boga robotnikiem.
Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
Mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem,
Mój duch — aniołem, co wszystko przemoże.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Lipca 13. — [1842]

[RADUJCIE SIĘ! PAN WIELKI NARODÓW NADCHODZI!]

Radujcie się! Pan wielki narodów nadchodzi!
Radujcie się, bo prawdy wybiła godzina,
Strach się już Boży rodzi,
Strachem Pan jako mieczem ognistym pościna.

Któż wytrwa, gdy go ognie niebieskie pochwycą?
Któż miecz podniesie, drżący jak listek osiny
Przed Pańską błyskawicą,
W strachu przyjscia Pańskiego i wielkiej godziny?

Na obłokach się zjawia postaci człowieka,
Święci ogniści staną w chmurzyczach za Panem,
Szatan na blask zaszczeka,
Trzody na polach drżące przypadną kolanem.

Pastuszkowie otworzą usta, [za]dziwieni,
Widząc jasne obłoki i Pana w obłokach;
Świat się cały splomieni,
Ujrzy swe archanioły na ogniach i smokach.

Chwała Panu, że z ciałem się zjawiał rzetelny,
Ze dotrzymał — a przyszedł ratować niewinne,
Chrystus, Pan nieśmiertelny,
Nasz Pan, który nagrodził swym świętym uczynne.

Podnieście teraz czoła, od wieków trapieni,
A więcej się nie bójcie żadnego ucisku;
Pan ciała wam przemieni
I miasto swoje złote postawi na błysku.

Pan nasz zamieszka z nami i nigdy już więcej
Nie zostawi na ziemi jak teraz sieroty,
Król tysiąca tysięcy,
Na stolicy słonecznej ognisty i złoty.

Król nasz umiłowany — baranek łagodny,
Sędzia nasz sprawiedliwy, ciał naszych przemienca,
Syn Boży pierworodny,
Wołający swe święte do chwały i wieńca...

[W PAMIĘTNIKU ZOFII BOBRÓWNY]

Niechaj mnie Zośka o wiersze nie prosi,
Bo kiedy Zośka do ojczyzny wróci,
To każdy kwiatek powie wiersze Zosi,
Każda jej gwiazdka piosenkę zanuci.
Nim kwiat przekwitnie, nim gwiazdeczka zleci,
Słuchaj — bo to są najlepsi poeci.

Gwiazdy błękitne, kwiateczki czerwone
Będą ci całe poemata składać.
Ja bym to samo powiedział co one,
Bo ja się od nich nauczyłem gadać;
Bo tam, gdzie Ikwy srebrne fale płyną,
Byłem ja niegdyś jak Zośka dzieciną.

Dzisiaj daleko pojechałem w gości
I dalej mnie los nieszczęśliwy goni.
Przywieź mi, Zośko, od tych gwiazd światłości,

Przywieź mi, Zośko, z tamtych kwiatów woni,
Bo mi zaprawdę odmłodnieć potrzeba,
Wróć mi więc z kraju taką — jakby z nieba.

15 marca 1844. Paryż.

[LOS MIĘ JUŻ ŻADEN NIE MOŻE ZATRWOŻYĆ]

Los mię już żaden nie może zatrwożyć,
Jasną do końca mam wybitą drogę,
Ta droga moja — żyć — cierpieć — i tworzyć,
To wszystko czynię — a więcej nie mogę.

Dawniej miłością różane godziny
I w zorzach jeszcze jaśniejsze pochodnie;
Dzisiaj, przy schyłku dnia, ważniejsze czyny,
Wielkie i smętne jak słońce zachodnie.

Na nich się zegar życia zastanowi
I puści ducha-skowronka w otchłanie,
Pomóżże, Boże, temu skowronkowi,
Niech wesół leci — niech wysoko stanie.

A raczej powiem — gdy się żywot zmierzcha,
Dusza-jaskółka daleko od ziemi,
Pomóż jaskółce, co mi z oczu pierzcha
Z oczkami w światło rozweselonemi.

[ŚNI MI SIĘ]

Śni mi się jakaś wielka a przez wieki idąca
Powieść... niby na twarzy ogromnego miesiąca
Ludy wymalowane... krwią swoją purpurową
Idące błagać Boga i wiekuiste Słowo
Na niebiosach zjawione... O, pomóż, Zbawicielu,
Abym te wszystkie rzeczy... do gwiazdy i do celu
Doprowadził... a ludzkim się nie zmieształ oklaskiem
Ani łzami się zalał... ani śmił Twoim blaskiem.

Ojczyzny nieśmiertelnej serce wielkie niech słyszę,
Ciągłe w sobie bijące... a na wielką się ciszę
Przygotuję, że żadnych stąd oklasków nie będzie...

Chyba gdzie jakie pary... białe wodne łabędzie
 Po stawach ukraińskich... albo też i nad nami,
 Które są echem kraju... tych... i muzykantami
 Niebios... Cecylii świętej za życia poślubione...
 Głos słysząc... złote palmy... niewidzialną koronę
 Spuszczą z chmur turkusowych... i ze złotego nieba
 Róż ognistych nasypią... więc też nie potrzeba
 Kaznodziei poecie...

Przeświłe więc żywoty
 Opiszę... i tych jasnych duchów słonecznik złoty,
 Ciągłe ku przejasnemu słońcu odwracający
 Oblicze... więc i wielki ów kraj teraz płaczący
 Wolności... i wierzbami rozwieszony nad grobem
 Zbudzę... i ojce nasze nad Zbawiciela złobem
 W gwiazdzie wschodniej zjawione... ubiorę w dawne ciała,
 Więc i Litwę — co wtenczas nad jeziorami siedziała.

[BO TO JEST WIESZCZA NAJJAŚNIEJSZA CHWAŁA]

Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwała,
 Że w posąg mieni nawet pożegnanie.
 Ta kartka wieki tu będzie płakała
 I łez jej stanie.

Kiedy w daleką odjeżdżasz krainę,
 Ja kończę moje na ziemi wygnanie,
 Ale samotny — ale łzami płynę —
 I to pisanie...

[PANIE! JEŻELI ZAMKNIESZ SŁUCH NARODU]

Panie! jeżeli zamkniesz słuch narodu,
 Na próżno człowiek swe głosy nateża:
 Coś by miał siłę i odwagę męża,
 Z niemiłowania umrze tak jak z głodu.

Próżno na ręce rękawice kładnie
 I jako szermierz wystąpi zapaśnię.
 Lica mu wyschną i oko zagaśnie,
 Sprzepaści się pierś i głos w nią zapadnie.

Ale komu Ty Twoje namaszczenie
 Włożysz na czoło, ten bez żadnej pracy
 W powietrzu Twoim jak powietrzni ptacy
 Pływa, a święte karmią go promienie.

HOSANNA! RĘCE PODNIEŚMY..

Hosanna! ręce podnieśmy,
 Hosanna!... język już niemy —
 Synowie Boga jesteśmy,
 Czym jutro — jeszcze nie wiemy.
 Każdy silny — o pół kroka
 Pchnąć globem — świat dzisiejszy,
 A jutro jeszcze silniejszy.
 Każdy jak przepaść głęboka,
 Płomieni pełna gorących
 I światła, i uwidomień.
 O Panie!... któż zerwie płomień
 Z hełmicy pierwo-idących?
 Któż tarcze postawi rzędem,
 Któż rowy nasroży dzidą
 Przed duchy — które już idą
 Z nieśmiertelności rozpędem?
 Dlatego, żeśmy Jehowę
 Wezwali... a ku niemu obrócili twarze,
 Oto się już potęgi duchów piorunowe
 Przy naszym kręcą sztandarze;
 A gdy go wiatr odwinie... to tak jako wczora
 Ludzi, którzy grobów strzegą,
 Przerazi twarzą Boga żywego
 I strachem Boga — upiora.

[GDY NOC GŁĘBOKA WSZYSTKO UŚPI I ONIEMI]

Gdy noc głęboka wszystko uśpi i oniemi,
 Ja, ku niebu podniósłszy ducha i słuchanie,
 Z rękami wzniesionymi na słońca spotkanie
 Lecę — bym był oświecon ogniami złotemi.

Pode mną noc i smutek — albo sen na ziemi,
A tam już gdzieś nad Polską świeci zorzy pręga.
I chłopiek swoje woły do pluga zaprzęga,
Modli się. — Ja się modlę z niemi i nad niemi.

Tysiące gwiazd nade mną na błękitach świeci;
Czasem ta, w którą oczy głęboko utopię,
Zerwie się i do Polski jak anioł poleci;

Wtenczas we mnie ta wiara — co w litewskim chłopie,
Że modlitwa w niebiosach tak jak anioł kopie,
A czasem ziarno ducha wrzuci i zanieci.

[KIEDY PIERWSZE KURY PANU ŚPIEWAJĄ]

Kiedy pierwsze kury Panu śpiewają,
Ja się budzę — i wzrok do gwiazd niosę;
Kiedy kwiatki w rosie czoła maczają,
Ja ożywam, Pańską pijąc rosę.
Cherubiny wtenczas rzędem stają
I puklerze z ognia złotowłose
Przeciw duchom złym mają zwrócone,
Płaszczce, tarcze, jak żelaza czerwone.

Pan mię wtenczas na rannym świtaniu
Za bladymi gdzieś słucha niebiosy;
Serce moje się roztapia w śpiewaniu,
Sny ostatnie — przechodzą przez włosy...

DO AUTORA «SKARG JEREMIEGO»

Ojczyzna, twoja święta kochanka,
Chodzi po łąkach, Pani słoneczna;
Ty idziesz za nią jak duch baranka
I wołasz: „Wieczna!”

Jezeli, drogę tęczami znacząc,
Wyżej poleci i tonie w mgłę:
To ty, baranek, stajesz i płacząc
Wołasz: „We! we!”

Jeżeli z kwieciami ona swawoli
 I dłoń litosną o cierń rozporze,
 To ty jak dziecko, wiesz, co ją boli,
 I wołasz: „Boże!”

Gdy owies polski jak srebro brzęczy,
 Grusza szeleści i szumi kłos,
 Słyszy Maryja pod bramą z tęczy
 Baranka głos.

Słyszy i mówi: „Głośnij niż Święci,
 Głośnij niż luteń anielskich strój
 Woła mnie z Polski od sianozęci
 Baranek mój.

Trawki nie skubie, kwiatków nie zryna,
 Lecz oczy podniósł w słoneczną mgłę
 I wciąż się skarży jako dziecina:
 We! we! — we! we!

Przezeń więc światu moja przytomność
 Rozbudza czucie, porusza czynność,
 Bo w ustach jego baranka skromność,
 W głosie niewinność.”

Paryż w listopadzie, 1847 r.

[ANIOŁ OGNISTY — MÓJ ANIOŁ LEWY]

Anioł ognisty — mój anioł lewy
 Poruszył dawną miłości strunę.
 Z tobą! o! z tobą, gdzie białe mewy,
 Z tobą pod śnieżną, sybirską trunę,
 Gdzie wiatry wyją tak jak hijeny — —
 Tam gdzie ty pasasz na grobach reny.

Z grobowca mego rosną lilije,
 Grób jako biała czara prześliczna —
 Światło po nocy spod wieka bije
 I dzwoni cicha dusza muzyczna.
 Ty każesz światłom onym zagasnąć,
 Muzykom ustać — duchowi zasnąć.

Ty sama jedna na szafir święty
Modlisz się głośno — a z twego włosa,
Jedna za drugą, jak dyjamenty,
Gwiazdy modlitwy lecą w niebiosa.

Tomasz August Olizarowski
1811—1879

CO Z KTÓRA

W rycerskich czasach tej byłbym rycerzem.
Z tą pasłbym trzody. Tej bym pieśni śpiewał;
Nieprzeczerpane natchnienia bym miewał.
Tej spowiednikiem, tej byłbym tancerzem.

Do tej bym westchnął nadziei westchnieniem,
Na chybił trafił: przyjąłbym z ochotą
Jedno, na drugie rzekłbym: mniejsza o to!
Tę bym ominął, z uśmiechem, z milczeniem.

Tej dałbym milion... Tej świata koronę...
Do tej przydawszy ramy wyzłoczone,
Jak przed Madonny ukląkłbym obrazem.

Dla tej bym w szaty oblekł się święcone.
Dla tej?... już nie wiem — ach! za jej rozkazem
I łaską nieba byłbym wszystkim razem.

Zygmunt Krasiński
1812—1859

LITANIA

Gdybym straciła wszystkie uludy i pociechy, jeszcze bym Tobie
ufała, Panie!

Gdyby ludzie, co mnie winni przywiązanie i opiekę, powstałi na
mnie, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdyby świat mnie odrzucił i szarpał, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdyby serca, którym zawierzyłam, mnie oszukały i zdradziły, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdybym przytulku w żadnej duszy znaleźć nie mogła, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdybyś spuścił na mnie złość ludzką i boleść serca, i boleści ciała, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdyby dzieci moje zapomniały o miłości mojej, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdyby ci, których mieniłam szlachetnymi, spodlili się, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdybyś dom mi odjął i piękność, i dobra moje ziemskie, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdybym żyć musiała samotna, opuszczona, bez dźwięku jednego wesela, bez słowa jednego litości, jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Gdybym konała bez ręki, co by mi ostatni raz moją ścisnęła — bez pożegnania niczyjego — jeszcze bym Tobie ufała, Panie!

Boś Ty miłością pierwszą, jedyną, najwyższą — bo wszystkie miłości serc na ziemi są tylko strumykami płynącymi od morza jasności Twojej, bo Ty mnie zbawisz, kiedy dni moje się przełączą, i pocieszysz stroskany duch mój, któryś zesłał w to ciało moje na znikomą chwilę — bo Ty nie opuścisz dzieła rąk Twoich, myśli Twojej, córki Twojej, tu płaczącej i jęczącej ku Tobie. — Amen.

[SERCE MI PĘKA]

Serce mi pęka, światło się umyka
Sprzed oczu moich. Wszystko, co kochałem,
Jak Bóg dalekie lub jak chmura znika;
Piers jednak żyje i oddycha — szaleń,
Choć ręka śmierci przytknięta do serca.
Chyba czas przyjdzie, czas, uczuć morderca,
Co wszystko zjedna, pogodzi, zabije,
Na starych gruzach z róż świeżych uwije
Nową koronę lub nauczy szydzić
Z ulud młodości i młodość pochowa;

A pierś ma wtedy, dawnych marzeń wdowa,
Co czciła dawniej -- będzie nienawidzić!

.

Iskra geniuszu na cóż mi się zdala?
Tliła się tylko w głębiach mojej duszy.
Dziś nie dojrzana, już tak wątła, mała,
Że może jutro wśród ducha katuszy
Wymrze jak perła długo nie noszona,
Zniknie jak kropla w południowym skwarze,
Jako kwiat, w pączku nie rozwity, skona.
I sam zostanę jak stare ołtarze,
Na których leżą węgle i popioły,
Lecz bogów nie ma ni ofiar, ni woni --
Przechodząc obok, szydzi lud wesół,
Starzec lub dziecię chyba lżę uroni.
Gdybym nie kochał śmiertelnej piękności
I ust nie złożył na widomym czole,
Byłbym tą iskrą, spadłą mi z wieczności,
Pożar rozniecił na ziemskim padole
I duszę moją pozaludniał tłumem
Żyjących myśli, z nich sklecił postaci
Wspaniałe, wielkie, boskich skrzydeł szumem
Byłbym się wyniósł nad głowy współbraci.
Dziś już za późno! Dusza jest jak ciało:
Gdy się raz psuje, a nadpsutej części
Od zdrowych siłą nie oderwiesz całą,
Złe się rozbiegnie i wszędzie zagęści.
Lecz ciało tylko, szczęśliwe, umiera.
Ciała, przebrane, tylko cichną jęki:
Duch nieśmiertelny sam siebie rozdziera,
Nie ma dla niego ostatecznej męki!
Ból, co w nim rośnie, rósć musi jak życie,
Krzewić się, bujać, szumieć i rozlegać,
Wcisnąć się gwałtem lub wdzierać się skrycie
I jak krew żyły, tak myśli obiegać.

.

Duch na dwie tonie ciągle się rozkłada.
Z szczytów otchłani sam woła na siebie
I sam z jej głębi smutno odpowiada;

Rozdarty wiecznie, myślą siedzi w niebie,
A sercem w piekło coraz niżej spada
Z pochodnią w rękę na własnym pogrzebie!
Bo złać się w jedno i zgodzić nie zdoła
Ani też całkiem rozpaść się na dwoje.
Do wskazanego raz wepchnięty koła,
Sam z sobą toczy nieśmiertelne boje,
Nie mogąc skonać, a co chwila kona
Podwójnym bolem. Jedna jego strona
Niszczy się jadem śmiertelnych miłości,
A druga zaś niebieskiej litości.
Rozum, co w górze, choć, sądząc, przeklina,
Równie samotny jak przekłete serce;
Wszędzie nieznośnie, bo wyrok i winą
W każdej się życia zmieszają iskierce.
Ach, życie wtedy szyderstwem się zdaje!
Ręce wznosimy ku widmu nicości —
Ach, tam, wśród nocy, tam gdzie leżą raje,
Zwane grobami, kędy nasze kości
Wraz z duchem zasną! Nam się tylko marzy
Nie znana dotąd wiecznej ciszy niwa;
Sen nieprzespany i pokój cmentarzy
Równe to fałszy jak dola szczęśliwa!
Świat jako wielki jest przegranej polem,
Świat jako wielki jest rozbicia skałą!
Trudem bez końca, wiekuistym bolem
Wszystko się dzieje i wszystko się stało.

[ZNÓW WRACA WIOSNA]

Znów wraca wiosna — przeszłe wraca życie
I dawna radość, i dawna podnieta:
Patrz, w śnie pamięci razem po błękanie
Znów płyniem w stronę Mola di Gaeta!

Rankiem schodzimy w cytrynne ogrody
I, przechadzając się nad morza tonią,
Róż i cyprysów upojeni wonią,
Dziękujem Bogu za świat ten urody.

Każda nam chwila dobra i szczęśliwa,
Milczenie nawet nam pieśnią, co śpiewa.
Z skał zstępujemy na wodne lazury
I z barki naszej znów patrzym na góry,

I, patrząc, pijem z przestrzeni pucharu
Złotym powietrzem gór błękitnych zdrowie;
Słońca promieniami wieńczeni na głowie,
Piers poim w świetle i falach nektaru.

W wieczór wracamy pod rozkwitłe gaje;
Po nich błyszczące w rój wiją się muszki,
Jakby róż śpiących uwolnione duszki...
Na zmierzchnim niebie Mars i Wenus wstaje.

Mars krwawą zbroją błyska i czerwieni,
I z giermkciem-gwiazdką sunie się w przestrzeni,
Aż księżyc wejdzie i czarem spojrzenia
Świat dnia przeblędni w świat złoty marzenia.

Ty, patrząc w górę, pytasz się żałośnie:
„Duch nasz na miarę bezmiaru czy wzrośnie?
Czy będziem kiedy, my smutni, wiedzieli,
Jacy mieszkają po gwiazdach anieli?”

Skra ciekawości czoło twoje płonie —
Wspinasz się wzrokiem w eterowe tonie...
I drżysz, i pragniesz — to ufna — namiętna,
To znów, w zwątpieniu, trwóg pełna i smętna.

A ja cię pieśnią kołyszę nadziei,
Ja ci zwiastuję lot ducha przepłynny
Przez ciąg postępných wszechświata kolei
I świat nareszcie wieczny — Boży — inny.

O, pojdziesz kiedyś i obaczysz okiem,
Jak wieczność płynie tych fal — gwiazd potokiem;
Z słońca na słońce, coraz wyżej trzeba
Tym, co umarli, wdzierać się do nieba!

Bóg, co nas stworzył, stworzył nas na bogi
I stopom naszym poddał mleczne drogi —

Duch, co nam dzisiaj już tu w piersiach gości,
Nie duchem ziemi, lecz nieskończoności!

I przez te wschody świata diamentowe
Wstępować będziem na królestwo nowe...

(1842, styczeń)

[O SERCE MOJE!]

O serce moje! wszak siła jest w tobie,
Z ziemią — wszechświatem — z Bogiem samym styczna,
Siła przed grobem, w trumnie i po grobie.
Niepokalana — żywa — magnetyczna!

I czas, i przestrzeń daremnym rozdziałem
Od drugiej duszy oddziera ją ciebie!
Wszak ty w mych piersiach kwieciem wiecznotrwale?
Zwiędłe w twym raju, odkwitniesz w twym niebie!

Lecz między rajem a niebem żywota
Snuje się droga, gdzie gęsto — bezmiernie,
By krew pić twoją, bólu rosłą ciernie!

O krew tę nie dbać — to anielska cnota!
I przez tę cnotę w końcu moc twa zmienia
Ziemie rozdziału w niebo połączenia!

24 dec. 1843 Warszawa.

POD OBRAZEM FRANCESKI DA RIMINI

I w piekle nie jest bez Boga opieki,
Kto z ukochaną, choć w piekle, na wieki;
Bo wyższym szczęściem niżli samo szczęście
Dla kochających wieczne dusz zamęcie.

Niech lud szatanów nad nimi się sroży:
Gdy kochać mogą — w nich żyje Duch Boży!
Patrz, w tym burzliwym potępienia lesie
Wszyscy na dole jęczą obaleni —
Tych jednych dwoje w powietrzu przestrzeni
Powiew miłości nieśmiertelnej niesie!

Mimo łez gorzkich, mimo krwawych znamion
Coś zbawionego wygląda z ich twarzy,
Tak że myśl twoją wokoło ich ramion
Skrzydła anielskie — których brak im — marzy.

1844 r.

[MÓDL TY SIĘ ZA MNIE]

Módl ty się za mnie, gdy przedwcześnie zgine
Za winy ojców i za własną winę!
Módl ty się za mnie, by mnie i w mym grobie
Nie opiekielnął żal wieczny po tobie!
Módl ty się za mnie, bym u Boga w niebie
Po wiekach wieków kiedyś spotkał ciebie
I tam przynajmniej odetchnął wraz z tobą,
Bo tu mi wszystko trudem i żałobą!
Módl ty się za mnie! — Jam żył nadaremnie,
Bo serce twoje odpada ode mnie.
Módl ty się za mnie! — Jam cię kochał wiernie
I tak jak bezmiar bezmierny — bezmiernie.
Módl ty się za mnie, bom ja nieszczęśliwy,
Serce me proste, ale los mój krzywy!
Módl ty się za mnie — nie mów do mnie ostro.
Bo ty mi tylko na tym świecie siostrą!
Módl ty się za mnie, bo od żadnej duszy
Modlitwa za mnie serca mi nie wzruszy,
Tylko podwoi gorycz mej katuszy!
Módl ty się za mnie — ja ciebie się trzymam
I na tej ziemi prócz ciebie nic nie mam,
I nic prócz ciebie nie marzę za światem!
Tylko to marzę, by z mą duszą biedną
Twoja spłynęła w nieśmiertelność jedną —
Więc módl się za mnie, bo ja twoim bratem!

1844 r.

[MORD ELEKTRYCZNYM PRĄDEM]

Mord elektrycznym prądem się rozpostrze,
Syn przeciw ojcu pochwyci za ostrze,
Brat przeciw bratu — siostra przeciw siostrze

I bić się będą rodziny — wsie — grody,
Powiaty — kraje — aż całe narody
Odspołecznieją — i będą, jak trzody,

Porozwściekane! — I ujrzysz, o ziemio,
Jak twoje władzce i mędrce oniemiają,
Gdy się pod nimi zwierzęta wyplemiają

I miasto ludzi skakać będą w szale
Tygrysy tylko, hieny i szakale,
Piejące wyciem o szatana chwale!

Tysiące, bluźniąc, oszaleją społem
Jakby zarazy widnokreżnym kołem,
Pójdzie szaleństwo tym ziemskim padolem.

Aż z głębi duchów dusz wewnętrzna zakąła
Na ich widome przesączy się ciała
I z tych ciał hydrze rozstroje wydziała. —

Jad niezaznanych i strasznych boleści
Półbożą postać człowieczą zbezczęści,
Psuć się kształt zacznie przepsutej już treści!

Chorować razem będą wielkie mnóstwa
Na gorszą klęskę niż klęskę ubóstwa:
Na nieczłowieczą chorobę bezbóstwa.

W piersiach i czaszkach będą się gnieździły
Przed śmiercią jeszcze robaki z mogiły
I toczyć żywych serc i mózgów bryły!

Aż od tych trupów, żyjących szkaradnie,
Na widnokregi okoliczne padnie
Rozkład — i rozkład naturą owładnie!

Gdzie tysiącami będą tacy chorzy,
Tam się stworzenie wkoło nich odstworzy
I od ich zgnilizn gnić zacznie świat Boży!

Mór się ten wszędzie wślizguje i wciska: —
Naprzód bydłota gnić zaczną, co z bliska,
Później zbóż łany i trawne pastwiska —

Gnić będą wody — gnić będzie smug ładu —
Aż światło prawom ulegnie bezrządu —
Aż słońce samo dostanie plam trądu!

Aż zza gnijącej powietrza przesłony
Księżyc się wyda jak hełm zardzewiony
I gwiazd zrzenice — jak krwią zasze błony!

Grudzień 1848 r.

NIM SŁOŃCE WEJDZIE, ROSA WYŻRE OCZY

O, wiem, że Polska bój zwycięski toczy,
O! nie zginęła i nigdy nie zginie —
Lecz my czyż ujrzym ją w chwały godzinie? —
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

I będzie wielka, i będzie wspaniała,
Lecz robak trumien wprzód może nas stoczy,
Niejedna w świecie tkwi rozbita skała —
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

Ach, płyną lata, ach, płyną i wieki,
Nim się myśl Boża w ciało przeistoczy;
Zguba wciąż bliska, a tryumf daleki —
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

My tak kochali — a pili truciznę,
My tak żyć chcieli — a żyli w zamroczu;
Inni, ach, będą oglądać ojczyznę —
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

(1852 Rzym)

COKOLWIEK BĘDZIE...

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Czy strach i popłoch zdejmie ziemię wszędzie,
Aż świat od osi zadrzy po krawędzie,
Czy mądrość święta w pokoju zasiędzie
I pod nią ziemia ta odetchnie biedna,
A ona wszystko zgodzi i pojedna —

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
 Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie,
 Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie,
 Jedno wiem tylko: na dziejów przestrzeni
 Grób nasz nam w życia gmach się przepromieni,
 Jedno wiem tylko: krzykniemy serdecznie:
 „Bądź Ty pochwalon, święty Boże, wiecznie!”

14 maja 1857.

Józef Ignacy Kraszewski
 1812—1887

[KRZYŻ NIEŚMY Z TWARZĄ JASNĄ I POGODNĄ]

Krzyż nieśmy z twarzą jasną i pogodną,
 Z męstwem niezgiętym, ze żrenicą chłodną,
 Skroni nie kryjmy czernią i popiołem,
 Męczennicy, z obliczem umrzyjmy wesolem.

Jęki boleść łagodzą, lecz karzą człowieka;
 Polknijmy łyż, niech sucha zabłyśnie powieka,
 Niech usta pieśń zanućą, twarz uśmiechem spłonie
 I ku Bogu podnieśmy dziękczynienia dłonie.

Spiewajmy hymn wesela wśród stosu płomieni,
 Męczarnią nie ugięci, bolem nie zmożeni,
 Niechaj więzy katuszy męstwo nasze targa,
 A modlitwą dziękczynną drży konając warga.

Niech świat patrzy i nie wie, co ta pierś zamyka,
 Czy ziemskiej szła radości, czy ból męczennika,
 Niechaj ręka obejmie tych, co cierpią z nami,
 I ulży im brzemienia — my je dźwigniem sami.

Idźmy z krzyżem na barkach i na piersi z krzyżem.
 Krokiem śmiałym, sercem chyżem,
 A wólcznę, co nam piersi przeszywa skrwawioną,
 Całujmy cisnąc do łona.

Biada, kto upadł w drodze i jęczy na próżno,
Biada, kto sakwę rzucił przed czasem podróżną
I kto z ziemi ratunku wołał, a nie z nieba,
Nam wytrwać, iść i skonać błogosławiąc trzeba.

Gdy siły się wyczerpią, kiedy skroń się skłoni
I serce bić przestanie, i pot zimny zleje,
My krzyża z osłabionej nie puszczajmy dłoni
I, patrząc weń, straconą odzyszczmy nadzieję.

Cicho — pusto — głos wichru szyderstwa przynosi,
Zapaśnik opuszczony w cyrku leżąc kona
I, zemdlony, na chwałę Panu głos podnosi,
A nad czołem męczeńska świeci mu korona.

Krzyż nasz nieśmy z uśmiechem i twarzą pogodną,
Bo jedna boleść cicha jest boleścią płodną.
Skroni nie posypujmy czernią i popiołem,
Męczennicy — z obliczem umrzyjmy wesołem.

Marzec 1857 roku.

OJCZYŻNA

Znasz-li ten kraj, gdzie kwitną
Nad grobami piołuny,
Gdzie niebo twarz błękitną
W szare kryje całuny?

Gdzie pola kośćmi zasiane —
Las szumi pieśń cmentarną,
Rzeki, łąkami wezbrane,
Przez ziemię płyną czarną?

Kraj ten smutny, żbogi,
Ciągnie serca tulące...
On nad wszystko nam drogi —
My z nim — on z nami płacze!

Edmund Wasilewski

1814—1846

PIEŚŃ ŻEGLARZÓW

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku;
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy, wesoło!

Dalej i prędzej, i dalej!
Burza się dąsa daremnie;
Kochanka znalazła we mnie.
Z kochankiem twoim poszalej,
Dalej i prędzej, i dalej!

Muzyka, śpiewy i tańce.
Pochodnią godów zatlijcie,
Śpiewajcie, tańczcie i pijcie!
Zanim przysłani kagańce
Spłoszą muzykę i tańce!

Wesoło żeglujmy, wesoło itd.

Dalej tu do mnie, młodzieńce!
Niech każdy kielich wypróżni.
Za życie my ziemi dłużni,
Strójmy ją w laurowe wieńce,
Zyjmy wielkością, młodzieńce!

Niech każdy półbogiem będzie,
Choć gorycz dymi z kielicha,
Niech pije, niech się uśmiecha,
Niech listek lauru zdobędzie,
A każdy półbogiem będzie!

Wesoło żeglujmy, wesoło itd.

Każde łańcucha ogniwo
Przekłęte! gdy się rozpadnie;
Gdy rdza się w niego zakradnie,
To ogniem czyścić co żywo
Rdzawę łańcucha ogniwo!

Przesączmy życie dla życia,
W wielki ocean ludzkości
Oddajmy ducha i kości,
A unikniemy rozbicia,
Oddając życie dla życia.

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku;
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy! wesoło!

(R. 1838)

MODLITWA

W poświstach wichrów losu,
Gdy się zawichrzy w rozumie,
Gdy pierśiom zabraknie głosu,
Kark zgniecie nieszczęścia gład,
W przepaści życia — burz szumie,
Boże! zachowaj nas!

Gdy niebo chmury całunem
Błękitne skronie osłoni
I strasznym gniewne piorunem
W rodzinny wymierzy dom;
Zanim dzwon burze rozgoni,
Boże! zatrzymaj grom!

W nasze wiekowe siedziby
Szarańczy tabor nadchodzi,
Zgłodniały rodzajne skiby,

Schnie każda ziemi pięć;
Nim się osiedli — rozrodzi,
Boże! szarańczę spędź!

Tam wyziew zarazy dmucha
Ze stepu — i ludzi łaknie,
I cisza straszna i głucha
Osiada miasta i wsie;
Zanim człowieka zabraknie,
O Boże! oczyść je!

Tu groby — groby i groby,
Trawa nie schodzi nad niemi,
Kopią od doby do doby
I grzebią starce i młódź!
Na cmentarz nim braknie ziemi,
O Boże! z grobów zbudź!...

2 marca 1841 r.

Edward Żeligowski
1816—1864

DO BRATA TARASA SZEWCZENKI

Wieszczu ludu — ludu synu,
Tyś tym dumny, boś szlachetny,
Bo u skroń twych liść wawrzynu,
Jak ton pień twych, smutny, świetny.

Dwa masz wieńce, męczenniku!
Oba piękne, chociaż krwawe —
Boś pracował nie na sławę,
Lecz swej braci słuchał krzyku.

Im zamknięto w ustach jęki —
Ach! i jęk im liczon grzechem!

O nic nie proszę, nie żebrzę, nie klękam...

O! nie! ja nie kocham ciebie!

O! znam ja miłość! w niej ręki ścisnienie,

Skryte by zbrodnia, pali jak płomienie!

Ja, gdy na uścisk podaję ci dłonie

W chwili cierpienia, w sercowej potrzebie,

To jawnie, szczerze i ręka nie płonie!...

O! nie! ja nie kocham ciebie!

O! znam ja miłość! — żar! a wszystko studzi!

Bo każe Boga zapomnieć i ludzi!

Ja, choć sam z tobą, pamiętam o braciach,

O wszystkich braciach, o Bogu i niebie,

Umarłych nawet wskrzeszam w ich postaciach!...

O! nie! ja nie kocham ciebie!

O! znam ja miłość! — wciąż o sobie mówi —

A choć wciąż mówi, nigdy nie wysłowi —

Ja, jeśli jeszcze niebo mnie zachowa,

Jeśli się jeszcze ujrzym obok siebie,

Wiem, o miłości nie rzeknę i słowa!...

O! nie! ja nie kocham ciebie!

Nawet po skonie — w północnej godzinie

Błądząc z duchami po lubej krajinie,

Gdy jak sen wionę nad twoim wezglowiem,

I wtedy nawet, choć już po pogrzebie,

Choć jak sen tylko — Kocham cię — nie powiem!...

O! nie! ja nie kocham ciebie!

*

Gustaw Ehrenberg

1818—1895

SFINKS

(EPIGRAMA)

Sfinksem jest i Edypem duch niespokojny człowieka,
Sam dla siebie zagadką, siebie samego zgaduje.

Świat mu cały zagadką, którą zgaduje pół wieka.
Biadaż mu, gdy na próżno spokojność serca zatruje!
Szczęsny, jeśli za grobem końca zagadki doczeka!

*

Narcyza Żmichowska
1819—1876

PEWNOŚĆ

Ludzie, ludzie, wy nie wiecie,
Że jest szczęście na tym świecie:
Patrzyć w niebo, gonić okiem
Za gwiazdeczką, za obłokiem,
Słuchać pieśni, którą śpiewa
Naszej duszy duch przyrody,
W głosie ptasząt, w dźwięku wody,
W szeleszczących listkach drzewa;
I nawzajem wysnuć z siebie
Pieśń piękniejszą, pieśń marzenia,
O aniołach i o niebie,
I w szlachetne uderzenia
Wybić wszystkie serca bicia,
I żyć pełnią swego życia,
Mieć za sobą lat niewiele,
Mieć przed sobą szczęścia wieki,
W sobie duszę, która śmieie
Dąży w przyszłość, w kraj daleki,
W kraj z pięknnością i swobodą —
Snem miłości, czucia, wiary
Kochać, wierzyć, czuć bez miary,
Być kochaną — umrzeć młodą —
Ludzie, ludzie, czyż nie wiecie,
Że to szczęście jest na świecie!

TĘSCHNOTA

Tęschnię, ach! tęschnię w zimie za kwiateczkiem,
A gdy mam z wiosną kwiatów łąkę całą,

To jeszcze tęsknię za konwalia białą,
A przy konwalii za śniegu płateczkiem. —

Tęsknię, ach! tęsknię do mojego brata,
A kiedym z bratem, to tęsknię do ciebie,
A kiedym z tobą, to do Boga w niebie,
A kiedym z Bogiem, znów tęsknię do świata. --

I złe, i dobre -- i grzech mój, i cnota,
I czego pragnę — i czego się boję,
I myśli moje — i modlitwy moje,
I życie całe — to tylko tęsknota. --

DLA UKOCHANYCH

Jeśli w ostatnią sądu godzinę
Bóg każdą moję przypomni winę
I sprawiedliwą zechce dać karę,
Za brak nadziei, za słabą wiarę,
Za dobre chęci spełzłe na niczym,
Za próżne dobrych uczynków ręce,
Za mylne ścieżki w świecie zwodniczym,
Za poddźwięk skargi w każdej piosence,
Za źle użyte zdolności moje,
Za samolubne lzy i uśmiechy,
Za marne troski i niepokoje,
Za wszystkie błędy, za wszystkie grzechy —
Jeśli mnie z gniewnej wyroków szali
Do piekła strąci — to z piekieł proga
Jeszcze wyżebrzę litość od Boga,
Bo powiem — żeście wy mnie kochali.

*

Ryszard Berwiński
1819—1879

MOJA GWIAZDA

Pod wieczór nadziei spojrzałem na ciebie —
A byłaś jak niebo we zmroku;

I gwiazda mi moja zabłysła na niebie,
A niebo mi było w twym oku. —

Jam czuwał noc całą — i oczym me znużył,
Patrzając w tę gwiazdę mych losów;
Patrzałem — myślałem: ażalim zasłużył,
To spadnie na ziemię z niebiosów! —

Patrzałem — myślałem! — Wtem gwiazda zagasła —
Noc ciemne rozwarła podwoje —
Noc ciemna minęła — i jutrznia zabrzała —
Lecz słońce mi weszło nie moje. —

Bez słońca — bez gwiazdy! — A wy się dziwicie,
Że żywot prowadzę tułaczy?
O bracia! — Kto serca przewidywał rozbicie,
Ten nie dba — co Bóg mu przeznaczy! —

NA WYSOKOŚCI TATRÓW

Ja król — na tronie mych ojczystych gór,
Ja król i ziemi, i wichrów, i chmur!

Spojrzę — pode mną w obłacz rozestana
Ziemia pokorne ugina kolana,
Pasmem gór dłonie żebrzące podnosi,
Litości woła i o wolność prosi.
Daremnie, ziemio — płaczem nie podolasz,
Nigdy się łzami szczęścia nie dowołasz!
Ja król — brzęk kajdan, płacz całego świata
Do majestatu mego nie dolata!

Ja król — gdzie tylko sięgnę wszerek i wzdłuż,
Ja król nawałnic, piorunów i burz!

Spojrzę — pode mną zżyma się i dąsa,
Warczy, wre — grzywą niewolniczą wstrząsa
Potwór niebieski!... To lud buntowniczy,
To chmur nawała burzą zemsty ryczy!
Lecz próżno — próżno chce zatrząść mym tronem,
Na próżno do mnie wystrzela piorunem;

Ja król, mych ludów, moich chmur potęga
Do majestatu mego nie dosięga!

Ja król — na tronie mych ojczystych gór
Świetny — królewski otoczył mnie dwór!

Tu siwe skaly, z powagą senatu,
U stóp mojego siadły majestatu;
Berla przyrody ujarzmione władzą,
Mówić nie śmieją — wiem, że mnie nie zdradzą!
Tam nieśmiertelnych wojsk olbrzymie masy
Do ziemi wrosłe — szarzeją się lasy,
Wiem, że domowej nie podniosą wojny;
Choć król — a przecież zasypiam spokojny!

Ja król — na tronie mych ojczystych gór
Świetny — królewski otoczył mnie dwór!

W dole murawa, przetykana w kwiaty,
Moje królewskie wysłała komnaty —
U stóp mych strumień czołga się i szepce
I wiatr mi niesie mych dolin kadzidlą;
Ale ja znam was, znam dworów pochlebce —
Daremnie zdradne rozstawiacie sidła —
Podłych języków wielkość ma nie słucha,
Choć król — pochlebstwom nie nadstawiam ucha!

*

Karol Brzozowski

1821—1904

MINIONA BŁOGOŚĆ

Młodość moja wonnym się kwieciem wzbiła
K'Tobie, Ojcze, twórcu miłości świętej!
Królowała Twoja niebieska siła
W piersi mej wzdętej.

Ach! i czemuż wszystko, co piękne, święte,
Tak przelotne! czemuż tak szybko zgasło,

Jak światło, które już zadmuchnięte,
Ledwie zabrząsało.

Mrok przed okiem moim się rozlał ciemny;
Ach! i czemuż z światłem nie kona razem
Pamięć? Po co w sercu ten żal daremny
Cięży mi głazem!

Ach! czy po to nektar rozkoszy pilem,
W duszy młodej mej kolysałem wiarę,
Bym po wszystkiem tem czarodziejskiem, miłem
Próżną miał czarę?

O! w tę prózną czarę poglądać wiecznie,
Choć niczyja jej nie napelni ręka,
Przecież od niej nie móc oderwać oka,
O! to jest męka!

O, nie błagam o to, co być nie może,
Co się drugi raz nam już nie zaświeci,
Tylko błogość tę przeminioną, Boże,
Zagaś w pamięci!

1852.

ŻEGLARZ

Bóg wie, na jaki brzeg ma los mnie rzucić —
O! nie dbam, z tobą gdy się raz rozdzielię;
I czym się dusza moja ma zasmucić,
Kiedym się z tobą pożegnał, aniele!
Łodzi mej kruchej nie kieruję biegu,
Spycham na wichry — wrą wały koło mnie,
Ręce w krzyż składam i wołam do brzegu:
Czy ty, Anhelio, nie zapomnisz o mnie!

Słońce zagaśło i wichry szaleją,
Nie wiem, gdzie północ, wschód, zachód, południe;
Wiecznie na morzu! Choć ranki mi dnieją,
Nie wiem, czy jesień, czy wiosna, czy grudnie;
Czasu rachuba i ludzka mi mowa

Wyszły z użycia! Nikogo koło mnie!
Tylko się jedne rwą z piersi me słowa;
Czy ty, Anhelio, nie zapomnisz o mnie!

Na nadąsane balwany śmierć siadła,
Z wyciem mnie ściga i czarne topiele
Rozwarła — straszne, piekielne widziadła
Pchnie na mą łódkę, a sama na czele...
Pędzi, już kosę na łódkę zakłada,
Jam się nie uląkł i patrzę przytomnie:
Śmierć, wichur, fala ryczą straszne: Biada!
Ja wołam: Czy ty nie zapomnisz o mnie?

Błędne me czołno na drzazgi rozbite,
Śmierć mnie o nagie poraniła skały;
Jeszcze nie skonał, już sępy niesyte
Siedzą nad głową i kraczą dzień cały.
Dusza ci moja tak wierna niezłomnie,
Z piersi przez usta wybiegając sine,
Woła: Anhelio, tak samotnie ginę...
Czy nie zapomnisz, czy zapłaczesz po mnie?

1852.

WIARA

(NA ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE)

Czego nie grał anioł Boży,
Serce moje, na twych strunach,
Skowronkową pieśń dla zorzy
I nawałnic hymn w piorunach;

Cherubinów dzwonił nutą,
Wlewał wiary świętej zdroje;
Duszę z ciała pęt rozkuł
W archanielskie wiódł podwoje.

Czego nie grał anioł Boży,
Serce moje, na twych strunach,
Kiedy stałem u rozdroży
Przy olbrzymich strasznych trunach!

Jękiem targał duszy lutnię —
I płynęła nuta bólu
Drżąc łzami, kwiląc smutnie
Po bezludnym, głuchym polu.

Czego nie grał duch szatański
Na twych strunach, serce moje!
Gdy cię stróż opuścił Pański,
Pieśni Bożej zabrał zdroje.

Szatan w struny dziko trącił,
Spłynął w duszę całym piekłem;
Święty nastrój wiary zmacił
I bluźnierstwem zawył wściekłem.

Czego nie grał duch szatana,
Serce moje, na twych strunach!
Gdy w nie ręką bił tytana,
Włokąc duszę po całunach.

I z piekielną śpiewał zgrają,
Szydząc z zmartwychwstania wiary:
„Trupom każ, niech z mogił wstają,
W groby przelej życia żary!”

I z jakiegoż jest metalu
Nawież twoich strun, o serce?
Że nie pękły dotąd z żalu,
Nie zrdzewiały w poniewierce;

Że w rozdźwięku rozstrojone
Znowu nastrój wzięły czysty
I klęskami uderzone
Hymn zagrały uroczysty;

I zwiastują tryumf Boży,
I szatańskiej pogrom mocy,
I witają rozświt zorzy
Z czarnej, nieprzejrzanej nocy!

Wielkanoc 1856.

[GDZIE NIE BYŁEM? GDZIE NIE ZAJDĘ?]

Gdzie nie byłem? gdzie nie znajdę,
Ziemie schodząc wzdłuż i wszerz?
I gdzie kościom pościel znajdę,
Ty, jedyny Boże, wiesz!

W pas stepowe, bujne trawy,
Cytrynowych gajów chłód;
Miasta pełne gwaru, wrzawy,
Gór olbrzymów wieczny lód;

I bezwodnych pustyń skwary,
I mórz rozhukanych toń —
Jak przeszłości senne mary
Moją oblegają skroń.

Tyle przemignęło lasów,
Tyle przemignęło pól —
Ale z falą szybką czasów
Nie przeminął jeden ból.

Głowę moję szron ośnieżył,
Z młodych lat nie oschła lza,
Tylem cierni i trosk przeżył —
Jedna wiecznie w sercu drga,

I tej trosce zasnąć, Boże,
Nie dasz, pókim jeno żyw;
Bo ją tylko uśpić może
Tchnienie mych ojczystych niw.

I upadłbym wśród rozdroży,
Gdyby nie ta złota nić,
Co mi świeci, i głos Boży,
Który woła: synul idź!

[PO TYMIANACH DZWONIA PSZCZOŁKI]

Po tymianach dzwonią pszczołki,
Konik dźwięczy w gęstwie traw,

Szybkie snują się jaskółki,
Skrzydłem śpiący muszcząc staw.

Nad zwierciadłem jego jasnym
Zbratan z trzcina liczny kwiat
Okiem w wodę patrzy krasnym,
W niej swych blask ogląda szat.

Śpią wietrzyki, w sennej ciszy
Zadnej trawki nie drży skroń;
Z rozkwitniętych piersi dyszy
Kwiatów miłość, wiosny woń.

Wielka łza w mym oku stoi,
Smutek mą posepił twarz;
Kiedyż, Boże, duszy mojej,
Takiej ciszy chwilę dasz!

[KIEDYŚ CUDZA MI NA WIEKI]

Kiedyś cudza mi na wieki,
Co ci po mych tęsknych łzach?
Przez te morza, przez te rzeki,
Po co mnie nawiedzasz w snach,
Kiedyś cudza mi na wieki?

Kiedyś mi na wieki cudza,
Zdejm twych oczu ze mnie czar;
Po co w duszy mej rozbudza
Zakazanych ogniów żar,
Kiedyś mi na wieki cudza!

Kiedyś cudza mi na wieki,
Co nam naszych dusz ten ślub?
Ach, czy świt nam niedaleki
Przyrzec może nawet grób,
Kiedyś cudza mi na wieki?

[Z GÓR SZCZYTU MYŚLĄ BIEGNĘ W POLA MOJE]

Z gór szczytu myślą biegnę w pola moje,
Po mórz bezbrzeżu popłynął mój wzrok;

Rąk widzę do mnie wyciągniętych dwoje,
I smutny, czarny mnie ogarnia mrok.

Miedzy rąk moich i tych dwóch uściskiem,
O Panie! czemu, czemu przepaść mórz?
Po co mnie dręczysz tych dwóch rąk zjawiskiem? —
Pierś, co drży do nich, przez litosć Ty zburz!

Wiem, coś rozdzielił — wiecznie rozdzielone,
Na wiek związane, co Ty zwiążesz — wiem!
Lecz tak rozdarte, chociaż tak sprzężone
Przez Ciebie, Panie, czym są dusze, czym?

Igraszką marną? Nie, Ty jesteś Bogiem; —
Żguby ich pragniesz? Nie, Tyś łaski zdroj;
Rozwiąż zagadkę przed wieczności progiem.
Światła! Bez niego to za ciężki bóg!

1861.

PRZESTROGA

Gdy na godach dusze wasze,
Myślcie o głodzie ciał;
W każdą rajska pełną czaszę
Bóg i dla nich kroplę wlał.

I kto ciało wydziedzicza,
Niech pamięta: z jego działu
Kroplę każdą szatan zbiera,
Zbiera, by ją oddać ciału.

A gdy zbierze pełną krużę,
Boży z niej zabija dar;
Kropla gasi, koi burze,
Pełna kruża — piekiel żar!

Dajcie ciału, co cielesne,
A tak dajcie, by się w niebie
Duch i ciało mu rówiesne
Nie wstydzily wzajem siebie.

1878.

KONIEC ZIMY

Śniegów wieniec na gór się czołach brudzi,
 Z wichrem rycząc morski się bałwan ściera!
 Ryk ten w kwiatku wiare, nie trwogę budzi:
 Zima umiera!

I na próżno czarne się piętrzą chmury,
 Sypią gradem i piorunami płoną;
 Migdał wabi pszczołek brzęczące sznury
 Suknią czerwoną.

Patrzac w sztandar zmartwychpowstania krasny,
 Ze skał szczelin wiotki się wzniośł cyklamen,
 Szepce z cicha: „O ty, proroku jasny!
 Wieści twej amen!”

Amen! amen! głosów tysiące szepce.
 Pierwszą nitkę do kaktusowych szpilek
 Czepia pająk; — w zimnej swej drgnął kolebce
 Przyszły motylek.

Amen! amen! z całym stworzeniem woła,
 Coś w mej ciała klatce skrzydełkiem rusza:
 O! to czuje, że śnieg topnieje z czoła,
 Motyl mój: — dusza!

Luty 1878. Laodycea.

MATKO PRZECZYSTA!

Matko Przeczysta! pieją Ci anieli
 W śnieżystych szatach uwielbienia chór;
 Lecz żaden anioł nie śnieżny tak w bieli,
 Jak ty, wybrana Lilio z ziemskich cór!

Wszystko Ci znane, wszystko, co człowiecze:
 Rozkosze ziemi, ach! i ziemi razy!
 Radość i smutek, i boleści miecze,
 Wszystko, co ludzkie, okrom jednej zmayı!

Matko Miłości! skrzepienia uśmiechem
 Podnieś Ty słabych a walczących z grzechem;
 Gdyśmy w pokusach — błagaj Ojca o to:
 Niech nas upadku nie kaźni sromotą.

Matko Przeczysta! o! prowadź nas, dzieci,
 Nas, dzieci ziemi ułomne, do Syna;
 Tam bez czystości nic się, nic nie świeci;
 Bez niej, ach! wiemy, wszystko proch i glina!

A jako ostać się przed sądem Pana,
 Gdy dusza nasza grzechami zmazana?
 Matko Przeczysta! módl się, niechaj łzami
 Pokuty zmyjem to, co tu się splami.

A gdy u ziemskiej staniemy już drogi,
 Oredowniczo konających święta!
 Ufnością w Pana śmierci rozpedź trwogi;
 Lekko nam z duszy zdejm cielesne pęta!

1879.

*

Cyprian Norwid

1821—1883

PIÓRO

(DO IMIENNIKA ANTONIEGO CZAJKOWSKIEGO)

I wlano w ciebie duszę nie anielską, czarną,
 Choć białym włosem strzepisz wybujałą szyję;
 I wzdrygasz się w prawicy wypalanej skwarną
 Posuchą — a za tobą długie żalów chryje
 Albo okrągłe zera jak okrągłe grosze
 Wtłaczają się w rubryki zaplecione gietko:
 Jak zrachowane jaja kiedy idą w kosze
 Ostrożnie i pomału. — Czasem znowu prędko
 Nierozzerwany promień z ciebie głosek tryska

I znakiem zapytania jak skrzywioną wędką
 Łowisz myśl, co opodał ledwo skrzela błyska...
 O pióro! Tyś mi żagle anielskiego skrzydła
 I czarodziejską zdrojów Mojżeszowych laską!
 Tylko się w tęczowane barwiąc malowidła
 Nie bądź papugą uczuć ani marzeń kraską —
 Sokolim prawem wichry pozagarniaj w siebie,
 Nie płowiej skwarem słońca i nie ciemniej stotą,
 Dzikie i samodzielne, sterujące w niebie,
 Do żadnej czapki klamrą nie przykuj się zlotą.
 Albowiem masz być piórem nieprzesiąkniętym wodą,
 Przez bezustanne wichrów i nawałnic wpływy,
 Lecz piórem, którym ospę z krwią mieszają młodą
 Albo za wartkie strzałom przytwierdzają grzywy.

MOJA PIOSNKA [II]

Pol. — I'll speak to him again —
 What do you read my lord?...
 Ham. — Words, words, words!
 Shakespeare

Żle, źle zawsze i wszędzie,
 Ta nie czarna się przedzie:
 Ona za mną, przede mną i przy mnie,
 Ona w każdym oddechu,
 Ona w każdym uśmiechu,
 Ona we łzie, w modlitwie i w hymnie...

*

Nie rozerwę, bo silna,
 Może święta, choć mylna,
 Może nie chcę rozerwać tej wstążki;
 Ale wszędzie — o! wszędzie,
 Gdzie ja będę, ta będzie:
 Tu w otwarte zakłada się książki,
 Tam u kwiatów zawiązką,
 Owdzie stoczy się wąsko,
 By jesienne na łąkach przedziwo:
 I rozmdleje stopniowo,
 By ujednić na nowo,
 I na nowo się zrośnie w ogniwo.

*

Lecz, nie kwiląc jak dziecię,
 Raz wywalczę się przecie.
 Niech mi puchar podadzą i wieniec!..
 I włożyłem na czoło,
 I wypilem, a wkoło
 Jeden mówi drugiemu: „Szaleniec!”
 Więc do serca o radę,
 Dłoń poniosłem i kładę,
 Alić nagle zastygnie prawica:
 Głośno śmieli się oni,
 Jam pozostał bez dłoni,
 Dłoń mi czarna obwiła pętlica.

*

Złe, złe zawsze i wszędzie,
 Ta nić czarna się przedzie;
 Ona za mną, przede mną i przy mnie,
 Ona w każdym oddechu,
 Ona w każdym uśmiechu,
 Ona we łzie, w modlitwie i w hymnie.

*

Lecz, nie kwiląc jak dziecię,
 Raz wywalczę się przecie;
 Złotostruna nie opuść mnie lutni!
 Czarnoleskiej ja rzeczy
 Chcę — ta serce uleczy!
 I zagrałem...

i jeszcze mi smutniěj.

Pisałem we Florencji 1844 r.

AMEN

LEGENDA

Pani Zofii Zaleskiej od Współ-Mazura (po kądzieli)

Amen znaczy: i niech się tak stanie.

Skrwawione ciało haki żelaznemi
 Imperatorscy ludzie wzięli z ziemi
 i za arenę wynieśli, rzucili...

— A aniołowie w niebie hymn nucili,
 Palmami wiejąc rozkwitającemi,
 I tę nawiali woń, o której święci,
 Gdzieś w katakumbach modłami zajęci,
 Jak o szczególnej rzeczy rozmyślali...
 — Tabliczki nagle wypuściwszy z dłoni
 I papyrasy, na których czytali —
 Czy słowo, mówiąc, tyle zlało woni? —

— Więc się męczennik przeniósł do Serafów,
 A do robactwa ciało podziemnego —
 Tak iż poganin rzekł: „Ha! — i cóż z tego?!
 Azali prawda nie jest sługą trafów? —
 Albo czy tygrys wąską kłów szczeliną
 Wycedził prawdę oną z krwawą śliną?”

— Lecz umarłego szata pozostała —
 Tej trędowaty dotknął się przechodzień
 I oczyszczony jest — i odtąd: Chwała
 Śpiewają... chromi doń się wleką co dzień
 I ślepych dziatwa wiedzie, nucąc — Chwała...

* * *

— Strędownością hańbą — albo ślepy
 Nieszczęściem, czarne nawodzącym krepy —
 I paraliżem tknięty przerażenia
 Niechaj się szaty dotknie pozostałej
 Na Europy piersiach — szaty małej
 Jak szkaplerz, krwawym naznaczonej słowem,
 A z tłumu naród wstanie zleczonego,
 Pod roztopionym w chmurach wielogłowem,
 Na znak onemu, co rzekł:

„I cóż z tego?”

W Rzymie 1847.

PSALM WIGILII

Ojcu H... K... na świadectwo szacunku powinienego przypisany. R. P. 1848.

I

O! dzięki Tobie, Ojczy ludów — Boże,
 Że ziemię wolną dałeś nam i naga;

Ani oprawną w nieprzebyte morze,
Ni przeciążoną gór dzikich powagą,
Lecz jako piersi otworzoną Boże...

II

Więc na arenie tej się nie ostoi
Przeciwnik żaden, jeno mąż bezpieczny —
I ten, co za się nierad szuka zbroi,
Ale zupełny, wcale obosieczny,
Który jak gwiazda w niebie czystym stoi.

III

I za to jeszcze dzięki Ci, o Panie,
Że człek się ówdzie laurem nie upoi
Ani go wiatrów ciepławych głaskanie
Prze-atlasowi w nicłość — i rozstroi
Na drzew i kwiatów motyle kochanie!

IV

Strzeliscie w niebo spojrzysz on ku Tobie,
Który przez stajnię wszedłeś do ludzkości
I w grobie zwiędłych ziół leżałeś, w żłobie,
I w porze ziemskich próżnej zalotności,
I kiedy cały świat się tarzał w grobie.

V

Za prawo tedy do Polski obszaru
Dziękuję Tobie, któryś niezmierzony,
Wszech-istny — jednak z obłoków wizaru
Patrzący na świat w prawdzie rozdzielony
Światło-cieniami czaru i roz-czaru

VI

I który łaski zakresłisz promieniem
Dzielnice ludów w czas ludów-chaosu,
Tak jako morze obszedłeś pierścieniem
I nie rzuciłeś gór na wagę losu,
Lecz najpodlejszym bawisz się stworzeniem.

VII

Do Ciebie, Ojczyźnie-Ojczyzn, się podnosim
W tym to ubóstwie naszym bardzo sławnym

I w tej nadziei, co po skrzydeł osiém
Przybiera co dzień, i w płaczu ustawnym,
I w bólach, które tak młó jeszcze znosim.

VIII

O! dzięki Tobie za Państwo-bolesci
I za męczeńskich-koron rozmnożenie,
I za wylaną czarę szlachetności
Na lud, któremu imię jest — cierpienie —
I za otwarcie bram... nieskończoności!

Pisałem w Rzymie w wigilię 1848 r.

W WERONIE

Nad Capulettich i Montecchich domem
Spłukane deszczem, poruszone gromem,

Łagodne oko błękitu

Patrzy na gruzy nieprzyjaznych grodów,

Na rozwalone bramy do ogrodów —

I gwiazdę zrzuca ze szczytu...

Cyprysy mówią, że to dla Juliety,

Ze dla Romea iza ta znad planety

Spada i w groby przecieka...

A ludzie mówią, i mówią uczenie,

Ze to nie łyzy są, ale że kamienie.

I że nikt na nie nie czeka...

AERUMNARUM PLENUS

Czemu mi smutno i czemu najsmutniej,

Mamże ci śpiewać ja — czy świat i czas?...

Och, bo mi widnym strój tej wielkiej lutni,

W którą wplątany duch każdego z nas.

I wiem, że każda radość ma tu drugę,

Poniżej siebie, przeciw-radą łzę,

I wiem, że każdy byt ma swego sługę,

I wiem, że nieraz błogosławiąc klnę.

Czemu mi smutno? — bo nierad bym smucić
 Ani przed sobą kłamstwa rzucać cień,
 By skryć, jak czego nie można odrzucić,
 By uczyć, czego wyciąć trudno w pień.

Więc to mi smutno, i tak coraz gorzej,
 I to, że nie wiem, czy ten ludzi stek
 Ma już tak zostać komedią okrutną
 I spać, i nucić śpiąc: „To taki wiek!”

Więc to mi smutno, i tak coraz gorzej,
 Aż od-człowiecza się i pierś, i **byt**,
 I nie wiem, czy już w akord się ułoży,
 I nie wiem, czy już kiedy będę syt!...

I nie wiem, czy już będę mógł nie wiedzieć,
 Ze coraz **Z**y w o t mniej uczczony tu —
 Ze coraz łatwiej przychodzi powiedzieć,
 Ze snu się budząc: Wróćmyż znów do snu.

MODLITWA

Przez wszystko do mnie przemawiałeś — Panie,
 Przez ciemność burzy, grom i przez świtanie;
 Przez przyjacielską dłoń w zapasach z światem,
 Pochwałą wreszcie — ach! nie Twoim kwiatem...

I przez tę rozkosz, którą uraganie
 Siódmego nieba tchnąć się zdaje — latem —
 I przez najśłodszy z darów Twych na ziemi,
 Przez czułe oko, gdy je lza oceni;
 Przez całą dobroć Twą, w tym jednym oku,
 Jak całe niebo odjaśnione w stoku!...

Przez całą Ludzkość z jej starymi gmachy,
 Łukami, które o kolumnach trwają,
 A zapomniane w proch włamując dachy,
 Bujnymi z nowa liśćmi zakwitają;
 Przez wszystko!...

Panie! — ja nie miałem głosu
 Do odpowiedzi godnej — i — milczałem;
 Błogosławionym zazdrościłem stosu
 I do Boleści jak do matki drżałem —
 I jak z bliźnięciem zrosły wół z Zapalem,
 Na cztery strony świata mając ramię,
 Gdy doskonałość Twą obejmowałem,
 To jedno słowo wyjąknąwszy: kłamię,
 Do niemowlęstwa wracam...

Jestem z namię!...

Sam głosu nie mam — Panie, dałeś słowo,
 Lecz wypowiedzieć któż ustami zdoła?
 Przez Ciebie prochów stałem się Jehową,
 Twojego w piersiach mam i czczę anioła —
 To rozwiąż jeszcze głos — bo anioł woła. —

BEMA PAMIĘCI ŻAŁOBNY-RAPSOD

.....Iusiurandum patri datum
 usque ad hanc diem ita servavi..."
 Annibal

I

Czemu, cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancierz,
 Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan? —
 Miecz wawrzynem zielony i gromnic płakaniem dziś polan,
 Rwie się sokół i koń twój podrywa stopę jak tancerz.
 — Wieją, wieją proporce i zawiewają na siebie,
 Jak namioty ruchome wojsk koczujących po niebie.
 Trąby długie we łkaniu aż się zanoszą i znaki
 Poklaniają się z góry opuszczonymi skrzydłami,
 Jak włóczniami przebite smoki, jaszczury i ptaki...
 Jako wiele pomysłów, któreś dościgał włóczniami...

II

— Idą panny żałobne, jedne podnosząc ramiona
 Ze sнопami wonnymi, które wiatr w górze rozrywa; —
 Drugie, w konchy zbierając łzę, co się z twarzy odrywa,
 Inne drogi szukając, choć przed wiekami zrobiona...
 Inne, tłukąc o ziemię wielkie gliniane naczynia,
 Czego klekot w pękaniu jeszcze smętności przyczynia.

III

— Chłopcy biją w topory pobłękitniałe od nieba,
W tarcze rude od światła biją pacholki służebne,
Przeogromna chorągiew, co się wśród dymów koleba,
Włóczy ostrzem o łuki, rzekłbyś, oparta podniebne...

IV

— Wchodzą w wąwóz i toną... wychodzą w światło księżyca
I czernieją na niebie, a blask ich zimny omusnął,
I po ostrzach jak gwiazda spaść nie mogąca prześwieca.
Chorał ucichł był nagle i znów jak fala wypłusnął...

V

— Dalej — dalej — aż kiedy stoczyć się przyjdzie do grobu
I czeluście zobaczymy czarne, co czyha za drogą,
Które aby przesadzić, Ludzkość nie znajdzie
sposobu,
Włóczynią twego rumaka zeprzem jak starą ostrogą...

VI

— I powleczem korowód smęcąc ujęte snem grody,
W bramy bijąc urnami, gwizdając w szczyrby toporów,
Aż się mury Jerycha porozwalają jak kłody,
Serca zmdlałe ocucą — pleśń z oczu zgarną narody...

.....
Dalej — dalej — —

MOJA PIOSNKA [II]

1

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba...

Tęskno mi, Panie...

2

Do kraju tego, gdzie winą jest duża
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...

Tęskno mi, Panie...

3

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„Bądź pochwalony!”...

Tęskno mi, Panie...

4

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której, już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej...

Tęskno mi, Panie...

5

Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia,
Do tych, co mają tak za tak — nie za nie —
Bez światło-cienia...

Tęskno mi, Panie...

6

Tęskno mi ówdzie, gdzie ktoś o mnie stoi?
I tak być musi, choć się tak nie stanie
Przyjaźni mojej!

Tęskno mi, Panie...

NA ZGON ŚP. JANA GAJEWSKIEGO

POLITYCZNO-POLSKIEGO EMIGRANTA
INŻYNIERA FRANCUSKIEGO, ZABITEGO EKSPLOZJĄ MACHINY
PAROWEJ W MANCHESTER 1858 LIPCA.

I

Długo patrzyli ludzie prostej wiary
Na dziwowiska oświaty zachodniej
I myśleć śmieli: że to do pochodni
Skradziony ogień Bogu — bez ofiary!...

II

Myśleć i szemrać: że Łucyfer stary
Podchwyci święte wzajemności ludów,

Nie heroizmu i miłości cudów
 Używszy — ale wyzysku i pary...

III

Lecz TEMU, który jest wszystko, jest wszędzie,
 Nim wszystkim wszędzie oprzeć się poważą,
 Boga pierw zranią i krzyż znowu będzie,
 Drugi a tenże sam, bo z ludzką twarzą.

IV

Tak, Epopeję gdy machina zgmiotła,
 Zgorzałych mózgów i serc objął krater,
 Potrzebaż było, by nie jak bohater
 Zaczny Gajewski Jan zginął od kotła!...

V

Lecz nie!... śmierć jego nie była dla zysku —
 Ciało różnych ciał z jednym legło licem
 Na ziemi obcej, wyrobnik z szlachcicem,
 Z Ofiary-synem Synowie-ucisku...

VI

Braterstwa-sztandar i tu jeszcze buja,
 Żywot ze skonań tu jeszcze korzysta,
 Jak gdy wygnaniec * JAN EWANGELISTA
 Śpiewał z wrzącego kotła: ALLELUJA!...

[PIOSENKA Z «CYWILIZACJI»]

Co dzień woda w okręt ciecze,
 Nogą z łoża ani stąp;
 Co wieczora — o! człowiecze,
 W górę rękaw! — i do pomp.

Pożegnałem, co kochałem,
 Upominek złączy nas;
 Ręką jedną przestrzeń dałem,
 Drugą ręką dałem czas. —

* Roku 95, pod Domicjanem imp., wygnaniec z Pathmos wrzucony był
 we wrzący kocioł.

Co dzień woda w okręt ciecze,
 Nogą z łoża ani stąp;
 Co wieczora — o! człowiecze,
 Rękaw w górę — i do pomp!

ŚWIĘTY-POKÓJ

I

Jeszcze tylko kilka ciężkich chmur
 Nie porozpychanych nozdrzem konia;
 Jeszcze tylko kilka stromych gór;
 A potem już słońce i harmonia!...
 — Jeszcze tylko z hełmu kilka piór
 W wiatru odrzuconych próżnię —
 Jeszcze tylko jeden pękły grot,
 Błyskawica jedna — jeden grzmot —
 A potem — już nie!...

II

Tak samo i w życiu — czasów wir
 Jezdnego na hipogryfie ima;
 Gruby mu rozrywać każe kir,
 Trumny przeskakiwać, których nie ma.
 — Za czarnością trumien świta mi r
 Wynagradzający słusznie —
 I wciąż tylko jeden jeszcze trud,
 Wysilenie jedno — jeden jeszcze cud:
 A potem — już nie!...

1863.

NA ZGON

SP. JÓZEFA Z., OFICERA WIELKIEJ ARMII

RANNEGO POD PARYŻEM
 JEDNEGO Z NACZELNIKÓW POWSTANIA W POLSCE

Przedwieczny — którego nam odkrył Syn
 I o którym więc możemy mówić bezpiecznie,
 Chociaż nigdy Go nie widzieliśmy —
 Przedwieczny nie pragnie boleści tej,
 Która osłupia serca ludzkie,

W wytrwały je zamieniając głaz.
 Przenosi On o w ą raczej, która zwycięża
 Siebie samą — — i z pociechami graniczy.
 Ucho Jego pełne jest Miłosierdzia,
 Ani rade słuchać jęków człowieczych;
 Lecz skoro się gdzie nadłamię trawa polna,
 Upuszcza On na nią kroplę rosy,
 Która, z tak ogromnego Nieba,
 Utrafia na drobne miejsce swoje.
 Dlatego to w epoce, w której jest więcej
 Rozłamań niżli Dokończeń...
 Dlatego to w czasie tym, gdy więcej
 Jest Roztrzaskań niżeli Zamknięć —
 Dlatego to na teraz, gdy więcej jest daleko
 Śmierci niżeli Zgonów:
 Twoja śmierć, Szanowny Mężu Józefie,
 Doprawdy że ma podobieństwo
 Błogosławionego jakby uczynku!
 — Może byśmy już na śmierć zapomnieli
 O chrześcijańskim skonu pogodnego tonie
 I o całości żywota dojrzałego...
 Może byśmy już zapomnieli doprawdy!...
 Widząc — jak wszystko nagle rozbiega się
 I jak zatrząskuje drzwiami przeraźliwie:
 Lecz mało kto je zamknął z tym królewskim wczasem i pogodą.
 Z jakimi kapłan zamyka Hostię w ołtarzu.

FORTEPIAN SZOPENA

(DO ANTONIEGO C...)

La musique est une chose étrange!
 L'art?... c'est l'art — et puis, ^{Byron} voilà tout.
 Béranger

I

Byłem u Ciebie w dni te przedostatnie,
 Niedocieczonego wątku
 Pełne jak mit,
 Blade jak świt... —
 Gdy życia koniec szepce do początku:
 „Nie stargam cię ja — nie! — ja uwydatnię!”

II

Byłem u Ciebie w dni te, przedostatnie,
Gdy podobniałeś — co chwila, co chwila —
Do upuszczonej przez Orfeja liry,
W której się rzutu moc z pieśnią przesila:
I rozmawiają z sobą struny cztery,
Trącąc się
Po dwie — po dwie —
I szemrząc z cicha:
„Zaczął-że on
Uderzać w ton?...
Czy taki Mistrz!... że gra... choć odpycha?”

III

Byłem u Ciebie w te dni, Fryderyku!
Którego ręka — dla swojej białości
Alabastrowej i wzięcia, i szyku,
I chwiejnych dotknięć jak strusiowe pióro —
Mieszała mi się w oczach z klawiaturą
Z słoniowej kości...
I byłeś jako owa postać, którą
Z marmurów łona,
Niżli je kuto,
Odejma dluto
Geniuszu — wiecznego Pigmaliona!

IV

A w tym, coś grał — i co zmówił ton — i co powie,
Choć inaczej się echa ustroją,
Niż gdy błogosławiłeś sam ręką swoją
Wszelkiemu akordowi —
A w tym, coś grał, taka była prostota
Doskonałości Peryklejskiej,
Jakby starożytna która cnota,
W dom modrzewiowy wiejski
Wchodząc, rzekła do siebie:
„Odrodziłam się w niebie;
I stały mi się arfą wrota,
Wstęgą ścieżka...”

Hostię przez blade widzę zboże...
 Emanuei już mieszka
 Na Taborze!"

V

I była w tym Polska, od zenitu
 Wszchedoskonałości dziejów
 Wzięta tęczą zachwytu —
 Polska — przemienionych kołodziejów!
 Taż sama zgola,
 Złoto-pszczoła...
 (Poznalciżebym ją na krańcach bytu!...)

VI

I — oto — pieśń skończyłeś — — i już więcęj
 Nie oglądam Cię — — jedno słyszę
 Coś... jakby spór dziecięcy...
 — A to jeszcze kłóćą się klawisze
 O nie dośpiewaną chęć
 I trącając się z cicha
 Po ośm — po pięć —
 Szemrzą: „Począł - że grać? czy nas odpycha?...”

VII

O Ty! co jesteś Miłości-profilem,
 Któremu na imię Dopelnienie,
 Te — co w sztuce mianują Stylem,
 Iż przenika pieśń, kształci kamienie...
 O! Ty — co się w Dziejach zowiesz Era,
 Gdzie zaś ani historii zenit jest,
 Zwiesz się razem: Duchem i Literą,
 I „Consummatum est...”
 O! Ty... Doskonale-wypełnienie,
 Jakikolwiek jest Twój i gdzie... znak,
 Czy w Fidiاسie, Dawidzie, czy w Szopenie,
 Czy w Eschylesowej scenie —
 Zawsze — zemści się na tobie: brak!
 — Piętnem globu tego niedostatek:
 Dopelnienie... go boli!...
 On rozpoczynać woli
 I woli wyrzucać wciąż przed się zadatek!

— Kłos?... gdy dojrzał jak złoty kometa,
 Ledwo że go wiew ruszy,
 Deszcz pszenicznych ziarn prószy,
 Sama go doskonałość rozmieta...

VIII

Oto — patrz, Fryderyku!... to Warszawa:
 Pod rozplomienioną gwiazdą
 Dziwnie jaskrawa — —
 Patrz, organy u Fary, patrz! Twoje gniazdo,
 Owdzie patrycjalne domy stare
 Jak Pospolita - Rzecz,
 Bruki placów głuche i szare
 I Zygmuntowy w chmurze miecz.

IX

Patrz!... z zaułków w zaułki
 Kaukaskie się konie rwą,
 Jak przed burzą jaskółki,
 Wyśmigając przed pulki
 Po sto — po sto —
 — Gmach zajął się ogniem, przygasł znów,
 Zapłonął znów — — i oto pod ścianą
 Widzę czoła ożałobionych wdów
 Kolbami pchane — —
 I znów widzę, acz dymem oślepian,
 Jak przez ganku kolumny
 Sprzęt podobny do trumny
 Wydźwigają... runął... runął... Twój fortepian!

X

Ten!... co Polskę głosił, od zenitu
 Wszechdoskonałości Dziejów
 Wziętą, hymnem zachwytu —
 Polskę przemienionych kołodziejów,
 Ten sam — runął — na bruki z granitu!
 — I oto, jak zacna myśl człowieka,
 Poterany jest gniewami ludzi,
 Lub jak — od wieka
 Wieków — wszystko, co zbudzi
 I — oto — jak ciało Orfeja,

Tysiąc pasji rozdziera go w części;
 A każda wyje: „nie ja!...”
 „Nie ja!” — zębami chrzęści — —

Lecz ty? lecz ja? — uderzmy w sądne pienie,
 Nawołując: „Ciesz się, późny wnuku!
 Jękły głuche kamienie:
 Ideal sięgnął Bruku — —”

OGÓLNIKI

Gdy z wiosną życia duch artysta
 Poi się jej tchem jak motyle,
 Głosić wolno mu tylko tyle:
 „Ziemia jest krągła — jest kulista!”

Lecz skoro puchy kwiatów zlecą,
 Nawalne gdy przeminą deszcze,
 Wtedy dodawać trzeba jeszcze:
 „U biegunów spłaszczona nieco...”

Ponad mnogie wasze uroki,
 O! poezjo, i ty, wymowo,
 Pozostanie jeden wysoki:

.....
 Odpowiednie rzeczy dać słowo!

IRONIA

Zeby to można arcydzieło
 Dłutem wyprowadzić z grubych brył,
 I żeby dłuto nie zgrzytnęło,
 Ni młot je ustawnie bił a bił!...

Zeby to tchem samym harmonii
 Można było kręcić wozów oś;
 I bez skrzypnięcia wstecz ironii
 Zeby się udało zrobić coś...

Och! jakże spałby sobie człowiek,
 Wyższy nad skargi ustawiczne...

Lecz cóż! gdy jeszcze i u powiek
Rozsiądą się sny ironiczne!!...

Uczucie zwiedza bez ironii
Szlaki bite cudzym cierpieniem,
Lecz kto był pierwszej tam, wie o niej,
Że jest koniecznym bytu cieniem.

Ty myślisz może, że wiek złoty
Bez walk, sam przyjdzie do ludzkości? —
A gdzież powiodą pierw te cnoty,
Od których cofa strach śmieszności?...

PIELGRZYM

Nad stanami jest i stanów - stan,
Jako wieża nad płaskie domy
Stercząca w chmury...
Wy myślicie, że i ja nie pan,

Dlatego że dom mój ruchomy
Z wielbłądziej skóry...
Przecież ja — aż w nieba łonie trwam,
Gdy ono duszę mą porywa

Jak piramidę!
Przecież i ja — ziemi tyle mam,
Ile jej stopa ma pokrywa,
Dopóki idę!...

LITOŚĆ

Gdy płyną łzy, chustką je ocierają,
Gdy krew płynie, z gąbką pośpieszają,
Ale gdy duch sący się pod uciskiem,
Nie nadbiegną pierwszej z ręką szczerą,
Aż Bóg to otrze sam, piorunów błyskiem.
— Wtenczas dopiero...

SIEROCTWO

Słyszę, że postęp bogaci nas co wiek,
 Bardzo mi to jest miło i przyjemnie.
 Aliści! co dnia mniej cieszę się ze mnie,
 Śmiertelny człowiek.

Cywilizacji widzę dwie ustawnie:
 Jedna chce wszystko odkrywać na serio,
 Druga chce wszystko pokrywać zabawnie
 Świetną liberią.

Odkrywająca?... wciąż dąży do słońca:
 „Czekajcie — radząc pokoleniom — bowiem,
 Gdy szereg odkryć mych spełnię do końca,
 Coś i wam powiem.”

Zakrywająca?... cieszy znów inaczej.
 Pokaż jej łez źródło?... ona odpowiada:
 „Nie trzeba zważać na to... cóż to znaczy?
 Deszcz może pada?”

Dwie, a tak błogie, mając opiekunki,
 Ludzkość w sieroctwie znikłaby głębokiem,
 Gdyby glob nie był ramieniem piastunki,
 Słońce — jej okiem!...

SOCJALIZM

I

Ludzie, choć kształtem ras napiętnowani,
 Z wykrzywionymi różną mową wargi,
 Głoszą: że oto źli i już wybrani,
 Ze już hosanna tylko albo skargi...
 — Że Pyton-stary zrzucon do otchłani,
 Grosz? że symbolem już — harmonią?... targi!

II

Och! nie skończona jeszcze Dziejów praca —
 Jak bryły w górę ciągnięcie ramieniem;

Umknij — a już ci znów na piersi wraca:
 Przysiadź, a głowę zetrze ci brzemieniem...
 — O! nie skończona jeszcze dziejów praca,
 Nie przepalony jeszcze glob Sumieniem!

NERWY

Byłem wczora w miejscu, gdzie mra z głodu —
 Trumienne izb oglądałem wnętrze;
 Noga powinęła mi się u schodu
 Na nieobrachowanym piętrze.

*

Musiał to być cud — cud to był,
 Ze chwyciłem się belki spróchniałej...
 (A gwóźdź w niej tkwił
 Jak w ramionach k r z y ż a!...) uszedłem cały!

*

Lecz uniosłem pół serca — nie więcej,
 Weselości — zaledwo ślad!
 Pomiąłem tłum jak targ bydłocy,
 Obmierzył mi świat...

*

Muszę dziś pójść do Pani Baronowej,
 Która przyjmuje bardzo pięknie,
 Siedząc na kanapce atlasowej...
 Cóż powiem jej?...

*

...Zwierciadło pęknie,
 Kandelabry się skrzywią na realizm
 I wymalowane papugi
 Na plafonie, jak długi,
 Z dzioba w dziób zawołają: „Socjałizm!”

*

Dlatego: usiądę z kapeluszem
 W rękę — — a potem go postawię...

I wrócę milczącym faryzeuszem
— Po zabawie.

BOHATER

1

Czy już nie wróci czas siły-zupełnej
Ani ma jeszcze zasłynąć
Wiek, gdy po runo wazono się płynąć
Ze złotej uwite welny?...

2

Lec na kolchickiej tkaniny kobierce
Niktże już więcej nie pragnie? —
Lub bohaterów czulsi spadkobierce
Wolaż się ująć za jagnię?...

3

Smoka czy wielki łeb dziś wyzwie kogo,
Rykiem otrębując turniej;
Lub jestże, kto by rad go potrzeć nogą
I wynieść się nadeń górniej?...

4

Czy ramion marmur, czy muszkułów granie
I cało-strojność budowy
Nie ma już więcej nic za powołanie
Nad strawność dobrą? byt zdrowy? —

5

Bohaterowie wszak od wieków w wieki
Kraj zdobywają z a k l ę t y —
I od Achilla mniej bywa kaleki,
Kto nie wyzuł z ostróg pięty!...

6

Miałabyś słodycz chrześcijańska nowa
Zawistnym być męstwa druhem? —
Gdy ona raczej jako białogłowa
Wierna — współ-zwycięża duchem!

7

Miałaby włosów srebrność księżycowa
 Wyzwalać z Dziejów - zaciągu? —
 Lecz starość, w czas swój, bywa więcej zdrowa
 Od bark greckiego posągu.

8

Mojesz, wiek blisko przeżywszy, powstawa
 Wyzwobodzicielem ludu —
 Heroizm czysty wcześniej nie dostawa
 I nie dostawa bez cudu!

9

Owszem — śmierć sama i jej piekiel-krater
 Cóż są?... rzecz wielka lub licha:
 W miarę do tego, jak jaki bohater
 Dopełnił swego kielicha —

10

Niechże więc Kolchów wiek sobie nie wraca,
 Współczesność w równej mam cenie:
 Heroizm będzie trwał, dopóki praca,
 Praca — dopóki stworzenie!...

LAUR DOJRZAŁY

Nikt nie zna dróg do potomności,
 Jedno po samodzielnych bojach,
 Wszakże, w świątyni jej, nie gości
 W tych, które on wybrał, pokojach

Ni swoimi wstępuje drzwiami,
 Lecz które jemu odemknęto —
 A co w życiu było skrzydłami,
 Nieraz w dziejach jest ledwo pięta!...

Rozwrzaskliwe czasów przechwałki,
 Co — mniemałbyś, że są trąbą granie,
 To padające w urnę gałki...
 Gdy cisza jest głosów zbieraniem.

CZEMU?

Próżno się będziesz przeklinał i zwodził,
I wiarołomił zawzięciu własnemu —
Powrócisz do niej... będziesz w progi wchodził
I drżał, że może nie zastaniesz — — czemu?

Sam sobie będziesz słówkiem jednym szkodził,
Nie powierzonym, prócz tobie jednemu,
Będiesz się bez niej z nią klócił i godził,
I wrócisz wąpiąc, czy zastaniesz — c z e m u ?

Szczęśliwi przyjdą jak na domiar ziemi,
Kołem osiedą ją... chwilki nie będzie,
By westchnąć szczerze... ach! czemu i czemu?
Przyszli szczęśliwi, rozparli się wszędzie,
Wszędzie usiedli z czołem rozjaśnionem,
Dom napelnili!... stali się L e g i o n e m !...

Przeczekaś wszystkich — to d w ó c h ci zostanie,
A j e d e n w progu ma jeszcze pytanie
I choć, na zegar pojrząwszy, się sroży,
Ty nawyknałeś już nie ufać jemu — —
Wróci i znowu kapelusz położy,
I rękawiczki zdejmie jeszcze — c z e m u ?

Aż chwila przyjdzie, gdy w y j ś ć lepiej znaczy
Niżeli zostać po obojętnemu —
Wstaniesz i pójdziesz kamienny z rozpaczy,
I nie zatrzymasz się precz idąc! — c z e m u ?

A księżyc będzie jak od wieków niemy,
Gwiazda się żadna z miejsca nie poruszy,

Patrząc na ciebie oczyma szklistemi,
 Jakby nie było w niebie żywej duszy,
 Jakby nie mówił nikt N i e w i d z i a l n e m u,
 Że trochę niżej — tak wiele katuszy!
 I nikt przed Bogiem nie pomyślił: — c z e m u ?

CZUŁOŚĆ

Czułość bywa jak pełny wojen krzyk
 I jak szemrzących źródeł prąd,
 I jako wtór pogrzebny...

I jak plecionka długa z włosów blond,
 Na której wdowiec nosić zwykł
 Zegarek srebrny — — —

DO ZESZŁEJ

(NA GROBOWYM GŁAZIE)

Sieni tej drzwi otworem poza sobą
 Zostaw — — wzlećmy już dalej!...
 Tam, gdzie jest N i k t i jest O s o b a :
 — Podzielni wszyscy, a cali!...

Tam milion rzes, choć jedną łąą pokryte,
 Kroć serc, łkających: „G d z i e T y ?”
 Tam — stopy dwie, gwoźdźmi przebite,
 Ucickające z planety...

Tam milion moich słów — tam — lecą i te.

ŚMIERĆ

I

Skoro usłyszysz, jak czerw gałąź wierci,
 Piosenkę zanuć lub zadzwoń w tymbały;

Nie myśl, że formy gdzieś podejrzewały,
Nie myśl — o śmierci...

II

Przed-chrześcijański to i błogi sposób
Tworzenie sobie lekkich rekreacji,
Lecz ciężkiej wiary, że śmierć tyka osób,
Nie sytuacji. — —

III

A jednak ona, gdziekolwiek dotknęła
Tło, nie istotę, co na tle; rozdarłszy,
Prócz chwili, w której wzięła — nic nie wzięła —
— Człek — od niej starszy!

WIELKIE SŁOWA

1

Czy też o jedną rzecz zapytaliście,
O jedną tylko, jakkolwiek nie nowa!
To jest: gdzie papier przepada jak liście,
Pozostawując same wielkie słowa?...

2

Gdzie tych słów wielkich jest wspólna kraina,
Jedna dla ludzi wszystkich i taż sama,
Która nie kończy się, lecz wciąż zaczyna —
Dla nas Ojczyzna dziś jak dla Adama!

3

Sfera słów wielkich, jakich nieraz parę
Przez zgasły wieków przelata dziesiątek
I wpierw uderza cię, niż dajesz wiarę,
Godząc jak strzały ordzewionej szczątek.

4

Ktoś je lat temu wypowiedział tysiąc,
Lecz one dzisiaj grzmia — — i ty, za stołem
Ksiąg drukowanych, gotów byłbyś przysiąc,
Ze bliższe ciebie są myślą i głosem!

5

Czy wy spytaliście tylko o tyle,
Tylko o jedną tę ksiąg tajemnicę —
Z trupimi głowy na skrzydłach motyle,
Którym w ruiny stawię żółtą świecę?...

6

Czy zapytaliście, czemu C i c e r o,
P a w e ł lub S o k r a t, tych słów rzekłszy parę,
Zyją... do dzisiaj cię za piersi bierą,
A ty, choćbyś im nierad, dawasz wiarę?

7

Księgi zaś twoje, mimo złote wargi
Kart z pargaminu i twoje dzienniczki,
Z elektrycznymi okrzyki lub skargi,
Gasną jak cikliwe o południu świeczki?

8

I wrzeszczysz: Dzisiaj! ty, gdy twa korona
Dzisiaj jest w rękach, co z dawna umarły:
Jak gałąź, włosy wzięwszy Absalona,
Skrzypiąca jemu i hufcowi: — K a r ł y !

DEDYKACJA

Patrzyłem, jak przez szyb brylanty
Promień słońca whłysł — i zalotnie
Na rzeźbionym czole Atalanty
Drząc rozwachlarzył się stokrotnie.
— Potem przez liście bluszczów w wazie
Kroplił i płasku żdźbła kryształil,

I aksamit czerwonych kotar
Po łamiących się fałdach palił,
Nim złożony grzbiet książki otarł...

* *

— A była książka kłamrą spięta,
A była coś śniąca w promieniu,
Jak gdy powstać chce z trumny święta.
Skoro woła jej PAN po imieniu,
— I było to wskrós pełne blasku
Maurytańskiej obfitości
Lub jak gotyckie tło w obrazku
Gotyckiej Boga znajomości!...

* * *

Wiedząc, że księga spięta kłamrą
Mieści poezje, pomyśliłem:
„Niechże w blasku chwały ich zamrą!
Po co mam wzruszać wieko księgi,
Mieszając spokój autora? — —
Tam też same blaski i wstęgi
Co na wierzchu:
. : a p r a w d ? p ó ł t o r a ! ”

* * * *

Dlatego Tobie, o! Warszawo,
Niosę dziś księgę mniej złożoną,
Dotknij jej swoją ręką krwawą,
Nie dziewczeczko, Ty — nie! — M a t r o n o!
— Syrena herbem twym zwodnicza,
Lecz ja zmierzylem Oceany,
A pamiętałem cię z oblicza,
Jak Ty samotny! — zapomniany!...

* * * * *

Niech dziwo-włose Partenopy
Lub rozkoszne niechaj dziewczeczki
Pod swoje pływające stopy
Zgarniają muszle i kwiateczki:

Niechaj cenią r y m, ile chwalny...
 Ile błogą wiejący wonią,
 By odepchnąć grzmot prawdy walnej,
 Niech w dzwoneczki fijołków dzwonią.

* * * * *

Powab jest inny dla M a t r o n y,
 Wyprostowanej równym czołem,
 Ubrany w gęste kłosów plony,
 Dla której bardon w rękę wziąłem:
 — Ona, jak górne Jeruzalem,
 Świadoma h y m n u i b o l e ś c i,
 Ani się gorzkim wstręci żalem,
 Ni temu wdzięczna, co ją pieści.

* * * * *

Przyjm... i chęciami chęci zamień,
 O! Ty, młodości mej stolico;
 Z bruku twego rad bym mieć kamień,
 Na którym krew i łza nie świecą!

1866.

LAPIDARIA

RZEŹBIARZ

Cała plastyki tajemnica
 Tylko w tym jednym jest,
 Że duch — jak błyskawica,
 A chce go ująć gest.

Zachwyca się i rozchwycą,
 I swoje rączki dwie
 Z kolebki świata — tego
 Do wciąż nieobjętego
 W szeroki przestwór rwie!

Ta tylko, która niańczy,
 I ten, co dłuto imał,
 Ta tylko, która tańczy,
 I ten, co ramię trzymał,

Ci tylko — i ziemi łono
 Oddychające po deszcz —
 Poruszają ducha zasłoną
 W rytm i dreszcz!

MECENAS

Skoro sztuki dziwne misteria
 Pojmujesz tak, mistrzu rzeźbiarzu,
 Niech już śp. Waleria
 (Moja żona) ma na cmentarzu
 Twego dłuta monument — —
 Niech już będzie z kamienia
 Anioł, w akcie modlenia
 Patrzący na postument,
 Gdzie herby dwa po stronach
 W floresach i koronach,

Tak, by każdy widz czuł
 Wzdychał z serca czeluści,
 Mówiąc (według formuły):
 „Niechaj im Bóg odpuści!”

*

Teofil Lenartowicz
 1822—1893

DUCH SIEROTY

Idzie sobie pacholę
 Przez zagony, przez pole:
 Wielki wicher, ulewa,
 A to idzie a śpiewa.
 Wyszedł z gaju gajowy
 I ozwie się w te słowy:
 — Taka bieda na dworze,
 A ty śpiewasz, nieboże?

— Oj, długo ja płakała,
 Gdy mnie nędza wygnała,

Gdy ja, biedna sierota,
Drżąca stała u płota;
Aż raz w nocy niedzielnej
Przy dzwonnicy kościelnej
Mróz wszelakie czucie ściał
I Pan Jezus duszę wziął:
Jedna zimna mogiła
Moją biedę skończyła.
Siwy dziad mnie pochował,
On mnie płakał, żałował,
On mnie ubrał w sukienki
Do tej zimnej trumienki;
Teraz nic mi nie trzeba,
Idę sobie do nieba.

— O sieroto! o dziecię!
Nic ci nie żal na świecie?

— Żal mi jeno tej łąki,
Gdzie fijołki i dzwonki;
Żal mi słońca w zachodzie,
Kiedy świeci na wodzie,
I fujarki wierzbówej
Znad zielonej dąbrowy.

JAK TO NA MAZOWSZU

Po szerokim polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na dolinie,
Nad wodą zgarbiony stary dąb żyłasty,
Kędy białą płótna wesole niewiasty;
Po łące stąpają bociany powolne,
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy.
Po niebie obłoki, jak bieluchne runo,
Słoneczkiem przeciekłe pod błękitem suną;
Na wodzie, na Wiśle, wśród ciszy poranka,
Płyńcie łódź flisowska jak szara cyranka,

A za nią ładowne pszenicą galary,
Szum wiosel na falach i śmiechy, i gwary.
Po boru jagody dziewczę rwie we wrzosie,
I śpiewa milemu: Pędź, głosie, po rosie —
Po długiej dolinie tęskne tony cieka,
I słyhać piosenkę daleko, daleko...
I gdzie się obrócisz, nad Wisłą, nad Bugiem,
Brzmi nuta serdeczna, za bydłem, za pługiem,
Po wodzie srebrzystej, po zielonym gaju,
Jakby jedna dusza była w całym kraju.
Oj! śliczna to ziemia to nasze Mazowsze! —
I czystsza tam woda, i powietrze zdrowsze,
I sosny roślejsze, i dziewczki kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniejsze.
Gdzie mi tak na świecie kto zagra od ucha?
Gdzie mi się rozśmieję tak raźna dziewczucha?
Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,
Taki bór szumiący, taką łąkę cichą?
Kędy ja usłyszę tyle ptastwa wrzasku?
Skąd wam modrej Wisły i białego piasku?
Serce moje, serce do tych lasów goni,
Do Wisły, do Wisły — oj, tęskno mi do niej!...
Szczęśliwe kuliki, szczęśliwe rybitwy,
Co nad nią powietrzne zawodzą gonitwy.
Oj! Mazur ja, Mazur, pomiędzy obcemi
Zmarnuję ja młodość na nie swojej ziemi.
Kiedym szedł do ludzi, cały dzień padało,
Pod wieczór się za mną słońce obejrzało —
Oj, poczerwienione jak oczy matczyne,
Co mnie błogosławiąc patrzyła w dolinę;
Wiatr szumiął po polu, a pszeniczne kłosa
Strząsały na ścieżkę krople jasnej rosy;
Po boru, po lesie, przez gęstwinę ciemną,
Na gałęziach wrony krakały nade mną;
Sierocemu sercu tak się wydawało,
Jakby coś w powietrzu po lesie plakało.
Spojrzałem przed siebie, nikogo nie było,
Kilka ciemnych sosen w ziemię się chyliło;
Daremno po drodze patrzałem za siebie,
Jedna tylko gwiazdka mrugała na niebie,
I ta utonęła w ciemnej, mrocznej fali,

Nie było nikogo — i poszedłem dalej...
 I dalej, i dalej w świat szeroki, długi —
 Bywajcie mi zdrowe, mazowieckie smugi!
 Skrzypki, moje skrzypki, do serca zagrajcie,
 A wy też, Mazury, chętnie posłuchajcie.
 Dziś tulam się oto i tęskliwie żyję —
 Westchnieniem się żywię i leż się napiję.
 I tak schodzi zima, i za zimą lato —
 Boże dopuszczenie — chwała mu i za to!
 Zagrajcie, skrzypeczki, niechaj wdzięczne granie
 Cichy wiatr zaniesie, gdzie moje kochanie.
 — Witajże mi, witaj, kraino kochana,
 W boleści, w tęskności — oj dana! oj dana!

ZŁOTY KUBEK

W szczerym polu na ustroni
 Złote jabłka na jabłoni,
 Złote liście pod jabłkami,
 Złota kora pod liśćmi.

Aniołowie przylecieli
 W porankową cichą porę:
 Złote jabłka otrząsneli,
 Złote liście, złotą korę.

Nikt nie wiedział w całym świecie,
 Ludzkie oczy nie widziały,
 Tylko jedno małe dziecię,
 Małe dziecię z chatki maléj.

Pan Bóg łaskaw na sierotę,
 Przyleciała znad strumyka,
 Pozbierała jabłka złote,
 Zawołała na złotnika:

— Złotniczeńku, zrób mi kubek,
 Tylko, proszę, zrób mi ładnie.
 Zamiast uszka ptasi dzióbek,
 Moją matkę zrób mi na dnie,

A po brzegach naokoło
Liść przeróżny niech się świeci,
A po bokach małe sioło,
A na spodku małe dzieci.

— Ja ci zrobię złoty kubek
I uleję wszystko ładnie.
Zamiast uszka ptasi dzióbek,
Twoją matkę zrobię na dnie;

A po brzegach naokoło
Liść przeróżny się zaświeci,
A po bokach małe sioło,
A pod spodem małe dzieci.

Ale czyjeż ręce, czyje
Będą godne tej roboty?
Ale któż się nim napije,
Komu damy kubek złoty?

Kto się w dłonie wzięść ośmieli,
W złotym denku przejrzyć lice?
— Sam Pan Jezus i anieli,
I Maryja, i dziewice.

Złotniczeńku, patrz weselój,
Czemu twoje w łzach źrenice?
Sam Pan Jezus i anieli,
I Maryja, i dziewice.

KALINA

Rosła kalina z liściem szerokiem,
Nad modrym w gaju rosła potokiem,
Drobny deszcz piła, rosę zbierała,
W majowym słońcu liście kąpała.
W lipcu korale miała czerwone,
W cienkie z gałązek włosy wplecione.
Tak się stroiła jak dziewczę młode
I jak w lusterko patrzyła w wodę.

Wiatr co dnia cesał jej długie włosy,
A oczy myła kroplami rosy.
U tej krynicy, u tej kaliny
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny
I grywał sobie długo, żałośnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie,
I śpiewał sobie: Dana! oj dana!
A głos po rosie leciał co rana.
Kalina liście zielone miała
I jak dziewczyna w gaju czekała.
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,
Biedna kalina znać go kochała,
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,
Żywe korale wrzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę.

KAPRYŚNA

Boże, mój Boże, co mnie się stało?
Wciąż takam smutna, taka nieswoja,
Jakby co złego spotkać mnie miało,
Spokoju nie ma duszyczka moja.
Myślałam, że mi powiedły róże,
Wyjrzę na ogród, kwitną przecudnie;
Myślałam rano, że przyjdą burze;
Tymczasem cicho przeszło południe.
Najczystszy błękit na całym niebie,
Ani jednego nie ma obłoczka;
Czego ja smutna? pytam się siebie,
O czym ja myślę? i gubię oczka...
Siadam do grania; co wezmę w rękę,
To wszystko mi się zdaje nieładne:
Wezmę mazurka, wezmę piosenkę,
Przewracam, szukam, żadne a żadne —
Otwieram okno, powietrze świeże
Napelnia pokój wonią rezedy;
I to mnie smuci, i żal mnie bierze,
Jakbym co złego zrobiła kiedy...

Gdyby to można... ej, co ja roję?
Gdyby to można... jak ja dziecinna,
Gdyby to można... ach! aż się boję,
Myślę rzecz taką, com nie powinna...
Gdyby to słońce nie tak świeciło,
Ale się błyszczy, że aż mnie mroczy,
A nie wiem, komu dobrze by było,
Żeby mu padał blask w same oczy.
Dziewczyny idą zbierać maliny,
Wezmę dzbaneczek i pójde z niemi;
Niech sobie idą wiejskie dziewczyny,
Ja się zostanę, tak jakoś źle mi.
„Co tobie, duszko?” — ja nie wiem sama,
Suche mam oczy, a serce płacze,
Ja nieszczęśliwa, zobaczy mama,
Że ja miłego nic nie zobaczę;
Że ja zmarnuję śliczny wiek młody
Albo się cała we łzach roztopię.
Puść mnie, matuniu, pójde do wody...

„Czy się utopisz?”...

— nie — nie utopię. —

DUMKA WYGNAŃCA

Na dolinie, na zielonej,
Widzę w dali wioskę małą,
Domek płotem ogrodzony,
Na zakręcie brzozę białą;
Do gościńca droga długa,
Na niej lipy i topole,
Poza wzgórzem srebrna struga,
A za strugą szczere pole.
Nawet kwiatki takież prawie,
Na pagórku, na przydrożu,
Dziki piołun w bujnej trawie
I bławatki rosną w zbożu,
Gdyby jeszcze tam na boku
Krzyż się chylił na rozstaju,
A dąb siwy u potoku,
To bym myślał: żem już w kraju.

Jaka cicha szczęsna chatka,
Przy niej matka, dziewcząt dwoje...
Czemuż to nie moja matka?
Czemuż to nie siostry moje?
Słońce zaszło za lasami,
Lud wesół idzie z pracy,
Czemuż się nie cieszę z wami?
Czemuż wyście nie Polacy?

Ptak powrócił w swoje gniazdo,
Zwinał skrzydła utrudzone;
Chmurna losów moich gwiazdo,
Gdzież mnie wiedziesz, w którą stronę?

Płyńcie! płyńcie, lzy tęsknoty,
Nieutulne lzy tułacze,
Może, jeśli dzień przeplacę,
Noc przyniesie mi sen złoty.

MATKO MOJA! MATKO!

Miasto moje rodzinne, tyś nad Wisły brzegi
Rozniosło domki swoje rybackie szeroko,
Co jak dzieci wybiegły patrzeć na komiegi,
Jak śmiało przecinają Wisłę modrooką.
A twój zamek poważnie przez wyniosłe drzewa
Ojcowskimi oczyma ze wzgórza migoce,
A twych dzwonów litania falą się rozlewa;
Pomnęż ja twoje ciepłe nadwiślańskie noce
I te orylów głosy z daleka od Saskiej
Dolatujące słuchu, i te wiosel pluski,
Kędy wietrzyk na falach drobne zbiera łuski,
A na nich gwiazd miliony drżą srebrnymi blaski.

Ileż razy z daleka od pałaców gwaru
Patrzałem upojony siłą twego czaru,
Wisło, rodzinna wodo, jak na twym przestworze
To sieć rybacka дума, to ognisko gorze,
Gdzie moknie drzew spojonych długa giętka tratwa,
Na której słomą kryta pochyla się budka,

A na wicinach lega małobąba dziatwa
O wygodę nocleżną, gdy noc letnia krótka,
Więc i skrzypek przygrywa, aż gwiazdy pobledzą
Pierwsze promienie świtu — ciągnie się dym szary,
A owi niby dęby zadumane siedzą,
A tu już proporczyki wiewają galary,
Już rybitwa skrzydłami wodne fale muszcze,
Hej! lasy, moje lasy, Nieporeckie puszcze,
Tylem się razy w one wpatrywał, sierotka,
Że mi tych czarów piękna Italia nie skłóci,
I zda mi się, że woń ich ogarnia mnie słodka,
Jaskółka w duszy lata i młodość mnie czmuci...
Choć przygody i lata włos odwiała z głowy,
Choć się szeroko zmarszczki po mym czole piętrzą,
Choć doli wichher szumi ponury, grudniowy,
Dusza nigdy nie była jak dzisiaj gorętszą.
Miasto moje rodzinne, tobie ja z oddali
Posyłam pozdrowienie: Witaj, matko stara,
Co dzień tobie śpiewają aniołowie biali,
Których ta zawsze pełna nadwiślańska fara.
I na twój rynek lecą ich godziniek słowa
W serca dobrego ludu, co, rześki i gwarny,
Broni się hożą pieśnią przeciw myśli czarnéj.
Warszawo! matko moja, ty matko ludowa!

Ruchoma, a wciąż jedna jak wiślane łoże,
Pozdrawiam cię z oddali:

Matko, szczęść ci Boże!

*

Roman Zmorski

1822—1867

NAPIS NA GROBIE SAMOBÓJCY

Spragniony, chciwie czarę życia pilem —
Tyle piałunu! słodczy tak mało!

A gdy mi jednej kropli jej nie stało,
Sam próżną czaszę bez żalu rozbiłem.
Rzucać zaś na mnie płochy sąd — nie tobie,
Któryś rwącego nie przeżył potoku!
Byś, miecąc klątwę na mym dzikim grobie,
Sam na się nie wydał wyroku.

NA DAWNYM SZLAKU

Witaj mi, witaj! znajoma dolino!
Niezapomniana, choć dawno żegnana!...
Srebrny strumieniu! cienista olszyno!
Wiosko, na stromym brzegu rozsypana!...

Czy mi się zdało? czy się tylko śniło,
Długa rozstania że nas dzieli pora?...
Wszystko, jak było! nic się nie zmieniło!
Jakbym pożegnał wszystko ledwie wczora.

Na wzgórzu szumi jabłoń rosochata,
Brzoza złocista puszcza na wiatr włosy;
Nad suchą wierzbą bocian z gniazda wzlata,
Smug więdącymi wonieje pokosy...

Sto krętych ścieżek wije się po smugu,
Ach! ja nie zbłądzę w ich zielonej matni!...
Oto jest ścieżka, ponad brzegiem Bugu,
Którą jechałem wtedy raz ostatni!

Jakżeż rozkosznie, żywo, dumnie, błogo
Bilo mi serce, gdym zdążał tym szlakiem!...
Koń biegł jak strzala — jam go bódł ostrogą,
Chciałem, skrzydlatym żeby stał się ptakiem...

Dziś ze spuszczoną głową koń mój kroczy,
Zrywając trawy na lewo, na prawo;
Ja schylam czoło — i czuję, jak oczy
Coraz mi ciemniej mgłą zachodzą łzawą.

Stój! stój! od brzegu zawróć, koniu siwy!
Nie ma bystrego po co przebyć brodu!

Nikt nas nie czeka w szpalerze ogrodu,
Nikt ci jedwabnej nie pogładzi grzywy!...

Wszystko zostało, jak kiedyś bywało;
Nic się, ach! nic nie zmieniło!...
Jedynie serce, co mnie tu kochało,
Śpi już pod zimną mogiłą!...

Pędź, pędź! mój koniu, lotem błyskawicy!
Świszczącą strzałą siecz wiatry szumiące!...
Niech osuszone z twarzy lzy gorące
Nie zdradzą ludziom serca tajemnicy...

A teraz, koniu! rozstać się nam obu!
Dzięki ci! dzięki twej wiernej posłudze!...
Wracaj wesół do twojego żłobu!
Ja smutny wracam między ludzkie cudze.

Kornel Ujejski
1823—1897

CHORAŁ

1

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej
Do Ciebie, Panie, bije ten głos;
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.
My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku tobie błagalna dłoń!

2

Ileż to razy Tyś nas nie smagał!
A my, nie zmyci ze świeżych ran,
Znowu wołamy: „On się przebłagał,

Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!"

I znów powstajem w ufności szczerzi,

A za Twą wolą zgniata nas wróg

I śmiech nam rzuca jak głaz na piersi:

„A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg?"

3

I patrzam w niebo, czy z jego szczytu

Sto słońce nie spadnie wrogom na znak...

Cicho i cicho — pośród błękitu

Jak dawniej buja swobodny ptak.

Owóz w zwątpienia strasznej rozterce,

Nim naszą wiarę ocucim znów,

Błuznią Ci usta, choć płacze serce:

Sądź nas po sercu, nie według słów!

4

O! Panie, Panie! ze zgrozą świata

Okropne dzieje przyniósł nam czas:

Syn zabił matkę, brat zabił brata,

Mnóstwo Kainów jest pośród nas.

Ależ, o Panie! oni niewinni,

Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,

Inni szatani byli tam czynni;

O! rękę karaj, nie ślepy miecz!

5

Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy,

Na Twoje łono, do Twoich gwiazd,

Modlitwą płyniem jak senni ptacy,

Co lecą spocząć wśród własnych gniazd.

Ośłoń nas, ośłoń ojcowską dłonią,

Daj nam widzenie przyszłych Twych łask,

Niech kwiat męczeństwa uspi nas wonią,

Niech nas męczeństwa otoczy blask.

6

I z archaniołem Twoim na czele

Pójdziemy potem na wielki bój,

I na drgającym szatana ciele

Zatknijmy sztandar zwycięski Twój!

Dla błędnych braci otworzym serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest;
Wtenczas usłyszysz podły bluźnierca
Naszą odpowiedź: „BÓG BYŁ I JEST!”

MODLITWA

1

Grzeszni, senni, zapomniani,
Ojcze nasz!
Budźmy się już w otchłani,
Ojcze nasz!
Daj nam jutrznię jasnowłosa,
Z płam i ze snu obmyj rosą,
Prowadź w pole, choćby boso...
Ojcze nasz!

2

Upadaliśmy pod krzyżem,
Chrystusie!
Ale Tobie się uniżym,
Chrystusie!
Twoje lnię nam buławą,
Zmień na jasną drogę krwawą,
Daj zmartwychwstać nam ze sławą,
Chrystusie!

3

Dawna nasza Ty Królowo,
O Mario!
Ach, za nami przemów słowo,
O Mario!
Ochromiałym podaj rękę,
Niewytrwałym skracaj mękę,
Twe królestwo weź w porękę,
O Mario!

4

Ty zwycięski na katusze
Spłyń, Duchu!

Czekają Cię nasze dusze
 W posłuchu!
 Rozpal miłość w naszym łonie,
 Mieczną palmę podaj w dłonie,
 Na przygasle nasze skronie
 Spłyn, Duchu!

1860 r.

OJCOWSKI PSALM

(PO URODZENIU SIĘ KORDIANKA)

Ozłocił Pan wspaniale moje ściany liche,
 Bo zesłał mi dzieciątko z nieba, światło ciche;
 Jedno dziecię! a weszło z nim takie wesele,
 Jak kiedy w dom szlachecki zjedzie gości wiele
 I napełnią go wrzawą uczciwą, świąteczną,
 A sami się zespola miłością serdeczną
 I tak się rozkochają w tym braterskim gnieździe,
 Że starce jak pisklęta kwilą przy rozjeździe.

Błogosławieństwem dom mój nawiedził widomem
 Blyszczący anioł, co rzekł: „Pokój z twoim domem!”
 I zaledwie głos przebrzmiał, to niska ta chata
 Swą strzechę jak ramiona dziękczynne rozplata,
 I, podniósłszy ją w górę, swą małość przyczynia,
 Aż stała się modlitwą wielką — jak świątynia.

I zaraz w niej przybrało wszystko pozór święty:
 Radosnym przemówiły słowem nieme sprzęty,
 Wszystkie skazy ponikły, kąty wyjaśniały
 I cedrami zapachły dębowe powały,
 Każde usta dobroci pełne, myśli bielsze,
 A piosenki czeladzi co wieczór weselsze.
 I od kiedy w niej mieszka niewiniątko boże,
 Pierwsze blaski rzucają na tę chatę zorze,
 Czeremcha więcej kwiatu na jej dachy sypie,
 Słodką muzyka pszczołek ciągle gra na lipie,
 Gołębie lubią teraz na podwórku siadać
 I swe skrzydła tęczowe do słońca rozkładać.

A jaskółki przez okno wglądają ciekawe...
 A ja chodzę jak senny, wielbię Pańską sprawę
 I upajam się kwieciami i gołębi bielą,
 I tą z lipy na lipę lecącą kapelą,
 I tym światłem ścian moich, i wonnością powal...
 O! jak Ty, Panie, ducha mego rozradował!!

ZAWIANA CHATA

Chato polskiego chłopca, zasypana śniegiem!
 Kiedy nad tobą cichą nocne wichry wyją,
 Podobnaś do mogiły; kto zgadnie, że żyją
 W tobie ludzie, dla bezsnu wstający do pracy?
 Ledwie północ poddaszni obwołają ptacy,
 Już się budzisz, czerwono już świecisz łuczywem,
 Kobiety pieśni tęskne nuca nad przedziwem,
 Razem z nicią zwijają swój żal na wrzeciona;
 Gospodarz nudzi sobą, wyciąga ramiona,
 To majaczy przy ścianach, to siada na ławie,
 Często za próg wychodzi, wyglądając słońca:
 W niebie i w myśli jego noc a noc bez końca!
 Nad łóżem nie migoce mu szlachecka szabla,
 Dzienną złocąca troskę wspomnieniem o sławie...
 A spłonie świt! — weselszy chwyta za łopatę,
 W świat, w jasność, w przyszłość lepszą wygrzebuje chatę!...
 Z niej ku słońcu ofiarne ciągną dymy Abła.

KIEDYS — KONAJĄC

O! raz ostatni patrzę na tę ziemię,
 Kędy od wieków chodzi moje plemię
 We krwi a słońcu. Oczy we łzach mokną —
 Szkoda mi Polski! — odsłońcie to okno —
 Niech na nią patrzę, choć ją pożegnałem —
 O! raz ostatni tę ziemię widziałem!

Ranek pogodny — z doliny mgły wstają,
 Kościelne dzwony nowy dzień witają —
 Chórami ptactwa tam dzwoni dąbrowa...
 Ojczyzno moja, bądź zdrowa!

Dla żyć mających przeszła już noc krótka,
Tam po obozach brzmi ranna pobudka...
Z pługami ciągną wieśniacy na niwy...
Narodzie mój, bądź szczęśliwy!

*

Ludwik Kondratowicz
1823—1862

LIRNIK WIOSKOWY

I

Liro ty moja śpiewna! z czarodziejskiego drewna
Snadź ciębie wyrobiono!
Skoro wezmę cię w ręce, gdy twą rączkę zakręcę,
Zaraz mi kipi łono.
Czuję radość nieznaną, jakby na sercu grano,
I smutno, i wesoło;
Jam szczęśliwy, bogaty, gdy od chaty do chaty
Przechodzę całe sioło.
Z tobą się nie napieszczę; i dzień, i noc, i jeszcze...
Jeszcze grałbym bez końca;
Aż mi się w piersiach waży, aż mi do bladej twarzy
Uderza krew gorąca.
Niech sobie boli ręka, niech sobie serce pęka,
Przecie tonów nie zniżę;
Nie żałuję mej głowy, wszak ja, lirnik wioskowy,
Skonam grając na lirze.

II

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna,
Niebezpieczeńs narzędzie.
Jakby w piekle, jak w niebie, kto się dotknął do ciebie,
Wlecznie pamiętać będzie!
Wnet go dumka uniesie, wnet sercu kochać chce się
I tęsknota ogarnie.
Tyś pokaraniem Bożem! z tobą, jak z ostrym nożem,
Nie żartować bezkarnie.

Bo noże ciało bodą, a piosnka duszę młodą
 Jakby ostrzem przenika;
A gorsza jeszcze bieda, że świat i wiary nie da,
 Co tam w duszy lirnika!
Co oni wiedzieć mogą, że mi tak w piersiach błogo,
 Że mnie tak chęćka bodzie:
Grać od serca, grać wiele, Panu Bogu w kościele,
 Dobrym ludziom w gospodzie;
Grać przed moją jedyną, niech ją piosnki owina,
 Niech ją dźwiękiem otoczą,
Czy pracuje we żniwa, czy po pracy spoczywa,
 Czy się bawi ochoczo.
Patrzcie na dziewczę moją! Przy niej chłopcy się roją.
 Śmieszne, śmieszne ludziska.
Jeden wąsem się chwali, drugi mleczem ze stali,
 Trzeci srebrem połyska.
Mnie Bóg więcej przeznacza: znam, co hardość śpiewacza!
 Ja przed nikim nie zniżę
Ani pieśni, ni głowy — hardy lirnik wioskowy,
 Skonam grając na lirze!

III

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna,
 Wątle z tobą nadzieje!
Snadź twe piosnki niepiękne: czy przed Bogiem uklękne,
 Czy dla ludzi zapieję,
Tylko rozgwar twój znudzi Pana Boga i ludzi,
 Serc braterskich nie zjedna;
Bo każdy z towarzyszy słyszy, jakby nie słyszy,
 O dolo moja biedna!
Kiedy czasem się zdarza, że u stopni ołtarza
 Ku Bogu głos wyteżę,
Ksiądz na mnie patrzy gniewno, że muzykę cerkiewną
 Smutnym tonem mitrężę.
Kiedy pójde we święta, gdzie się bawią dziewczęta,
 Młodzież i starcy w domu,
Klnę, że w piersi mi wrosło pieśnio-twórcze rzemiosło,
 Lub zapłaczę kryjomu.
Dziewczę słucha lirnika, ale duszę zamyka,
 Mnie się serce rozpada!
Ja pieśnią serca proszę, ona rzuci trzy grosze

I z innym płasa rada.

Starzec westchnie i powie: „Za mych czasów grajkowie

Toć to grali dla duszy!

Dzisiaj idzie w zawody jakiś młodzik bezbrody;

Trąbić mu w róg pastuszy.”

I tak wszyscy zebrani, jeden chwali, ten gani —

Kłaniam, kłaniam uprzejmie;

Otóż wielka mi łaska, że ktoś w dłonie zaklaska,

Ale serce odejmie!

Liro! próżnaś przynęty, strzaskać by cię na szczęty,

Z ciebie cierpienie i krzyże!

Lecz tyś promień mej głowy, wszak ja, lirnik wioskowy,

Skonam grając na lirze!

IV

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!

Ludzie łzami mię poją!

Tyś dla mnie ulgą bożą, a gdy mnie w grób położą,

Ty będziesz chlubą moją.

Ej, rozgłośnie, rozgłośnie twoje echo urośnie!

Zolbrzymieją me słowa,

Pójdą z kraju do kraju, do samego Dunaju,

Do samego Kijowa.

Kiedys w okno sąsiada cudzych ludzi gromada

Ciekawie zakolała:

„Przyszliśmy patrzeć dziwa, gdzie wasz lirnik spoczywa,

Lirnik głośny u świata.”

Wtedy z całego siola ciekawość lud wywoła

I będą czynić wnioski,

Szeptać, ściskając plecy: „Skąd ci ludzie dalecy

Znają pieśni tej wioski?”

Wiosce chluba urasta: młodzian, dziewczę, niewiasta

Przed ludźmi cudzej ziemi

Westchnieniem i gawędą słać lirnika będą,

Co śpiewał i żył z niemi.

I powiodą przybyszy do cmentarnej zaciszy,

Gdzie przy sośnie trzy krzyże;

I rzekną, wznosząc głowy: „Tu nasz lirnik wioskowy

Skonał grając na lirze.”

Załącze 16 stycznia 1852.

PRZEDWIOŚNIE

Na dworze niby lato, niby jeszcze zima,
 Jeszcze świat, jeszcze serce jak gdyby pod pleśnią,
 Jeszcze się pierś wiosnianym uczuciem nie wzdyma,
 Ptak się jeszcze swobodną nie rozhułał pieśnią.
 Pora wiosnie, i dawno! a skądże to dziwo,
 Że tak źle się rozwija i pączek, i trawa?
 Leniwo biją pulsa, pieśń płynie leniwo,
 Jest wiosna, ale czegoś wiosnie nie dostawa.
 I rzekł mi siwy starzec: — „O, wiosna już bliska,
 Znam to, bo kopę wiosen miałem przed oczyma,
 Lecz jeszcze, widzisz aspan, mgła zimowa ściska,
 Póki grzmotu nie będzie, to i wiosny nie ma.”
 Ja, kochanek spokoju, trwożę się i błędnę,
 Kiedy burza zawyje, kiedy grzmot zatrzaska;
 Rozedrą się w żrenicach moje oczy biedne,
 Gdy w chmurze błyskawiczna zamży się przepaska!
 Mnież się modlić o grzmoty?? A jednakże łono
 Tak spragnione odetchnąć w wiosnianej naturze!
 O, jeżeli wam zimę zakończyć sądzono,
 Pośpieszcie, czarne chmury i ogniste burze.

1 kwietnia 1851 Załucze.

ORSZAK POGRZEBOWY

Głowę do trumny złożę w weselu,
 Jeżeli pójda za moją trumną
 Ci, co kochałem... to nazbyt tłumno,
 Bo ja kochałem wielu... och, wielu!
 Ja śmiałych chęci nie puszczam dalej,
 Niech tylko przyjdą, co mnie kochali!

Co mnie kochali wiernie a szczerze,
 Niewielka liczba: dwoje czy troje,
 Niechajby przyszli i wrogi moje,
 I tych się może ze trójka zbierze.

Tak na pokładzin moich obrzędzie
 Summa summarum sześć osób będzie,

A siódmy pójdzie kapłan życzliwy,
A ósmy dzwonnik, czegoż potrzeba?
Dziewiąty — wietrzyk z rodzinnej niwy,
Dziesiąty — deszczyk z naszego nieba.

W takim orszaku niechaj mię żwawo
Wilgotnej ziemi pościel otuli;
Niech mię pokropią kropelką łzawą
I zaśpiewają łacińskie „luli”!
Ukołysany, rad z mojej dołi,
Bolesci życia wyśpię powoli.

1855 Borejkowszczyzna.

*

Włodzimierz Wolski
1824—1882

ŚLYSZYSZ, ŚLYSZYSZ?

(MELODIA)

Słyszysz, słyszysz? Szumi płowa,
Przezroczysta toń,
Noc tak tęskni, noc majowa,
Goń marzeniem, goń!

Próżnom u tych wód przezroczy
Wrąca chłodził skroń,
Kiedym patrzył w twoje oczy.
Goń marzeniem, goń!

We wspomnieniu chwila owa,
Czy to tylko won,
Co nią tęskni noc majowa?
Goń marzeniem, goń!

Kiedyż wróci uniesienie,
Kiedy w dłoni dłoń
I w spojrzeniu twym spojrzenie?
Goń marzeniem, goń!

1865.

•

Jan Zachariasiewicz
1825—1906

NIEPOGODA

Jakoś mi senno, smutno i nudno,
Na polach deszcz i mgły.
Kochać? boleśnie; zapomnieć? trudno,
A w sercu sny i sny! —

I nic nie widzę, świata ni ludzi,
Bo światem ja i ty!
I śnię szczęśliwy — ach, sen mnie nudzi...
Na polach deszcz i mgły!

I patrzę w niebo — ni gwiazd, ni słońca,
Ni w moim oku łzy,
A wszędzie tuman i mgła bez końca,
I mgła, gdzie ja i ty.

Na pola zejdzie słońeczko z nieba,
A dla nas zawsze iza!
Kochać? nie można; zapomnieć trzeba —
Na polach deszcz i mgła!

•

Maria Ilnicka

1825—1897

STRĄCONA

Gwiazdo! gwiazdo spadająca!

Przez lazury

Jaka siła tak cię strąca

Na dół z góry?

Czy ty pójdiesz jak komety

Światłość drżącą,

W niewstrzymany bieg bez mety,

Lot bez końca?

Czy zapadniesz w cieniów morze,

Ty, promienna!

I zapomnisz, spoczniesz może

Cicha, senna?

I gdzie ujdą twoje blaski

Z nocy cienia?

Czy nie było dla cię łaski,

Przebaczenia?

Gdy zawołał głos anioła:

Nie ma ciebie!

Jaki tobie strzelił z czoła

Błysk po niebie?

Coś ty czuła, nieśmiertelna?

A skazana,

Czyś ty gasła jak weselna

Lampa z rana?

I kiedy cię moc tajemna

W otchłań parła,

Czyś już była bryła ciemna

I zamarła?

Czyś ty czuła tę straszliwą
Trwogę w sobie,
Jak ten, kogo z piersią żywą
Kładą w grobie?

Powiedz, powiedz, o strącona
Gwiazdo blada!
Jak to światłość, która kona,
W noc zapada?

Czy tak ćmi się jak kobieta,
Co ślub łamie?
Tak się trawi jak poeta,
Gdy pieśń kłamie?

Aż stli w męce niepojętej
Sił ostatki,
Jak odstępcą, co się świętej
Zapał matki?

Felicjan Faleński

1825—1910

**[DŹWIĘK BIJE! — DŹWIĘK TEN W PRZESTRZEŃ
SIĘ ULATNIA]**

Dźwięk bije! — Dźwięk ten w przestrzeń się ulatnia,
A ja go słucham, zgiąwszy kornie szyję.
Znów pewnie życie wchłonie kędyś czyje
Wieczności bezdenna matnia...
A jeśli właśnie moja to ostatnia
Godzina bije?

Co? co? tak prędko? — Gdybyż, jak przed burzą,
Ostrzegające błyskania...
Wstydem na piersi głowa mi się skłania --
W chwili podobnej najmężniejsi tchórzają...

Ach! do zrobienia jeszcze mam tak dużo
I tyle do zaniechania!

[CHWIL, W NIEPOWROTNE RWĄCYCH PRZEPLYWY...]

Chwil, w niepowrotne rwących przepływy,
Żal tyleż krótki, co warta strata,
Gdyż z podśłonecznych dni tego świata
Ten jest nad wszystkie inne szczęśliwy,
Który jak smukła strzała z cięciwy,
Najszybciej w przestrzeń ulata.

[JESTŻE OBECNOŚĆ DLA NAS JAKA]

Jestże Obecność dla nas jaka,
Skoro ją chłoną nieprzerwanie
Przyszłość i Przeszłość — dwie otchłanie?
Wichrowych w piasku przejść oznaka —
Ruch fali — drgnięcie skrzydeł ptaka —
Trwalsze są niżli ziemskie trwanie.

Jest więc pytaniem nasze życie,
Między odpowiedziami dwiema,
Z których jest każda głuchoniema,
Bo z nich się tylko nauczycie:
Ze ono, niby błysk w błękicie,
Nie było — jest — a już go nie ma.

Leonard Sowiński
1831—1887

CZYM JESTEŚ?...

Czym jesteś, czym?... Miłością, wiarą i nadzieją?...
Ostatnim, nieodwołalnym sądem?...

Ach! do zrobienia jeszcze mam tak dużo
I tyle do zaniechania!

[CHWIL, W NIEPOWROTNE RWĄCYCH PRZEPLYWY...]

Chwil, w niepowrotne rwących przepływy,
Zal tyleż krótki, co warta strata,
Gdyż z podśłonecznych dni tego świata
Ten jest nad wszystkie inne szczęśliwy,
Który jak smukła strzała z cięciwy,
Najszybciej w przestrzeń ulata.

[JESTŻE OBECNOŚĆ DLA NAS JAKA]

Jestże Obecność dla nas jaka,
Skoro ją chłoną nieprzerwanie
Przyszłość i Przeszłość — dwie otchłanie?
Wichrowych w piasku przejść oznaka —
Ruch fali — drgnięcie skrzydeł ptaka —
Trwalsze są niżli ziemskie trwanie.

Jest więc pytaniem nasze życie,
Między odpowiedziami dwiema,
Z których jest każda głuchoniema,
Bo z nich się tylko nauczycie:
Że ono, niby błysk w błękicie,
Nie było — jest — a już go nie ma.

Leonard Sowiński

1831—1887

CZYM JESTEŚ?...

Czym jesteś, czym?... Miłością, wiarą i nadzieją?...
Ostatnim, nieodwołalnym sądem?...

Dla mnie Ty byłeś wściekłych porywów zawieją,
 Uniesień namiętnych prądem,
 Rozpaczą, walką, zwątpieniem,
 Szaleń i potępieniem!...

W kolebce już Twój syn — zły duch Twojego bytu —
 Opętał mię przeklętym widm czarem...
 Za to Ci dań dziś niosę dziękczynną — ze zgrzytu
 Młodego ze śmiechem starem!

ERGO SUM!

Duchu mój senny, bezwładny!
 Myśli w mogiły wryta!
 Zbudźcie się! Dość już wspomnienia całunem
 Otulać świat, urokiem ciszy martwej zdradny!
 Niech lot wasz znowu obłoki powita!
 Niech pierś rażona piorunem
 Powiew żywota chwytą!

Nie! sił już nie mam!... Mój Boże!
 Śmierć to?... Serce bije!...!
 Nie! nie!... Wszak niegdyś tak wielkim płomieniem
 Huczało życie... Dziś jeszcze pod czaszką się sroży
 Rozpaczy wichrem, wzdardą gniewną wyje,
 Tęsknotą jęczy, zwątpieniem...
 Cierpię — więc żyję!

1868.

MODLITWA KMIĘCIA

O miłosierna smutnych serc Królowo!
 Pocieszycielko słodka bolejących dusz!
 Nieszczęście w byt mój wplotło się cierniowo...
 O Pani! ratuj mnie! złej doli pęta skrusz!

Nieurodzajem zagon mój czernieje;
 U progu chaty mojej blady stoi głód;
 W rozbite okna wichur zimny wieje; —
 Daremne troski moje, bezowocny trud...

O Matko Święta! u stóp Twego Syna
Te łzy nędznego kmiecia liłościwie złóż!
I mnie choć raz niech znijdzie snu godzina
Owiana śmiechem dziatwy i szelestem zbóż!

1871.

Mieczysław Romanowski

1833—1863

KIEDYZ?

Nam dzisiaj tak w duszach, jak kiedy się wiosna
Z zimowej wrywa niemocy.
To smutek i żalność, to zorza radosna,
To rozpacz jak wichur północy.

Ach! kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnieni,
O! Polsko, ty matko miłości?
I kiedyż przy huku dział, trzasku płomieni
Podniosiem okrzyki wolności?

I kiedyż uczynim, swobodni oracze,
Lemiesz z pałaszy skrwawionych?
Ach! kiedyż na ziemi już nikt nie zapłaczę,
Prócz rosy pól naszych zielonych?

1857.

MODLITWA

Lecę ku Tobie jako ptak wędrowny,
Skrzydłem mi, Panie, jest serce tęskniące;
Do Ciebie rwie się jak żal niewymowny
Z pól, które mogił zaległo tysiące;
Lecę ku Tobie, bo mi z każdą wiosną
Łzy i nieszczęścia, i mogiły rosną.

Nie błagam Ciebie, byś mi ulżył krzyża:
 Napeliń pierś moją bolem, jak chcesz, Panie!
 Nie żądam, by dziś błyskawica chyża
 Z niebios zabłysła nam na zmartwychwstanie;
 Jenó mi w duchu rozmnoż tyle siły,
 Bym mógł się patrzeć z wiarą w te mogiły!

Bym nie rzekł, Panie, kiedy mię otoczą
 Pomniki wielkich i wierzby cmentarne,
 Że wieszczce kłamstwa wieścili proroczó,
 Żeś Ty i świat Twój, i wszystko jest marne...
 Lecz wiarą mocny niech na grobach stoję —
 I pracą, Panie, niech liczę dni moje.

Najsilniej — kiedy będą się zapierać
 Moi gniazd orlich — Ty wspieraj mnie, Panie!
 Bo przeklinając nie chciałbym umierać —
 I lwa ryk wolę niż podłych sykanie;
 Więc niech zapomnę o podłości bratniej —
 Niech stoję — choćby grobów stróż ostatni.

2 grudnia 1857.

[ZMIERZYŁEM PRZEPAŚĆ — STRASZNA GŁĄB PRZEDĘ MNĄ! —]

Zmierzyłem przepaść — straszna głąb przede mną! —
 Schodzę — dokoła ponuro i ciemno.
 Oczom ni jeden kwiat się nie uśmiecha,
 Słuch mój daremnie śledzi w dali echa...
 Wszystko to we mnie!... a choć droga śliska
 I choć daleko jeszcze do łożyska,
 Krok się mój pewnie w drodze nie zachwieje...
 Wróciłbym może — gdybym miał nadzieję! —
 Ale nie! — darmo! — chód mój bez powrotu!
 A jednak jeszcze ten dawny świat nęci —
 Ten świat uroczy gołębiego lotu —
 Zachwyceń serca — a dziś świat pamięci...
 Skonał! —

Lecz po cóż w mej piersi się budzi
 Ten trup i po cóż mami blaskiem życia?

O! dziwne serce — nawet ból je ludzi
Jeszcze i — zmusza do żywszego bicia.

Spojrzenia twego!... nieba chcę raz jeszcze!
Dłoń podaj! — szczęście moje miałaś w ręku.
A teraz żegnaj! żegnaj! — ja ból zmieszczę
W sercu jak miłość; — patrz! idę bez lęku, —
Idę i serce już się nie pokusi
O nic... i wiem to, że drogi dokonam...
Co mi nie dało szczęście — ból dać musi! —
Potem zdobędę spokój — potem skonam. —

1 lipca 1858.

SEN ZIEMI

Niebiosa lśnią gwiazdami,
Jaskrawo księżyc lśni,
Śnieg pada brylantami,
Pod śniegiem ziemia śpi.

Śpi cicho, utrudzona
Mocą jesiennych burz;
Z niebios jej sny do łona
Zasyła księżyc — stróż.

I śni się jej, że wdziewa
Czarowny wiosny strój,
Że słowik pieśń jej śpiewa
I szmerze srebrny zdrój.

I śni, że ją miłuje
Nad wszystkie światy Bóg.
W błękity śniąc wstępuje:
Przechodzi niebios próg.

I śni, że ją wulkany
Rozdarły wszerek i wzdłuż,
Że ogniem zieją rany,
Wspienione bezdna morze.

I śni, że jest strącona
W otchłanie, w czarną toń;

I leci przerażona —
O gwiazdy trzaska skroń!

Wstrząsła się, więc kojące
Stróż wierny sny jej śle;
Stroi ją w kłosy drżące,
We srebrnej kąpię mgle.

1863.

*

Jadwiga Łuszczewska (Deotyma)
1834—1908

PIEŚŃ WIECZORNA

Kiedy starsi mi na życie
Dali rady i przestrogi,
W świat puściłam się o świcie,
Zamyślona, lecz bez trwogi.

Czułam z dala, że mię czeka
Więcej burz niżeli słońca,
Ale droga tak daleka
Wydawała się bez końca.

Byle — rzekłam — mieć wytrwanie,
A w niezmiernej tej podróży
Lat i sił na wszystko stanie,
Pracą wszystko się wysłuży.

Ci, co wiedli kroki moje,
Nie zostaną zawiedzeni.
Zimę życia ich ustroję
W bujny owoc mej jesieni.

A co maków, co bławatów
Przy gościńcu narwę sobie!

Cały snopek ziarn i kwiatów
Pozostawię na mym grobie.

* *

Jak dziś widzę, czas się liczy
Na godziny, nie na wieki.
Ledwiem weszła w dzień zwodniczy,
Już mój wieczór niedaleki.

Nazbierałam setki wiązek;
Lecz się z bliska pokazało
Więcej zielska niż gałązek —
Dużo ciernia — kwiecica mało.

Nie utrzymać ich już w ręku!
Więc wyrzucam je po drodze,
I z wielkiego niegdyś pęku
Do tych kilku kwiatków schodzę.

Czasem kłós tam zamigoce,
Jagodowa kiść wyrośnie,
Miłe oczom te owoce,
Lecz spożywam je żalośnie.

Bo nie dzielę już ich z temi,
Z kim dzieliłam dnie majowe.
Już pół serca mego w ziemi,
I o drugą drzę połowę.

I to jednak, co zostało.
Złoci zachód mego słońca.
I niech wiązką będzie mała,
Byle donieść ją do końca.

Adam Asnyk

1838—1897

SZKODA!

Szkoda kwiatów, które więdną
W ustroni
I nikt nie zna ich barw świeżych
I woni,
Szkoda pereł, które leżą
W mórz toni;
Szkoda uczuć, które młodość
Roztrwoni.
Szkoda marzeń, co się w ciemność
Rozproszą.
Szkoda ofiar, które nie są
Rozkoszą;
Szkoda pragnień, co nie mogą
Wybuchnąć,
Szkoda piosnek, których nie ma
Kto słuchać;
Szkoda męstwa, gdy nie przyjdzie
Do starcia,
I serc szkoda, co nie mają
Oparcia.

SIWY KONIU

Siwy koniu, siwy koniu!
Coś tak zadumany?
Nie wiesz drogi, nie wiesz drogi
Do mej ukochanój.

Moja miła nas rzuciła,
Nie wyrzekłszy słowa;
Jak nie znajdziesz do niej drogi,
Zginać nam gotowa.

Siwy koniu, siwy koniu,
Ciężko tobie będzie,
Przegonimy wiatr, co wieje,
Nie spoczniemy w pędzie.

Siwy koniu, siwy koniu,
Ciężej sercu memu —
Bo straciło już nadzieję,
Samo nie wie czemu!

MIĘDZY NAMI NIC NIE BYŁO

Między nami nic nie było!
Zadnych zwierzeń, wyznań żadnych,
Nic nas z sobą nie łączyło,
Prócz wiosennych marzeń zdradnych,

Prócz tych woni, barw i blasków,
Unoszących się w przestrzeni,
Prócz szumiących śpiewem lasków
I tej świeżej łąk zieleni,

Prócz tych kaskad i potoków,
Zraszających każdy parów,
Prócz girlandy tęcz, obłoków,
Prócz natury słodkich czarów,

Prócz tych wspólnych, jasnych źródeł,
Z których serce zachwyt piło,
Prócz pierwiosnków i powojów,
Między nami nic nie było.

BEZ GRANIC

Potoki mają swe łoża —
I mają granice morza
Dla swojej fali —
I góry, co toną w niebie,
Mają kres dany dla siebie,
Nie pójdą dalej!

Lecz serce, serce człowieka,
Wciąż w nieskończoność ucieka
Przez łąy, tęsknoty, męczarnie,

I wierzy, że w swoim łonie
Przestrzeń i wieczność pochłonie,
I niebo całe ogarnie.

ZA MOICH MŁODYCH LAT

Za moich młodych lat
Piękniejszym bywał świat,
Jasniejszym wiosny dzień!
Dziś nie ma takiej wiosny,
Posępny i żalosny,
Pokrywa ziemię cień.

Za moich młodych lat
Wonny miłości kwiat
Perłowym blaskiem lśnił —
Dziś blaski te i wonie
Na próżno sercem gonię...
Czarny je oblok skrył.

SZCZĘŚLIWA MŁODOŚĆ

Szczęśliwa młodość!... nawet smutki
Zaprawne ma rozkoszą;
Dzień szczęścia długi... żalu — krótki;
Łzy ulgę jej przynoszą.

Szczęśliwa młodość!... swe boleści
W słowicznym odda śpiewie
I echem własnych skarg się pieści,
I o swym szczęściu nie wie!

CICHE WZGÓRZE

Znam ja jedno piękne wzgórze,
Na nim kwitną przy figurze
Przeźrocyste polne róże.

Boża męka pochylona
Patrzy z ciszą i spokojem,

W świat wyciąga swe ramiona
Ponad ziemskim krwawym znojem.

Jak tam słodko, jak tam błogo:
Nie dotknięte bólem, trwogą,
Serca w niebo płynąć mogą,

Tęsknych dumań nic nie zmać,
Cichnie ludzkiej głos boleści...
Chyba wietrzyk listkiem trąci,
Lekko, śpiewnie zaszeleści.

Kiedy słońce z nieba schodzi
W swojej złotem tkanej łodzi,
W purpurowych fal powodzi,

To nad wzgórkiem twarz swą zniża,
Pożegnalnym blaskiem strzela
I całuje stopy krzyża,
Święte stopy Zbawiciela.

Pod tym krzyżem w pierwszej wiosnie
Z polną różą, co tam rośnie,
Wyglądałem w świat radośnie,

Pod tym krzyżem w ranek jasny
Na mogile kwiaty rwałem,
Z tego wzgórza zagon własny
Raz na zawsze pożegnałem.

Więc, choć lat już przeszło tyle,
Myślą wracam w dawne chwile,
Siąść pod krzyżem na mogile.

Chcę usłyszeć znów o zmroku
Pieśń nabożną tego ludu,
Co się modląc ze łzą w oku
Oczekuje zawsze cudu...

SAMOTNE WIDMO

We mgle wieczornej usiadło
Samotne, blade widziadło
Przy drodze koło cmentarza —
I wzdycha, płacze, narzeka,
I o niewdzięczność oskarża
Serce człowieka.

„Co robisz — pytam — nad ziemią?
Gdy inne widma już drzemią
I żywych więcej nie trwożą,
Jaka zgryzota cię budzi?
I po co z wieczorną zorzą
Wracasz do ludzi?”

„Co robię? pytasz, co robię?
Czy nie wiesz, jak straszno w grobie
W wieczystej zostawać nocy
I widzieć, jak żywych tłuszcza
Grób nasz samotny, sierocy,
Bez łez opuszcza!

Ty nie wiesz — jak to, ach, boli!
Gdy świat rozerwie powoli
Wszystkie serdeczne ogniwa,
I jak pierś naszą przygniata
Milcząca, zimna, wzgardliwa
Niepamięć świata.

Dlatego wstaję z mogiły
I dążę, gdzie dla mnie były
Serca kochanków tysiąca...
Lecz choć wyciągam ramiona,
Każdy mnie z gniewem odtrąca
Od swego łona.

Nic nie chcą wiedzieć już o mnie,
Choć przysięgali niezłomnie
Dochować miłość i wiarę —

Więc wracam i patrzę z dala,
Jak wszystkie wspomnienia stare
Unosi fala."

„Więc nie masz w świecie nikogo,
Któremu byłaby droga
Twa pamięć, samotny cieniu?
Za jakie grzechy i winy
Przestałeś żyć już w wspomnieniu
Bratniej drużyny?"

„Ach, serce ludzkie tak zmiennie!
Dawszy mi łożo kamienne,
Cię zapomnienia głęboki
Nad grobem mym rozpostarło...
Choć jestem całej epoki —
Myślą umarłą."

TA ŁZA...

Ta łza, co z oczu twoich spływa,
Jak ogień pali moją duszę,
I wciąż mnie dręczy myśl straszliwa,
Że cię w nieszczęściu rzucić muszę.

Że cię zostawię tak znękaną
I nic z win przeszłych nie odrobie —
Ta myśl jest wieczną serca raną
I ścigać będzie jeszcze w grobie.

Myślałem, że nim rzucę ziemię,
Twych nieszczęść szala się przeważy,
Że z ramion ciężkie spadnie brzemie
I ujrzę radość na twojej twarzy.

Lecz gdy los na to nie dozwoli,
Po cierniach w górę wciąż się wspinał,
A choć winienem twojej niedoli,
Miłości mojej nie przeklinaj!

Aleksander Michaux (Miron)

1839—1895

[PAMIĘTASZ?]

Pamiętasz? (boć się często to zdarzało przecie)
 W późną noc, w okularach, przy lampce przyćmionej,
 Czytałaś cicho Biblię i wciąż wzrok stęskniony
 Zwracałaś ku drzwiom, na swe oczekując dziecię.

I wreszcie po północy, na Manfreda chory,
 Bez sił, z sercem wijącym się w czarnym zwątpieniu,
 Jam wracał, u nóg twoich klękał i w milczeniu
 Słuchałem, czy mi przecie nie powiesz perory.

A tyś, bez skargi, żem cię samotną zostawił,
 Kładła zmarszczoną rękę na skroni mej wrzając
 I pytała z uśmiechem: „Czyś się dobrze bawił?”

Lub: „Czemuś taki blady? powiedz matce starój.”
 A jam milczał. Dlaczegoż? toć pacierz gorący,
 Pacierz matki otwiera raj szczęścia i wiary.

*

Maria Konopnicka

1842—1910

[A CZEMUŻ WY, CHŁODNE ROSY]

A czemuż wy, chłodne rosy,
 Padacie,
 Gdym ja nagi, gdym ja bosy,
 Głód w chacie?...
 Czy nie dosyć, że człek płacze
 Na ziemi?
 Co ta nocka sypie łzami
 Srebrnemi?

Oj, żebym ja poszedł ino
Przez pole
I policzył łąy, co płyną
Na rolę...
Strach by było z tego siewu
Zać żniwo,
Boby snopy były krwawe
Na dziwo!

Przyjdzie słonko na niebiosy
Wschodzące
I wypije bujne rosy
Na łące...
Ale żeby wyszło naszych
Łez morze,
Chyba cały świat zapalisz,
Mój Boże!

[A JAK POSZEDŁ KRÓL NA WOJNĘ]

A jak poszedł król na wojnę,
Grały jemu surmy zbrojne,
Grały jemu surmy złote,
Na zwycięstwo, na ochotę...

A jak poszedł Stach na boje,
Zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kłosów pole,
Na tęsknotę, na niedolę...

A na wojnie świszczą kule,
Lud się wali jako snopy,
A najdzielniej biją króle,
A najgęściej giną chłopcy.

Szumiały orły chorągwiane,
Skrzypi kędyś krzyż wioskowy,
Stach śmiertelną dostał ranę,
Król na zamek wracał zdrowy.

A jak wjeżdżał w jasne wrota,
Wyszła przeciw zorza złota.
I zagrały wszystkie dzwony
Na słoneczne światła strony.

A jak chłopu dół kopali,
Zaszumiały drzewa w dali,
Dzwoniły mu przez dąbrowę
Te dzwoneczki, te liliowe...

SKĄD SIĘ BIORĄ PIOSENKI?

— Piosenki, piosenki,
Skąd wy się bierzecie?
Czy tak wyrastacie
Jako polne kwiecie?

Czy na łąki nasze,
Na tę ziemię czarną,
Razem z deszczem pada
Złote wasze ziarno?

Czy was cichy wietrzyk
Roznosi po świecie?
Czy razem z tą chmurką
Nad wioską plyniecie?

Czy jak ten strumyczek,
Co się błoniem wije,
Słodką wasza nuta
Ze źródelka bije?

Czy was jaskółeczka,
Co za morze lata,
Na czarnych skrzydełkach
Przynosi ze świata?

Czy was wyoruje
Oracz swoim plugiem,

Kiedy wolki pędzi
Polem równem, długiem?

Czy rośnięcie z wierzby
U tej modrej rzeczki,
Kędy chłopcy w maju
Kręcą fujareczki?

Czy was ten skowronek,
Ten śpiewaczek Boży,
Wyucza się rankiem
U różanej zorzy?

Czy was w swych poświstach
Szumy naszych lasów
Załośliwie niosą
Z dawnych, dawnych czasów?

Czy leciecie w iskrach
Jasnego ogniska,
Co na prządki nasze
Złotą łuną błyska?

Piosenki, piosenki,
Powiedźcież mi przecie,
Skąd wy się rodzicie
Na tym Bożym świecie?

— Ani my z pól kwietnych,
Ani z łąk kobierca,
Tylko się rodzimy
Z młodzieńczego serca.

Nie niosą nas szumy
Ani rzeczki fale,
Tylko smutek ludzki,
Tylko ludzkie żale.

Nie uczy nas ptaszę
Ani zorza złota,
Tylko lzy sieroce
I długa tęsknota...

RZEKA

Za tą głębią, za tym brodem,
Tam stanęła rzeka łodem;
Ani szumi, ani płynie,
Tylko дума w swej głębinie:

Gdzie jej wiosna,
Gdzie jej zorza?
Gdzie jej droga
Het do morza?

Oj, ty rzeko, oj, ty sina,
Lody tobie nie nowina;
Co rok zima więzi ciebie,
Co rok wichry mkną po niebie.

Aż znów przyjdzie
Wiosna hoża
I popłyniesz
Het do morza.

Nie na zawsze słonko gaśnie,
Nie na zawsze ziemia zaśnie,
Nie na zawsze wędnie kwiecie,
Nie na zawsze mróz na świecie.

Przyjdzie wiosna,
Przyjdzie hoża,
Pójdą rzeki
Het do morza!

W WERONIE

Do ołtarza miłości pielgrzymuję cicha,
Płomień niosąc na ustach, a w sercu tęsknotę;
Na drogę moją słońce rzuca róże złote,
W młodocianych winnicach przelotny wiatr wzdycha:
— O Giulia!...

Z daleka idę. Brzozy te białe, co stoją
I płaczą w kraju moim, szeptały o tobie,
A słowik, co dziś śpiewa tu, na twoim grobie,
Namiętne pieśni rzucał w bezsenną noc moją,

— O Giulia!...

Droge do ciebie serca wskazało mi drżenie
I szmery pocałunków w powietrzu uspionem,
I róża ta, co płonie rozchylonym łonem,
I od skrzydeł gołębic padające cienie,

— O Giulia!...

Więc tutaj, jak zraniony ptak, tęsknymi loty
Dążyłam, by o kamień oprzeć senną głowę
I śnić wonie jaśminów, noce księżycowe,
I czuć dreszcze i żary tajemnej pieczyoty,

— O Giulia!...

Lecz błagam, chciej przebaczyć samotnej pątnicy,
Ze zamiast kwiecica, zamiast weselnego pienia
Do grobu twego niosę zadumę milczenia
I czoło pochylone, i żar łez w źrenicy...

— O Giulia!...

[I MÓWIĘ: ODEJDŹ! — I WRACAM SIĘ CICHĄ]

.
I mówię: odejdź! — i wracam się cicha,
By spojrzeć jeszcze na stóp twoich ślady,
I słucham wiatru, co w dali gdzieś wzdycha,
I na kwiat patrzę wędnący i blady,
Na jeden z kwiatów tych, co mają duszę —
I nie wiem, co mi jest — i płakać muszę.

I mówię: zostań! — i sama odchodzę,
I drżąc idę w ciemności przed siebie.
I czuję ciernie kolące w tej drodze,
I słyszę dzwony na serca pogrzebie,
I widzę czarne snów ludzkich mogiły —
I nie wiem, co mi — i iść nie mam siły.

Dwie różne drogi — a jedna tęsknota,
Dwie różne drogi — a jedno cierpienie.
Na jednej zorza zagasa mi złota,
Na drugą schodzi noc i smutków cienie...
I późna chwila jest — i rosa pada,
I nie wiem, gdzie mi iść — i stoję blada...

NA JANIKULUM

Jeśli bym kiedy spotkać miała ducha,
Co wichrem lata przez ziemi obszary,
Niechaj mnie jego pęd i zawierucha
Poniesie jeszcze przed klasztor ten stary,
Wzgórzem nad Romą klęczącym podparty,
Gdzie zadumane róże czynią warty.

Tam białe mury, ech pełne i drżenia
Głosów szepczących w kamiennej arkadzie,
Ucisza anioł wiecznego milczenia
I na cyprysów czarność dłonie kładzie,
I słucha, w Tybrze gdy słońce dogasa,
Jak szumi stary dąb Torkwata Tassa.

A gdy zaszumi dąb, powstają meże,
Ogromnej pieśni tej zakłętą mocą,
Wieżą sztandary, błyskają oręże,
Zbroje na piersiach widmowych migocą,
I nim ugaśnie na Tybrze blask zorzy,
Nad Rzymem świeci rycerstwa huf Boży.

Na Janikulum!... Tam jeszcze chcę przeżyć
Cichą godzinę mojego żywota!
Tam chcę dać sercu gorąco uderzyć,
Czuć, że je całe w ogniu mam, od złota
Słonecznych blasków tej wielkiej przeszłości,
Której duch — wiary i siły zazdrości.

Na Janikulum!... Tam jeszcze o zmroku
Błądzić chcę w kolumn powietrznym przezroczu,

I żar mieć w piersi, i płomień mieć w oku,
Który tych łzą jest, co nie płaczą — oczu...
Tam, w wielkiej pustce tej i w wielkiej głuszy,
Chcę słyszeć żywy krzyk, krzyk własnej duszy!

NA MORZU W CISZĘ

Ani ja czuwam, ani śnię,
Ni śpieszę się, ni trwożę,
Tylko wyciągam dłonie me dwie
Na wielkie, ciche morze...

Ani do nieba tęsknię bram,
Ni rwę się w ziemską drogę,
A tylko czuję, że pióra mam
I lecieć, lecieć mogę...

Dusza ma wyszła z piersi mej,
U steru łodzi stoi
I lekkim cieniem w głębinie tej
Odbija się i dwoi...

Dusza ma wyszła na cichość wód
Jak pszczoła na kwiat błoni
I zapomnienia najśłodszy miód
Z tej modrej pije toni...

Schylona stoi na łodzi burt,
Przepaści głosów słucha...
Cała podana w ciemny nurt,
Co szepce jej do ucha...

Jestże to szum? Jestże to śpiew?
Fali czy serca bicie?...
Czy morze gra? Czy moja krew?
Czy idzie śmierć, czy życie?...

Nie słyszę lekkich plusku fal
Ni głosów z brzegu słyszę,

Tylko gdzieś płynę w niezmierną dal,
W wieczności modrą ciszę...

Tylko ramiona wznoszę tak,
Z wzniesioną stojąc głową,
Jako do lotu skrzydła ptak
W przejrzystość lazuruw.

FALA, W PYŁY ROZBITA

Fala, w pyły rozbita,
Przez szklanne leci sita,
Przepaść do dna odkryta...

W powietrznym łodzi pędzie,
Schylona przez krawędzie,
Widzę, co jest i będzie...

W świątyni mrocznej klęczę,
Pęknięte gwiazd obręcze,
Szczerbiałe gasną tęcze...

Przepaść w niebo rzucona,
Rozwiązane brzemiona,
Do zórz droga wyśniona...

Morza rozbite w pyły,
Wzburzone ziemi żyły,
Wichrowe nowe siły...

Fal tłumnych biją głosy,
Łez wniebowziętych rosy
Lecą na pól pokosy...

Rozkryte tajemnice,
W kolorach — śmierci lice,
Zrzucone z gwiazd przyłbice...

Proch grobowy odkłęty,
W ruch puszczone diamenty,
Skryształone dusz meły...

Kotwic ruszonych zgrzyty,
Łodzie rwane w błękity,
A wkoło świty... świty...

DO ZIEMI

Sila mi smutków, ziemio, przyszło z ciebie
Za wiatru wianiem, za szumem twych borów,
Za tymi chmury posępnych kolorów
Na twoim niebie...
Sila mi przyszło i łez, i żaloby
Za twymi groby.

Miłość mi twoja nie dała pociechy
Ani słodyczy nie wzięłam z kochania;
Stałaś mi zawsze z smętnymi uśmiechy
Wśród zbóż twych grania...
I jękiem szły mi przez twoje szafiry
Skowronków liry.

Kwiaty łąk twoich dyszały tęsknicą,
Powietrze pełne łez było i rosy;
Wśród ciszy twojej jak przed nawałnicą
Szły gromów głosy...
I wielkie wichry o serce mi biły
Z każdej mogiły.

Od stepów twoich krakały orlice,
Z gniazd rozburzonych unosząc swe pióra;
Miesiąc twój płonął jak ciche gromnice,
A na nim chmura...
Krwawymi smugi padały twe zorze
Za wielkie morze.

Jak cień szły za mną przez twoje zagony
Smętność twa stara i czarna twa dola,
I żal przewiewał w tumanach zroszony
Przez twoje pola...
Z lip twoich miodnych padały mi szumy
Ciężkiej zadumy.

Za biegiem rzek twych, za wód twoich graniem
Pieśń ma leciała skrzydłami bijąca,
A harfy twoje wtórzyły jej lkaniem
O wschodzie słońca...
A o zachodzie szły z wielkim swym płaczem
Echem tułaczem...

Poiłaś ty mnie z gorzkiego kielicha
I gorzkim chlebem karmiłaś od młodu,
Bo zewsząd na mnie patrzyła twarz cicha
Mojego rodu...
I w noc, i we dzień z błądzącą swą ciemną
Stała przede mną.

Proch twój mi w piersi szedł z każdym oddechem,
A kość się we mnie poczęła z tych kości,
Co pod słonecznym bielily się blechem
Na twej czarności...
Krwia, wsiąkła w ciebie, wskroś serca mi biły
Tętna a żyły.

Ale dziedzictwem nadałaś mnie smętnem
I dział wytknęłaś posępny i dziki;
I pieśń mą tknęłaś zadumy tej piętnem
I tej muzyki,
Co z dni minionych i z przyszłych spraw ducha
Ogniem wybucha.

Nie przeto, matko, złorzeczyć ci będę
Ni serce tobie odejmę sieroce,
Ale dni twoje tęczami oprzędę,
A srebrem noce;
A jeśli we mnie co jest ku ozdobie,
Oddam to — tobie!

Boś mi moc swoją tajemną rozwarła,
Gdzie kujesz życia wieczyste ogniwa,
A kiedy inni mówili: „Umarła”,
Mnie byłaś żywa!
Więc na pierś twoją upadłszy wśród ciszy,
Czułam — jak dyszy...

A CI, CO GINĄ...

A ci, co giną w boju, niechaj się nie smućą,
 Że do nędzy swych ognisk i smutków nie wrócą;
 Bo kiedy na boisku śmierć kosić ich będzie,
 Życie wejdzie w ich domy i w progu usiedzie.

A ci, co idą z boju, niechaj się nie cieszą,
 Bo do nędzy żywota i smutku się śpieszą,
 Śmierć na boisku swoje stępiła narzędzie
 I wejdzie w dom zwycięzcy, i ostrzyć je będzie.

POCALUNEK ROBERTA EMMETA

Wschodzi ranek z różanej świetlicy...
 Stał Emmet u stóp szubienicy.
 Stał Emmet, pojrzał się do świata...
 Nie ma przy nim ni druha, ni brata.

— Hej, bratowie! Hej, wy szczerze druhl!
 Jak świat pusty bez was, jaki głuchyl!
 Nie masz, komu ścisnąłbym prawicę,
 Gdy mi przyszło iść na szubienicę!

Stał Emmet, pojrzy się po niebie:
 — Ziemio-matko, ginę, syn, za ciebie...
 Za twą wolność, narodzie mój, ginę
 Sam-samotny w ostatnią godzinę.

.

Głucho bęben złowieszczy uderza:
 — Robert Emmet, domawiaj pacierza!
 Z głuchym ziemię kopają łoskotem:
 — Robert Emmet, żegnaj się z żywotem!

Podniósł Emmet płonące źrenice
 Na wysoką, czarną szubienicę.
 — O Irlandio, tyś moją modlitwą,
 Ty pacierzem przed ostatnią bitwą!

Jakiś gwałt mu rozpiera ramiona:
 — Lud mój chciałbym przycisnąć do łona!
 Chciałbym żegnać... Chciałbym raz ostatni
 Czuć na ustach pocałunek bratni!...

I pochylił swą tragiczną głowę:
 — Przez te rany... przez te Chrystusowe...
 I ostatnim pocałunkiem brata
 Ucałował straszne lico kata.

.

Głucho bęben złowieszczy uderza,
 Płacze wolność swojego rycerza;
 Głucho grudę ciskają kopacze,
 Ziemia-matka syna swego płacze.

Henryk Sienkiewicz

1846—1916

[PIEŚŃ KOWALI FABRYCZNYCH]

Gdy warczy miech, gdy płonie żar,
 Wśród razów ech, wśród iskier chmar,
 Próżnować grzech, czas — Boży dar.

Hej, w obroty, ciężkie młoty!
 Chrzest cęg, młotów jęk,
 Czerwone skry i krwawy pot
 Milsze niż słów pieszczonych dźwięk,
 Niż krwawe łyż w komnacie złotej,
 Bo w pracy — źródło szczęścia i cnót.

Ku niebu skroń — ku ziemi dłoń!
 Tam Boga chwal — tu hartuj stal!
 Tam dojsz się ucz — tu kuj i tłucz!

Aby twa praca wydała plon,
Byś miał gotowy, gdy przyjdzie skon,
Żelazny do nieba klucz.

*

Zofia Trzuszczkowska (Adam M-ski)
1847—1911

ZAGASŁE OCZY

Jeśli los zdarzy, że staniesz na chwilę
Nad trumną moją, gdy mnie śmierć zamroczy,
Nie drżij przed śmiercią, nie złorzecz mogile,
Tylko zagasłe ucałuj mi oczy.

Ach! bo tak smętnie, długo, całe wieki
Patrzyły w ciebie, promieniu mój jasny,
Że jeśli martwe podniesiesz powieki,
W szklistych źrenicach ujrzysz obraz własny.

Łez nie roniłam ani skarg daremnych,
Że los mi spletał pasmo życia złote;
Poeta chyba ze źrenic mych ciemnych
Odgadłby życia całego tęsknotę.

Nikomu ból mój nie stanął na drodze,
Nikomu widmem snów błogich nie spłoszę;
Jako cień byłam i jak cień odchodzę,
Lecz jeśli przyjść masz, o jedno cię proszę:

Zanim się skryję cicha między groby,
Niech żaden wieniec piersi mi nie tłoczy;
Nie chcę twych kwiatów ni łez, ni żałoby,
Tylko zagasłe ucałuj mi oczy.

Kto wie, co w grobów kryje się zamroczach?
Nicość nas spotka? czy duchowie bratni?

Niech więc uniosę na mych smutnych oczach
Twój pocałunek pierwszy i ostatni.

*

Wiktor Gomulicki

1848—1919

CZARY

Zdaje mi się, że złociścięj
Palą się latarnie,
Ze posągi pośród łąci
Mrugają figlarnie;

Zdaje mi się, że pojazdy
Do rytmu turkoczą,
Ze nie świece, ale gwiazdy
W ulicach migoczą;

Zdaje mi się, że tęczowo
Lśnią kamienie ściany,
Ze mozaiką marmurową
Chodnik wykładany;

Zdaje mi się, że przechodnie
W uśmiech stroją twarze,
Ze ich serca biją zgodnie
Jak młotki w zegarze;

Zdaje mi się, że krzewiną
Wstrząsa nimfa płocha:
Ze z ogrodów szepty płyną:
Kocham, kochasz, kocha;

Zdaje mi się, że w lazurze
Mkną anielic wianki,
Ze mnie wabią oczy duże
Zza każdej firanki...

— „Na Minerwę! na Darwina!
Bracie, ty majaczysz!
Napileś się pewnie wina
Lub paliłeś haczysz...”

Tak! co złudzeń mych przyczyną,
Zgadliście najprościej:
Odurzyło mnie dziś wino...
Włosny i młodości!

JESIENIA

Powiędły róże,
Szczerbiało wino...
Deszczu lży duże
Po szybach płyną.

Z lampy ogniska
Smutny blask pada;
Martwo połyska
Książek gromada.

Wkoło noc głucha,
Cicho jak w grobie...
Żywego ducha
Nie mam przy sobie.

Myśl w przyszłość bieży
Ciemną i marną — —
List przy mnie leży
Z pieczęcią czarną...

POD CIOSEM

Kochałem ciebie i czar twój wszystek,
Szczytów gąszcz, która pod wiatrem gnie się,
Każde tve ziółko, każdy twój listek,
Lesie! lesie!

Dziś, kiedy serce strute żałobą,
Wicher mi z płaczem szumy twe niesie;
I już bym nie mógł stanąć przed tobą,
Lesie! lesie!

*

Z uciechą niegdyś goniłem fale,
Co wzrok i myśli nosiły daleko;
Tonęły w tobie me łzy i żale,
Rzeko! rzeko!

Dziś, spragnionego snu i ochłody,
Moc jakaś na dno ciągnie przed spieką,
Więc mi strasznymi są twoje wody,
Rzeko! rzeko!

*

Kłosista niwa, zbóż aromaty
Brały mi duszę w słodką niewolę,
Wielbiłem plon twój, kochałem kwiaty,
Pole! pole!

Dziś na mej niwie przepadło ziarno,
Rozrósł się oset, weszły kąkole;
Dziś mi pustynią zdajesz się czarna,
Pole! pole!

*

Gdy hasła z wyżyn było mi trzeba,
Biegłem na szczyt twój, zwieńczony chmurą,
Boś mi się zdała sąsiadką nieba,
Góro! góro!

Dziś już nie szukam znaków na niebie,
Wzrok mój do ziemi wbity ponuro
I ani śmiałybym wstąpić na ciebie,
Góro! góro!

*

Chociaż ciążyła dłoń Twa nade mną,
Zawszem przed Tobą stawał w pokorze,
Prosząc o światło na drogę ciemną,
Boże! Boże!

Dziś, gdy w istnienia pasmie zawiłem
Nić się splątała — zerwie się może —
Nawet do Ciebie drogę zgubiłem,
Boże! Boże!

MODLITWA

Nadmiarem bólu zacięte wargi
Rozwiąż, Panie!
Usta, co miecą klątwy i skargi,
Ucisż, Panie!
Łaknących manny anielskiej cudu
Nakarm, Panie!
Trawionych żrącą gorączką trudu
Ochłódź, Panie!
Duchom, co w walce słabną i mdleją,
Ulżyj, Panie!
Tym, co pukają, silni nadzieją,
Otwórz, Panie!
Którym duch krzepki rwie się do boju,
Moc daj, Panie!
A którym trzeba tylko spokoju —
Odpoczywanie!

NIE ZAPOMNIMY O WAS

Nie zapomnimy o was,
Smutne leśne groby;
Nie zapomnimy o was,
Chmurne dnie żaloby;
Nie rzucimy za siebie
Szat znoszonych czerni;
Nie rzucimy za siebie
Z wieńców naszych cierni.

Nikt się z nas nie wyrzecz
Po przodkach puścizny;
Nikt się z nas nie wyrzecz
Rany ani blizny;

Nikt nie wypłeni z serca
Wieków starych pieśni;
Nikt nie wypłeni z serca
Starych wieszczów pieśni.

Ale weźmiemy rozbrat
Z sercem jadowitem;
Ale weźmiemy rozbrat
Ze złością i zgrzytem;
Ale się odżegnamy
Od zemsty płodzenia;
Ale się odżegnamy
Od krwi i płomienia.

I potrząśniemy kwieciem
Smutne leśne groby;
I potrząśniemy kwieciem
Chmurne dnie żaloby;
I powierzymy Bogu
Swe ziemskie zatargi;
I powierzymy Bogu
Swe jęki i skargi.

DUMA O JANIE KOCHANOWSKIM

Zajęczcie, flety! Lutnia niech zapłacze! —
Ogień w kominie podsyc mi, chłopacze!
Płakać dziś będę męża ogromnego:
Kochanowskiego!

On Czarnolasu wojski sandomirski,
Człek niewojenny, a wždy bohatyrski,
Żałobą okrył swe Sarmatów plemię,
Rzucając ziemię.

Wiek czwarty idzie, odkąd go nie stało,
I żal wciąż większy trapi Polskę całą;
Ach! bo im dalej słońca, tym cień duży
Bardziej się dłuży.

Żal nam śpiewaka -- żal i czasów owych,
Co go zrodziły, złotych Augustowych,
Gdy Jagielloński Orzeł budził jeszcze
We wrogach dreszcze.

Eheu! Na długie, nazbyt długie lata
Splendor korony zamroczyły fata;
Zwinął ptak skrzydła i osierociała
Kaliopy skała.

Nie masz cię, Janie! Zgasłeś razem z tymi,
Za których sprawą duch w nas był olbrzymi.
Gdy was zabrakło, zniknęła i chwala,
Co kraj trzymała.

Nie masz cię, Janie! Choć inni poeci
Przyszli, a kilku wielkim blaskiem świeci,
Powtarza Polska tęskne narzekanie:
„Nie masz cię, Janie!”

Tak, choć posiadzie kto drogie puchary,
Za nic ma skarb ten, jeśli pozbył czary,
Którą przepijał za dni swej młodości
Do miłych gości.

A tyś jest młodość, tyś jest nasza wiosna,
Tyś borów naszych najwznioślejsza sosna,
Kwiat z naszej łąki, chleb z naszego żyta,
Nasz dzień, gdy świta.

Jest senatorska w twych rymach powaga,
Jest przy trefności rycerska odwaga;
Podczas i figlik wymknie ci się pusty —
Wždy bez rozpusty.

Od ciebie także polska białogłowa
Raz pierwszy kształtne usłyszała słowa;
Uczciłeś rymem nie jeno jej gładkość,
Lecz i cnót rzadkość.

A jakież z ciebie ojciec! — z sercem matki!
Dlatego właśnie śmierć ci bierze dziatki,

Bo w czym się skupi wszystka serca władza,
Grom w to ugadza!

A słowo twoje jakże świeci cudnie,
Jasne i ciepłe, jak wiejskie południe,
Jak dzwon tętniące, gdy na modły wzywa,
Jak woda żywa.

A kiedy trzeba — jak gołąbka grucha,
A kiedy trzeba — ma ciężkość obucha,
A kiedy trzeba — jak szyszak ze stali
Słońcem się pali.

O Kochanowski! kochanie ty nasze!
Z Czarnego Lasu królewskie ty ptaszę!
Czemuś swe skrzydła orłowe rozwinął,
W błękitach zginął?

Przez dwa stulecia od twego pogrzebu
Ani się porwie myśl czyja ku niebu;
Źle nam za Wazów — gorsze niosą czasy
Pijane Sasy.

Unie tyś widział — sprawę Bożą, wielką,
Co jest miłości ludów głosicielką;
Ona zaś, rzekłeś, ma być „z ksiąg wyjęta,
A w serca wzięta”.

Bo cóż pergamin, cóż gęsto pieczęci
U pism wiszące — jeśli nie ma chęci?
Ludy niech wiążą się nie statutami,
Jeno sercami...

Wspaniałe błyszczą w księdze tamtej karty,
Zgoda niejednen kończy spór zażarty;
Dobroć, co z króla na kraj promienieje,
Ozłaca dzieje.

Na majestacie siadł król, przy nim Rada —
Książę im Pruskie hołd lenniczy składa;
Serce w nim pychę zatwardziało mięknie —
W prochu uklęknie.

A gdy na oba upadło kolana,
Wyzna poddaństwo i zwierzchniego pana;
Cześć zaprzysięże i wiarę znać wiecznie,
Chować statecznie.

O wy, przysięgi! Korzyścią z was całą:
Echo, co w dziejach po was pozostało.
Resztę wiatr wywiał z serca węzowego,
Do zdrad prędkiego.

Geniusz narodu minął lat granicę.
Dał jeszcze Chocim, Wiedeń, Racławice...
Cóż stąd, gdy, podczas błyskając tak jasno,
Polacy — gasną!

A gdy moc wraża biedny naród dławi
I lutnie polskie dzwonią coraz słabiej;
Na obcą nutę śpiewacy je stroją,
Wzgardzili swoją.

Aż przyszedł, gromy i ogniste łony
Mieć, on wielki, on nieprzeptacony,
Co wstąpił śmiało na skałę Kaliopy
Śladem twej stopy.

Ten gdy strun dotknie, wszystkim się wydało,
Że ty grasz jeszcze — a to echo grało;
Lecz echo górskie, co przez skał załomy
Szept zmienia w gromy.

O! gdyby więcej lutni twej dziedziców,
Więcej klejnotu twojego szlachciców —
Jeszcze by Polsce przez burze i słoty
Błysnął wiek złoty!

POD MELODIĘ WALCA

Tam, tam, gdzie w łunie gwiazd
Szalone płasają panny;
Tam, tam, gdzie kwiat i chwast

Srebrzą się łzami fontanny;
 Tam, tam, na ducha zew,
 Śnie mój, przyoblecz się w ciało:
 Tam, tam, wśród mroku drzew,
 Spłyń do mnie mgłą choćby białą...

Ach, ach, od tylu lat
 Szukam cię w piekle i w niebie,
 Ach, ach, pusty mi świat
 I puste życie bez ciebie.

Ach, ach, niech raz już wiem,
 Z oczyma od łez zgasłemi,
 Ach, ach, że sen był snem...
 Że się nie wcieli na ziemi!

.

[ŚMIERĆ SVOJĄ DZIŚ WIDZIAŁEM...]

O, dolcissima morte,
 Dante

Śmierć swoją dziś widziałem.
 Przesłódkie miała oczy,
 Gąszcz włosów nad czołem białem,
 Uśmiech morderezo-uroczy.

Szeptala dobre słowa,
 Co krzeszą skrę nadziei —
 A mnie dzwoniła jej mowa
 Piosenką Lorelei...

Złudzony wspomnień echem
 Rozkosznym, chociaż rani,
 Za mową jej i uśmiechem
 Staczałem się w głąb otchłani...

O śmierci słodka, miła!
 O śmierci poetyczna!

Zawsześ ty mi się marzyła
Tak dobra, ach! i tak śliczna...

Bądźże mi dziś pomocną...
Idę na twoje spotkanie —
Lecz prędko uderz i mocno:
Niech krótkie będzie konanie!

MODLITWA DO PRZYRODY

Przyrodo, matko nasza,
Ukołysz nas!
Przyrodo, siostro nasza,
Cierp z nami wraz!

Przyrodo, karmicielko,
Patrz: oto lakniemy!
Przyrodo, cieszyicielko,
Utul, bo cierpiemy!

Ty, któraś jest gorącym wszystkiego poczęciem,
Zapłodnij nas siłą!
Ty, któraś lodowatym wszystkiego zamknięciem,
Ulecz choć mogiłą!
Silnych kochanko,
My bólu mocarze!
Słabych tyranko,
Korne nasze twarze!

Ty, co o Stwórcy mówisz od świtania,
Staw go przed oczy!
Ty, w której wszystko Stwórcę nam zasłania,
Wyjdź z swej zamroczy!
Wiary gasicielko,
Zaklnij nas w kamień!
Wiary głosicielko,
Głos w kształty zamień!

Przez mgły, co kryją twe cudne oblicze,
Przez puszczy olbrzymich szumy tajemnicze,

Przez pierwsze dreszcze zbudzonego serca,
Przez dreszcz ostatni, który nas uśmierca,
Przez pieśń słowika, milknącą o świetle,
Przez wilków, hyjen i szakali wycie,
Przez orły, rajskie ptaki, stubarwne motyle,
Przez ropuchy, skorpiony, węże, krokodyle,
 Błagamy ciebie,
 Roztapiającą się w niebie.
Jeżeliś wyższej potęgi zakryciem,
 Za cierpiącymi się wstaw,
A jeśli samowładnie wszelkim rządziś życiem —
 Zbaw.

*

Marian Gawalewicz
1852—1910

SMUTNO...

Prośzy śnieżek i prośzy
 Płatkami,
Smutno młodym jest w duszy,
 Gdy sami..
Smutniej jeszcze, gdy trzeba
 Iść drogą
I nie widzieć, prócz nieba —
 Nikogo..
A najsmutniej, gdy droga
 Daleka
I nikt w końcu, prócz Boga,
 Nie czeka...

*

Maria Bartusówna
1854—1885

DO KSIĘŻYCA

O! nie patrz na mnie, księżycu,
Nie patrz, uroczy!
Obaczysz uśmiech na licu,
A we łzach oczy!

Obaczysz... uśmiech niewczesny,
Co z ust nie znika,
I smutek wielki, bezkresny,
Co — grób odmyka!

Kocham!... i lękam się śmiechu
Szydnego tłumu!
Kocham! — i lękam się grzechu
W oczach rozumu!

Bo zbiegła darmo, ach, zbiegła,
Dni moich wiosna!
I duszę cisza zaległa
Niema, żałosna.

I odleciały marzenia...
Ptaki przelotne!
I odrętwiało z cierpienia
Serce samotne!

Dziś... o! czyż znowu się budzi?
Czy znowu żyje??
Pragnie... spodziewa się... ludzi —
Cierpi i bije!

Znów w bramę szczęścia kołata
Jęk jego — próżny?!

Znów pójdzie żebrać u święta
 Uczuć.. jałmużny?!

I znowu... O, nie... litości,
 Księżycu złoty!
 Nie budź mnie echem miłości,
 Pieśnią tęsknoty!

Nie kuś do drogi płomiennej
 Niebiańskim czarem
 I nie pój duszy półsennej
 Zdradnym pucharem...

Bo rozpacz, co pierś rozdarła,
 Dziś dumna, zbrojna!
 Bo chce być, gwiazdo umarła,
 Jak ty — spokojna!

2 czerwca 1884.

Czesław Jankowski

1857—1929

[JAK LIŚĆ SPALONY NA PUSTYNI PIASKU]

Jak liść spalony na pustyni piasku
 Pożarem słońca,
 Wołałem: Dosyć słonecznego blasku,
 Daj noc bez końca,
 O Panie!

Czas pokrył ziemię, wylały się deszcze,
 W noc wołam ciemną:
 Nim w proch rozpadnę się, Panie, raz jeszcze
 Jutrznia nade mną
 Niech wstanie!

WIOSNY ZADUSZNY DZIEŃ

Te białe ku mnie przybliż chryzantemy
I ów medalion ze ściany mi daj —
I cicho teraz rozmawiać będziemy...
Był niegdyś — maj.

Maj był tak jasny, tak piękny, dziecińco,
Ze nie mógł długo trwać: jak mgły... jak sny...
Kiedys — w Zaduszny Dzień — szarą godziną,
Maj taki będziesz wspominać i ty.

Przyjdiesz sięść może w tym oto fotelu,
Gdzie życia mego dzień powoli gasł...
Cyt! — Cyt! — Niech wskrześnie widmo sprzed lat wielu
Ostatni raz.

Czemu tak drgnęły kwiaty — tam — na stole?
Wionęło chłodem... dziwnym... Przymknij drzwi!...
Był maj. Wprost z sadu dróżka wiodła w pole...
Śni mi się, śni.

Śni się... Jak błogo!... Cicho... I powoli
Na wszystko dziwny jakiś schodzi cień.
Daj mi, daj rękę!... Przeszło już. Nie boli.
Już odświęcony wiosny mej i doli
Zaduszny Dzień.

Jan Kasprowicz
1860—1926

MODLITWO MOJA, CICHA I BEZ SŁÓW

Modlitwo moja, cicha i bez słów,
Ku gwiazdom płyniesz z mej znękanej duszy!

O swej tęsknicy złotym gwiazdom mów,
Niech je twój smutek do żalu poruszy.
Modlitwo moja cicha i bez słów.

Z głębin powstajesz, a ku wyżom mkniesz
Na skrzydłach dziwnie tajemniczej mocy;
Niemaś, a jęczysz jak zraniony zwierzę,
Rozbrzmiewa wokół wielki płacz sierocy,
Gdy wstawszy z głębin ku wyżynom mkniesz.

Łowisz po drodze głuche szумы drzew,
Które wiatr bujnej pozbawił korony:
Przygnębiający, pogrzebowy śpiew,
Na strunach żałob jesiennych zrodzony,
Łowisz po drodze z serca nagich drzew.

Nad brzegi idziesz spochmurniałych wód,
Na żółte łąki, na zwiędłe ścierniska,
Mgłą się opijasz, przejmuje cię chłód,
Co z ziół zeschniętych siwy szron wyciska
Ponad wodami spochmurniałych wód.

Odlatujący ścigasz ptactwa klucz,
Śledzisz, czy bracia w drodze się nie znużą;
Żalność wyziera z twych poblakłych ocz,
Gdy spocznieś w gnieździe, rozrzuconym burzą,
W gnieździe, skąd ptactwa precz uleciał klucz.

Porywasz szepty z piekłych ludzkich warg,
Wnikasz do wnętrza złamanego czleka.
Niedomówionych lub przycichłych skarg
Żywisz się strawą: radości daleka,
Chłonieś szept bólu z piekłych ludzkich warg.

Modlitwo moja, cichaś i bez słów,
Choś jesteś sercem głośnych jęków świata,
Który, ścigany przez złowróżbny huf
Nędz nieodstępnych, ku gwiazdom ulata
Z tobą, modlitwo cicha i bez słów.

Na ziemię bożą wielki upadł cień,
Widma rozpaczy po jej ścieżkach suną.
Powietrze pełne ich wymownych drzeń,
Że mrok się rozlał nad zagasłą luną,
Że na tę ziemię wielki upadł cień.

W wiekowych bojach zwątlął zastęp dusz,
Zgluchły zwycięskich pochodów tętent;
Z dróg się podnosi suchy, biały kurz,
Ale spod ciężkich stóp orkanu wszczęty,
Co w boju wieków pobił zastęp dusz...

Długie westchnienie krwawych przeszłych lat.
Zgasłych na polu przygasłej już chwały,
Oto mój pacierz! Nie częśćka, lecz świat
W jego cichości zamyka się cały
Długim westchnieniem krwawych, przeszłych lat.

Sil się, milcząca modlitwo, ach! sil,
Abyś w sferycznej swej drodze nie padła,
Straszna rozterką tych dzisiejszych chwil...
O, jak gorzkiego potrzeba ci jadła —
Sil się, niesyta modlitwo, ach! sill!...

Beznadziejnością nadchodzących dni
Wzbieraj w ogromy skargi niebosięgłej,
Niemej a głośniejszej Dusza o tym śni,
By wzruszyć globów płomienistych węgły
Beznadziejnością nadchodzących dni.

Zginać, nie patrzeć na ten wielki ból,
Który rozsadzi ziemię na atomy,
Nim szczęście zdąży wzrosnąć wśród jej pól!
O ciału słabe, o duchu znikomy:
Zginać, nie patrzeć na ten wielki ból!

Modlitwo moja, cicha i bez słów!
Ku gwiazdom plyniesz z mej zgnękaney duszy!
O swej tęsknicy złotym gwiazdom mów,
Niech je twój smutek do żalu poruszy,
Modlitwo moja, cicha i bez słów...

WIATR GNIE SIEROCE SMREKI...

Wiatr gnie sieroce smreki,
W okna mi deszczem siecze;
Cicho się moja dusza
Po mgławych drogach wlecze.

Ku turniom płynie krzesanym,
Ku ścieżkom nad przepaściami,
Gdzie widmo bożych tajemnic
Zmaga się w szumach z nami.

Ku wichrom dąży strzelistym,
Spowitym w słoneczne złota,
Gdzie o bezbrzeżnych przestrzeniach
Samotna śni tęsknota.

Wiatr gnie sieroce smreki,
Mgławica deszczem prószy...
Hej, góry! zaklęte góry!
Tęsknico mojej duszy!

BALLADA O SŁONECZNIKU

Stary, oślepy słonecznik
Sam jeden mi jeszcze pozostał
Z wszystkich mych kwiatów-przyjaciół
W tym zachwaszczonym ogródku;
Słyszałemci nieraz w nocy,
Jak wichr bez miary go chłostał,
Nie mogłem mu żadnej dać ulgi,
Chyba pociechę smutku —
Lepiej się puścić w tan...

Upiłem się kiedyś wieczór —
Wino zbawienną jest mocą: —
Pięścią wytłukłem szybę,
W gór łańcuch patrzę daleki —
Ponoć to śniegi tam leżą,
Ponoć to gwiazdy migocą;

Ciężary mroków wilgotnych
Na ciężkie mi spadły powieki —
Lepiej się puścić w tan...

Ponoć to łąki wyschnięte,
Bezlistne jasienie przy drodze,
To ponoć olchy nad bagnem,
To kępy zwiedłych rogoży;
Ponoć to ludzkie rozpaczę
Puściły krokom swym wodzę
I spieszą w mgławych całunach
Na pogrzeb litości bożej —
Lepiej się puścić w tan.

Ponoć i ja miałem braci,
Na straszną gdzieś poszli wojnę —
Śmierć rzekła mi o tym wszystkim,
Całując spiekle me usta — — :
Niech huczy ta czarna głębia,
To morze łez niespokojne,
Niech wiatrem dyszy jesiennym
Ta ziemia krwią ich tłusta —
Lepiej się puścić w tan...

Stary, oślepy słonecznik
Przez szybę się wciska stłuczoną
Do mej wesołej izdebki,
Pełnej zapachu wina;
Pożegnał się już od dawna
Ze swą złocistą koroną,
Łyse, szerniałe skronie
Na piersi moje zgina —
Lepiej się puścić w tan...

Jak pies tak łasi się do mnie,
Do mego tuli się lica:
Wielką uczułem kroplę
Na rozżarzonej twarzy:
Rosa mu z jamy pociekła,
Gdzie ongi była źrenica —
Stary, oślepy słonecznik

Głośno się, milcząc, skarży —
Lepiej się puścić w tan.

Nie drwij ze siebie i ze mnie,
Ty, z moich druhów ostatni!
Wszyscyśmy na to stworzeni,
By błogosławić śmierci!
Niech rycerz ginie od stryczka,
Jesiotr niech dławi się w malni,
Bóg z swego tronu niech spada,
Włócznia niech w bok się wwierci — —
Lepiej się puścić w tan!

Nie będzie ci ulgą mój smutek;
Upił się dzisiaj radością,
Ześ tak nikczemnie zmarniał,
Ty, coś spoglądał w słońce;
Inne lekarstwo ci niosę,
Co daję próchnienie kościom,
A duszę — hej! pijcie ze mną,
Pijani śmierci gońce,
Puśćcie się razem w tan!

Ostatni liść z niego zdarłem,
Ostatniem wyluskał ziarna,
Zdrzewiała, twardą łodygę
Ręką chwyciłem pewną;
Z korzeni się pod me okna
Ziemia sypnęła czarna,
Stary, oślepy słonecznik
Snadź łzą zapłakał rzewną —
Lepiej się puścić w tan...

Wstałem — nazajutrz — czy zbawca,
Czy zbrodniarz? — hej! któż mi to powie!
Zbudziłem się w izdebce,
Pełnej zapachu wina...
Stary, oślepy słonecznik
Bez złotej korony na głowie
Jużci swojego smutku
Do smutków moich nie zgina —
Lepiej się puścić w tan...

KOPICE SIANA PO ŁAKACH

Kopice siana po łakach,
Gdzieś w głębi lśnią wierchów garby —
Słońce się rozzuchwala,
Iskrzące sieje skarby.

Pod stromym huczy urwiskiem
Dunajec, wieczysta rzeka,
Ciemne go świerki strzegą,
On z szumem od świerków ucieka.

W samo południe, w godzinie
Skąpanej w rozżarach złota,
Staje nad brzegiem potoku
Samotna ludzka tęsknota.

Wiążącą porzuca izbę,
Powieki zmęczone przetrze.
Piersiami pełnymi chłonie
Przewonne ciepłe powietrze.

Ku dalom rwie się bezkresnym.
W błękitów gubi się toni
Lub z rozwartymi oczyma
Fałne poszumy goni.

Z fałdów jej sukni powiewnej
Czepia się dłońmi drżącemi
Zal cichy i szepce: Jak trudno
Rozstawać się z duszą tej ziemi...

WIEM: SŁOŃCE JUTRO WZEJDZIE

Wiem: słońce jutro wzejdzie i znowu zagaśnie,
Jak dzisiaj. Czyliż wiedzy potrzeba mi więcej?
Niech dusza się rozchmurzy, niech uśmiech dziecięcy
Poigra na jej wargach! Księżycowe jaśnie

Zagrały pieśń wzajemną z tysiącem tysięcy
Fal morskich, srebrne dźwięków wywołując baśnie.

O serce! Mewą jesteś, szczęśliwą, że draśnie
Skrzydłami skrawą topiel, gdzie się gwiazd jarzący

Beztroski kapie płomień. Bierzmy łódź i dalej
W ten przestwór niezgłębiony ku wyspom z koralii!
Lecz wiosłem niech podstępne nie będą nam żądze.

Ażeby gdzieś zakryte odmykać wrzeczadze!
My wiemy, co potrzeba: Słońce jutro wstanie
Jak dzisiaj i znów w wielkim skona Oceanie.

O WAS MÓWIĘ, GDY MÓWIĘ O SOBIE

O was mówię, gdy mówię o sobie, gdy z wnętrza
Wylaniam ból czy radość, tak rzadko — niestety —
Garnącą się w me sieci. Jednakże zalety,
Jednakże mamy błędy. Ta sama się spiętrza,

Ta sama w nas się kładzie fala morza. Prędsza
Nie bywa ma nadzieja od waszej podniety,
Przy której czyha rozpacz. Smutne oczerety
Na stepie myśmy wszyscy, ja i wy, i świętsza

Nie czeka was mogiła od mojej. Robactwo
Jednakże zje nam kości, a w pustce, gdzie wladztwo
Żywota ryło ongi głębokie koleje,

Pagórki i doliny do równi zaorze
I cicho snuć się będzie straszne Widmo boże,
I śmiać się z swego dzieła, jak się dziś z nas śmieje.

[TĄ SAMĄ CHODZĘ DROGĄ]

Tą samą chodzę drogą,
Ścieżkami temi samemi,
Lata mnie spędzić nie mogą
Z mej udeptanej ziemi.

Upór mój budzi zdumienie
Nawykłych do przemian oczu,

Lecz ja się wałęsać nie lenię
Po jednostajnym roztoczu.

Tą percią idący, tym skrajem
Smreczynowego lasu,
Utartym witam zwyczajem
Twórczą robotę Czasu.

Tu patrząc na latorośle,
Na świeże gałązek końce,
Szept, bywa, ku górze pośle:
„O Twórzycielu, słońce!”

Tu, z tego miejsca, najlepiej
Śnieżyste widzę szczyty
I jak się nad nimi sklepi
Strop niebios, błękitem kryty.

Tu spod mych stóp się wyrывa
Młodzieńcze kwiecie poziomki,
Tam leży gałąź krzywa —
Odlamał cios ją gromki.

Odlamał zeszłego lata:
Pamiętam dobrze tę burzę
I z tajemnicą świata
Chodzić się dalej nie nużę.

Nie nużę się chodzić dalej
Po jednej tej samej drodze.
Znam, czego nie poznali
Pospiesznych kroków wodze.

Ta jedna licha drzewina —
Nie trzeba dębów tysięcy! —
Z szeptem się ku mnie przegina:
„Jest Bóg i czegoż ci więcej?!”

To male, nędzne pachole
Prawi mi, patrząc w oczy:
„W twym jednostajnym kole
Wieczność wraz z tobą kroczy...”

Tą samą chodzę drogą,
Ścieżkami temi samemi,
Lata mnie spędzić nie mogą
Z mej udeptanej ziemi...

[PRZYNOSZĘ CI KILKA PIEŚNI]

Przynoszę ci kilka pieśni
Na nutę niewyszukaną,
W górach je naszych zebrałem,
Przy stawach, pod skalną ścianą.

Przy stawach, pod skalną ścianą,
Na tej spadzistej przełęczy,
Gdzie śnieg się jeszcze w tej porze
Błagalnie ku niebu wdzięczy.

Błagalnie się wdzięczy ku słońcu
Ta bryła srebra szczerza,
A ono z promiennym uśmiechem
Z wolna jej serce pożera.

Požera z wolna jej serce
I potem, zadowolone,
Podąża w swój pałac zachodu
W tryumfu się ubrać koronę.

W koronę tryumfu się stroi.
A ona, ta śniegu bryła,
Pociesza się w samotności,
Ze jeszcze snadź będzie żyła.

Ze jeszcze snadź będzie żyła,
Ze wróci ku niej krąg słońca
I że, promieniejący,
Pochłaniać ją będzie do końca.

Pochłaniać ją będzie do końca,
Aż się wypełnią jej dzieje,

Aż, wszystka spragniona miłości,
W uściskach jego stopnieje.

W uściskach jego stopnieje,
Nic po niej nie zostanie,
Znaczyć-li będą jej miejsce
Wieczyste, kamienne granie.

Wieczyste, kamienne granie,
Czarne, błyszczące skały,
Co same się w żarach słonecznych
Posępnie rozmiłowały.

[COKOLWIEK O TYM POWIECIE]

Cokolwiek o tym powiecie,
Przed wami nie stanę bosy,
Pętlicy na kark nie zarzucę,
Nie myślę pójść do Kanosy.

Nigdy się nie rwał ku cnocie,
Grzechów spełniłem niemało —
Cóż robić? Wszak tylko z gliny
Bóg nam ulepił ciało.

Częstom próbował się oprzeć
Na krokwiach dziadowskich ducha —
Pokusa była za mocna,
Podpora moja za krucha.

Z wszystkich mi stron uragano:
„Raczej opatrzyć się, bracie!
Mróz, mówią, na psa przychodzi,
Mróz przyjdzie srogi i na cię.

Nim się spostrzeże twa pycha,
Pewnego wieczora czy rana

Kostusia się zjawi z klepsydrą
I kosą, nie zawołana.

Skurczysz się, skręcisz i chętnie
Staniesz przed nami, bosi,
Pętlicę zarzucisz na szyję
I pójdziesz rad do Kanosy.

Jeno że będzie za późno!
Odpadniesz, jak puste plewy,
Jak gałąź zeschła, do ognia
Przez Pańskie rzucona gniewy."

Nie troszczcie się o mą przyszłość,
Kraczące kruki wy lubie!
Jużemci sam postanowił,
Aby odwrócić swą zgubę.

Gdy przyjdzie mróz na mą skórę,
Co juści wszystkich nas czeka,
Przywołam ze wsi ku sobie
Najnędnieszego człowieka.

Dłoń mu uściskę i powiem:
Chudobaśmy obaj, chudoba!
Nie skąp mi swojej miłości,
Nagrzeszylśmy się oba.

A zaś stanąwszy przed Gazdą,
Ujrzawszy swojego Sędzie,
Przybywam — rzeknę — z nadzieją
I niechże będzie, co będzie.

Juhasci jestem pośledni,
Twój pastuch, Panie, lecz owiec
Możem Ci żadnych nie wypaś,
Cóż ze mną uczynisz? Powiedz!

Nie miałem w sobie pokory,
Nie chciałem nigdy bosy,
Pętlicę na kark zarzuciwszy,
Wędrować hen! do Kanosy.

Lichy jest ze mnie adwokat,
Lecz dla obrony, mój Boże,
Przytoczę, że tylko przed Tobą
Każdej się chwili ukorzę.

Bo i cóż robić, gdyś taką
Raczył nagodzić mi duszę,
Zeby pozbyła się Ciebie,
Żadną jej siłą nie zmuszę?

Dodam też jedno, jeżeli
Zbyt będzie lekka ma waga:
Kochałem najlichsze źdźbło trawy
I człeka, co z losem się zmaga.

Najmniejszy listek na drzewie,
Najmniejsza wody kropelka
Czci mojej były przedmiotem —
Tak Twoja władza jest wielka.

Gdybym nie wstydział się ludzi,
Choć ślepi są, głusi i niemi,
Publicznie bym ukląkł na widok
Najmniejszych pyłków ziemi.

Nie mojać w tym jest zasługa —
Jakiegoś stworzył mnie, Panie,
Takiego masz mnie! — a jednak
Snadź mi się krzywda nie stanie.

Od Siebie mnie nie odtrąciszy,
Choć tam ja nie chciałem bosy
Pętlicy zarzucać na szyję
I czołgać się do Kanosy.

[A CI, CO ZAZNAWSZY ZNOJU]

A ci, co zaznawszy znoju
Legli na wieki w tym boju,
Niech spoczywają w spokoju.

Pokładłeś ich, Panie Boże,
I żaden już powstać nie może
Na tym skrwawionym ugorze.

Skosiłeś ich ostrą kosą
I już swych głów nie podniosą,
Krwawą obmytych rosą.

W żołnierskiej, szarej odzieży,
We krwi skąpany świeżej
Hufiec przy hufcu leży.

Nim osunęły się plecy,
Któż w świętej trosce kobiecej
Gromnicznej nie skąpił im świecy?

Któż im przymykał powieki,
By ślepo szli w odmęt daleki
Wszystko chłonącej rzeki?

Aby ich uczcić i siebie,
Któż myślał o godnym pogrzebie,
Jak każą na ziemi i niebie?

Bez ojca usnęli i matki
I leżą poblądłe by płatki
Na tej pościeli tak rzadkiej.

Na tej pościeli tak krwawej
Z śmiertelnej legli oblawy.
Czekają odejścia nawy.

O nawo ty przecierpliwa!
Twych żagli całunne przedziwa
Wichr ostateczny podrywa.

Odpłyn! nie czekaj tak zdradnie,
Ze ci ich więcej wypadnie
Zgarnąć i zmieścić na dnie.

Psy-wichry urwały się z smyczy —
Odpływaj! masz dosyć zdobyczy.
Już o nią głąb morza nie ryczy.

Już paszcza ziemi niesyta
O dalszą karm się nie pyta,
Krwia przepelniła jelita!...

Odchodzą w nieznane strony —
Ni siostry, ni lubej żony
W tej chwili niewyprzedzonej.

Ofiar zbrodniczych stuleci
Nie ujrzą już drobne dzieci —
Przestrach im w oczach świeci.

Idzie ich biedne mrowie,
Prowadzą ich ręce wdowie
I staruszkowie-dziadowie.

Nie jeden chyba miał brata —
Pewnie nim burza pomiata
Na drugim krańcu świata.

A może tuż u rubieży
Przy bracie rodzonym leży,
We krwi ubroczon świeżej.

Może ich rzuca pospołu
Tu do spólnego dołu,
Spólników krwawego mozołu.

Zali braterskim zwyczajem
Spojrzą na siebie wzajem,
Spólnym idący krajem?

Pod spólną kroczący władzą,
Gdzie świat się przyobłókl sadzą,
Czyż sobie ręce podadzą?...

Oczyś wylupił im kulą,
Łokcie bez dłoni się tuła
Pod zakrwawioną koszulą...

Dajże im, groźny Panie,
Wieczne odpoczywanie,
A ziemia niech ze krwi powstanie!...

[CHODZĄCY W TEN CZAS JESIENNY]

Chodzący w ten czas jesienny
Po ściernisk żółkłej pustyni,
Miewam niekiedy wrażenie,
Iż pustka w mej duszy się czyni.

Może to złuda upiorna,
Co innych już nie zadziwia,
Zrodzona z widm drzew nadrzecznych,
Z ich powiędłego liściwia?

Może to koszmar tylko,
Zesłan na człeka, co wszytek
Pelen był pychy niewczesnej,
Że mnogi już zgarnął dobytek?

Nie będę się pytał o to —
Wiew suche trawy potrąca;
Snadź wysuszyła mi duszę
Ta jesień, ciszę niosąca.

Czy padnę jak gałąź odcięta,
Czy w bujny się ogród rozplenię —
Zem duszę swą wyjałowić,
To miewam niekiedy wrażenie.

I lękam się o jej losy,
O przyszłość niespodziewaną;
Gdy ręce opadną zgrzybiałe,
Gdy stopy w niemocy staną.

Jakiego tchu też zachwyci
I jakim głosem zawoła,

Skoro jej oczy rozwidni
Płomienny miecz Archaniola?

Czy wstydem się spali, czy duma
Szczęsne jej wnętrze rozeprze,
Skoro Majestat Sądu
Oddzielać będzie, co lepsze?

Kiedy Potęgi Majestat
Złoży swą dłoń na jej ramię,
Wytrzyma-li próbę tej wagi
Czy też się pod nią załamię?

Gdy trwania wiecznego nadzieja
Do głębi jej dotrze, do dna,
Nie będzie-li szepnąć zmuszona:
„Ja tego nie jestem godna”?

Takie mnie dręczą pytania,
Te nieodparte męczarnie,
Ilekcioć mnie ciszy potrzeba
Jesienną wonią ogarnie.

I oto, widząc w tym polu,
Jak brat mój zagon swój orze,
Chciałbym, ażeby w mą duszę
Plugi się wryły boże.

Rząd radeł jak świat ogromnych,
A twardych jak brak zmiłowania
Na niebie w godzinę pomsty —
Niech wnętrze mej gleby odsłania.

Niech skibę odwala za skibą,
Bruzdy swym żłobi żelazem,
Głębokie jak żądza, by nimi
Bóg chodził z człowiekiem razem.

Nie będę miał wówczas wrażenia,
Że jesień ta, ciszę niosąca,
Na nic się zdobyć nie umie,
Tylko liść zwiedły roztrąca.

Że stwarza-li widma nadrzeczne
Drzew, wczoraj pełnych żywota,
I że li w szychy się stroi,
Choć tak na pozór złota.

Nie będę miał wówczas wrażenia,
Czy prawdą jest ono, czy złudą,
Zem duszę swą wyjałowil,
Jak glebę ponadmiar chudą.

[O SŁUŻEBNICO W MYM DOMU]

O służebnico w mym domu —
Służebni jesteśmy oboje,
Wartujem u bram wieczności,
Na losy czekając swoje.

Niedawnośmy się poznali,
Niedawno jesteśmy razem,
A zda się, żeśmy od wieków
Bożym złączeni rozkazem.

A zda się, że nasze spotkanie,
Dziś mego życia treść cała,
Odbyło się w czasach, gdy pamięć
Oczu ni uszu nie miała.

Gdy żądza wędrówki w przyszłość
Krok jęła stawiać ubogi,
Świadoma bezwładu swych skrzydeł,
A nieświadoma drogi.

I oto od onej pory,
Spowitej w pierwocin złobie,
Byliśmy ze sobą razem,
Nie wiedząc wcale o sobie.

W nieznaną wybrawszy się podróż
Po grudzie czy trawie miękkiej,
Rękaśmy w rękę szli światem,
Nie znając wcale tej ręki.

A na przystankach wytchnienia,
Przepastnym spiesząc okrajem,
W źreniceśmy sobie patrzyli,
Swych źrenic nie widząc wzajem.

Ogień się wpijał nam w ogień,
Fala gubiła się w fali,
Że nasze to były usta,
Czyśmy to przeczuwali?

Cnotami szliśmy i grzechem,
Dumni i przygnębieni,
Nie myśląc o tym, że właśnie
Cienie to naszych cieni.

Aż dotarliśmy do kresu —
Jak trudno do niego się dostać! —
Gdzie życie w swój kształt się ubiera,
W swą rzeczywistą postać.

Niewielki jest dom tego życia
I niewysokie są ściany,
Śród których przyciskam do serca
Skroń służebnicy kochanej.

Ale za nimi, za progiem,
Za okien tych wąskich parą,
Świat się rozciąga bezmierny,
Tęsknotą wypełnion starą.

Pradawną, odwieczną tęsknotą,
Więzioną w głębinach ducha.
Nie każdy ją w sobie dostrzega,
Nie każdy głosu jej słucha.

Lecz my, z łatwością czy trudem
Pełniąc swój szarwark powszedni,
Ku oknom zwracamy źrenice,
Niezwykłe bogaci, choć biedni.

Pod wieczór, gdy życie się kąpie
W uspokojeniu przebłogiem.

Słuchamy, czy głos się odzywa
Za domu naszego progiem.

A jeśli orkan się zerwie,
Oddechy niosący boże,
Rozparlibyśmy te ściany,
By w wiecznym go chłonać przestworze.

Od wieków śmierć k'nam się skrada,
Z dniem każdym pośpiech jej rośnie.
Radośnieśmy życie przyjęli
I śmierć przyjmujemy radośnie.

O służebnico w mym domu —
Służebni jesteście oboje,
Wartujem u bram wieczności,
Na losy czekając swoje...

[CHCIAŁBYM OTWIERAĆ DZIŚ SERCE]

Chciałbym otwierać dziś serce,
Jak wiosennego rana
Otwiera bramy kościoła
Ręka zakrystyjana.

Chciałbym, ażeby promienie
Rozbudzonego świata
Wpływały w tę moją świątnię,
Jak rzeka, co w morze ulata.

Jaśniej od słońce najjaśniejszych,
Od rzek najwspanialszych rozrzutniej
Niechże mi płyną do głębi
Razem z otwarciem wrótni.

Niechże wypełnią mój kościół
Po wszystkie ściany, do pował,
Gdziem Wielki Ołtarz dla Niego
Z swoich uwielbień zbudował.

Może naonczas, gdy wewnątrz
Taka mi jasność zaleje,
Jasną zobaczę źrenicą,
Ze się spełniają nadzieje.

Ze On, który sam jest jasnością
I lubi wiosenną radość,
Do mej wstępuje katedry,
Co tak Mu czyni zadość.

Co tak Go wita weselnie,
Tak mu się cała odsłania
Bez mroków, drzemiących po kątach,
Bez posępnego dumania.

Chciałbym otwierać dziś serce,
Jak wiosennego rana
Otwiera bramy kościoła
Ręka zakrystyjana.

Ale dziś widzę, że zmierzch jest
I że w tę moją świątynię
Blask światła rozbudzonego
Rozrzutną rzeką nie wpłynie.

I nie urągam Ci za to —
Te jedne-li wznoszę modły,
Ażeby kroki Cię Twoje
Ku moim progom zawiodły.

Wstępuj w nie — wszystko mi jedno,
Czy serce rozjaśnisz, czy może
Jeszcze je bardziej zaciemnisz,
Rad je przed Tobą otworzę.

Wszystko mi jedno, czy wstąpisz
Do głębi chciwego wnętrza
Jak grzmot i grom, i lyskanie,
Czy jako cisza najświętsza.

Czy jako żądza potężna,
Czy wyrzeczenie, to jedno,

Bylebyś tylko rozpierał
Wnętrza mojego sedno.

Bylebyś tylko je uznał...
Tego ja przecież się boję,
Czy będzie cię mogło ogarnąć
To mroczne dziś wnętrze moje?

Chciałbym otwierać dziś serce,
Jak wiosennego rana
Otwiera bramy kościoła
Ręka zakrystyjana.

[ROZMIŁOWAŁA SIĘ MA DUSZA]

Rozmiłowała się ma dusza
W cichym szeleście drzew,
Gdy koronami ich porusza
Druh mój, przecichy wiew.

Rozmiłowała się ma dusza
W głośnych odmętach fal,
Gdy druh mój, burza, je porusza,
W nieznana płynąc dal.

Rozmiłowała się ma dusza
W twórczych promieniach zórz,
Gdy druh mój, słońce, w świat wyrusza,
Życia płomienny stróż.

Rozmiłowała się ma dusza
W przepastnej nocy mgłach,
Gdy druh mój, śmierć, na połów rusza,
A przed nią lęk i strach.

MODLITWA WĘDROWNEGO GRAJKA

Przy małej wiejskiej kapliczce,
Stojącej wedle drogi,

Ukląkł, rzępoląc na skrzypkach,
Wędrowny grajek ubogi.

Od czasu do czasu, grający,
Bezzębne otwierał wargi,
To przekomarzał się z Bogiem,
To znowu się korzył bez skargi:

„Hej, Panie Boże, coś wielkim
Gazdą jest nad gazdami,
Po coś mi dał taką skrzypkę,
Co jeno tumani i mami?

Nie umiem ci grywać na niej,
A jednak wciąż grywać mi chce się,
Że jestem jak liść ten, szumiący
Gdzieś w niedostępnym lesie.

Któż go tam widzi, któż słyszy
W tych mnogich drzew rozhworze?
Liche mi dałeś skrzypeczki,
Niemiłosierny Boże!

A jednak, o wielki Panie,
Zlituj się, zlituj nade mną,
Chroń mnie, bym się nie grążył
W jakowąś rozpacz ciemną.

A jeszcze bardziej chroń mnie
I od najmniejszej zawiści,
Że są na świecie grajkowie
Pełni szumnějších liści.

Spraw to, ażebym zawsze
Umiał dziękować Ci, Panie,
Że sobie rzępolę, jak mogę,
Że daję-li, na co mnie stanie.

I niech się zawsze przyznaje
Choć do najskrytszej przewiny,

I wielką niech czynię spowiedź
W obliczu ludzkiej rodziny.

I niechaj pomnę w mym życiu,
Czy w bliskim, czy też dalekiem,
Żem człowiek jest przede wszystkim
I niczym więcej, jak człkiem.

Spraw w końcu, bym przy tej kapliczce,
Obok tej wiejskiej drogi,
Kłękał i grywał na skrzypcach,
Wędrowny grajek ubogi."

NASTURCJE

Kwiaty nasturcji, gęste,
Nieugaszone rany,
Krwawym wieńcem opasują
Nasz domek drewniany.

Świecą jak złote słońca,
Płoną jak purpury,
To spadają ku dołowi,
To się pną do góry.

Naokół naszego balkonu
Smrekowe korytka,
A z nich główki swe wychyla
Kwiatów gawieź wszytka.

Niektóre z nich swe dzióbki
Wznoszą szczebiotliwie,
Z gniazd drewnianych niby ptactwo
Pierzące się na niwie.

Lecz po co szukać niwy?
Szczebiocą by jaskółki,
Co się tak do nich lubią mizdrzeć
Z balkonowej półki.

Dola kwiatów, ludzi, ptaków
Ze sobą jest sprzęgnięta:
Jednaką spójnią los je spina,
O losie Bóg pamięta.

Cóż tam się dzieje na górze?
Coś wre w jaskółek gnieździe,
Czyżby tu się już znudziły?
Myślą o wyjeździe?

Myślą rzucić już okap?
Nasturcji rzucić kwiaty?
O, jak nam będzie bez nich smutno,
O raty! przeraty!

O, jakże będą więdnąć!
Jak będą gasnąć one!
O, jakże nasze zamrą serca,
Całkiem przygaszone!

Lecz chwała Bogu, że dotąd
Jeszcze płomienieją,
Chociaż ich ogień będzie tylko
Zwodniczą nadzieją.

Palcie się, kwiaty drogie!
Palcie się do syta!
I niech z was się o swe losy
Żaden już nie pyta.

Palcie się, kwiaty wrzące!
Chłońcie własne ognie!
Bez troski o to, co was jutro
Zwarzy, skruszy, pognie.

Kazimierz Laskowski (El)
1861—1913

TY MI SIĘ, SYNKU, NIE PYTAJ

Ty mi się, synku,
Nie pytaj,
Co będzie potem —
Czy one chwile, co płyną
Nad twoją głową, dzieciно,
Zabłysną zorzą i złotem?

Ty się nie pytaj,
Lecz z podniesioną idź głową
I każdą rozświeć jutrzniową
Nadzieją witaj!

Ty mnie się, synku,
Nie pytaj,
O nic nie pytaj! —
Tatulo stare ma oczy,
Nie wszystko dojrzy w przezroczy —
Lecz każde jutro swe witaj,
Nadzieją witaj!

I bierz, co twoje, dla ciebie,
O nowych zorzach na niebie
I bierz, i chwytaj!
Ale się, synku, nie pytaj!
Starego ojca nie pytaj.

CZEMUŚ SIĘ TY, CHLEBIE, RODZIŁ

Czemuś się ty, chlebie, rodził?
Czemu cię trzeba?
Toć bez ciebie człek by chodził,
Jak skrawkiem nieba!

Toż by ludzie ludziom byli
Gwiazdy złotemi,

Majem żyli, rajem śnili
Na całej ziemi.

Ej! żebyś ty wiedział, chlebie,
Czarny kołaczu,
Siła płynie łez przez ciebie,
Krwawego płaczu!

To byś prosił Boga w niebie,
W złotym promieniu,
Żeby można żyć bez ciebie,
Chlebie-kamieniu!

Zenon Przesmycki (Miriam)
1861—1944

WIECZÓR

Późny zachód. Cicho w borze.
Z widnokregu złote słońce
Budzi iskier, barw tysiące
Na czerwonej sosen korze.

Zgasło... Krwawo płoną zorze.
Na tło niebios gorejące
Płyną pasy chmur — to gońce
Nocy, wiecznej nocy może...

Może wiecznej... Któż odgadnie,
Czy dziś w wieczną toń nie padnie
Dusza jego — i czy końca

Ludzkość nocy tej doczeka?
W mrokach grzmi nicości rzeka...
Błysk!... Nadzieja! Krąg miesiąca!

TAJŃ

Jak w półzatartym starym palimpseście,
Gdzie warstwy pisma krzyżują się, płaczą,
W człowieczym wzroku, słowie, myśli, geście
Tajń skryta wiecznie pod widną opończą.

I głoski zwierchnie oko czyta rąco,
Ale gdy w głębsze sięgać pocznie treści,
Wnet: „Nie masz drogi!” błysnie mu gorgończo
Jak w półzatartym starym palimpseście.

W ust nawet starca spowiednym szeleście,
W dziecku, co duszę wyśpiewa skowrończo,
Zawsze kres błędny spotkać musisz wreście,
Gdzie warstwy pisma krzyżują się, płaczą.

I wmawiasz w siebie, że światy się kończą
Tam, gdzie twa wiedza, że — nędzny proteście! —
Nic więcej nie masz nad żądz sforę gończą
W człowieczym wzroku, słowie, myśli, geście.

I dumnie stąpasz, niby w znanym mieście,
Licząc, jak drogi, zaułki się łączą.
Wtem w błysków nagłych lśni ci manifeście
Tajń skryta wiecznie pod widną opończą.

O duchu! skąd się źródliska twe sączą?
Światłości, rytmie, istoto — o, gdzieście?
Snadź gdzieś bezmierne się tęcze kabłaczą,
A nam skry jałmużn jeno brać po kweście,
Jak w półzatartym starym palimpseście!...

Antoni Lange

1862—1929

NIE NA DZIEŃ JEDEN

Nie na dzień jeden siejesz swoje ziarno,
Ale na jutra czas nieurodzony:
Więc bez wytchnienia kraj tę ziemię czarną,
By od twych pługów garbate zagony —
Zabrzmiały pieśnią zbóż zlocistych gwarną!

Choć nieraz wichry i susze wygarną
Twym krwawym potem wydobyte plony:
Wytrwała praca twa nie będzie marną —
Nie na dzień jeden!

Natura kocha swoją pieśń cmentarną,
Niby małżonka pieści akwilony:
Od gniewu Diany giną Akteony;
Strasznie jest zwalczać moc elementarną,
Lecz siej — pomimo grad i suszę skwarną —
Nie na dzień jeden!

SAMOTNOŚĆ

Dusze ludzkie — samotnice wieczne,
Samotnice — jak planety błędne:
Każda błąka się przez drogi mleczne,
Każda toczy koło swe bezwzględne.

Samotnice — jak planety błędne,
Wzajem patrzą na się przez błękity:
Każda toczy koło swe bezwzględne,
Lecz nie zejdzie nigdy z swej orbity.

Wzajem patrzą na się przez błękity,
Wzajem tęsknią ku sobie z oddali,
Lecz nie zejda nigdy z swej orbity,
Lecz nie pójda wraz po jednej fali.

Wzajem tęsknią ku sobie z oddali,
Błąkając się, jak przez drogi mleczne,
Lecz nie pójdą wraz po jednej fali
Dusze ludzkie — samotnice wieczne.

[CHAOSEM CIEMNYM BEZ ROZUMNEJ OSI]

Chaosem ciemnym bez rozumnej osi
Zda ci się twoja na ziemi robota;
Moc tajemnicza w dale cię unosi,
Cel tajemniczy we mgle ci migota.

Nowy codziennie grom przypadku wali
W mózg twój i serce — w nogi twe i ręce;
Wiesz-li, na jakiej staniesz jutro fali
I z jakich cierni wić będziesz swe wieńce?

I wiesz-li, jaka twojej męki istota?
Jaki pożytek z twego płaczu będzie?
I w co przepalą iskry losu młota
Nietrwale dni twych narzędzie?

Znużony padasz codziennie wieczorem,
Wołając w próżnię: czemu? dokąd? po co?
Za jakimś słońcem, które jest pozorem,
Dni twe niepewne — jako śmy — łopocą.

Bo nigdy żywym nie będzie czytelny
Hieroglif, który ci płacze te nicie;
Lecz kir mogiły i całun śmiertelny
W logiczną całość powiążą ci życie.

Wszystko, co zdało ci się bezrozumne
I bezcelowe — i straszne — i sprzeczne —
Pojmiesz, przeszedłszy w zaświaty za trumnę,
Że mieści jakieś tajniki przedwieczne.

Śmierć to sens życia — to osierdzie bytu —
Jego przyczyna — i cel — i zasada:

Lecz pókiś jeszcze nie doszedł jej świtu —
Duch twój chaosu nie zbada.

[W KAŻDEJ CHWILI ŻYWOTA]

W każdej chwili żywota jesteś w przededniu mogiły,
Jako wieczysty więzień, co kosa czeka śmiertelnej:
Czuwaj! Przygotowany bądź — i wszystkie siły
Zbieraj, byś stanął wobec niej — nieskazitelny.

Jesteś jako skazaniec, co z ołowianych podziemi
Wchodzi na marmurowy Ponte dei Sospiri,
Gdzie cię kat zatrzymuje, byś spojrzeniami ostatnimi
Morze szerokie pożegnał — i marmury — i niebios szafiry.

I ogląda skazaniec, jakie to skarby zatracą,
I co mu niegdyś się zdało liche i obojętne —
Teraz ma tajemnicze kolory odświeżone
I marzeniem, wspomnieniem, tęsknotą się w oczach wyzlaca.

Tak my ciągle wchodzimy na jakiś most skazańców
I opuszczamy cudowne jakieś weneckie pobrzeża —
I płyniem w nicłość jutra do tych krańców,
Gdzie cała przeszłość w złote słońca się rozszerza.

[A TY, DUSZ TRUCICIELU, IDŹ MI PRECZ, HAMLECIE!]

A ty, dusz trucieliu, idź mi precz, Hamlecie!
Bo spowiedź moja nie jest spowiedzią niemocy,
Lecz piekłem, gdzie się w ogniu spijają prorocy:
Oto nadszedł dzień czynu, co wątpliwe zmiecie!

Ofelia już na wieki śpi w głębiach jeziora.
A tam patrz: oto idą groźnymi szeregami
Potężne, zakowane w żelazo Norwegi —
A cień ojca cię wzywa: zbudź się, duszo chora!

Jam nad rozczarowaniem stanął i nadzieją.
Mnie cmentarze śpiewają, mnie się wichry śmieją —
I zjednoczyłem w sobie wszystkie moce sprzeczne.

Prysnął czar, coś mię dotąd pętał nim jak dziecię —
Poznałem, co jest wolne i co jest konieczne,
Co ziemskie i nadziemskie... Idź mi precz, Hamlecie.

KTO TAM?

Czasem, gdy noc mię czarna swoją mgłą osłoni,
Sni mi się, że gwałtownie ktoś do drzwi mych dzwoni —
Wzywając mię do pilnej, nieoczekiwanej
Sprawy. — Budzę się — wstaję — spieszę nie odziany —
Drzę z zimna, ale we mnie żyje pełna wiara,
Że to ktoś rzeczywisty dzwoni, nie zaś mara.
Łańcuch opuszczam, klucz wykręcam, drzwi otwieram
I w czeluści otwartych sieni w mrok spozieram.

Kto tam?

Szary świt już tu pełga, a ja widzę z trwogą —
Że tam za drzwiami nie ma nikogo. Nikogo?
Nie — tam ktoś jest — na pewno — ktoś z nieskończoności —
Ale jak się przyjmuje takich wielkich gości? —
Czuję to wskroś — tam — w sieni — jest ktoś, niewidzialny —
Co przyszedł, by mnie wezwać poza świat realny,
I przynosi mi ważną jakąś wieść zza świata,
Ale brak nam języka, który nas pobrata —
Brak nam oczu, by wzajem zobaczyć swą postać —
I nie wiem, czy mam odejść, czyli mam tu zostać —
Bo lękam się, że stracę wielką tajemnicę,
Którą mi ten, co dzwonił, miał olśnić źrenice!

Kto tam?

Powracam. Spać nie mogę — ni leżeć — ni siedzieć
I nigdy się nie dowiem, co mi miał powiedzieć!

Konstanty M. Górski

1862—1909

SPOKOJNOŚĆ

Zbudzić się, zerwać, uchylić firanek,
Wyrzeć w kwietniowy, błękitny poranek,
Gdzie tylko wierzby kwitnące się złocą
I tylko brzozy białym pniem migocą —
A na toń niebios, wiosenną i bladą,
Fioletową sieć gałązek kładą...
Obejść kasztany, których pąki, lśniąco
Nowymi soki, łowią chciwie słońce
I główki śmiało w przestrzeń prą błękitną,
Czując, że jutro w śnieżną kiść zakwitną...

Chodzić po słońcu — powoli — jak we śnie,
Wokoło sadu, gdzie kwitną czereśnie,
U węgła domu przystanąć — posłuchać,
Bo już gołębie zaczynają gruchać
I wilga gwizdże w południe nad sadem,
Gdy owad w trawie goni się z owadem.
A w wieczór, kiedy gwiazdy wyjdą z toni
Błękitnej, słowik pieśń swą ślubną dzwoni,
Dziwiąc się wielkiej księżycowej łodzi,
Co z białym żaglem na Ocean wschodzi.
Słuchać tej pieśni, która pierś rozpiera
Ogromnej ziemi i w niebie zamiera,
Ginać w tej woni sadów i błękiecie,
Pić to wokoło budzące się życie
I czuć z wszechświatem, nie pragnąc dla siebie
Serca na ziemi ni gwiazdy na niebie,
Nic nie zamarzyć, nie kochać, nie żądać,
W przeszłość się tęsknym okiem nie oglądać
Ani nie czekać, czy z tą nową wiosną
Z mogił zaklętych niezabudki wzrosną...
I wierzyć tylko, że gdy płomyk zgaśnie,
Serce na wieczność — jak na zimę — zaśnie.

[JĘM O TWYCH DŁONIACH, OKUTYCH W PIORUNY]

Zem o Twych dłoniach, okutych w pioruny,
Zapomniał, zgiąłś głowę mą do prochu.
I gdy mi serce ustało w popłochu,
Na nerwy palce kładłeś, jak na struny.

Jak zabitego wroga Tyś mię włączył
Wszędzie, gdzie serce krwawi się i targa
— Aż z ust zsiniałych wybiegł krzyk i skarga,
Ażeś mię znowu modlić się nauczył.

Dziś jużem nawykł... Dziś sam karku nagnę
Pod stopę Twoją, serce dam Ci w ręce.
I będę cicho konał, byłem w męcę
Czuł, że jest szczęście, gdzie ja szczęścia pragnę.

Andrzej Niemojewski
1864—1921

ŻEGLARZ

Tam na falach wśród szumu w noc czarną
Twoje oko ma gwiazdą polarną,
A gdy burza głęb serca poruszy,
Twoja dusza przystania mej duszy.

Choć grzmi niebo i gromy swe mięta,
I łódź nieraz wśród fal się zanurzy,
Nie zlorzeczę odmětom żywota,
Nie zlorzeczę ni wichrom, ni burzy.

Nie zlorzeczę, że łódź ma rozbita
Już pod fali pogrąża się wiekiem,
Ach, bo serce kochając nie pyta,
Czy trwa szczęście, czy igra z człowiekiem! —

KUŹNICA

Wrą koła w kuźnicy, dym czarny się kłębi,
To biegun cyklopi chcą odkuć tam w głębi,
Drgnął w swoich posadach glob stary; nim runie,
Na nowym go oni zawieszają biegunie!

Wrą koła, zgrzytają zębami w pogoni,
Dym czarnym sztandarem olbrzymów twarz słoni.
Drżą ściany! Hej, śmiało, wy, ludzkie kolosy,
Brak ognia? Rzucajcie pod kotły swe losy!

Wrą koła, żar pryska, robota szaleje,
Pod kotły rzucono ostatnie nadzieje...
Cyklopy! Hej, śmiało! Do ognia z kolei
Rzucajcie swą rozpacz, gdy brakło nadziei!

*

Stefan Żeromski

1864—1925

[PRZEDSMIERTNE ZAPISKI PIOTRA OLBROMSKIEGO]

„Został poza mną ojciec i poza mną została matka. Jestem sam i sam idę, podobnie jak same jedne odchodzą za bramy cmentarne zwłoki człowieka.

Oto w mrokach nocy kołatała się głowa moja po wezglowiu, a w niej wałęsały się myśli, niby kroki obłąkanego człowieka, idące i powracające od ściany do ściany, bez końca, po izbie nędzy i nicości.

Najlepszy towarzysz i ostatni przyjaciel, sen, błąka się bosymi nogami dokoła mojej pościeli, schyla się nad ciągle trzeźwą, nad nieustannie otwartą źrenicą i, wzdychając boleśnie, odchodzi, z cicha szumiąc sukniami, cieńszymi niż włókna pajęczyny.

Zeszła na mnie straszliwa niemoc: fizyczne cierpienie duszy. Zamieniłem się w byt obcy samemu sobie, nieistniejący w naturze, zbłąkany w zewnętrznym świecie. Jestem jak świat sobie

samemu nie znany, przemierzły dla rozumu człowieka. Jestem jak świat, który by się stał samym tylko i dla swego celu istniejącym cierpieniem.

Ty się ze mną pozostań!

Jako cel mojego krzyku byłeś wówczas, gdy w dniach utrapienia ludzie poczęli zostawać za mną, jedni z obojętnością zdrową dla nich, a twardą dla mnie jak rzemienny bat, a inni ze współczuciem przystającym, gdym się nie spodział, a inni z miłosierdziem, które wylewa krynicę dobrych łez, ale nie ma siły wyteżyć kroku, i ci wreszcie, ostatni, którzy szli za mną trop w trop na górę udręczenia, dopóty, aż się, na polu umarli, bez sił i tchu, u stopy mojej, wiecznie idącej, twarzą w proch walili, ślad mój całując.

Odrza spadła na moje oczy, błędzące po ziemi z cypliska góry udręczenia. Ten cudny świat mojej młodości zmienił się w wydmnę piaszczystą. Boli mię szelest liści, nęka zapach kwiatów, dokucza mi widok zorzy porannej i zorzy wieczornej. Usłyszałem cichy szelest godzin nieżywych. Usłyszałem cichy krok rozpacz, idącej ku mnie...

Ratuj mię, o Przyjacielu duszy mojej!

Miałem Cię koło siebie wśród świstu ołowianych kul, wpośród trzaskania granatów z żelaza, pomiędzy błyskiem schylonych bagnatów, w szczękę szabel i lanc pędzącej konnicy, gdy oszalałe żrebce trzęsą się i stękają, a zdrowy i tęgi żołnierz dygoce na całym ciele.

Gdy góry ołowiu zwały się na moje piersi, a ognie zapłonęły we włosach, czułem Cię w oczach pełnych żółtej ciemności, jak światło przychodzące.

Gdy myśl niewymówiona, sama siebie stwarzająca, jedyna, straszna strasznych żywota: — Oto umieram! — przebiła na wskroś moją głowę, poznałem Cię, o Bracie, stojącego w głowach moich...

Tyś wezwał chłopca z szeregu, który w popłochu uciekał, żeby się twarzą w twarz przeciwko idącej śmierci obrócił. Tyś włożył w jego piersi męstwo nadludzkie, na jego rękę udźwignąłeś mnie z ziemi.

Tyś to uczynił, któryś jest Bóg, czyli Miłość.

Czemużes przed wiecznością zamyślił ten uczynek, a wtedy go wykonał?

Czemużes się uniżył aż do ran moich, wylewających krew zropiałą, aż do wzdrygnięć i tchórzliwych skuleń ciała, do wstręt-

nego cierpienia, do przestachu, rozsiewającego milczenie, do potu, zmazującego czoło, i do nikczemnych łez?

Czemuż skinieniem błogosławionym oddaliłeś śmierć, a jednym chłopskim spojrzeniem i jednym poglaskaniem uciszyłeś wszystką burzę męczarni?

Ty wiesz, Ty jeden wiesz, jak było żywym piersiom oddychać powietrzem, a zbudzonym oczom patrzeć na świętą wolę dusz w łykach.

Ty wiesz, że lepiej by głowie mej było na skrwawionych kościach w pospólnym dole...

Dzisiaj, gdy uspokojony leżę beczynn timer, tylko senne i nędzne przeczucie mówi mi o Tobie. Jestem jak uciszona woda stawu, w której odbiło się niebo z jego wicherzającymi chmurami i z jasną otchłanią lazuru. Ale jak przemija odbicie chmury w toni stawu, tak ucieka przeczucie z duszy mojej i tylko ciemność bardziej okrutna niż kiedykolwiek przenika ją aż do samego dna.

O Boże, którego stopy dotknąłem żrenicą i ustami spalonymi przez męczarnię, ukaż raz jeszcze trzeźwym oczom powszedniego dnia bytowanie Twoje.

Wyrwij z piersi przebiegłe zwątpienie i chytry rozmysł, które się unoszą w kole widnokręga, a wracają nie do mózgu, lecz do serca, i walą się w spracowane, cięższe od głazu, na podobieństwo westchnienia.

Wyrwij z serca westchnienie, które w nim leży cięższe od głazu, i daj mu odpocząć u stopy Twojej, jak w dniach płomiennych pozwoliłeś odpocząć krzykowi rozpacz y.

Ty, który mocen jesteś uczynić to, coś uczynił, wyrwij z serca niewierną myśl i wlej w nie błogosławioną potęgę ciszy i zaufania.

Niech się raz jeszcze rozraduję w miłości jednej, pospólnej z Tobą, niech wyznam na łonie Twoim krzywdę mą i niechaj zazna serce moje wiecznego spokoju na Twoim sercu, któryś jest Bóg, czyli Miłość..."

[FRAGMENT]

Ktoś aż do uduszenia, ktoś aż do ostatniego podrzutu ściska nieszczęsne serce moje żelaznymi szponami, żeby z niego krople świętości wycisnąć.

Ktoś trzyma nieskazitelną czarę onyksową i zbiera krople do czary.

Żywe, rzadko ściekające krople świętości jaśnieją w tej czarze.

Czy ta sprawa tak jest w istocie, czy to jest tylko moje nędzne, prostackie złudzenie?

Ktoś ukazuje mi, to tu, to tam, wczoraj i dziś, w całym długoletnim misterium mego życia łaskę odpuszczenia.

Ileż razy głowa moja nad samą krawędzią przepaści i mgłą upadała w ostatnim znużeniu na błogosławioną dłoń spokoju i w łasce tej właśnie dłoni spoczywała.

O dziwne, o przedziwne, o niepojęte, o niedocieczone zjawisko!

Ileż razy w długoletnim misterium mego życia jęczałem w nocy, ileż razy leżałem na ziemi, prosząc się o łaskę Oświecenia!

Tyżeś to jest — o rozpacz! — czyli tylko moje nędzne, prostackie złudzenie?

Wszystko można wysledzić spokojnym wzrokiem rozumu, wszędzie można zejść światłem nieskazitelnym logicznego wyводу. można ujrzeć jak na dłoni duszę swą istniejącą poza ciałem, bytującą okrom mózgu, lecz nie można Ciebie wysledzić światłem nieomylnego rozumu.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

1865—1940

EKSTAZA

Nie widzę, słucham cię oczyma, biała!
Nagości twojej linie i kolory
W hymn mi się jeden łączą różnowzory,
W muzykę kształtu, w pieśń twojego ciała...

Melodią jesteś i harmonią cała!
Rzucona kędyś w dalekie przestwory,

Jako przelotne świecisz meteory —
Pieśń twej piękności promienienie, pała...

Komu się zjawisz taka, pójdzie dalej
Z twarzą od światła odwróconą, senną —
Tak ci rzeźbiarze, co Wenus promienną

Niegdyś w paryjskim marmurze kowali,
Chodzili cisi, senni między ludem —
Oni widzieli cud i żyli cudem...

PRZY MORSKIM OKU

Ty martwa wodo wśród nocnej ciemnoty,
Jak ja ci twojej zazdroszczę martwoty!
Gdyby te wszystkie góry do twej fali
Razem runęły i jeszcze ciężar ich
Byłby mniej straszny niż ten, co się wali
Na pierś człowieka ciężar przeczuć złych.

Huczą nad tobą burze, martwa wodo,
Płomienną strzałą gromy toń twą bodą.
Ale najdziksza górską nawałnica
Tak nie zatarga twoich głuchych fal,
Jak duszę targa daremna tęsknica
I żal, bezbrzeżny, beznadziejny żal.

Ku głębiom twoim, martwa wodo, ścieka
Wiecznie szumiąca z urwisk stromych rzeka;
Nigdy się szum ten posępny nie zgłuszy,
Nigdy, aż zwali się granitu zrąb — —
Tak wiecznie szumi smutek w mojej duszy
Pełnymi płynąc nurtami w jej głąb.

MELODIA MGIEŁ NOCNYCH

(NAD CZARNYM STAWEM GĄSIENICOWYM)

Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
lekką z wiatrem płasajmy po przestworów głębinie...

Okrecajmy się wstęgą naokoło księżyca,
co nam ciała przezrocze tęczą blasków nasyca,
i wchłaniajmy potoków szmer, co toną w jeziorze,
i limb szumy powiewne, i w smrekowym szept borze,
pijmy kwiatów woń rzeźwą, co na zboczach gór kwitną,
dźwięczne, barwne i wonne, w głąb wzlatujmy błękitną.
Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
lekko z wiatrem płasajmy po przestworów głębinie...
Oto gwiazdę, co spada, lećmy chwycić w ramiona,
lećmy, lećmy ją żegnać, zanim spadnie i skona,
puchem mlecza się bawmy i ćmy błoną przezrocza,
i sów pierzem puszystym, co w powietrzu krąg toczą,
nietoperza ścigajmy, co po cichu tak leci
jak my same, i w nikle oplatajmy go sieci,
z szczytu na szczyt przerzucmy się jak mosty wiszące,
gwiazd promienie przybiją do skał mostów tych końce,
a wiatr na nich na chwilę uciszony odpocznie,
nim je zerwie i w płasy znów pogoni nas skocznie...

W LESIE

Wolno i sennie chodzą
po jasnym tle błękitu
złocisto-białe chmurki
z połyskiem aksamitu.

Niekiedy się zasrebrzy
pod słońca blask z ukosa
jaskółka śmigła, czarna,
sunąca przez niebiosą.

Po łące cichej, jasnej,
w srebrne objętej ramy,
przez opalowy strumień,
złote się kładą plamy.

Szmaragdem słońce błyska
na ciemnej drzew zieleni
lub przez konary rzuca
ognistych pęk promieni.

Po niebie i po lesie,
po łąk zielonych łanie
przejrzyste, zwiewne idzie
błękitne zadumanie.

[PAMIĘTAM CICHE JASNE, ŻŁOTE DNI]

Pamiętam ciche jasne, złote dni,
co mi się dzisiaj cudnym zdają snem.
bo był otwarty raj także i mnie
w dzieciństwie mem.

I czasem myślę, żem ja tylko spał,
że całe życie moje było snem — —
zbudzę się, raj ten odnajdę, com miał
w dzieciństwie mem...

[SZUKAM CIĘ — A GDY CIĘ WIDZĘ]

Szukam cię — a gdy cię widzę,
udaję, że cię nie widzę.

Kocham cię — a gdy cię spotkam,
udaję, że cię nie kocham.

Zginę przez ciebie — nim zginę,
krzyknę, że ginę przypadkiem...

Józef Jankowski

1865—1935

JESIEŃ

I

Po morzu liści
W złotej połodze,
Jak ci psalmiści,
Za duchem brodzę:

I co się w drodze
Innym nie iści,
To ja, złociściej
Rojąc, znachodzę.

Cudna jesieni,
Przedśmiertna zorzo;
Nad blask promieni,
Nad wiosną hożą,
Ciebie przelożą,
Jak ja, stęsknieni.

II

Kocham na kresie
Blasków twe kwiaty
Wino, co pnie się
U twojej szaty;

Dzięciolów czaty
W ogromnym lesie,
Ciszę, co niesie
Echo w zaświaty;

Twoje żurawie
Odlatujące,
Pustkę na stawie,
Tęskność na łące,
Tron w blasków grodzie
Tam, na zachodzie.

III

Przez obszar złoty
Cichego rżyska,
Gdzie słońce grotty
Pieszczące ciska;

Przez te siedliska
Niemej tęsknoty,
Pod two namioty
Idę, o bliska!

I jak po boju
Żołnierz sterany,
W twoje ramiona
Odnoszę rany,
Błogosławiona
Ciszo pokoju!...

IV

A gdy, co roję
I co tu święcę,
Trwogi dziecięce,
W śmierci ukoję;

Cieźką po męce
Zdjąwszy mi zbroję,
Ty, jak na ręce,
Weź duszę moję —

I nieś ją do tej
Wielkiej, znamiennej
Ciszy ku stronie,
Gdzie w blaskach złotej
Glorii promiennej
Ołtarz twój płonie!

Franciszka Arnsztajnowa
1865—1942

KIEDY RANNE WSTAJĄ ZORZE

Księżyce na łańcuchach pogasły,
lekkonogi wiatr przedświtu
w przebiegu ulice wita,
lęk mroku ścierając z twarzy
szarych kamienic.
Za węglami, przy ziemi nisko,
zdradliwie czają się cienie,
złe duchy nocy.
Miecz archanielski z pochwy
trysnął.
Dnia hasło.
Napiętych cięciw furkoty,
złote strzały.
Anielskie roty
z promiennych łuków rażą
struchlałe cienie.
Skłębiły się ciemne moce,
cofają się w popłochu.
Niebo w ogniu cale.
Poranne wstają zorze.
O Łasko! Łasko Boża!
A którzyśmy noc przetrwali,
z sidła mroku wybawieni,
Pana chwalmy!

Jan Lemański

1866—1933

STRĄCONY OKWIAT

Strącony okwiat grusz na staw nafrunął bielą,
Na skrzek i duży liść okrągły padł grązełom;
Kaczeniec żółty śpi na chabrze wód i gra mi
Błękitnych szklarek rój — rój skier nad ajerami.

Odbijam senną łódź i płynę ku topielom,
Gdzie w płasach gony ryb przezroczy nurt popielą.
Gdzie tonie runo chmur i czystość wody plami,
Gdzie szczupak lustro wód przecina pletw ostrzami.

Niekiedy wiosło z dna wywlecze kwiat kaczeńczy,
Niekiedy łodzi burt o suchy trze oczeret —
Siedzibę chmary much. Kapela muszych czered

Dogania senną łódź i długo za mną dźwięczy
Smętnawy cichy brzęk — jęczenie brzmi komarze;
Oddaję fali ster i wiosło z rąk — i marzę...

*

Artur Oppman (Or-Ot)

1867—1931

CHOĆBYŚ ZA ŻYCIA...

Choćbyś za życia zrównał się z aniołem,
Przed samym sobą nigdy nie ucieczesz.
Nie zrobisz serca lodem lub popiołem
Ani ziemskiego szczęścia się wyrzeczesz!

Namiętnych pragnień próżno się wypierać,
Próżno obłudy skrywać je spowiciem:

Jak anioł możesz marzyć — lub umierać!
Ale żyć musisz — tylko ludzkim życiem!

Szczęśliwość nasza jest jak los zawodna:
Nić taka złota — w lot się staje szarą!
Czara rozkoszy wychylona do dna
Na zawsze będzie niedopitą czarą!

Do śmierci życie zda się nam noclegiem,
Wiecznie do czegoś serce nam kołata —
I jeszcze stając nad mogiły brzegiem
Patrzym w świat inny — okiem tego świata!

Szczęście, za które spełnisz jadu czasę,
Czyni się w mgnieniu tylko szczęścia cieniem —
I od kołyski całe życie nasze
Do samej trumny wiecznym jest! — pragnieniem!...

Stanisław Przybyszewski
1868—1927

NAD FIORDEM

Wokół wiekuiście cichych, śniegiem pokrytych gór stacza noc w
czarne otchłanie swoje ciemne brzemie.

Na głębie morza rzucają skały posępne cienie, co w głuchej ciszy
strzegą grobu zapadłych słońc.

Już wspina się morze lśniącymi mgłami na krawędzie nieba, już
ścielą gwiazdy na zamilkłej toni swe blade sny; — niby drgnienie
wieczności prześlizgła się przez niebo krwawa błyskawica i spadła
w milczenie, co się wokół morza święci:

Zapomnij, serce, zapomnij!

A z kwiecia wieczności, co na śniegu pysznych gór wyrosło, ula-
tuje na ciemne morze oddech pieśni.

Niby wahająca się ręka wysuwa się z wolna cichą modlitwą na
wodę, drżącymi palcami trąca o fale, gdyby o paciorki różańca,

nad ciemną głębią rozwiesza żalosne kiry i slysze, slysze świętą
gędbę bólu:

Lat sto, a wszystko przeminie.

A święta msza morza, światło, co z jednego dna wykwita i z kie-
lichów gwiazd na powrót do dna splywa, pieśń gór, co lka w ża-
łobnym omdleniu morza, to wszystko ton jeden, jeden sen złoty,
jedno szczęście rozpaczne:

Lat sto, a wszystko przeminie.

A oto rozpościera dusza moja swe białe, burzą zwichrzone skrzy-
dła, od jednego krańca nieba do drugiego; ujęła morze w swe ra-
miona i pierś przy piersi, w rozkosznym spowiciu spoczęło morze
i dusza moja.

Stanisław Wyspiański

1869—1907

POCIECHO MOJA TY, KSIĄŻECZKO

Pociecho moja ty, książeczko,
pociecho smutna,
nad małą siedzę schylon rzeczką,
z wód igrające falą dziecko,
żał mroku skrada się zdradziecko,
nad łąkę, rzeczkę, nad mój strumień,
w duszącej mgłę nieporozumień
zapada noc okrutna.

Pociecho moja, straszna nocy,
pociecho smutna!
nad wielką siedzę schylon rzeką,
wód pędem chyżym fale cieką,
wiary potęga rośnie w mocy,
nad rzeką, łąką, nad polami,
nad borów rzeszą, nad mrokami
noc gaśnie w zorzach,
w światach, błyskach,

i słońce wstaje na przestworzach,
słoneczna moc okrutna.

Pociecho moja, dniu słoneczny,
pociecho smutna!
nad morza siedzę fal roztoczą,
wiara nade mną w niebios kręgu,
widzę te fale wód, jak biega
we sprzęgu wałów, w brył rozprzęgu
w górę się piętrzą, w doły legą,
jak nowe fale z nagła kroczą,
a jedna dola im okrutna.

Pociecho moja, księgi moje,
schylony w karty księgi patrzę,
od kart tych patrzę w wód rozwoje,
z ksiąg karty rzucam w fale twoje,
o morze, morze wód olbrzymie,
a tylko fal powrotne rzuty,
w czas wód rozgwaru, w wód skiębieniu,
na brzeg rzucają, kędy siedzę,
z ksiąg, co przepadły w zapomnieniu,
wydarte z kart tych moje imię,
nic więcej tylko własne imię.

Znikąd okrętu, znikąd łodzi,
a rośnie fala powodzi.
Ha! tam! — jest łódź — tam — ktoś — przewodzi,
tam, na dalekim kresie,
o, bliżej, bliżej, już — fala go niesie,
to nie powódź — to przypływ — wał bije,
jęk skargi — ha! mordują — orkan wyje —
Gdzie łódź?! czy fala chłonie ją okrutna?
o księgo — oczy patrzą — w wód roztoczy,
o księgo — serce — oczy,
pociecho smutna.

[WESOŁY JESTEM, WESOŁY]

Wesoły jestem, wesoły
i śmieję się do łez;

choć jesień już na poły,
kwitnący czuję bez.

Wesoły jestem, jary,
choć idą czasy burz;
widzę z otuchą wiary
kwitnących ogród róż.

Wesoły jestem, świeży...
— cóż to? na marach trup?
to ciało tylko leży,
lecz duch jak ognia słup.

Wesoły jestem, młody,
już zbywam zbytnich piór,
już idę w krąg swobody,
już słyszę gwiezdny Chór.

Już słyszę, biją dzwony
wysoko w niebios strop;
trup dawno pogrzebiony,
duch niesie pełny snop.

Ach, któryż jestem żywy,
czy ten, co leci wzwyż,
czy ten, co zmarł szczęśliwy,
ściskając w dłoni krzyż? —

Czy ten, co skrzydeł loty
przez żywot miał związane,
czy ten, co ciska groty,
o krzemień gwiazd krzesane? —

Czy ten, co legł przykryty
kirami i całunem,
czy ten, co mija szczyty
i drogę tnie piorunem? —

Czy ten, co legnie zmożon
przed świątyń własnych progiem,

czy ten, co niezatrwożon
na sąd ma stanąć z Bogiem? —

O, chcą ode mnie, chcą,
by hart był zawsze w sile,
by wciąż ich wzruszał Iza,
podniosła Iza na chwilę.

By hart był w dźwięku słów,
by jęk był pełen siły,
by dreszczem wstrząsnął znów
i żywych, i mogiły.

Lecz nie dostrzegli snadź,
żem dość już chyba gadał,
by siłę Chóru znać,
by Chór mi odpowiadał.

*

Lucjan Rydel
1870—1918

JESIENIA

Zółte listki brzoź
Dygocą, dygocą.
Bo je dzisiaj nocą
Zwarzył siwy mróz.

I padają z drzew
Jak ulewa złota,
Po ziemi je miota
Wiatru zimny wiew.

Żle tym liściom, źle,
Co zleciały z drzewa.

Wicher je rozwiewa
Na deszczu, we mgle.

Lecą z ostrym tchem
W zawieję okrutną —
Jak tym liściom smutno,
Ja najlepiej wiem...

[OD KRAKOWA CZARNY LAS]

Od Krakowa czarny las,
Nad tym lasem tęczy pas —
Ona tam daleko,
Gdzieś za siódmą rzeką,
Lecz Bóg tęczę związał nas.

Z kolorowych siedmiu smug
Most przez niebo zrobił Bóg:
Po tęczowym moście,
Aniołowie, noście
Serce moje do jej nóg.

*

Kazimiera Zawistowska
1870—1902

WIECZOREM

Z tęczy i ze krwi chmury lunę plotą,
Niebo się krasi bajecznymi kwiaty —
Płyną obłoczne purpury, granaty,
Fiolety wstęgą przetykane złotą.

I cała ziemia zdaje się pieszczotą,
Utkaną z kwiatów, słońca i uśmiechu.

I cała ziemia zdaje się bez grzechu,
Jedną olbrzymią miłosną tęsknotą.

Więc wśród tych blasków, co się złotem jarzą,
Ramiona w przestrzeń gdzieś szląc uścisk miękko.
I na pierś czyjąś chce się upaść twarzą,

I otoczonym być kochaną ręką —
I z ust spragnionych wszystkie przelać skargi
W czyjeś kochane, czyjeś słodkie wargi.

[CHCIAŁABYM]

Chciałabym, z tobą poszedłszy w zaświaty,
Wtulić się w jasność jakiejś białej chaty
I wszystkie słońcu skradzione uśmiechy
Wpleść w miękkie złoto jej żytnianej strzechy;
I w takiej chacie, odciętej od świata,
Pojąc się ciszą, rozlaną dokoła,
I patrząc co dzień na wstające zorze,
Czuć w duszy własnej to Królestwo Boże
Wielkiej miłości — i czuć przy swej głowie
Twą głowę piękną jak młodość i zdrowie...
I zapomniawszy, czym wpierw było życie,
W zaczarowanej swej duszy błękieć
Prząc z nieskończonej kądzieli Wieczności
Nić promienistą Wiary i Miłości.

*

Zdzisław Dębicki

1871—1931

DOM

Sielskie-anielskie dzieciństwo moje,
Bielone wapnem ciche pokoje,

Skrzypiące wiecznie stare podłogi,
Małe okienka, zapadłe progi...

Zblakłe mahonie po kątach mrące,
Smugi słoneczne, pyłem drgające,
W szerniałych ramach wąskie zwierciadła,
Na które czasu szara mgła padła...

Tuż przed kominkiem wielkie fotele,
Moich dziecięcych lat przyjaciele,
Niedźwiedzia skóra, rogi jelenie
I słodkie duszy rozleniwienie...

Na ścianach niskich angielskie sztychy,
Zapach starości, pół-sen przecichy,
Pół-jawa, której skroś tajemnicę
Dopiero dzisiaj widzą źrenice...

W OGRODZIE

Krzaki agrestu, truskawek grzędy...
Ilem się razy skradał tamtędy,
Aby się w malin zaszyć gęstwinie.
Nim skwar południa letniego minie.

Miedzy wysmukłe koprów badyle
Biegałem chwytac białe motyle,
Żywicę lepka zbierać z czereśni
I żuć ją w ustach jak ludzie leśni...

Pod cieniem starej leżac jabłoni,
Patrzyłem w obłok, który wiatr goni,
Lub zasluchany w szumiącą gruszę,
W szumie jej liści gubiłem duszę...

A jak marzenia słodka kapela
Grała mi w górze muzyka pszczela,
I w kraj się zmieniał, cudem przedziwny,
W słońcu stojący ogród warzywny...

Mamert Wikszemski

1872—1908

[GASNĄ GWIAZDY ROZTOPIONE W FALI]

Gasną gwiazdy roztopione w fali.
Sternik głowę na ramiona składa.
Była cicha noc! I fal gromada
Jeszcze cuda białe opowiada.
Nie na próżność do zorzy stali.

Niedaremnie z zaświatowej dali
Na powieki cień liliowy pada,
Biała ręka skrywa nagle drżenie.
W bezdeń wód umarłe toną cienie.
Nie na próżność do zorzy stali.

Edward Słowski

1872—1926

OJCZYŻNA

1

Przehandlowaliśmy na nic
swój znak i graniczne kopce —
i dziś dla nas nie ma granic,
i swoim jest wszystko obce.

Takeś wyrosła nam ślicznie
i takeś się rozszerzyła
bezzbrojnie i bezgranicznie,
serdeczna ojczyzno miła!

Rozsiadłaś się w obcych grodach,
ty polna, rolna i wiejska,

we krwi kapana i w miodach,
rycerska i kołodziejska.

Rozsiadłaś się w obcych grodach,
na świata wielkiej połowie —
o twoich głodach i chłódach
nikt nie wie, nikt się nie dowie.

Nikt się nie wzruszy do płaczu,
kiedy zaśpiewa kto czasem
o tym żołnierzu tułaczu,
co chodził borem i lasem.

Bo dzisiaj ty przebogata,
bezmiedzna i bezgraniczna,
ojczyzno z połowy świata,
wszak jesteś wielojęzyczna.

Ci mówią tak, ci inaczej —
po włosku i po mongolsku,
więc któż zrozumie, co znaczy
żołnierska piosnka po polsku.

Nie rozumieją — i dobrze!
Co komu do naszych głodów,
co komu, że kiedyś chrobrze
szliśmy na czele narodów.

Dziś, chociaż twych bohaterskich
rapsodów nie zna nikt prawie,
na strzępach płaszców żołnierskich
ty jeszcze pióra masz pawie.

A że u ciebie, jak w szopce,
miast dźwięku szabel — dźwięk szklanicy,
to spytaj, gdzie są te kopce,
co ongi strzegły twych granic.

2

Wędruję gdzieś borem, lasem
I z głodu przymieram czasem.

Dalekim wciąż idę krajem,
nad Tybrem czy nad Dunajem.

Przez lotne wlokę się piaski,
żołnierzyk ja z bożej łaski,

znaczony na piersiach blizną
za ciebie, miła ojczyzno!

Nad Tybrem czy nad Dunajem
ty dla mnie kwiecisz się majem,

na moje weselne gody
pod lipą gdzieś sycisz miody —

i matką tyś mi, i swachną,
choć skiby two grobem pachną.

3

O ziemio, ojczyzno moja,
ojczyzno bez miedzy, bez granic,
stąpiła się moja zbroja
i odzież zdarła się na nic.

Z dalekich wracam dziś szlaków
znad Tybru czy znad Dunaju,
ojczyzno wędrownych ptaków,
co wiecznie są na wyraju!

Do twego łona się garnę,
ty matko moja i swachno!
two skiby mokre i czarne
tak pachną! tak grobem pachną!

[1910]

TA, CO NIE ZGINEŁA...

1

Rozdzielił nas, mój bracie,
zły los i trzyma straż —

w dwóch wrogich sobie szanćach
patrzemy śmierci w twarz.

W okopach pełnych jęku,
wysłuchani w armat huk,
stoimy na wprost siebie —
ja — wróg twój, ty — mój wróg!

Las płacze, ziemia płacze,
świat cały w ogniu drży...
W dwóch wrogich sobie szanćach
stoimy ja i ty.

2

Zaledwie wczesnym rankiem
armaty zaczną grać,
ty świstem kul morderczym
o sobie dajesz znać.

Na nasze niskie szanće
szrapnelów rzucasz grad
i wołasz mnie, i mówisz: —
— To ja, twój brat... twój brat! —

Las płacze, ziemia płacze,
w pożarach stoi świat,
a ty wciąż mówisz do mnie: —
— To ja, twój brat... twój brat! —

3

O, nie myśl o mnie, bracie,
w śmiertelny idąc bój
i w ogniu moich strzałów,
jak rycerz, mężnie stój!

A gdy mnie z dala ujrzysz,
od razu bierz na cel
i do polskiego serca
niemiecką kulą strzel.

Bo wciąż na jawie widzę
i co noc mi się śni,
że ta, CO NIE ZGINEŁA,
wyrośnie z naszej krwi.

We wrześniu 1914 r.

KIEDY ZGINE...

Kiedy zginę, może przyśnią się tobie
siwe oczy zabitego żołnierza,
może cień mój ujrzysz w lustrze przy sobie.
może głos mój poznasz w szepcie pacierza.

Kiedy zginę, może koń mój bułany
ciemną nocką do wrót twoich przybieży,
strząśnie szrony z ogrodowej altany
i kopytem pod twym oknem uderzy.

Skoczysz ze snu... — Co się stało, mój Boże! —
Wyjrzysz oknem i wypadniesz z komory.
— O mój miły, takie zimno na dworze!
Gdzie ty jesteś? Czyś ty ranny, czy chory? —

Zarzy koń mój, skoczy na bok lekliwie...
— Ty mnie nie gładź swoją ręką pieszczoną,
ty mnie nie gładź, bo na piersi i grzywie
mam krew jego, mam krew jego czerwoną.

— Jezus Maria! — krzykniesz we łzach i trwodze —
krew czerwona, krew czerwona jak róże.
Boże mogił, Boże krzyżów przy drodze,
czemuś dał mu ginąć w obcym mundurze? —

Zarzy koń mój, nogą w ziemię uderzy,
jęknie ziemia od Warszawy po Kraków,
wstaną z grobów cienie śpiących żołnierzy,
wielkie pułki nieźrównanych junaków.

Wstaną z grobów gdzieś znad Warty, znad Bzury
i głos rzucą: — Bóg się o nas zatrwożył

i na wszystkie te niepolskie mundury
polską ziemię, polską ziemię położył.

14 grudnia 1914 r.

*

Stanisław Korab-Brzozowski
1873—1901

PRÓŻNIA

Drzewo samotne, obnażone,
Podnosi chude swe ramiona.
Rozpaczy hymny śle chropawe
Do stalowego nieba próżni.

Pod drzewem stoi krzyż zmurszały,
Na nim rozpięty Chrystus kona,
Wznosząc swe oczy beznadziejne
Do stalowego nieba próżni.

Pod krzyżem dusza ma cierpiąca
Z otchłani czarnej swej nicości
Wznosi pragnienia obłąkane
Do stalowego nieba próżni.

Tadeusz Miciński
1873—1918

BĄDŹ ZDROWA...

Bądź zdrowa! [jak dziwnie brzmi dzwon!]
Bądź zdrowa! [leca liście z drzewa...]

Bądź zdrowa! [miłość jest jak zgon...]
 Bądź zdrowa! [wiatr złowrogi śpiewa...]

— Już nigdy!

Rwie serce twój płacz!

Wydarł się z piersi niespodziewanie
 — żegnam cię — trzeba — i Ty Boże, racz
 — litości!... —

W konie!... Chryste Panie.

Maryla Wolska
 1873—1930

WIECZORNICA

Rozpalili na kominie,
 Zaśpiewali jak do snu,
 Pieśń się winie, nie się winie,
 Z dawnych czasów, z motków lnu...

Pieśń witania, pieśń rozłąki,
 Niby uśmiech — niby szloch.
 Zabrzęczały suche strąki,
 Prząść nam nici, łuszczyć groch...

Popod przyzby, popod ściany
 W białym czechle chodzi strach,
 Cień włóczębny, niewołany,
 Staje cicho w niskich drzwiach...

Rozsypali na przetaki
 Śnieżnobiały ptasi puch;
 Chciałby zdrzemnąć jaki taki,
 Lecz pieśń czuwa — czuwa duch!

Rozpalili na kominie,
 Zaśpiewali jak do snu,

Pieśń się winie, nie się winie
Z dawnych czasów, z motków lnu.

PRELUD

Noc... Deszcz ustał wiosenny... Mokrych bżów woń świeża
Dymi z sennych ogrodów... W pierś sercem bogatą
Fala nurtów tajemnych przyplywem uderza —
Okwita wiosna krótka... mija... Idzie lato:
Noc czekania, powagą i mgłami osnuta,
Gwiazdami lśnią wilgotne szafirów bezbrzeża
I milczenie wokół, niby w przeddzień święta,
I czuję — że najwyższa życia mego nuta
Jeszcze nie wzięta...

SZCZYTOM SKOLSKIM

Wiele zapomnę... Lecz i w życiu wtórem,
Gdy myśl człowiecza już na bożą czas ma,
Za tym rodzonym moim gór konturem
Zatęsknię... Modre ich przypomnę pasma,
Każde jastrzębich skrzydeł odemknięcie,
Każde czerwone ognisko pastusze
I czarne po nich na łąkach pieczęcie,
I ziół oddechy, słodkie jako żadne!

Choć mi tam Pan Bóg ulaskawi duszę,
Tęknota ciężka, choć bez krwi i ciała,
Zawsze jak kamień będzie w dół leciała.
Póki na lasu mego dno nie padnę,
Póki nie wrócę, Bóg wie z jak wysoka,
Napić się wody z mojego potoka!

Nigdy jej, nigdy do woli nie piła!

Niech wichru smolne, surowe podmuchy,
Co w sercu nasion nawiewały siła,
Znów mnie oblecą! Siedmioma łańcuchy
Zakujcież wy mnie znów umiłowane,

Co się dróg do was nigdy nie oduczę,
 Za wrót siedmiorgiem, na trzy tajne spusty.
 Na żurawiane zamknijcie mnie klucze,
 Do stóp dziś waszych znów przypadam usty —

Bom wasza była i wasza zostanę!

*

Stanisław Wyrzykowski
 1873—1949

[ŚNIJ, DUMNE SERCE ME!]

Snij, dumne serce me! Snów twoich złotą łódź
 Po ciemnych głębiach mórz złowieszcza gwiazda wodzi.
 Skrą błędną w mrokach tleć, skry błędne z siebie snuć,
 To los twój, serce me, i los twej złotej łodzi.

*

Tadeusz Żeleński (Boy)
 1874—1941

KAPRYS

Ach, niech się święci ta godzina,
 W której twój kaprys poczał wic
 Sympatii naszej złotą nić,
 Po stokroć moja ty jedyna...

O chwilo, słodka chwilo, stój,
 O chwilo, słodka chwilo, stój,
 Błogosławiony kaprys twój...

Jeżeli potrwa dwa tygodnie,
Cóż pozostanie po nim, coś?
Prócz zamyślenia dwojga dusz,
Co sen miniony śnią łagodnie...

O wspomnień, słodkich wspomnień rój.
O wspomnień, słodkich wspomnień rój —
Błogosławiony kaprys twój...

Jeżeli potrwa trzy miesiące,
Ach, to już jest drażliwsza rzecz:
Rozłaki ból gnającej precz
I lzy okrutne, lzy piekące...

Nim z ocz mych tryśnie gorzki zdrój,
Nim z ocz mych tryśnie gorzki zdrój,
Błogosławiony kaprys twój...

Jeżeli potrwa, och, pół roku,
Nawet mi myśleć o tym strach:
W twe oczy z drżeniem patrzę, ach,
Mego szukając w nich wyroku...

O, snuj się, nitko złota, snuj,
O chwilo, słodka chwilo, stój —
Błogosławiony kaprys twój...

*

Maria Komornicka
1876—[1949]

MAJ

W tajniach ogrodu z daleka
Kukułka wabi w fale
Zielone —

Chodź — śpiewa — życie ucieka
W majowym szale,
Śmierć jak kochanka cię czeka
Z wieńcem na głowie.
Chodź do mnie, w cichej dąbrowie,
W rozwianym, pachnącym świetle
Zielonych liści
Sen ci się ziści
Przedziwny —
Cze-ka! cze-ka! cze-ka!

* * *

Odbiję łódkę od brzegu —
Popłynę
Między toń i niebo sine,
W głębinę
Widnokręgów — —
Chwycę się promieni w biegu
Słonecznych —
Szlakiem dróg w szafirze mlecznych
Popłynę —

Oderwę stopy od ziemi —
Polecę
Łukami nieba jasnymi,
Co świecą
Tęczami,
W ślad za gwiazdami złotymi,
Ze łzami
Zachwytu, szczęścia i żalu.
Polecę.

*

Wincenty Korab-Brzozowski
1877—1941

[NA MOIM CZOLE]

Na moim czole jako na kamiennej płycie
Duchowa, niewidzialna ręka światłem pisze
Przerazające słowa: Tu samotne życie.

I czuję, że za chwilę pograżę się w ciszę,
A zmysły moje spadną w głębokie letargi:
Duszą pomiędzy czasem a wiecznością wiszę...

Tutaj samotne życie. O wy, moje wargi!
Nim się dokona napis ten, hymn pożegnania
Śpiewajcie światu — niechaj lkają wasze skargi!

Tutaj samotne życie. O, wszystkie kochania,
Zwycięstwa, klęski, smutek, wesele na przemian...
Wszystko już przeszło! — Idę w nieznane wygnania...

A w swoim łonie czyli zachowam dla ziemian
Miłość albo nienawiść? światłości lub cienie?
O, jakie srogie dzieje są duchowych przemian!

Widzę, jako znikają zachodnie promienie,
Słyszę, jak wstają nowe słońca na błękicie...
Lecz słowa me padają w Głębię i Milczenie...

Napis duchów świetlany: Tu samotne życie.

Włodzimierz Perzyński

1877—1930

WIZJA

Mojej Matki zapłakane oczy
Patrzą na mnie z beznadziejną trwogą,
Słyszę głos jej — głos, co we krwi broczy:
„Ja już nie mam na świecie nikogo”...

Przez otchłanie, przez góry i morza
Idzie za mną jak echo tułacz.
Hen, na życia mojego bezdroża —
Idzie za mną jak echo i płacze...

Zdaje mi się czasami w noc ciemną,
Że jest przy mnie, smutna, zapłakana:
Że pochyla się cicho nade mną,
I już usnąć nie mogę do rana.

Jak szaleniec w mrok wyciągam dłonie
I odpycham jej wizję od siebie,
Tę twarz bładą w cierniowej koronie
Od łez lśniącej jak rój gwiazd na niebie.

PODZIĘKOWANIE

Serdecznie ci dziękuję, stary,
A toż ja wylem jak pies z bólu,
Serce me kładło się na mary,
A tyś je wskrzesił, siwy królu.

I dzisiaj mogę pójść bez trwogi
Na naszych snów prześnionych cmentarz,
Wrócić na zapomniane drogi
Z cichym zaklęciem: Czy pamiętasz?

Bo choć na smutnym tym spacerze
Wiatr wspomnień z lekka duszę muśnie,

Toć to znów — snu mi nie odbierze...
Żal, jeśli ocknie się, wnet uśnie.

Czas pocziwina zrobił swoje:
Drogę oczyścił, wymiółł ciernie,
Obciął zawiedłych snów powoje
I to nie byle jak, misternie.

Serdecznie ci dziękuję, stary,
Prawda, żem duszę miał upartą,
Kochała swych urojeń czary,
Mimo żeś szeptał wciąż: „Nie warto.”

Ha, zapomniałem na śmierć o tem,
Na co się często serce żali,
Że mur nietrudno rozbić młotem,
Lecz nikt go czaszką nie rozwali.

I obłąkało mię cierpienie,
Wylem jak pies, nie tracąc wiary...
Dzisiaj inaczej te sny cenię...
Serdecznie ci dziękuję, stary!

*

Józef Jedlicz
1878—1955

TO NIE CUD...

To nie cud śmiać się w szczęściu... Cud nad cudy
Uśmiech na ustach mieć, gdy rana boli —
Wśród śmierci luną życia zdumieć ludy
I rósć, i mocą olbrzymieć w niewoli!

To nie cud w mocy grozić... Cud nad cudy
W nędzach niewoli świata grozić duchem!

W męczarni stworzyć wielkie szczęście zludy
I żyć — i w niebo wylatać z łańcuchem!...

Leopold Staff

1878—1957

IDZIEMY

Idziemy drogą kamienistą, twardą,
I bezsłoneczny mamy strop nad głową,
I piorunowych chmur groźbę złowrogą,
I usta śpiewne cichych modlitw mową,
Duszę miłością sinych dali hardą
I głazy ostre, krwawiące pod nogą.
Gdy głaz krwią twojej stopy się ubroczy,
Pomnij, że jeszcze są chorzy i ślepce,
Dla których nie lśni droga w Tajni Synaj.
Ze ci czuć dano ból dróg, które depce
Orszak wybrańców, co samotnie kroczy:
Schyl skroń, ucałuj głaz, lecz nie przeklinaj.

ZWYCIĘZCA

Bez miecza i bez tarczy, nagimi ramiony
Do stóp sobie rzuciłem świat pokorną bryłą!
Zwycięstwo majestatem róż mą skroń owiło
I oto mit, szaleństwem mocy mej wcielony.

Tryumfem grzmi me serce jak świąteczne dzwony!
Wszeczmoc woli mej żyje! Dla rąk wrących siłą
Zaden czyn już nie został! Wszystko się spełniło!
I z dumą na swojego dzieła patrzę plony...

Zabijam swe tęsknoty. Spełniły podniebne
Zadanie przewodników... Już mi niepotrzebne...
Zmogłem wszystko, na wszystkim postawiłem nogę.

Jam jeden niezwalczony został: więc sposobie
Teraz potęgę swoją całą przeciw sobie,
By nie było nic, czego zwyciężyć nie mogę...

DO GWIAZD

O gwiazdy boże,
Ziarna niebieskich żniw,
Które z swych grzyw
Strząsa snów zboże!
Gwiazd morze!
O kwiaty nocnych niw,
Tajne jak dziw,
Bezdroże.

O gwiazdy święte,
Skowronki bożych pól,
W niemy śpiew ról
Obłocznych wklęte!
Ponętę
Miodu z was pije ból,
O pszczoły w ul
Nieb wzięte.

O gwiazd żrenice
Patrzące w duszy toń!
Wam ślą swą woń
Serc kadzielnice!
Zywice
Marzeń — owiały skroń,
Wznosząc w snów błoń
Tęsknicę...

JAK TO BYĆ MOŻE?

Ty nie wiesz o tem,
Ze kocham ciebie?
Czystszym łśni złotem
Słońce na niebie.

Bór szumi słodziej;
Dał mniej daleka;
Cień milej chłodzi;
Mniej piecze spieka.

Gwiazdy są bliżej
Nocą w lazurze,
Rzeka mknie chyżej,
Wonniej tchną róże.

Słowik w gęstwinie
Śpiewa goręcej,
W wodnej głębinie
Nieba jest więcej.

Powiewy żoną
Pieściwszym lotem,
Ty jedna jeno
Nic nie wiesz o tem?

Jak to być może?
O Boże, Boże...

KONANIE

Łzy! Płacze!
O was śpiewna
Rzeka
W dal wieści
Nie poniesie!
Tułacze
Sny! Noc pewna

Czeka,
Upieści
Was w bezkresie.
Poloty,
Którym skrzydła
Zwichły
Wichury,
Zgonu posły!
Tęsknoty!
Już wam siła
Rychły,
Ponury
Zgon przyniosły!
Duch dyszy
W ręce,
Nim w mrok dotrze.
Z dna wstaje
Niemoc głucha.
O ciszy!
W ręce
Twe najśodsze
Oddaje
Swego ducha...

UPOJENIE

Wśród kwiatów, jak wśród dobrych i szczęśliwych myśli,
Olśniony pól wiosennych złotym widowiskiem,
Wyciągam ręce, jakbym chciał objąć uściskiem
Ziemię, która się modrym widnokręgiem kryśli.

Wonie kwiatów sprzysięgły się najśodszy spiskiem,
By dusza ma upiła się rozkoszniej niśli
Lotem ptacy, co w niebie błękitnym zawiśli,
Sławiąc radość piosennym zachwytu wytryskiem.

Porwała się, porwała dusza ma w niebiosy,
Szybuje, krąży wiram, szaleje i śpiewa,
Wielbiąc kwiaty, wiatr, miłość, dał, uśmiech, deszcz rosy:

Aż osłabła z rozkoszy spada i omdlewa
Wśród kwiatów, kędy leżę w boskim śnie na jawie
I szczęśliwy jak plama słoneczna na trawie.

OGRÓD PRZEDZIWNY

W przedziwnym mieszkam ogrodzie,
Gdzie żyją kwiaty i dzieci
I gdzie po słońca zachodzie
Uśmiech nam z oczu świeci.

Wodotrysk bije tu dziwny,
Co śpiewa jak śmiech i łkanie:
Krzew nad nim rośnie oliwny,
Cichy jak pojednanie.

Różom, co cały rok wiernie
Kwitną i słodycz ślą woni,
Obwiązujemy lnem ciernie,
By nie raniły nam dłoni.

Zywim rój ptaków, co budzi
Ze snu nas z rannym powiewem,
Ucząc nas iść między ludzi
Z dobrą nowiną i śpiewem.

I mamy ule bartnicze,
Co każą w pszczoł nam iść ślady
I zbierać jeno słodycze
Z kwiatów, co kryją i jady.

I pielęgnuję murawę,
Plewiąc z niej chwasty i osty,
By każdy, patrząc na trawę,
Duszą jak trawa był prosty.

RANEK NAD MORZEM

Dziewicze słońce młode
Z perłowych wstało morz,

Rumieniać srebrną wodę
Blaskiem podwodnych róż.

Jeszcze wiew świeży ranka
Nie otarł z trawy ros,
Z łąk pachnie macierzanka,
A z pól wąsaty kłos.

Śmieją się zewsząd oczy
Dziecinnych, czystych ziół,
W powietrznej drżą przeźroczy
Radosne brzęki pszczoł.

Wysmukłe winnic pnące
Tanecznie schodzą z gór,
A pieśni im skowrończe
Z pogodnych dzwonią chmur.

Na brzeźnych skał manowce,
Skryte kępami drzew,
Wygania pasterz owce
I w błękit rzuca śpiew.

Snadź się bożkowie leśni
W pomarańcz skryli sad...
Na ziemi zda się wcześniej
O trzy tysiące lat.

KOCHAĆ I TRACIĆ...

Kochać i tracić, pragnąć i żałować,
Padać boleśnie i znów się podnosić,
Krzyzczeć tęsknocie „Precz!” i błagać „Prowadź!”
Oto jest życie: nic, a jakże dosyć...

Zbiegać za jednym klejnotem pustynie,
Iść w toń za perłą o cudu urodzie,
Ażeby po nas zostały jedynie
Ślady na piasku i kręgi na wodzie.

WICHR SZALAŁ W NOCY...

Wichr szalał w nocy, a gdym wyszedł rano,
Pod niebem bez promieni
Ujrzałem ziemię liśćmi zasłaną,
Przepychem twym, jesieni.

Jak żniwo życia mego, czar twej krasy
Dany na łup zniszczeniu
I nagle, czarne sterczą w niebo lasy
W zadumie i w milczeniu.

Patrzac, jak zimna zgryza im ulewa
wczorajszy skarb bogaty,
Bądźcie, me serce i duszo, jak drzewa,
Wznioślejsze od swej straty.

NIC MI, ŚWIECIE...

Nic mi, świecie, piękności twej zmącić niezdolne!
Błogosławione, które wydało mnie, plemię.
Patrzę na gwiazdy górne i na kwiaty polne
I w oczach swych jednoczę i niebo, i ziemię.

Choć danyś mi jest jeno na krótki ciąg godzin,
Cień śmierci mojej duszy nie straszy weselnej.
Przez wieczność już nie było mnie przed dniem narodzin,
A mędrzec dawno uczył mnie, żeś jest śmiertelny.

PIOSNKA DZIĘKCZYNNA

Jakże Cię wielbić muszę,
Jakże Cię kochać bardzo,
Ześ dał mi, Panie, duszę,
Chociaż nią ludzie gardzą.

Jakżem wyrazić w stanie
Dzięk Tobie tysiąckrotny,

Ześ stworzył miłość, Panie,
Choć żyję tak samotny.

Chwałę Twą śpiewa bicie
Serca w mej piersi głębi,
Ześ dał mi krótkie życie,
Które śmierć wieczna zgłębi.

ZŁOTA ELEGIA

Gdzie puchar złoty, co równie przekipia
Złocistym winem jak ty złotem krasy,
O ziemio, którą czar-jesień usypia,
Z twoimi w złoto zmienionymi lasy?

Kwitnąć i rodzić, i po bujnym plonie
Ginać w nadmiernym piękności przepychu:
O pożądany żywocie i zgonie!
Bądź jej podobien, duszy mej kielichu!

O ziemio, matko i nauczycielko,
Tak skromna wiosną! Dopiero u końca,
Który uboży inną istność wszelką,
Stajesz się świetną, złotą siostrą słońca.

Błogosławiona niechaj będzie siła,
Tajemna płodnej twórczości mistrzyni,
Która trud męki i pot krwawy zsyla,
Jeśli żywota kres tak pięknym czyni.

Niech giną żmudnych moich dni szeregi
I serce moje z swą cudu tęsknotą,
Jeżeli w ciszach jesiennej elegii
Ma po nim zostać li błękit i złoto.

Krasą cię darzy miłość, co w swą pieczę,
O ziemio, wzięła moce twego łona.
Niech jak ty piękne będzie serce człecze,
Co czyni jako ty: kocha i kona..

JESIEŃ

I

W dżdżu, w szczerym polu,
W jesiennym dreszczu,
Drzewko mrze z bólu...

O zimny deszczu!

Wiatr drze mu liście
W strzępy najlichsze
I smaga w słońcu...

O srogi wichrze!

Po niebie chmury
Skłębione pędzą
W grozie ponurej...

O straszna nędzo!

II

Uwiedły liść,
Odlotny ptak,
Błękitny szron.

Gdzie spojrzeć, iść:
Zagłady znak,
Sen, glusza, zgon.

Mróz, siwy tkacz,
Błóń osnuł, gaj
W mgły, zwłoki tęcz.

O wietrze, płacz!
O duszo, łkaj!
O serce, jęcz!

O MOJE SZARE DNI...

O moje szare dni bez słońca!
O me dni puste bez uśmiechu!
Dojdziecie kiedyś też do końca,
Chociaż powoli, bez pośpiechu.

Jednak, gdy oczy już odwrócę,
By spojrzeć wstecz po lat ugorze,
Sercem i po was się zasmucę
I we łzach do snu się położę.

[ODCHODZĄCEGO DNIA CHWAŁA CODZIENNA]

Odchodzącego dnia chwala codzienna
Ma siłę twórczą w widnej na błękicie
Nadziei Jutra, która jest niezmienna
I w Bogu wiecznie rozpoczyna życie.

Przyciosa chwila pogodna zachodu.
Na nieskalanie czystym tle lazuru
Jedyny obłok lśni, równy od spodu,
W górze kłębiący się falą konturu.

Jak marmurowy kształt śpiącego Boga,
Który, w lenistwie błogiego znużenia,
W nieskończoności modrego rozłoga,
Spoczął po sześciu zmudnych dniach Stworzenia.

Do niego modlę się. Niedosięg nieba
I cisza zmierzchu, która wszystko złości,
Każą mi mówić tylko to, co trzeba,
W obliczu śmierci i Boga dobroci.

Serce pożąda li jednego kęsu
Chleba Miłości, który jest mi dany,
I dziś już słowo „Szczęście” nie ma sensu,
Kiedy o szczęściu sen jest zapomniany.

Rana od strzały w piersi, wszystkim jawna,
Czy rana w sercu, której nikt nie wyzna,

Z dawna doznane, uleczone z dawna,
Zniknęły do cna i pobladła blizna.

Jest jednak, Panie, jeszcze pamięć chwili,
Gdy nieść kazaleś coś, co spadło z ramion.
Kamień? A może pamięć już się myli?
Skrzydła? A może duch złudą omamion?

Ty wiesz, o Panie! Nie jestem subtelny,
Nie umiem włosą rozszczepiać na czworo,
Ale wie duch mój, że jest nieśmiertelny
I że płomienie wieczności w nim gora.

Trawy, którymi wiatr cichy kolebie,
Śmieją się ze mnie, wiedzące i zdrowe,
Żem wieczność w Tobie odpychał od siebie,
Jakbym chciał duszę swą skrócić o głowę.

Wszystko się śmieje ze mnie, że, Twą chwałę
Pragnąc poniżyć, rozwiać w ulud dymie,
Pisałem z głupią pychą przez b małe
Wielkie potężne Twoje, Boga, imię.

Szukałem Ciebie w chmurach, na niebiosach
I na tej niskiej, pełnej grobów glebie
I dzisiaj widzę, w radosnych łez rosach,
Że Bóg był bliższy mnie niż ja sam siebie.

I wiem to jedno, że gdy mnie ułożą
Na sen wieczysty, żmudnego pielgrzyma,
Natenczas ujrzę wieczną światłość Bożą
Zamkniętymi na wieki oczyma.

[PANIE, KTÓREGO WSZECHMOC WSZYSTKO MOŻE!]

Panie, którego wszechmoc wszystko może!
O, wejrzyj na to piwniczne więzienie,
Gdzie grzech i wyrzut, wino i sumienie
Kryją przed sobą w kątach krwawe noże!

Wejrzyj na gorzkie to szpitalne łożo,
 Kędy gorączką trawione cierpienie
 Jękiem majaki płoszy i widm cienie,
 Które po ścianach pełzną w zmierzchu porze!

Wejrzyj na straszny ten dom obłąkańców,
 Kędy wirują w szale dzikich tańców,
 Mdlejąc znużeniem, święci i opryski,

Mędracy i błazny, sędzie i morderce,
 Nagie hetery i pobożne mniszki:
 Wejrzyj na ciemne moje, nędzne serce!

[ZACHODNIA ZORZA NIEBOSKŁONU]

Zachodnia zorza nieboskłonu
 Ozlaca pola, drogi, rowy,
 Jakby spiżowy odgłos dzwonu
 Oblekał ziemię w blask spiżowy.

Na wzgórzu, kędy do połowy
 Cień objął z dołu ściern zagonu,
 Świecą ognistą sierścią krowy,
 Jak duże rude liście klonu.

Jak słodka cisza z niebios spływa!
 Jak świat jest prosty w świetle Twojem,
 Panie, jak koi i ośmiela!

Z wielką ufnością i spokojem
 Serce me w Tobie odpoczywa,
 Jako dłoń w dłoni przyjaciela.

[DALEKO PÓJDE, Z DALEKA WRÓCĘ]

Daleko pójdę, z daleka wrócę,
 Dokąd ja pójdę i wrócę skąd?

Zdobędę wszystko, gdy wszystko rzucę,
Odzyskam bezmiar, straciwszy kąć.

Ból swój ucieszę, żalność odsmucę,
Śmiechem powitam wygnania łąd!
Daleko pójdę, z daleka wrócę:
Dokąd ja pójdę i wrócę skąd?

AVE, AURORA!

Dźwigaj się, serce! Nocnych niebios ciemie,
Gniotące drętwym snem ciebie i ziemię,
Pod pierwszym mieczem brzasku, co promiennie
Błysnął — jak wroga czarny kask
Rozpęka...

Możne, mające mroków klęskę za tło,
Witaj w tryumfie, Słońce! Słońce! Światło!
Jak pacierz, chociaż to samo codziennie,
Codziennies nowe! Pod twój blask
Duch klęka...

Chwalcie je, łąki, góry i obłoki,
Śpiewajcie, ptaki, drzewa i potoki,
I ty, me serce, nieś pieśń swoją w lennie,
Bo oto wchodzi pełna łąsk
Jutrzenka...

WIDOK ZE WZGÓRZA

Jesień wspomnienia tka młodości.
W błękitie obłok srebrny płynie,
Widmowy jak myśl o nicości.
Czyżem to życie śnił jedynie?

Patrzę na złote pola, gaje
Spowite w spokój, skarb najrzadszy,
I wszystko większe w krąg się zdaje,
Jak gdy na świat przez łyżę się patrzy.

POWROTY

Kiedy wracasz po latach niewiedzy i biedy,
Wyniósłszy w świat o świecie młodość i nadzieję,
Wchodzisz z płonem w domowy próg dopiero wtedy,
Gdy mądrością wieczoru niebo się starzeje.

I gdy cię cisza wczasów wita upragniona,
Takie jest spustoszenie w twem sercu tułaczem,
Że nawet radość bierze cię w swoje ramiona
Z płaczem.

Bolesław Leśmian

1878—1937

ŻOŁNIERZ

Wrócił żołnierz na wiosnę z wojennej wyprawy,
Ale bardzo niemrawy i bardzo koślawy.

Kula go tak schłostała po nogach i bokach,
Że nie mógł iść inaczej, jak tylko w podskokach.

Stał się smutku wesoikiem, skoczkiem swej niedoli,
Śmieszył ludzi tym bólem, co tak skacząc boli.

Śmieszył skargi hołubcem i żalu wyrwasem,
I żmudnego cierpienia nagłym wywijasem.

Zwłókł się do swej chałupy: — „Idź precz, popod płoty.
Niepotrzebny nam skoczek w polu do roboty!”

Pobiegł do swego kuma, co w kościele dzwonił,
Ramionami, biodrami, wszystką mocą ciała!

Podreptał do kochanki, a ta się zaśmiała
Ramionami, biodrami i, wszystką mocą ciała!

— „Z takim w łożu drygałą mam tańczyć do śmierci?
Ciała ledwo ćwierć miary, a skoków — trzy ćwierci!

Ani myślę ci dotrwać w takim niedopłásie!
Ani myślę wargami sypiać na twym wąsie!

Zanadtoś mi wyskoczny do nieba na przelaj!
Idźże sobie gdziekolwiek i nie kluj, i nie łaj!"

Więc poszedł do figury, co stała przy drodze:
— „Chryste, na wskroś sosnowy, a zamysł się srodze!

Nie wiem, czyja cię ręka ciosała wyśmiewna,
Lecz to wiem — że skąpiła urody i drewna.

Masz kalekie kolana i kalekie nogi,
Pewno skaczesz miast chodzić, unikając drogi?

Taki z ciebie chudzina, takie nic z obłoków,
Że mi będziesz dobranym towarzyszem skoków."

Chrystus, słysząc te słowa, zsunął się na ziemię —
Ów, co Boga wyciosał, bity bywał w ciemiej! —

Sosnowymi stopami podziurawił trawę.
Obie ręce miał lewe, obie nogi — prawe,

„Marna ze mnie sośnina, lecz piechur niemarny,
Przejdę wieczność piechtami, chociażem niezdarny.

Pójdziemy nierozłącznie, bo wspólna nam droga,
Będzie nieco człowieka, będzie nieco Boga.

Podzielimy się męką — dzielnać jest męka! —
Wszak ta sama nas ludzka skoślawiła ręka.

Tobie trocha śmieszności, mnie śmieszności trocha,
Kto się pierwszy zaśmieje, ten pierwszy pokocha.

Ty podeprzesz mię ciałem, ja ciebie sośnina,
A co ma się nam zdarzyć, niech się zdarzy ino!"

I wzięli się za ręce, i poszli niezwłocznie,
Wadząc nogą o nogę śmiesznie i poskocznie.

I szli godzin wieczystych nie wiadomo ile,
Gdzież bo owe zegary, co wybrzmiały te chwile?

Mijały dni i noce, którym mijać chce się,
I mijało bezpole, bezkrzewie, bezlesie.

I nastała wichura i ciemność bez końca,
I straszna nieobecność wszelakiego słońca.

Kto tam w nocy na północ w burzę i zawieję
Tak bardzo człowieczeje i tak bożyscieje?

To dwa boże kulawce, dwa rzewne cudaki,
Kuleją byle jako w świat nie byle jaki!

Jeden idzie w weselu, drugi w beżzałobie,
A obydwaj nawzajem zakochani w sobie.

Kulał Bóg, kulał człowiek, a żaden — za mało,
Nikt się nigdy nie dowie, co w nich tak kulało.

Skakali, jako trzeba i jako nie trzeba,
Aż wreszcie doskoczyli do samego nieba!

DZIEŃ SKRZYDLATY

Rozwidniły się w słońcu dwie otchłanie — dwa światy —
Myśmy byli — w obydwu... A dzień nastał skrzydlaty.

Nikt nie umarł w dniu owym — nie zataił się w cieniu...
I pamiętam, żem myślał o najdalszym strumieniu.

Nie mówiłaś nic do mnie, lecz odgadłem twe słowa,
A on — zjawił się nagle... Zaszumiała dąbrowa.

Taki — drobny i nikły... I miał — ciernie na skroni.
I uklękliśmy razem — w pierwszej z brzegu ustroni.

W pierwszej z brzegu ustroni — w pierwszej kwiatów powodzi
I zdziwiło nas bardzo, że tak biednie przychodzi.

Ubożeliśmy chętnie — my i nasze zdziwienie..
A on — patrzył i patrzył... Cudaczniało istnienie...

Zrozumieliśmy wszystko! — I że właśnie tak trzeba!
I że można — bez szczęścia... I że można — bez nieba...

Tylko drobnieć i maleć od nadmiaru kochania.
A to była odpowiedź, i nie było — pytania.

I już odtąd na zawsze przemilczeliśmy siebie,
A świat znów się stał — światem... I czas płynął po niebie.

I chwyciłaś żdźbło czasu, by potrzymać je w dłoni,
A on — patrzył i patrzył... I miał — ciernie na skroni.

URSZULA KOCHANOWSKA

Gdy po śmierci w niebiosów przybyłam pustkowie,
Bóg długo patrzył na mnie i głaskał po głowie.

— „Zbliź się do mnie, Urszulo! Poglądasz jak żywa...
Zrobię dla cię, co zechcesz, byś była szczęśliwa.”

— „Zrób tak, Boże — szepnęłam — by w nieb Twoich krasie
Wszystko było tak samo jak tam — w Czarnolasie!” —

I umilkłam złęknioma, i oczy unoszę,
By zbadać, czy się gniewa, że Go o to proszę.

Uśmiechnął się i skinął — i wnet z Bożej łaski
Powstał dom kubek w kubek jak nasz — czarnolaski.

I sprzęty, i donice rozkwitłego ziela
Tak podobne, aż oczom straszno od wesela!

I rzekł: „Oto są — sprzęty, a oto — donice.
Tylko patrzeć, jak przyjdą stęsknieni rodzice!

I ja, gdy gwiazdy do snu poukładałam w niebie,
Nieraz do drzwi zapukam, by odwiedzić ciebie!”

I odszedł, a ja zaraz krzątam się, jak mogę —
Więc nakrywam do stołu, omiatam podłogę —

I w suknię najróżowszą ciało przyoblekam —
I sen wieczny odpędzam — i czuwam — i czekam...

Już świt pierwszą rozniętą złoci się po ścianie,
Gdy właśnie słychać kroki i do drzwi pukanie...

Więc zrywam się i biegnę! Wiatr po niebie dzwoni!
Serce w piersi zamiera... Nie!... To — Bóg, nie oni!...

NIEWIARA

Już nic nie widzę — zasypiam już
W ciszy i w grozie.
Znika mi słońce w załomach wzgórz,
Bóg znika — w brzozie...

Ginie mi z oczu umowny kwiat
W chwiejnej dolinie:
Gdzie się podziwia ten cały świat,
Gdy z oczu ginie?

Czy korzystając z tego, żem zważył
Rzęsy na mgnienie —
Znużony dreszczem i łzami czar
Znicestwia w cienie?

Czy wypoczywa od barw i złud
Popod snu bramą,
Wznosząc boleśnie w wieczność i w chłód.
Twarz nie tę samą?...

Nie, nie! Przy tobie, jak dawniej, trwa
Śmiertelny, bujny!
Jest tu, gdzie zgroza, niewiara twa
I sen twój czujny!

BETLEJEM

Sen mię ze snu obudził. Przespałem byt drobny
Gwiazdnej smugi na rzesach. Śniła się — dlaczego?
Chciałem razem z Magami iść w świat niepodobny
Do żadnego z tych światów. Wiem, że do żadnego!

Biegnę w mrok, bylebiegnąć! Może ich dogonię,
Choć mi trudno przeczuciu opierać się złemu.
Już widzę pierwsze stada śpiące na wygonie
I światła w Bogu ślepych oknach Betlejemu.

Zbliżam się do jaskini. Nigdy lub tym razem!
Chwili tracić nie wolno! Śpiesz się, nędzo ziemsko!
Jeden pastuch wbrew cudom drzemie popod głazem,
Budzę go w imię twoje, gwiazdo Betlejemska!

Gdzie Magowie? — „Odeszli. Badacze ich cienia
Głoszą, że wraz z kadzidłem i myrrą, i złotem
W kurz się marny rozwiali pod tej karczmy płotem,
Gdzie droga w nicość skręca. — Tyle — ich istnienia.”

Gdzie Maryja? — „Mów o niej z niebem lub mogiłą.
Nikt nie wie — i nikt dzisiaj nie odpowie tobie.”
A gdzie Bóg? — „Już od dawna pochowany w grobie,
Już szepcą, że go nigdy na świecie nie było!” —

A gdzie jest Magdalena? — „Zapatrzona w zgony,
Przemilczała ból hańby, gdym ją kopnął nogą.
Wracaj tam, skąd przychodzisz — ty śmiesznie spóźniony!”
Nie mam po co i nie mam powrócić do kogo!

Bronisława Ostrowska *

1881—1928

[ILEŻ TĘSKNOTY, ŚWIATŁA I LOTU]

Ileż tęsknoty, światła i lotu się składa
Na drobny wzrost ku słońcu zdźbła łąkowej trawy!

Jakiż wysilek ziemi skrzydlaty i łzawy
Jest w chmurze, która deszczem znów w jej pierś opada!

Jakaż potęga pragnień i cudu się chowa
W niedoleżnej bezmocy człowieczego słowa!

[SKĄD POWRACASZ?]

Skąd powracasz? skąd powracasz, o Wolności?
Poprzez jakich dróg ciernistych nieukoje,
Poprzez jakie krwawe znoje, krwawe zdroje
Broczącymi biegłaś stopy do twych włości?...
Z krzyża zdjęte, umęczone skrzydła twoje!

O Wolności! błysnij mieczem archanioła!
Powiej laurem nad ofiarną męką ziemi —
A pustynie zbożem skwitną dookoła,
A las krzyżów w sad owocny się rozpleni,
A duch Boży opromieni ludzkie czoła!

[ŚNIEG PIERWSZY CZYSTY, CZYSTY]

Śnieg pierwszy czysty, czysty,
Puszysty, lśniący śnieg
Aż po najdalszy brzeg
Przed moje oczy legł —
Śnieg czysty, śnieg puszysty,
Śmiertelny lek.

* Spośród poetów urodzonych po r. 1878 Antologia uwzględniła tylko nieżyjących.

Nie biegnały po nim ślady
 Znużonych ludzkich stóp:
 Skrył życia bunt i grób
 Wysiłki wszystkich prób —
 Siew błady dobrej rady,
 Ostatni ślub.

Na nieskalanym łanie,
 Gdzie światło lśni jak łza,
 Uklęka dusza ma
 I cichym szczęściem łka,
 I ślubi ślubowanie —
 Że ja — nie — ja — —

[NIE TYLKO PTAK, NIE TYLKO KWIAT]

Nie tylko ptak, nie tylko kwiat,
 Nie tylko kamień to twój brat.
 Nie tylko wiatr i polny ścież,
 Nie tylko źródło i leśny zwierz —
 Pamiętaj o tym! Pamiętaj!

Nie tylko duch, co dźwiga świat,
 Nie tylko siewca to twój brat.
 Nie tylko mędrzec, który wie,
 Nie tylko dziecko w pukli łnie —
 Pamiętaj o tym! Pamiętaj!

I niewolniczy żołnierz kat,
 I zbój, i zdrajca to twój brat.
 I ten, co waży krew i znój
 Jak szczerozłoty łańcuch swój —
 Pamiętaj o tym! Pamiętaj!

[KTÓRYŚ WLAŁ W RANEK ŻYCIA TAKI WDZIEK RADOSNY]

Któryś wlał w ranek życia taki wdziek radosny
 I odział uśmiech dziecka całym blaskiem słońca,

I uczynił talizman z pierwszych kwiatów wiosny,
A z wiosennego ptaka dobrej wieści gońca...

Panie! daj przejrzeć szczęście dobrej tajemnicy
Siewcom, co łzami siali martwych trudów niwę:
Ze twego świtu ziarno trwa w wszelkiej tęsknicy,
A śmierć — to nowym dałam zrodzenie szczęśliwe.

[PIĘKNEGO KLAMSTWA MOWĄ KLAMNĄ]

Pięknego kłamstwa mową kłamną
Chwaliłam życie z grobu pleśni —
A Tyś znienacka stanął za mną
I trącił grób, i rzekł mu — „Wskrześnij!”

W nieistniejące cuda łaski
Kryłam zwątpienia strute źródło —
A Tyś w nie wlał Twej prawdy blaski
I spełnił prawdą kłamstwo moje.

I jako skra, co słońcem pała,
Anielska na mnie spadła trwoga —
Kiedym na duszy dnie ujrzała
W mym kłamstwie prawdę — uśmiech Boga.

[CZASEM, KIEDY OBWOŻĘ TRAMWAJEM]

Czasem, kiedy obwożę tramwajem
Moją pustkę powszedniego dnia,
Zobaczę nagle oczy, ludzkie oczy
Smutne i mądre — bez dna.

Zobaczę nagle ust zagięcie bolesne,
Załamane spracowanych rąk,
Bezwład ciężki jak szaruga jesienna,
Uśmiech dobry jak wiosenny pąk.

I coś nagle się zrodzi, coś błysnie,
Coś zapiekłą pustkę użyżni —

I głaz martwy z piersi się stoczy
W żywym westchnieniu: — Mój bliźni!

Feliks Przysiecki

1883—1935

CIEŃ

Już z dali lśnią wieczorne światła w oknach miasta,
To sieć sygnałów życia błyszczy w sianej mgle,
Niby jaskier, co zewsząd pośpiesznie wyrasta
Mrowiem kropek złocistych na błękitnym tle.

Już śpiewa pieśń ogrodów, miłością natchniona,
Rozlewnym brzmieniem gąszczy, rzecwnym szmerem łąk.
Na ścieżkach cienie niby tysiączne ramiona
Nerwowo coś podają sobie z rąk do rąk.

O, jak dziwnie brzmi odgłos samotnych mych kroków,
Zbłąkany motyw smutku pośród nocy brzmień...
Wiatr czarne ptactwo cieni płoszy z głębi mroków,
Wzdłuż muru, w świetle lampy spieszy i mój cień.

Cieniu mój, najdziwniejszy ze wszystkich widziadeł!
Tysiąc rąk cię rozkrada wśród jaskrawych dni,
Lecz nocą z głębi czarnych wychodzisz zwierzciadeł
I niby od niechcienia towarzyszysz mi.

Ty wiesz coś o mnie więcej, niż ja wiem o sobie,
Bo do głębi przejmuje twój cudaczny ruch,
A lęk mój tajemnicze daje znaki tobie,
Jakby w świecie za ciasno było dla nas dwóch...

Gdzie mieszkasz, gdy cię nie ma? Skąd przychodzisz do mnie?
O, jak twa tajemniczość czasem śmieszna jest,

Zwłaszcza w noc, gdy spod latarni wyrastasz ogromnie
I z dala jak ulicznik przedrzeźniasz mój gest.

Lecz czasem w świetle świecy, w samotnej komnacie,
Z głębi luster badawczo przyglądasz się mi,
Potem idziesz i z wolna w strasznym majestacie
Otwierasz w noc wiodące wielkie, czarne drzwi.

To twoja jest intryga! Ja tobą nie jestem...
Pod mym nazwiskiem nieraz ciemnyś spełnił czyn,
Więc przeciw czynom swoim wybucham protestem,
Patrz! Oto ma samotność bez grzechu i win!

Tam wśród ludzi intrygę zamotałeś ciemną,
Państwo cieni w ich myślach stwarzasz przeciw mnie.
Więc gdzie się tylko ruszę, cienie idą ze mną,
Życie moje w złośliwej przedrzeźniając grze.

Śmiech szyderczy rozdajesz jak gdyby kamienie
I przeciw mnie uzbrajasz ręce ludzkich stad.
Więc wszędzie widzę cienie, wszędzie cienie, cienie
I ciebie, gdy przy świecy otwierasz swój świat.

*

Władysław Kościelski
1886—1933

[TAKEM SIĘ ROZŻYŁ NA ŚWIECIE]

Takem się rozżył na świecie,
tak się zagospodarował,
jakby nie wiodło tu kwiecie,

jakby się księżyc nie chował,
jak gdyby słońca błysk skrawy
nie gościł u niebnych pował;

jakbym mógł żniwnej rozprawy
zaniechać w plonu godzinie,
nie musiał swojej dzierżawy

zdać w ostatecznym terminie.

II WĄTPIĆ MUSZĘ WCIAŻ NA NOWO

I wąpić muszę wciąż na nowo,
i burzyć to, com wczoraj czcił;
na wargach wciąż się waha słowo,

niewiary uśmiech w nie się wpił.
Więc powiedzże mi, Czynów Boże,
ku czemu umrę, po com żył?

Niech ufność w to lub owo złożę,
niech wierzę w jakiś rozkaz, znak,
bym już nie mówił: Może... może...

Ale jedynie: Nie i Tak.

*

Emil Zegadłowicz
1888—1941

O SKRZYPCACH ZAMARYCHOSTOWYCH

— za marychostem, za marychostem
w dalekiej krainie
dziewczę-niedziewczę wodą zieloną
ku brzegom płynie —
nagie ramionka prują wód fale —
„— dziewczyno słodka
cóż ty to trzymasz w ząbkach białuśkich” —

— „nić z kołowrotka”
— „nie z kołowrotka lecz z samego serca
nić prześwietloną —
byłaś kochanką za marychosem —
nie chcesz być żoną — — ”
„— nie chcę być żoną bom morska panna
stróżka kobierca —
jeno mi nitki potrzeba było
z twojego serca —”
— snuje się nitka długa i cienka
z mojego serca —
barwi się obręb złoty i srebrny
u jej kobierca —
— — za marychosem, za marychosem
leżą skrzypeczki:
w strunach pobrzęka w smyku się pląta
kłębek niteczki
za marychosem —

PODNOŚ SIĘ DNO

Wszystkim godzinom na imię „zagłada” —
na drugie „poród” jest wszystkim godzinom —
— jedna za drugą w otchłań się zapada —
istnieją wtedy dopiero — gdy miną. —

Dno wielkiej rzeki wiecznego żywota
wciąż się podnosi chwil umarłych szutrem —
coraz się wyżej pieni fal robota
dla dnia, który umarł, choć jest jutrem.

Ludwik Maria Staff

1890—1914

[BĘDZIEM SZCZĘŚLIWI!]

Będziem szczęśliwi! Pełne spichrza
Spokój nam zabezpieczą.
Godzina szczęścia przenajcichsza
Zleczy, jak zioła leczą.
Kiedy? Toć jedno, wielki Boże,
Byle przewiązkę dać ranie:
Co się za życia stać nie może,
To się po śmierci stanie.

Zbędziem udreki i niepokoju,
Czekań... spodziewań... zawodów...
Zwycięzcy wyjdziem z każdego boju,
By z hucznych cieszyć się godów.
Znajome będzie każde bezdroże,
Ojczyste wszystkie przystanie:
Co się za życia stać nie może,
To się po śmierci stanie.

Śmiać się będziemy z daremnej złości,
Chcącej cios w serce wymierzyć,
Uwierzym w słodycz wiecznej miłości
I w siebie zaczniemy wierzyć.
Mękę serdeczną swą upokorzę,
Radością obdarzysz mnie, Panie:
Co się za życia stać nie może,
To się po śmierci stanie.

*

Stanisław Długosz
1891—1915

RODZINA TULACZA

Jest ogromna, tulacza rodzina,
rozproszona po szerokim świecie;
brat o bracie w zgiełku zapomina,
a poznają się w śnieżne zamiecie.

A poznają się w chwili ostatniej,
w zaspach śnieżnych, w dzikich wichrów matni,
kiedy ciemna noc nad nimi płacze,
skrzypem wyschłych na rozstajach drzew...

Niby stada białoskrzydłych mew,
wyczerpanych nieskończonym lotem,
umierają pielgrzymi-tulacze — — —

Zawiercie październik 1912.

Julian Ejsmond
1892—1930

RADOŚĆ ŻYCIA

Z pierwszymi kwiatami się rodzić!
Z zielonym lasem się bratać!
Z szarymi skowronkami
w błękity radosne ulatać!

Z obłokiem po niebie błądzić!
Ze słońcem ziemię olśniewać...
W dziecięcym uśmiechu dźwięczeć...
w miłosnych wyznaniach śpiewać.

Z powiewem wiatru szemrać,
z rzeką świetlistą szumieć.
I mowę słońca i wiatru,
i śpiewanie rzeki rozumieć.

Z odlatującym ptactwem
za dalekie morze się zbierać...
Ze złotymi liśćmi jesieni
uśmiechać się — i umierać...

*

Maria Pawlikowska
1894—1945

LENARTOWICZ

Złotniczeńku ty na niebie,
chcę pić życie, nie mam z czego.
Zrób mi kubek, proszę ciebie,
z szczerozłota gwiazdzistego!

Zrób mi kubek! Zrób mi kubek!
Ale proszę, zrób mi ładnie,
wyrzeźb wszystko w nim, co lubię:
ptaka, serce, gwiazdkę na dnie.

Zrób mi lekki i nieduży,
ale mocny zrób i trwały,
niech mi całą wieczność służy!
Chcę pić z niego dla twojej chwały.

Otrzyj ręce twe z pożyty,
którą złocisz świat po ciemku...
Dla miłości, dla tęsknoty,
uczyni kubek, Złotniczeńku.

SPIEW SŁOWIKA

Białe trawy z wiatrem płyną, dachy lśnią grynspanem,
słowik skryty w drzew obłokach wykwiła pytaniem...

— I pyta się srebrno-szklanie, nutą słodką, śmigłą,
co łagodnie w niebo wnika kryształową igłą...

I jeszcze się pyta szklanie, cicho i nieśmiało,
a dźwięk spada srebrną, słabo wypuszczoną strzałą...

I znowu się pyta jasno, a ostatnie słowo
zatrzymuje się na niebie świecąc diamentowo...

I znów jeszcze raz się pyta, a wyniosłość dźwięku
jest jak sztylet samobójczy, podniesiony w rękę...

I znów pyta się uparcie, wstrzymuje łzy ptasie,
kryje oczy mgłą zasnutą w siwych piór atlasie...

Białe trawy z wiatrem płyną, drzewa błyszczą śniedzią,
— Bóg, pytaniem urzeczony, zwleka z odpowiedzią...

MIŁOŚĆ

Wciąż rozmyślasz. Uparcie i skrycie.
Patrzysz w okno i smutek masz w oku...
Przecież mnie kochasz nad życie?
Sam mówiłeś przeszłego roku...

Śmiejesz się, lecz coś tkwi poza tem.
Patrzysz w niebo, na rzeźby obłoków...
Przecież ja jestem niebem i światem?
Sam mówiłeś przeszłego roku...

CNOTY

Wszystkie cnoty miłe Panu Bogu
maleją mi w oczach i błędą.

Posiadam już tylko jedną:
kocham cię, mój Wrogu...

NIKE

Ty jesteś jak paryska Nike z Samotraki,
o miłości nieuciszona:
Choć zabita, lecz biegniesz z zapalem jednakim
wyciągając odcięte ramiona..

NAJPIĘKNIEJSZA ZWROTKA

Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie
muśnie...
Cichymi gra piersiami rozjaśniona woda,
Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda,
Co zbudzi się, by westchnąć — i wnet znowu
uśnie...

Mniejsza o ciszę morską, pamiętki, polipa!
Zostańmy przy kochance. Nie chcę czytać dalej.
Cóż to? Jej usta we łzach jak w morzu korale?
Zbudziła się, westchnęła, lecz już nie zasypia?

Wzdycha! już tylko wzdycha! Fala jak straszdyło
wzrasta nagle, huragan gra na deszczu harfie,
pawilonem miłości gorzki wicher szarpie,
a szczęście narzeczonej już Bogu obrzydło.

DOBRE URODZENIE

Mam przyjść na świat.
Ale strach mnie zbiera.
Trwałem dotąd w pustym kręgu zera,
W zachwyceniu wieczyście jednakim...

Dziś, gdy koniec zaświatowych ferii,
Gdy nałożyć mam brzemię materii,

Chcę najlżejszym je wybrać:
Być ptakiem.

Przez puszystych rodziców dziobany,
W ciepłym gnieździe karmiony, kochany,
Nie zatęsknię za inną kołyską...

Tylko nie chcę być dzieckiem słowiczym!
Śpiew słowika —
Nieziemskie słodycze,
Ale gniazdo wije on za nisko.

A wróg krąży:
Kocur czarnolicy.
Jasne oczy z przecinkiem żrenicy
Pod pachnącym błyszczą kwiatogronem...

Lecz słowiczym raczej niż człowieczym!
Smutny człowiek w grozie żyje wiecznej!
Weź, naturo, mnie przed nim w obronę.

Wkoło domu ludzkiego,
W ciemności,
Błądzą widma potęgi i złości,
Trupie zęby szczerzące
I krwawe.

Ojciec, matka, zgnębieni niedołą.
Nie obronią! Dopuszczą!
— Pozwolą!
Sami straszną ułatwią rozprawę.

Ojciec, matka! Nieczujni i słabi!
Jedno strzygę w drzwi otwarte wabi,
Drugie miecz jej podziwia
Srebrzysty.

Więc ja, gwiazda
Spadająca w życie,
Chcę się wstrzymać, pozostać w błękiecie,
Na uboczu wśród ptaków i liści...

Bluźnierstwem mi się zdaje,
gdy kornie dla nich proszę
o te anielskie raje,
co dajesz mnie po trosze.

Niech mam odpokutować
za grzech mój, za zuchwałość,
lecz — słabych duchem wprowadź
w Twą wszystkość, w Twoją całość.

Przyńcć ich SŁOWA chlebem
i zgarnij przez Aniołów
niewodem Twoim — niebem
jak najwspanialszy polów.

A oni, gdy usiedą
pod Twojej chwały tęczą —
uwielbia Cię koledą...
A mnie się odewdzięczą:

pomodlą się albowiem
do Ciebie, nasz Rybitwo,
w czas snu nad mym wezgiłowiem
westchnieniem i modlitwą,

byś mi nie karał wielce,
żem zdźbeł w nich widział ślady,
gdym jeszcze własnej belce
nie umiał dawać rady.

*

Stanisław Ryszard Stande
1897— ok. 1939

LOKOMOTYWY

Chcę dzisiaj z wami rozmawiać siostry moje lokomotywy!
zimne są brzuchy wasze ciemne wasze oczy

nie widzę nad wami roziskrzonej grzywy
ni białej chmury co się z pyska toczy

leżycie ciche zmęczone gdzieś na ślepym torze
spasłe stalowe krowy
przeżuwacie dziwne dalekie podróże
zawadiackie łowy

wiatr wygarbował skórę waszych ciał
powietrze chłodnym ręcznikiem ścierało pot z waszych czoł
maszynista dziką melodię wam na rogach grał
na przystankach krwią w zakopconą chustkę pluł

Paryż Berlin Warszawa Bukareszt Moskwa
śmieszne punkciki w nieskończonej orce
jak igła ostra
wżeracie się w czarne dworce

Odpocznijcie wkrótce znów popędzimy w zieleń czy na lody
czarnego twardego mięsiwa sypnę w wasze brzuchy
zaleję kubłami zimnej wody
aż wydrę z was pomruk przeciągly głuchy

już wam siedzę na karku już trzymam za rogi
rzutem cudownych oczu pieścę wasze ciała
baczość! ruszamy! śmieszne punkty z drogi!
przed nami przestrzeń śmiała!

siostry moje lokomotywy
cudowne moje ziszczenia
to z mojej czupryny bucha balwan siwy!
to moje oko iskry wypromienia!

pędzę szalony express w biel rozpalam szyny
mosty przerzucam przez ocean
drogę ulepiam jak kawałek gliny
wyję zwycięski mój pean

a kiedy zechcę to wasz bieg poziomy
skręcę! zawrócę w pion!
zadrę wam pyski do góry zatrwożę gromy
czające się wśród chmurnych łon

buchnę gwizdem ogniem parą
o Wielki Wóz zaczepię dwa stalowe sznury
czarną osmałoną marą
wjadę na chmury!

Stefan Napierski

1899—1940

LOS

Oto jest miłość moja; dnia każdego meta,
Być jak uczeń ziębnący zimowego ranka,
Odkrywać gwiazdę. Truć się, jak szwaczka, która straciła
kochanka,
Wiedzieć, co czuje dziecko, starzec i kobieta.

Wciąż Cię znajdować obcym i zawsze bez treści,
O wielki Panie nieba, który trwasz i czekasz —
Zabłąkałem się w świecie, jak w tomach cudzoziemskiej
powieści,
Ja: nędzarz, Napoleon, sztubak i aptekarz.

Niechby się przestać wreszcie cudzym smutkiem smucić,
Oto jest wszystko moje: dnia każdego meta:
Żyć po kryjomu w każdym, nieznany poeta,
I wszystkie życia przeżyć — i wszystkie porzucić.

Władysław Sebyła
1902—1941

MODLITWA

Boże! Luń świetną jasność świetlistą strugą z wiadra
Rybie, co schnące skrzela na ostrym piasku targa.

Zdejm starcze bielmo z oczu ogłupiałego konia,
Który zapomniał chrzęstu runiastych traw na błoniach.

Brudnemu psu, włóczędzie, zapadłe wyglądz boki,
Radośnie pozwól czekać pod niebem — pod wysokim.

Swarliwym wróblom posyp garście grubego ziarna,
Niech miały swoje kłótnie na swiergotliwych żarnach!

Wróc uśmiechniętą młodość chłopcom dwunastoletnim
O starczych, zmiętych twarzach — przed sądem dla nieletnich.

A matkom-suchotnicom pierś słodkim mlekiem odmij,
By mieli co ssać nadzy synkowie pierworodni.

Pozrywaj swoje gwiazdy i rozrzuć je po ziemi,
Dzwoń w nie, by trzaski iskier usłyszeć mogli niemi!

I rozwieś ślepcom tęczę w oczach znieruchomiałych.
Rzuć im odmęty wirów czerwonych, modrych, białych.

A rybie, targającej skrzela na sypkim piasku,
Rzuć tylko jedną kroplę Twego płynnego blasku!

INWALIDA

Targnął powietrzem granat: spod belek i betonu
Wynieśli krwawe strzepy, wsunęli do wagonu.

Miesiące leżał w szpitalu jak waty kłęb, bez ruchu,
W oparach jodoformu, w przekleństwach i zaduchu.

W ogrodzie, z tłumem kalek na wózkach i o kijach,
Nastawiał twarz do słońca i cieszył się, że żyje.

Drżały dłań drobne liście, wiatr szumiał, pachniał ogród,
Ktoś w serce umęczone kładł spokój ręką szczodłą.

Ukochał każdą trawkę, żdźbło i małą muchę,
Cieszył go brzek i szelest, które łowił uchem.

Niech kiście rąk i nogi gniją gdzieś tam... nad Strypą!
Jak miód jest słodki żar słońca, pachnący cień pod lipą.

A ziemia jest jak obłok wilgotnej woni pełna,
Mgła ranna i wieczorna — jak miękka biała wełna.

Modli się kadłub ludzki o moc długiego życia,
— Tyle jest zim do śmierci... i wiosen do wypicia...

ŻOŁNIERZ NIEZNANY

Pękł wystrzał honorowy.
I huk ostatni plusnął w powietrze kamieniem.
Dostojnicy odkryli łysiejące głowy.
Zapadło milczenie.

Sekunda — dwie — trzy — cztery —
Milczec i stać! Do cholery!
Tramwaje! auta! stać! psiakrew!
Tu — dziś — się — honoruje — krew — przelaną krew!

Sekund pięć — siedm — osiem — dwanaście... —
Szept jak świecę zdmuchnijcie, zagaście...

Nad tłumem cisza nieba osiadła straszliwa...
Chłop w zbitej gęstwie stanął, na boki się kiwa
I myśli — czemu wszystko milczy jak zakłętę?
Czemu sześćdziesiąt sekund zrobiło się święte?
A cisza krzyczy hukiem sześćdziesięciu sekund,
Ile — po czterech latach — człowieka — zostało — w człowieku.

Sekund dwadzieścia — trzydzieści — czterdzieści —
Wiatr flagami na dachach szeleści...

Huk milczenia obudził żołnierza:
Nastawił dziurę w czaszce, wybiłą przez granat,
Słucha, jak ciska grudą o trumnę uderza,
Jak skowronki nad polem pośpiewują z rana,
Jak ziemia dyszy z wolna westchnieniem głębokim...
Pięćdziesiąt dziewięć — sześćdziesiąt — Huk!
Ulewa ćwieków runęła na bruk.
I piechota ruszyła z miejsca — równym krokiem.

[O MATKO! TY UWIERZYSZ]

O matko! Ty uwierzysz, ty zawsze uwierzysz,
Ze jest gniew, który kłamie — oczy, co nie kłamią,
Ze żyją proste słowa, których nikt nie zmierzy,
Ale — o matko — matko — czy uwierzysz —

Ze miłość może ufnie nie otworzyć ramion?
O matko! Ty zrozumiesz, ty przecież zrozumiesz,
Rozpustę słów i mózgu — i serca milczenie,
Niemy krzyk złotej ryby, przebitej ościeniem.
Ale — o matko — czy ty umiesz
Rzucać... — kamieniem?

O matko! Ty przebaczysz, ty jedna przebaczysz,
Niepopelnione winy — powszedni chleb grzechów,
I żab, uwięzłych w błocie, pogardliwy rechot,
Wszystko, czego nie było — i to, co być może,
I marnotrawstwo krwi, z żył złotym wypruwanej nożem,
I kłamstwo niepotrzebnych uśmiechów.

O matko! Ty zrozumiesz — ty przecież zrozumiesz,
Ze modłę się do Boga, w którego nie wierzę,
Ze krzyżem w mialkim piachu oślepiiony leżę;
Tak jak do Ciebie płaczę, zagubiony w tłumie,
Choć wiem, że cię już nie ma.
— ...I gdy czołem w kolana twoje nie uderzę...

Józef Czechowicz

1903—1939

PRZEMIANY

Żyjesz i jesteś meteorem
lata całe tętni ciepła krew
rytmny wystukuje maleńki w piersiach motorek
od mózgu biegnie do ręki drucik nie nerw

Jak na mechanizm przystało
myśli masz ryte w metalu
krążą po dziwnych kółkach (nigdy nie wyjdą z tych kółek)
jesteś system mechanicznie doskonały
i nagle się coś zepsuło

Oto płaczesz
po kątach trudno znaleźć przeszły tydzień
linie proste falują — zamiast kwadratów romby
w każdym głosie słyhać w całym bezwstydzie
Ostatecznego Dnia trąby

Otworzyły się oczy niebieskie
widzą razem witrynę sklepową i Sąd
przenika się nawzajem tłum — archanioły i ludzie
chmurne morze faluje przez ląd
ulicami skroś tramwaje w poprzek
suną mgliste rydwany
pod mostami różowe błyskawice choć grudzień

Otworzyły się oczy niebieskie
widzisz siebie-marynarza w Azji
a zarazem 3-letniego 5-letniego chłopca
na warszawskim podwórku
i siebie przed maturą w gimnazjum
namnożyło się tych postaci stoją ogromnym tłumem
a wszystko to ty
nie możesz tego objąć szlifowanym w żelazie rozumem

Myśli proste falują światy zaćmiewa wichura
gdzie wiatr dmie — gasną latarnie

trąba w ciemności ponura
i wołasz
WŁADYKO PRZYGARNIJ

Otóż i jesteś umarły
w mechanizmie poruszają się kółka ale nie te
przez zepsucie się małej sprężynki
spadłeś piękny meteorze
na zupełnie inną planetę

HYMN

Szumiąca
chorągwi czarnych armią
łopotem ogni
śpiewem
chwytasz znienacka za gardło
serce roztrącasz
zimnym zalewem
żyjemy bładzimy
kołują na zegarach godziny
za nikogo chyba
placze późną jesienią
szyba
do kogo się śmieje maj z wierzbiny
mówiący słowo kwiatowe
wieczornym cieniom

kiedy płak znad bystrzycy ulatuje wzwyż
ziemia cała spada ciężką kroplą
ścieżki pokrywa zieloność
drogi się kładą na krzyż

woda ucicha za grobłą
biegną do swoich wnetrz puszyste knieje
i malejące kształty domostw
ty jedna olbrzymiejesz

złoty na czole nocy
nabrzmięwa znak twej mocy

żyła piorunu
potężnymi stopami wychodzi z mroku
drżeniem napelniający
ciemną zatoką
falujący
grom
wielbi cię siła człowieczej gliny
śmierci
winna bez winy

ginąc na lądach
w powietrzu płonąc
jak zorze
niespodziewane
przywaleni w kopalniach gruzu kolaniem
śpiewamy
głodem żelazem wybuchami
ogniem i gazem
tobie grożąca
tobie nieunikniona
królowo nocnego słońca
nienasycona.

MODLITWA ŻAŁOBNA

że pod kwiatami nie ma dna
to wiemy wiemy
gdy spłynie zórz ogniowa kra
wszyscy uśniemy
będzie się toczył wielki grom
z niebiańskich lewad
na młodość pól na cichy dom
w mosiężnych gniewach
świat nieistnienia skryje nas
wodnistą chustą
zamilknie czas potłucze czas
owale luster

Póki się sący trwania mus
przez godzin upływ

niech się nie stanie by ból rósł
wiążąc nas w supły
chcemy śpiewania gwiazd i raf
lasów pachnących bukiem
świergotu rybitw tnących staw
i dzwonów co jak bukiet
chcemy światłości muzyk twych
dźwięków topieli
jeść da nam takt pić da nam ryt
i da się uweselić

którego wzywam tak rzadko Panie bolesny
skryty w firmamentu konchach
nim przyjdzie noc ostatnia
od żywota pustego bez muzyki bez pieśni
chron nas.

*

Jan Zahradnik

1904—1929

[JUŻ OGNIEM CICHNĄ W OCZACH]

Już ogień cichną w oczach, już słowa w ustach stygną. —
Nadchodzisz, nienazwana, nieznana ty maligno!

Uśmiechnąć się uśmiechem, co nigdy z ust nie spłynie,
Powstrzymać nadmiar nieba we wiecznej godzinie...

Zanurzyć się we fale łagodnej mgły — opończy —
Początek się zaczyna i koniec już się kończy.

Nic stąd nie wolno żegnać, nic stamtąd nie trza witać
I próżno za czymś patrzeć, i darmo o coś pytać...

Jest tylko bardzo cicho, jest tylko bardzo ciemno,
Jest ktoś, kto się nie lęka być śmiercią i być ze mną.

Lecz nie wiem ani nawet nie dowiem się, gdy zasnę,
Czy gaśnie świat dokoła, czy ja tak cicho gasnę...

*

Jerzy Liebert

1904—1931

DZWONY

I

- 1 Wykuwała nas z brązu wieczność.
Twarde dźwięki słodkie dla ucha,
Ale ranią Bogiem i miazdzą
Każdego, kto się zaslucha.
- 2 My, dzwony, dzwony szumiące,
Jak łany spęczniałe ziarnem —
Mówimy do was pokarmem,
Mówimy chlebem białym.
- 3 My, dzwony, wśród dzwonów najmniejsze,
Do ciebie wołamy wyłącznie —
Nie myśl, że, niby na łące,
W naszych szumach utoniesz i spocznieś.

II

- 1 Niewzruszone są nasze wieże,
A przecież stoją na ziemi,
Dźwiękiem mocnym, dźwiękiem powszednim
Rozdzierają wieczność pacierzem.
- 2 Tym, którym w serce zagląda
Krzew miłości — pali i kłuje —
O świecie, przy naszym biciu,
Bóg ciernie z serca wyjmuje.
- 3 W naszych tonów krótkich komendzie —
Surowa jest rzeczywistość.

Wyrąbałyśmy drogę pokorze,
By szły po niej męstwo i czystość.

III

- 1 Jak pługi o pługi dzwoniące
Chcemy z ziemi wyorać kościół,
Rozcinamy skorupę jałową,
Docieramy do gliny wieczności.
- 2 Kołysałeś się pośród ludzi,
Dzwon ci pusty w piersi łomotał,
Pękł dzwon głuchy i dzwon samotny,
Gdy dźwięk nasz do ciebie dotarł.
- 3 Naprzód dźwięk ten nosiłeś dla siebie,
Ale dźwięk się na ludzi rozpinał,
Odnalazłeś ten sam dźwięk w innych —
I stała się jedna rodzina.

[KUSZENIE]

- Przyznaj, twa mowa
Chłodna i dumna,
Bez serca — trumna.
- Nieprawda, słyszę,
Zwycięża serce
Trumnę i ciszę.
- Śmiertelna, przyznaj,
Głęboka rana
Pustką zadana.
- Nieprawda, czuję,
Pustką złamany,
Krwia się prostuję.
- Z mroków ogromu
Innym i sobie
Nie dźwigniesz domu.
- Nieprawda, z wiary
Jak z brył się złoży
Jeden dom boży.

- Wiara, jak ogień,
Wypali oczy,
Dymem otoczy.
- Wzrok mi przywraca,
W jej światłach wstaje
Codzienna praca.
- Jednak grzech ciemny
Podzielisz ze mną
Jak chleb powszedni.
- Nieprawda, z grzechu,
Spod jarzma wstanę,
Pelen oddechu.
- Stępią się miecze,
W ciemność spłoszone
Uderzą chwiejnie.
- Łaska nade mną,
Z upadku anioł
Znów mnie podejmie.

[PRÓBY]

I

- 1 Gnuśne i harde,
Nieokrzesane,
Jest twoje czoło,
Gdy się ku górze
Jak berło wznosi,
Rządzące tobą.
- 2 Jak światło zimne
Kamieni cennych
Jest miłość twoja,
W ust rozchyleniu
Przebłyska nagła
Jak dno jeziora.
- 3 Jak kwiatów wystrzał —
Biorących za cel

Przepych powietrza —
Brzmi twa modlitwa
I słowo każde
Z przepychem miesza.

4 Widoki świetne,
Doliny senne,
Wzgórza różane:
Odbieram tobie —
Ziemi ci dając
Na kolan dwoje.

5 Turysto ciemny,
Wicher łaskawy
Niech cię ochłodzi.
W głowy schyleniu
Jest słabość, z której
Siła się rodzi.

6 Na łące świeżej,
Co się jak dziecko
Gubi w przestrzeni —
O, rozwiąż serce
I usta rozłam
Zacięte w gniewie.

7 A lzy odnajdziesz
W swych oczach proste
Jak ludzkie krzywdy —
Wrogu mój, któryś
Nocą pod niebem
Nie płakał nigdy.

II

1 Czemu mnie pytasz
O niepojęte
Dla ludzi sprawy?
Czemu w mych oczach
Fosforem skrzy się
Twój wzrok ciekawy?

- 2 Czemu myśl czystą
Mącisz i płaczesz
Zawieją ciemną?
O, jakaż miłość,
Miłość żarliwa
Skula cię ze mną?
- 3 Z kielicha twego
Zatrute wino
Wypijam co dnia —
I mówią zmysły:
Pokój w ciemnościach,
Niebiosa w ogniach.
- 4 I krzepną w piersi
Krople krwi wrzącej,
Stłoczone w biegu,
A ty schylony
Na usta moje
Kładziesz: „Dlaczego”,
- 5 A potem uśmiech
Niepokojący,
Tryumfujący...
Samotny jestem,
A ty najbliższy
I kochający.
- 6 O, wiem, poznałem
Samotność moją
I twoje moce,
Czuję twój oddech
W południa ciepłe
I ciemne noce.
- 7 Z gotyckich sklepień
Spoglądasz ku mnie
Skrzydlaty, drwiący --
O, nieodstępny

Cieniu złowieszczy,
Ze mnie rosnący.

III

[1] Dla oka — blaski.
Dla ucha — gwary,
Dla nozdrza — dymy,
Ciało i pokarm
Ustami bierzesz
Jak wdzięczne rymy.

[2] Nienasycony,
Przesytu pełen,
A bez bogactwa,
Łakomstwo wielkie
Wwiodłeś do serca
Jako niewiastę.

[3] Za nic mam twoje
Zgłębianie życia,
Poznanie świata,
Jeśliś w tym życiu
I na tym świecie
Nie znalazł brata.

[4] Bo cóż są skarby,
Gdy bez podziału
I bez człowieka.
Próżno je zbierasz
W zgiełku ogromnym
Naszego wieku.

[5] Bowiem nie z brania,
Ale z dawania
Bogactwo rośnie —
I obiecaną
Obejrzysz ziemię
W szczodrobliwości.

[6] Przypadnij ku niej
I pod jej wichry

Pozwól iść głowie,
A wtedy łaska
Jak drzewo tknięte
Zaszumi w tobie.

[7] Uboga ręka
Jak gałąź uschła
Owoc obrodzi,
A owoc zdjęty
I podzielony
Rękę nagrodzi.

[8] Nie wstydz się, gburze,
Prawda jest jedna,
Jedno przymierze,
Więc choć się z piórem
Mocujesz moim —
Mówię i wierzę.

BOŻA NOC

Pokąd mnie będziesz gnębił, gniótt,
Smolisty stropie — smołą trwożył?
Rozdawco plag, szafarzu cnót,
Bezgwiezdny szpiegu boży!

Dokąd mnie wzywasz? Wołasz skąd —
Kogucim śpiewem o północy?
Zza szyb w świetlicy każdy kąt
Hyzopem wpływasz nocy?

Budzisz mnie, grozisz — czegoś chcesz,
Nieludzki, od mych spraw człowieczych?
Powiedz, o jaką stoisz rzecz,
Ty, ciemny Sens Wszechrzeczy?

W smolistej pustce głos twój brzmi,
Kołuje, dzwoni przenikliwy.
Za co mnie ścigasz? Płoszysz sny,
Trapisz, żywiole mściwy!

Wiesz dobrze, nie od dziś ten spór
Trwa nierozumny między nami...
Dość! Dość już! Niech raz zmiłknie kur,
Złowróbny ptak otchłani.

JURGOWSKA KARCZMA

Raczej zawróć, raczej nadłóż parę staj,
Choćby ziąb cię spalił, wiatr oślepił —
Przed tą karczmą nie zatrzymuj sań:
Nie pij, moja miła, nie pij...

Tam z kieliszków wyskakuje siny bies,
Czuły tenor, bies rozanielony.
Stuknie w szkło — już w kieliszku pełno łez,
A on płacze, coraz wyższe bierze tony...

Stuknie w szkło, weźmie ci s, wstrzyma czas
I z wieczności — sama wiesz najlepiej —
Będzie lkał! Jeszcze jeden do mnie raz,
Przepij, moja luba, przepij.

Brzękną szkła... patrzysz w krąg — tenor szeceł,
Ton ostatni jeszcze słania się po stole,
A z kieliszka drugi bies, rudy bies,
Wyjrzał tępy — bruzdę ma na czole.

Wlepił wzrok: w mózgu myśl, ostra kra —
Tęskny gzygzak tnie ci czoło między brwiami...
Stuknął w szkło — już w kieliszku jestem — JA!
Nie pij czasem, nie daj się omarnić!

— Tyżeś to, miły mój? — Brzękną szkła —
Pekną ściany, dach dwupół się rozłamie,
Miast posadzki — czarny lej bez dna.
I zakracze z wszystkich stron niepamięć...

Tylko walczyk czarci będzie lkał,
Słodki walczyk — ach, niezapomniany!
Pierwsze pas, drugie pas, trzecie pas,
I wypłyniesz lekka poprzez ściany...

COLAS BREUGNON

Wypędzili z raju aniołowie
Ludzi, ptaki i strwożone sarny,
Zamiast ambrozji słodkiej i złotej
Krowie mleko nam dali i chleb czarny.

Myślał Bóg, że łamiąc chleba ćwierci
W gniewie okrutnym załamiemy ręce,
A oto nam się chleb wydał słodszy od ambrozji
I wznieśliśmy ręce w podzięce.

Oto krowy na łąkach zielonych
Ciepłym mlekiem trysnęły w dzbany
I w obłokach dzbanów glinianych
Zobaczyliśmy raj nam zabrany.

Naszych pieśni jabłonie srebrzyste
Przesłoniły twój majestat jasny,
Zakazany owoc zrywamy
I dzielimy go wspólnie z niewiastą.

Przepłynęła nam przez serca radość
Musującą jak strumień nowiną —
Daleś, Panie, kielich goryczy,
Myśmy gorycz zmienili na wino.

Łuki świątyń jak brwi Twe gniewne
Zacisnęły nad nami niebiosą.
O Panie, rozchyl zasłony niebieskie,
Ukaż jasną twarz Dionizosa!

KOŁYSANKA JODŁOWA

DR. ZYGMUNTOWI ŻÓŁCIŃSKIEMU

Koniec wróżą lekarze.
Przyjechała rodzina,
Sfrasowani grabarze
Męża, brata i syna.

Słońce mocno przypieka,
Každy atom rozkłada —

Jakaś resztkę człowieka,
Kosmicznego owada.

Resztką życia kołata,
Lecz już płuca wypłute...
Jeszcze jeden dzień lata
Gruźlikowi nad Prutem.

A tu z każdym dniem jodły
Stokroć w lipcu wonniejsze...
Cóż, i jodły zawiodły,
Nie pomogło powietrze.

W termometrze rtęć skoczna
Jutro się uspokoi.
Z próżnią przykro widoczną
Przestrzeń wnet się oswoi.

Poprzez wonność jodłową
Pójdą, każde w swą stronę,
Ciało — w ziemię lipcową,
Dusza w góry zielone.

POCZĄTEK JESIENI

Jabłka na drzewach tańczą.
Szum wznosi się i odchodzi.
Słońce nagle przygrzeje,
Wiatr się zerwie — ochłodzi.

Uśmiecham się. W uśmiechu
Jest cała prawda smutku.
Ale nikt, nikt nie widzi,
Jak płaczę po cichutku.

I tylko popętanę
Na wielkich łąkach konie
Też troskę mają w oczach
I liżą moje dłonie.

Przestrzenie, o przestrzenie!
Jesieni niepojęta —
Owoce i obłoki,
Samotność i zwierzęta.

*

Stanisław Ciesielczuk
1906—1945

WIGILIA

Pod serwetą wonna warstwa siana,
Na serwecie opłatków książeczka —
Znów cię widzę, chałupo kochana,
Chłopska chato, znana mi od dziecka.

Ze stodoły weź, ojczy, snop żyta,
I tu w kącie jak co roku postaw.
Niech zadzwoni, niech do nas zawita
Święta Wilia, po dawnemu prosta.

Gwiazdy same podejda do proga,
O dzieciństwie śnieg koledę zanuci! —
Powróciłem, matko moja droga;
Jeszcze nieraz odejdę, by wrócić.

Jak za przeszłych wigilijskich wieczorów
Znów dziś Chrystus rodzi się w stajence,
Ojczy, matko! całuję z pokorą
Wasze szorstkie, twarde, chłopskie ręce.

MŁODOŚCI PIERWSZY MAJ

Nasze dusze — świeże, zielone
Jak młode liście drzew.

Nasze serca — miłością czerwone
Jak z żył wypruta krew.

Młodością nasze oczy płoną,
W ciałach — młodości soki,
Kroczym gromadą zjednoczoną,
Wbijając w ziemię kroki.

Rośnie wspaniałe nasz spory zastęp,
Co rok — to więcej nas!
Ciągniemy szumem nad wsią i miastem —
My — młody, żywy las!

W czerwień sztandarów — prawdy zieleń!
W zwycięstwo mamy iść!
A dziś wesele, wielkie wesele,
Radosne święto dziś!

Pachnący dzień niebiosą wymył,
W wiośnie się kąpie dal —
Młodością świetni, dziś święcimy
Młodości pierwszy maj!

POZDRAWIAM PLANETY DALEKIE

Zanim dzień się z mroku wylęgnie,
Błądzą nocy kwietniowej gęstwą.
Nad mą głową pachnie obłądnie
Błękitne bezmiaru szaleństwo.

Wszechświat ogniem piękna przeraża,
Niebo spływa we mnie zachwytem.
Wyleć w górę, rumaku rażny,
I rozjarz gwiazdy kopytem.

Jam snów żywych przeszyty blaskiem,
W duszę wbija noc złote ćwieki —
Serca ostrzem, płonącym wrzaskiem,
Pozdrawiam planety dalekie.

Lucjan Szenwald

1909—1944

UMARLEJ

I

Wiatr porankowy wśród nocy przywiał,
Rozwiał bezładnych snów niepokoje...
Dzisiaj rozmawiam z Tobą jak z żywą,
Usta złożywszy na serce Twoje.

Przy mnie tu jesteś — w światel topieli
Tak dotykalna i rzeczywista,
Jakby ten właśnie dzień nas rozdzielił,
A połączyła ta noc rzesista.

Powiedz! Czy jakiś Orfeusz nowy
Wywołał Ciebie w powiewach świtu?
Chcę Ciebie nazwać — i źródłosłowy
Płaczą się w jeden wyraz zachwytu...

Chcę Ciebie nazwać — znane imiona
Znowu głoskami martwymi dźwięczą...
Radość wzbroniona, radość minioną —
Możemy pili ją zbyt szaleńczo?

Możemy byli zbyt zakochani
I świat takiego szczęścia nie zmieści?
I znowu słowa, uwięzłe w krtani,
Gasną — jedyny okrzyk boleści.

II

Są naokoło piękne dziewczęta,
Oczy tęczowe, serca źródlane,
Ale Ty byłaś we mnie zaczęta
Jak przez darń kwietną źródło przelane.

Ciebie w serdecznych umylem wodach,
Tobą olśniłem wzrok mój na zawsze,
I byłaś moja, jak mój jest oddech,
Żrenicą byłaś, przez którą patrzę.

Ciebie nie znając, do Ciebie tęskniąc,
Ciebie miłując — lotną, daleką,
Znalazłem nagle za siódmą klęsą,
Za skałą bólu, za smutną rzeką.

Znalazłem — aby stracić tak prędko?
Znalazłem — aby wiekom poświęcić?
Głupiec! Myślałem, że wstrzymałem Piękno
W jego wędrówce chyżej ku śmierci!

Więc niech dla innych, doba za dobą,
Wieczność upływa w złotym dosycie —
Ja tylko Tobą i tylko Tobą
Pełny i pełny, na śmierć i życie!

I Twoje oczy wodzą mnie w nocy,
Jako podwójna gwiazda pomocy,
I dokąd pójdę, cokolwiek zrobię —
Rozpacz o Tobie, rozpacz o Tobie.

III

O, mogłaś wzbudzić we mnie, coś chciała,
Bom znał Twych chęci nurt kryształowy,
Ufałem ślepo w blask Twego ciała,
W rytm Twego serca, w nimb Twojej głowy.

Z Tobą związany, los swój rozstrzygłem,
W dal obracając się mglistym czołem,
Ty bohaterskim byłaś mi skrzydłem!
Ty byłaś burzą, kiedy płynąłem!

I dziś — jeżeli wśród krwawej waśni
Przyszły słoneczny czyn mi się marzy —
To na tle wizyj na moment załśni
Promiennie-smutny świt Twojej twarzy.

Nie wiem, czy padłaś kulą trafioną,
Czy w długich mękach gasłaś jak pożar,
Czy przyciskałaś dziecko do łona,
Czy zbir je odciął od Ciebie nożem.

Nie wiem, czy dreszczem ostatnim ścięgien,
 Ostatnim czuciem, wołałaś ku mnie —
 Ale wiem jedno — jedno przysięgam:
 Że potrafiłaś umierać dumnie,

Że w oczach Twoich była pogarda,
 Że w sercu Twoim była odwaga —
 Że spojrzeniami deptałaś karła —
 Piękna, bolesna, gniewna i naga!

IV

Za dym pożogi, za gwałt rabunku,
 Za siny powróż na szyję braci,
 Za każdej rany krwawy karbunkuł —
 Zbir będzie płacił i zbir już płaci.

W tym Sądzie, który niebawem przyjdzie,
 Ażeby zadośćuczynić krzywdzie;
 W tym boju, który wichurą ognia
 Osacza gniazdo, gdzie wzrosła zbrodnia;

Gdy ramię zemsty tak wyolbrzymię,
 Że wróg się zwali, jak zgniłe drzewo:
 Wtenczas wypowiem całe Twe imię
 Melodią silną, czystą i rzewną.

Post-scriptum

Miła! Jeżeli fatum pozwoli
 Do nadwiślańskiej wrócić Itaki,
 W kraju, wyrwanym z grobu niewoli,
 Pomnik postawię Tobie nie taki!

Myślą dogłębną, pracą cierpliwą
 Odtworzę Ciebie — taką jak byłaś —
 Pokażę Ciebie — mówiącą, żywą —
 Opowiem, jaka była ta miłość.

W rozdziałach, niby w dźwięcznych ogrodach,
 Będę się błakał w mrok — a gdy zasnę,

Zalśni mi Twoja ciemna uroda
I zagra serce — jasne, przejasne.

Jerzy Paczkowski

1909—1945

DO MEGO SYNA

Cóż ci zostawię w dziedzictwie, oprócz pieniędzy na pogrzeb?
Chyba ten świat nieobeszły jak dom ci oddam na własność,
O którym myślę ze smutkiem, że ci nie będzie w nim dobrze,
O którym myślę z radością, że ci w nim będzie za ciasno.

Jeszcześ mi nie dość przestronny, domu, dla mego syna! —
Mur wzniosę wielki, na murach zamkniętej nie dam powały,
Aby na głowę synowską w nocnych sierpniowych godzinach
Gwiazdy spadały.

Dom ci buduję, mój synu, większy, piękniejszy, niż umiem,
Od piersi mojej oddechu żeby był wyższy i szerszy —
Jeśli w nim zechcesz się modlić — niech ci się modli jak
w tunie,
Jeśli się upić — niech będzie jak za szynkwasem w oberży.

I póki życia mi w piersi, będę się trudził, budował,
Od zrębów wznosił, od progów dom, co ci po mnie zostanie —
Co dzień mozołę się bardzo, co dzień zaczynam od nowa
Świat, w którym kiedyś zamieszkas — twoje doczesne
mieszkanie.

Strudzony wracam wieczorem, samotnie siadam przy stole
I, głowę dłońmi podparwszy, myślę w ciemnościach do brzasku,
O dziada pracach zamierzchłych, ojca daremnym mozołe —
I świat się w popiół obraca, w garstkę sypkiego piasku.

O, nazbyt często przechodził jak lekkomyślny przechodzień
 Tuż obok świata wielkiego, niepomny synowskiej schedy!
 O, nazbyt długom rozważał: zapachy kwiatów w ogrodzie,
 Uroki słów śpiewających, świeżość zielonej rezedy...

Naprzeciw niebios surowych, na wietrze stojąc ogromnym,
 Który mi piasek mych trudów przesypał z dłoni do dłoni,
 Pozwalam mijać godzinom. O synu, synu bezdomny,
 Któż ci obliczy i odda godziny, którem przetrwonil?

Przebacz mi czas przetrwoniony, przebacz, żem bawił się
 w słowa,
 Żem ci obiecał w dziedzictwie domy, oberże i tumy —
 Otom już wszystko, co weźmiesz, wymierzył, zważył, zrachował:
 Garstkę sypkiego popiołu, chwilę ojcowskiej zadumy.

Abyś mógł kiedyś wieczorem, samotnie siedząc u stołu,
 Swą głowę nieutuloną dłońmi podeprzeć obiema
 I sypkosć piasku rozważać i płonność moich mozołów,
 I własne trudy, mój synu.

Synu, którego nie mam.

*

Henryka Łazowertówna

1910—1942

IMIONA ŚWIATA

Kiedy miałam szesnaście lat,
 myślałam, że świat jest duży,
 ale go można ująć i słowem powtórzyć,
 i z człowiekiem zrymować, i w wierszu uwieźć
 jak słowika — i falę — i księżyc.

A potem niby drzewo szumiący się rozrósł
 i korzenie w me ciało zapuścił;

każdy ranek mnie wołał jak daleka podróż,
w każdy dzień kza się wplotła — lub uśmiech.

Granatowo i srebrnie śpiewały wieczory
i w jaśminach moje serce biło —
oczy w oczach się topiły jak gwiazdy w jeziorach,
gdy odgadłam twe imię: MIŁOŚĆ.

Starło się pierwsze imię jak słowa pisane na piasku,
a przed drugim, które było: PUSTKA, zamknęłam strwożone
oczy.
Noc była koło mnie i we mnie, nade mną czas się przetoczył,
— aż znów świt nabrzmiął wołaniem, nowego jutra zwiastun.

To wtedy, gdy na Radzywińskiej ulicy witały mnie chude
dzieci
z nogami skrzywionymi przez nędzę, z twarzami, które rzeźbił
głód,
to wtedy — ciężki od krzywdy, od łez napuchnięty świecie,
poznałam twe imię: BUNT.

Nie umiałam o tym pisać wierszy:
jak na wiatr wystawiłam twarz
na ten świat boleśniejszy i twardszy, i szerszy,
na ten świat już nie mój — n a s z!

— O, jakże się rozrosłeś, pchany tysiącem rąk — razem, razem!
— O, jakże mi okrzepłeś chropowaty od krzyku — chórem,
chórem!

Stupudowy, uparty kłoc, windowali cię wściekle pod górę;
ociekałeś żywicą krwi, gdy cię gniewem darli jak żelazem.

...Czy to był lęk przed tobą — sękatym, groźnym, ciemnym?
Czy to była tylko powszedniość — troska, dom, obowiązki?
Zatrzymało mnie coś, wciągnęło jak lej na bagnie grząskim...
Zatarł się tamten świat — potoczyli go sami — beze mnie.

Zatarł się tamten świat — inny nową przyplynał twarzą,
bije we mnie jak fala o brzeg podmyty —
— O, stubarwny, stukształtny i jeden, który wołasz i który
przerażasz,

czy potrafię cię nazwać wreszcie, czy nadążę cię pojąć
i schwytać?!

Wirujesz przed oczami bryłą wielościenną,
nocami piersi mi gnieciesz,
a kiedy widzę jedną ścianę — na drugiej jest ciemność,
a kiedy ujmę jedną krawędź — drugą usuwasz przede mną,
świecie!...

Jakże cię w słowach zawrzeć, jakim cię nazwać imieniem,
jakże cię przetłumaczyć na wzrok i słuch, i dotyk,
— który jesteś nieruchomy i płynny, który jesteś światłem
i cieniem,
mniejszy od serca ludzkiego, większy od ludzkiej tęsknoty!

Ja jestem tylko człowiek: tyle życia — ile tętna w żyłach,
tyle mądrości — ile mózgu pod kopułą czoła;
ja jestem tylko człowiek: tyle godzin snu, co nie koi, tyle
pracy, która nie cieszy...

Pędu tyle — by aż padać, do ciebie śpiesząc.
Siły tyle — żeby powstać, gdy zawołasz.

A jeśli życia starczy tylko, by cię przeczuć?
Jeśli tęsknota nie rozświecili niewiedzy, w której mnie
grążysz?

A jeśli mnie do prawdy już nic nie dowlecze?
A jeśli cię nazwać nie zdążę?!

— Czy to dopiero wtedy, gdy na oczy rozwarłem ostatnim
zdziwieniem
noc opadać pocznę skrzydłem olbrzymim,
czy to wtedy pozwolisz rękom stygnącym, na kółdrze
drgającym jak cienie?
skreślić prawdziwe twoje imię?...

ODJAZD

Za oknami magnolie i pinie.
Pod oknami — winorośl i róże.

Z okien widać słońce olbrzymie,
jak za Alpy rudą głowę nurza.

Niebo sine glicynie całuje,
głaszcze palce kasztanom...
Koło ścieżki — zadumane tuje.
Koło drogi — dobrotliwe platany.

Biała willa, „Odpoczynkiem” zwana,
jasnym myślom i uśmiechom sprzyja...
— Tu zaczęła się któregoś rana
ta z drzewami zielona przyjaźń.

Tu przez serce przesiała się radość
jak promienie słońca przez pryzmat...
Tu w gorących ramionach śniadych
utuliła mnie słodka obczyzna — —

Ale przyjdzie taka chwila jedna,
że stąd będę siwym rankiem odjeżdżać...
Wyjdą drzewa znajome mnie żegnać
i zobaczą... że mi wcale nie żal!

Wyjdzie niebo, zza gór się wychyli
modrym okiem raz jeszcze popatrzeć — —
Będę prosić: „Nie gniewajcie się, mili...
Nieczulemu gościowi przebaczcie!”

— Może powiem, gdy już będę daleko,
może wyznam magnoliom i różom,
czemu mi tu było o jeden uśmiech za dużo,
o jedną łzę — za lekko...

NOC NAD JEZIOREM BOURGET

Zabłąkanym w obcym mieście podróżnym jakby w jakiejś
cudownej przygodzie
dzień się pisał listem miłosnym — teraz pieczęć go zamyka
wieczoru:

zielonawa, stygnąca woń mokro szepce o pobliskiej wodzie,
małe uliczki wiodą prosto ku jezioru.

Ciepłe skrzydła ma cisza wieczorna... W skrzydłach ciszy
jesteśmy sami:
kochankowie z staroświeckiej powieści — poetyczni, trochę
smutni i młodzi...
Widzisz? — gwiazdy nad wodą rozmawiają z podwodnymi
gwiazdami.
Słyszysz? — fala przy brzegu miękko pluszcze o dno starej
łodzi.

Ten wieczór układa się w wiersze — w romantyczny,
księżycowy poemat:
fala rytmu używa słowom i z oczami rymują się oczy...
Ta chwila jest jak ważka błękitna — chwyć ją, uwięź
rękami obiema!
Ta chwila jest jak ważka płochliwa — ponad nami nie
złowiona trzepocze..

Pod palcami — czy to trzciny oślizgłe, czy to twoje
zziębnięte dłonie?
Poprzez palce — czy to woda jeziora, czy to młodość
nieuchwytnie przecieka?
Czemu leżysz tak płasko na fali, czarnym cieniem
bezszelestnie toniesz?!
— Od mojego do twojego cienia droga trudna, droga
daleka — —

Wiatr na wodzie cienie poszarpał... Chmura gwiazdy na niebie
zgasila...
Wiatr słowa roztarł w powietrzu... Ciemność chłonie nasze
spojrzenia...
— To nic... To tylko deszcz — — Czego drżysz, czego lękasz
się, miła?
— To nic... To tylko C z a s — — To się „dziś” we „wczoraj”
zamienia...

Chwila była jak ważka błękitna... Chwila była — chwili
nie ma — dlaczego?!

(Zasłuchani w przemijanie milczymy, szorstką ciszą spowici
jak kirem..
Na fali — czy to głos?... i tak wiecznie ku nowym
popychani brzegom..
szepce cień Lamartine'a cieniowi Elwiry.

中

Tadeusz Hollender

1910—1943

LAS

Tumie zieleni, burzo liściasta,
woni surowych żywiczna strugo,
unieś mnie, wyrwij z kamieni miasta,
szumem uspokój, ukryj na długo!

Głowy żar szumem zagaś dojrzałym,
wargom spieczonym daj mokry listek,
niech w gęstwie igieł słoneczne strzały
stracą swój biały żar płomienisty.

Tumie zieleni, burzo iglasta,
zatop mnie swoją szumiącą treścią,
nagi w kamiennym domu obrastam
liści twych pierzem, igieł twych sierścią!

Wiatrem mnie rozwiej, rozprósz mnie cieniem,
w śródleśnej rzeki rozrzuć mnie żwirze,
nazwij mnie takim leśnym imieniem,
jakiego nigdy nie można wyrzec.

Burzo iglasta, w żywicznym dymie
rozwiej mnie cicho, zniszcz bezboleśnie,
zgubione echo daj mi na imię,
najbardziej ciche, najbardziej — leśne.

PIĄTA PORĄ ROKU

Wiosną

— nie żyję sobą — kwiaty za mnie rosą.

Latem

— ciężko oddycham purpurowym kwiatem.

Jesienią

— w żółkle liście zwiędłe myśli zmieniam.

W zimie

— lękam się śmierci w śnieżystej zadymie.

I tylko o zmroku

— płynę cicho skrzydłami w piątą porę roku.

Nie myśl,

— że wiem coś o niej. To nie jest na ziemi.

*

Konstanty Mikiewicz

1911—1935

CHIRICO

Zaślawiał obrazu prostokąt
zapaśników spoconych natłokiem.
Gibko nadzy, wilgotnie wysmukli,
brzęczą w mięśni oliwną wypukłość.
Kłonią w rybi odwagi spokój
winogrona dymiących loków.
Wnet zaludnia arenę zamętem
rżących koni pogonnych tętent.
Twardo w startu przedchwile wpartym
podryg kwadryg zadrga na gardłach.

I wybuchną dudniącym pędem
stukopytnie zamiatać zakręty.
Zatrzepocą dokolnie nad piaskiem
śmigłych końskich ogonów pochlastem,
aż się naraz w skowytnym rozszumie
kłębowiskiem zderzenia skotłunią
i kurzawy ośmieją się chmurą
przez kół poryk i trzask — morituri —
Białogrzywnym wymachem na odlew
krąg areny powiewnie rozmodlą,
by im echo na czaszkach pękniętych
długo grzmiało tętentem talentu.

SŁUP TELEGRAFICZNY

Trupem drzewnego głupca na baczność się pręzę,
bożek-technik z obłoków strzałą mię zesłał.
Jam jest poczt i telegrafów majestat,
jam jest pionu zaufanym mężem.

W rzędzie smukłych słupów-kolegów
białą szosę eskortuję w podróży,
druty myśli w oddal wydłużam,
póki w morzu kablem nie legną.

W rozpaloną patelnię południa
dojrzałymi idziem szparagami —
Wszystkie drogi nam sobą zaludnić!
Już to trzmiem w każdym z nas dudni,
żeśmy ziemi na królów strugani.

Idę w braci kompani bezlistnej,
arcypatyk, kij-widmo, obelisk —
żywot płynie mi wiatru świstem,
zadumami w niebo się wstrzelam.

O, potężny techniku-szamanie,
coś mię w depesz mrowisko wparł drągiem —
tułów-ramię w zachwycie wyciągam,
z masztu szyi powiewam uznaniem!

Boś mi prawdę drutami przesłał,
że epoki niewidzialny ciężar
trupem głupca nagim jak bezwstyd
można twardo wesprzeć pod księżyc.

ÓMY

Jak się one kołyszą, jak chwieją
Te przedziwne leśne émy-zmierzchnice!
Bezszelestną puszystą zawieją
W ciemności płyną mroku tanecznice.

Miedzy pniami zmierzchania aksamit
W czarnych flagach omdlewa ku ziemi —
Trzeba pieścić go, pieścić skrzydłami,
Otrzepotać słowami dziwnymi.

Miedzy pniami, śród czarnej komnaty,
W zamyślonej powietrznej pływalni
O zastygłe potracają kwiaty
I o zwidów bliską niewidzialność —

I na skrzydłach włochatych się ważą,
I kołują, i straszą, wabią —
Noc-kapłanka stanęła na straży:
Śpiew milczenia. Modlitwa Jedwabiu.

*

Krzysztof Baczyński
1921—1944

ELEGIA

Obłoki lotne, żagle uniesień, drzew przyjaciele
na nieboskłonach.

Głowa się chyli w ręce chropawe, głowa bolesna,
łakną ramiona.
Ten ptak pod wami przepływający jest moim sercem,
ciemny, wysoki.
Jakże mam uciec do lasów złotych przed niepokojem,
ptaki-obłoki?
Jakże mam wrócić pełen żalości, niedokończony,
w lot wasz i płynność?
Dłonie przebite, krzyż za mną idzie,
śmierci powinność.
Tak się ta glina nieurobiona piętrzy, kamieni,
miasta goreją.
Jestemże grobem własnym na ziemi?
własną nadzieją?
Ciche obłoki! znów mnie mijacie, światła płynące,
cienie dalekie.
Wiarą was nazwę. Wy mnie nazwiecie próchnem żalości,
trumną, człowiekiem.

1942 r.



PRZYPISY WYDAWNICZE

(Str. 1—18) JAN KOCHANOWSKI. Str. 1—4: 7 utworów z *Fraszek*. Tekst według I wyd. (1584), z egzemplarza Pruskiej Biblioteki Państwowej w Berlinie. Zrezygnowano jedynie — tu jak i wszędzie dalej — z odtwarzania *ä* i *ë* (*ë* uwzględniano wszelako w rymach). W w. 8 Do snu poprawiono błąd druku „lody” na „wody”. W w. ostat. Do gór i lasów zamieniono „uchwici” na „uchwyci”. — Str. 4—5: *Pieśń*. Tekst wedle I wyd. przy Zuzannie (1562?), z egzemplarza Zakł. Nar. im. Ossolińskich (7423), z zamianą tylko form „sie” i „Cie” na „się” i „Cię” (dla uzgodnienia z tekstami *Fraszek*). — Str. 5—10: *Pieśni* I 2, I 7, I 9, I 24, II 7, II 14. Tekst według II wyd. (ok. 1589/1590), z egzemplarza Bibl. Ord. Krasińskich. W I 7 w. 1 poprawiono „rozjachać” na „rozjechać”: w I 9 w. 22 „śmiertelno” na „śmiertelny”; w II 14 w. 6 „miejsca” na „miejsce”, w 9 „niniejszemi” na „mniejszymi”. Ponadto wszystkie „sie” zamieniono (ze względu o którym wyżej) na „się”. — Str. 11—13: z *Pieśni Świętojańskiej o Sobótce*, słowa panny VI i panny XII. Tekst według tegoż II wyd. *Pieśni*, w taki sam sposób odtworzony. W XII w. 32 dodano opuszczony w druku wyraz „tam”. — Str. 13—15: psalm z *Psalterza Dawidowego*. Tekst według I wyd. z egz. biblioteki Muzeum im. Czartoryskich w Krakowie. — Str. 15—17: *Treny* I, V, X, XI, XVIII. Tekst według I wyd. (1580), z egzemplarza Bibl. Ordynacji Zamoyskiej. Formy „sic” zamieniono na „się”. W trenie V w. 1 poprawiono „Jaka” na „Jako” wedle II wydania, dokonanego za życia poety. Podobnie w trenie X w wierszu ostatnim poprawiono „cieniem” na „cieniem”. — Str. 17—18: *pieśń* IV z *Fragmentów* (ogł. po śmierci poety, 1590). Tekst według wydania Tadeusza Sinki w Bibliotece Narodowej (*Pieśni* etc., reedycja z 1948 r.).

(Str. 18—24) SEBASTIAN GRABOWIECKI: *Rymy duchowne* (1590) LXVII, CXI. Tekst według pierwodruku z egzemplarza biblioteki Muzeum im. Czartoryskich w Krakowie.

(Str. 20—23) MIKOŁAJ SĘP-SZARZYŃSKI: *Rytmy abo Wiersze polskie* (1601): 5 (sonet IV), 6 (sonet V), 12 (V na kształt Psalmu), 18 (*Pieśń* V). Tekst według wydania Tadeusza Sinki w Bibliotece Narodowej (1928), z zamianą „sie” na „się”.

(Str. 23—24) KASPER MIASKOWSKI: Tekst wedle pierwszego wyd. *Zbioru rytmów* (1622), z dodaniem tylko 6, którego druk ten nie zna; w *Zniewie* w w. 3 poprawiono „żyżnych” na „żyznnych”.

(Str. 25—26) ANONIM Z DRUGIEJ POŁ. XVI W. (wedle niektórych badaczy identyczny z Mikołajem Sępem-Szarzyńskim). Tekst według wyd. T. Sinki w Bibliotece Narodowej (nr 118). W w. 7 Do Kasie poprawiono ze względu na rytm „dolegliwości” na „doległości” (poprawka dopuszczalna, bo utwory Anonima znamy z cudzego odpisu tylko). Zamieniliśmy „cie” i „mie” na „cię” i „mię”.

(Str. 26—27) ANONIM Z KOŃCA XVI W. (*Piękne jest koło rycerskie*.)

Wg St. Wasylewskiego: *Pieśń o żołnierzu tułaczu* (odb. z „Ludu”, 1910, str. 9–10).

(Str. 27–28) JAN Z KIJAN: z *Fraszek nowych Sowizdrzałowych*, przedr. przez Badeckiego w zbiorze *Polska fraszka mieszczańska* (1948, str. 212).

(Str. 28–32) SZYMON ZIMOROWIC: z *Roksołanek*. (Wedle niektórych badaczy imię tego poety jest jedynie maską literacką właściwego autora, którym miał być jego brat BARTŁOMIEJ ZIMOROWIC, ur. 1597 zm. 1677 r.) Tekst według wydania Brücknera w Bibliotece Narodowej, z uwzględnieniem pierwodruku (1654) z egzemplarza (niekompletnego, niestety) Zakładu Nar. im. Ossolińskich (1959). Za Brücknerem wprowadzono ó, którego pierwotny druk nie ma.

(Str. 32–33) ANDRZEJ MORSZTYN. Str. 32: *Odjazd z Lutni II* 155, 187. Tekst według rękopisu Ossolineum I 599, z uwzględnieniem niektórych lekcji wydań drukowanych (Poznań 1844, Kraków 1875, Warszawa 1883). — Str. 33: *Tesknica z Wirydarza poetyckiego Trembeckiego* (nr 504), wedle wyd. Brücknera (z wprowadzeniem ó). — Str. 33: *W kwartanie*: wedle wydania 1844 r.

(Str. 34–35) WACŁAW POTOCKI: z *Pieśni różnym czasem służących IV*. Tekst z *Wirydarza poet. Trembeckiego*, wedle wyd. Brücknera (z wprowadzeniem ó). — *Niechaj śpi pijany z Morałków*, t. III, str. 248, przedr. w *Arianach* polsk., 1948, str. 214 (Na toż trzeci raz).

(Str. 36–39) JAN GAWIŃSKI. Tekst według rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie (5, 4, 6 oraz 6, 3, 14), z uwzględnieniem niektórych lekcji wydań drukowanych (Lwów 1843, Kraków 1882). *Wiersz Maj* (str. 37–38) wchodzi w skład cyklu *Miesiące dwunastu z swoich okoliczności* opisane.

(Str. 39–40) ZBIGNIEW MORSZTYN: *Utwór z pierwodruku w Arianach* polsk. J. Dürra Durskiego, 1948, str. 220.

(Str. 40–41) ANONIM Z XVII W.: *Wyjeżdżając na wojnę*, z rękopisu Biblioteki Narodowej, zniszczonego w 1944 r., pt. *Pieśni światowe Anonimi* (sygn. Pol. O. XIV 18).

(Str. 41–46) WESPAZJAN KOCHOWSKI. Str. 41–44: *Liryka polskie II* 7, I 17, III 31. Tekst według pierwodruku (dodano ó; poprawiono w II 7 w. 15 „ciężki” na „ciężki”, w III 31 w. 8 „głowej” na „głowy”, w. 14 „wyniosłym” na „w wyniosłym”, w. 31 „Lec” na „Lecz”). — Str. 45–46: z *Psalmodii polskiej* (1695). Tekst według wyd. Juliana Krzyżanowskiego w Bibliotece Narodowej (1926).

(Str. 46) ANONIM Z KONCA XVII W. (*Lubo dzień biały*). Z rękopisu Biblioteki Narodowej, zniszczonego w r. 1944, pt. *Pieśni i balety* (sygn. Pol. Q. XIV 94).

(Str. 47–49) ELŻBIETA DRUŻBACKA. Z *Wierszy światowych*. Tekst według wydania J. N. Bobrowicza (Lipsk 1837).

(Str. 49) ANONIM Z POCZĄTKU XVIII W. (*Nie tak wesoło*). Z rękopisu Biblioteki Narodowej pt. *Pieśni i balety*.

(Str. 50–54) ADAM NARUSZEWICZ: *Liryka I* 2, III 19, IV 15. Tekst według wyd. 1778 r. (poprawiono w I 2 w. 46 „grody” na „groby”).

(Str. 54–57) IGNACY KRASICKI. Tekst utworu 2 według *Wierzy X. B. W.* 1784 (str. 68); utworu 3 według *Listów i pism różnych* 1786 (I, str. 146); pozostałych — według zbiorowego wydania *Dzieł z 1802–1804*.

(Str. 57–61) STANISŁAW TREMBECKI: wedle wyd. *Dzieł poetycznych* (Wrocław 1828) II, str. 21.

(Str. 61—66) FRANCISZEK KARPIŃSKI. Str. 61—63: cztery z *Pieśni nabożnych*, wyd. w Supraślu 1792 r. — Str. 64: z *Stelaneek* (III). — Str. 64—66: z *Pieśni* (II 11, II 30). Tekst wedle zbiorowego wydania dzieł z 1806 r.

(Str. 66—68) KONSTANCJA Z RYKÓW BENISŁAWSKA: dwie z *Pieśni sobie śpiewanych* (Wilno 1776), z księgi III. Tekst według pierwodruku.

(Str. 68—69) JÓZEF SZYMANOWSKI: z *Wierszy różnych* (XXII); wedle wydania *Poezyj* (Wilno 1822).

(Str. 70—76) FRANCISZEK DIONIZY KNIAŻNIN: *Erotyki* (1779), II 29, IV 28, V 6, 13, VI 9, VIII 34; *Liryki* (1787) II 6, III 7; *Ody* I 2, III 21, I 24, III 3. Tekst *Erotyków* i *Liryków* według pierwszych wydań; tekst *Od* (nie ogłoszonych za życia poety) według autografu w bibliotece Muzeum im. Czartoryskich w Krakowie (rkps 2223).

(Str. 76—80) JULIAN URSYN NIEMCEWICZ, *Pogrzeb ks. Józefa*; ze *Śpiewów historycznych* (1816).

(Str. 81) LUDWIK KROPIŃSKI: z *Rozmaitych pism*, wyd. 1844 r.

(Str. 82—85) LUDWIK OSIŃSKI: *Oda na cześć Kopernika* (z r. 1808) wedle zbiorowego wydania *Dzieł* (1861).

(Str. 86—87) ALEKSANDER FREDRO: wedle *Wyboru poezyj*, wyd. przez Henryka Mościckiego (1918).

(Str. 87—112) ADAM MICKIEWICZ. Tekst wedle materiałów do t. I „wydania sejmowego” *Dzieł*. Str. 92—93: *Sonet* I, II, X. Str. 99—104: z *Sonetów krymskich*.

(Str. 112—114) SEWERYN GOSZCZYŃSKI: według *Dzieł* zbiorowych, wyd. przez Zygmunta Wasilewskiego.

(Str. 114—115) STEFAN WITWICKI. *Utwór 1* według wydania z 1836 r. (*Poezje biblijne, piosnki stejskie i wiersze różne*). *Utwór 2* druk. w „*Kurierze Polskim*” 20 grudnia 1830 r.: według *Stu lat myśli polskiej* (t. III).

(Str. 115—118) BOHDAN ZALESKI: według *Pism Józefa Bohdana Zaleskiego* (Lwów 1877).

(Str. 119) JÓZEF PRZERWA-TETMAJER: z *Poezyj liryicznych* (1830). *Daty biograficzne* według artykułu Jerzego Pilleckiego *Jeszcze o Tetmajerach* („*Tygodnik Powszechny*” 1948, nr 51).

(Str. 119—120) STEFAN GARCZYŃSKI: według wydania *Poezyj* z 1863 r.

(Str. 120—121) JÓZEF DUNIN-BORKOWSKI: *utwór* z *Wyboru poezyj*, wyd. przez A. Ważyka, Warsz. 1950, str. 55.

(Str. 121—137) JULIUSZ SŁOWACKI. Porządek utworów według wydania B. Gubrynowicza (1909). Według tegoż wydania — tekst utworów 3, 7 (drukowanych za życia poety) oraz 14 (w którym późniejszy wydawcy odkrył wariant IX ustępu utworu *Do Ludwika Norwida w braterstwie i del świętej*, który tu jednak został potraktowany jako zdolny działać samodzielnie). Tekst utworu 4 według autografu ze zbiorów L. Niedźwiedzkiego (ogł. przez R. Pollaka w „*Ruchu Literackim*”, 1931, str. 231). Tekst utworów pozostałych — według wydania M. Kridla i L. Piwińskiego (1930). — Na str. 130 w utworze *Radujcie się* w w. 13 wyraz „*zadziwieni*” opiera się na korekturze wydawcy (dotychczasowe teksty: „*świątłością zdziwieni*”). — Na str. 132 w utworze *Śni mi się* w w. 11 poprawiono wyraz „*Przygotował*” (tak drukowany w obydwu wspomnianych wypadkach) na „*Przygotuję*” — w przypuszczeniu, że jest to brulionowa omyłka poety. Podobnie w utworze *Hosanna* (str. 134) w w. przedostatnim „*Przerazi*” zamiast, jak dotąd drukowano: „*Przeraził*”.

(Str. 137) TOMASZ AUGUST OLIZAROWSKI: według *Dzieł* przez autora „Bruna” (Wrocław 1852).

(Str. 137—146) ZYGMUNT KRASIŃSKI: według wydania jubileuszowego *Pism* (1912), dokonanego pod redakcją Jana Czubka.

(Str. 146—147) JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI. *Krzyż nieśmy...* z *Hymnów boleści*, VII, ogł. według wyd. *Poezycji* (Lwów 1868); *Ojczyzna* (napis, 1862) według „*Twórczości*” 1947, z. 6, str. 5 (dzieje tekstu tamże, z. 9, str. 117).

(Str. 148—150) EDMUND WASILEWSKI: według wydania E. Haeckera w Bibliotece Narodowej.

(Str. 150—151) EDWARD ZELIGOWSKI: utwór wedle: T. Szewczenko, *Sobranije socinienij*, Moskwa 1949, t. V: Dniewnik, str. 274.

(Str. 151—152) KAROL BALIŃSKI według wydania *Pism* (Poznań 1845).

(Str. 152—153) GUSTAW EHRENBURG: wedle *Dźwięków minionych lat* (Paryż 1848).

(Str. 153—154) NARCYZA ZMICHOWSKA: wedle *Pism* Gabrielli, wydanych w Warszawie 1861 r.

(Str. 154—156) RYSZARD BERWIŃSKI: dwa utwory z *Poezycji*, cz. I (Poznań 1844).

(Str. 156—164) KAROL BRZOSOWSKI. Tekst według wydania *Poezycji* (Warszawa 1899). W *Mintonej* błogości w w. 22 poprawiono wyraz „zaświeci” na „zaświecił” (wedle wskazówki rymu); w *Końcu* zimy w w. 7 poprawiono „pszczoł” na „pszczołek” (wedle wymagań rytmu, a w duchu stylu poety). — *Wiersze* *Gdzie nie byłem*, *Po tymianach* *dzwonią pszczołki* i *Z gór szczytu* mieszczą się w cyklu *Piosnek pielgrzymich* (jako VIII, IX i XXXIII); *wiersze* *Kiedys cudza* i *Przestroga* — w cyklu *Starej przędzy* (jako XI i XXXII).

(Str. 164—192) CYPRIAN NORWID. Str. 164—174: wedle *Pism* wybranych w wyd. Z. Przesmyckiego. *Wiersz* *W Weronie* jest wstawką z *Nocy tysiącznej drugiej*, podany zaś tu tytuł nosi w późniejszym zbiorze *Vade-mecum*. — Str. 175: *Święty pokój*: wedle wyd. Zofii Gąsiorowskiej-Szmydowej w „*Przeglądzie Warszawskim*” (1925, nr 45). — Str. 175—189: utwory z cyklu *Vade-mecum*: C, XCIX, wstęp, XXXV, XI, XIV, XXIV, III, XCV, LXXIV, LXX, LXXXIV, LVI, LXXXII, LXXX: wedle podobizny autografu wyd. 1947 r. przez Tow. Nauk. Warsz. — Str. 189—191: *Dedykacja* *fantazji* *Za kulisami* w redakcji 1866 r. wedle *Pism* zebranych. — Str. 191: *Lapidaria*: wedle wyd. Z. Przesmyckiego w *Poezjach* wybranych (1933).

(Str. 192—200) TEOFIL LENARTOWICZ: według *Wyboru poezycji* (Kraków 1876). W *Złotym kubku* (str. 195—196) poprawiono w w. 25 błąd druku (brak wyrazu „złoty”) według tekstu *Lirek* (Poznań 1855).

(Str. 200—202) ROMAN ZMORSKI: wedle lipskiego wydania *Poezycji* (1866).

(Str. 202—207) KORNEL UJEJSKI. Str. 202—204: ze *Skarg* *Jeremiego*, X. — Str. 204—205: z *Dodatku do Skarg* *Jeremiego*. — Str. 205—206: z *Wierszy różnych* r. 1850 (*Ojcowi psalm*), r. 1852 (*Zawiana chała*), r. 1856 (*Kiedys — konając*). Tekst wszystkich utworów według lipskiego wydania *Poezycji* (1866).

(Str. 207—211) LUDWIK KONDRATOWICZ (WŁADYSŁAW SYROKOMLA): wedle zbiorowego wydania *Poezycji* (Warszawa 1872).

(Str. 211—212) WŁODZIMIERZ WOLSKI: wedle zbiorowego wydania *Poezycji* (Wilno 1859).

(Str. 212) JAN ZACHARIASIEWICZ: tekst z antologii *Tęcza*, wyd. we Lwowie 1857 r.

(Str. 213—214) MARIA Z MAJKOWSKICH JLNICKA, Tekst wedle antologii *Or-Ota Skarbiec poezji polskiej* (wyd. 2, 1903).

(Str. 214—215) FELICJAN FALEŃSKI: z *Meandrów*, 86, 46, 342; wedle wydania z 1904 r.

(Str. 215—217) LEONARD SOWIŃSKI, Tekst z *Dysonansów*, II i IV, oraz *Modlitwa kmięcia według Poezycji S.* z r. 1875.

(Str. 217—220) MIECZYSLAW ROMANOWSKI, Tekst utworu 1 wedle wydania *Poezycji* z r. 1863 (poprawiono oczywiste błędy druku). Tekst utworu 2 wedle *Wyboru poezyj*, wydane przez J. Dicksteinównę. Tekst dwu utworów pozostałych według wydania J. Amborskiego (*Poezje*, 1883).

(Str. 220—221) JADWIGA ŁUSZCZEWSKA (DEOTYMA): z *Wyboru poezyj* (1898).

(Str. 222—227) ADAM ASNYK, Tekst według zbiorowego wydania dokonanego przez poetę (*Poezje przez El., t. I—IV*, Kraków 1872—1894). — Str. 222: *Stwy koniu*; z cyklu *Z motywów ludowych*. — Str. 223—224: 4 utwory z cyklu *Album pieśni* (w t. II i III). — Str. 224—225: z *Mozaiki* (w t. III). — Str. 226—227 2 utwory z cyklu *Album pieśni* w t. IV).

(Str. 228) ALEKSANDER MICHAUX (MIRON): *Fragment I*: tekst wydania *Poezji* (1884).

(Str. 228—240) MARIA KONOPNICKA, Str. 228—229: z cyklu *Na fujarce*, II. — Str. 229—230: *A jak poszedł*; z cyklu *Piosenki i pieśni*. — Str. 230—231: *Skąd się biorą piosenki*; ze zbioru (dla dzieci) *Wesołe chwile* (1890). — Str. 232: *Rzeka*; ze *Śpiewnika dla dzieci* (1891). — Str. 233: *I mówię odejść*; z *Listów*, VIII. — Str. 234—235 *Na Janikułum*, 1: z cyklu *Italia*, XIX, 1. — Str. 235—236: z *Drobiazgów z podróży* t. XVI. — Str. 236—237: *Fala*, w *pyły rozbita*; z cyklu *Ren*, IV. — Str. 237—238: *Do ziemi*; z cyklu *Linie i dźwięki*, II. — Str. 239: *A ci, co giną*; z cyklu *Z mojej biblii*, VII. Teksty według zbiorowego wydania *Poezji*, opracowanego przez J. Czubka, według wyd. 4 *Śpiewnika* (1924) i przedruku *Wesołych chwil* b. d. (nakł. M. Arcta).

(Str. 240) HENRYK SIENKIEWICZ: utwór z *Humoresek* z *tekł Worzylły*, wedle wyd. „Tygodnika Ilustrowanego”, *Pisma*, t. LXXV, str. 176.

(Str. 241—242) ZOFIA Z MAŃKOWSKICH TRZESZCZKOWSKA (ADAM M-SKI): wedle *Or-Ota Skarbca poezji polskiej* (wyd. 2).

(Str. 242—252) WIKTOR GOMULICKI, Utwór 1 z *Wyboru wierszy* (1900); utwór 2 z *Poezji* (1887); utwór 3 z *Nowych pieśni* (1896); utwory pozostałe z pośmiertnie wydanych *Świąteł* (1919). — W *Dumie o Janie Kochanowskim* poprawiono błędy druku: w w. 3 „o męża” na „męża”; w w. 63 „wam” na „nam”; w w. 98 „przeplacony” na „nieprzeplacony”.

(Str. 252) MARIAN GAWALEWICZ: z *Poezji* (Kraków 1889). Poprawiono błąd druku w w. 4: „rani” na „sami”.

(Str. 253—254) MARIA BARTUSÓWNA: wedle wydania *Dzieł* (Lwów 1914).

(Str. 254—255) CZESŁAW JANKOWSKI, Utwór 1: z *Arabesek* (wedle *Wyboru poezji*, 1897). Utwór 2: z *Wierszy niektórych* (1913).

(Str. 255—279) JAN KASPROWICZ, Utwór 1 (*W ciemności schodzi moja dusza*, IX) ze zbioru *Krzak dzikiej róży* (1898). Utwory 2—3: ze zbioru *Ballada o słoneczniku* (1908). Utwory 4—6: z *Chwil* (1911). Utwory 7—14: z *Księgi ubogich* (1916). Utwory 15—16: z *Mojego świata* (1926).

(Str. 280—281) KAZIMIERZ ŁASKOWSKI (EL): z Wyboru prac poetyckich wydanego w Warszawie 1909 r., t. III.

(Str. 281—282) ZENON PRZESMYCKI (MIRIAM). Utwór 1 wedle zbioru *Z czary młodości* (Wiedeń—Kraków 1893). Utwór 2 wedle rękopisu użytego przez autora.

(Str. 283—286) ANTONI LANGE. Utwory 1 (z Poezycji 1898 r.) i 2 (z Poezycji 1895 r.): wedle Wyboru poezycji w wyd. Biblioteki Mrówki. Utwory 3—5: z *Rozmyślań* (1906). Utwór 6 z „Tygodnika Ilustrowanego”, 1928, nr 50.

(Str. 287—288) KONSTANTY M. GÓRSKI: ze zbioru *Wierszem 1883—1903* (Warszawa — Kraków 1904).

(Str. 288—289) ANDRZEJ NIEMOJEWSKI. Utwór 1 wedle Poezycji, wyd. 1891 r. Utwór 2 (z cyklu *Ziemia obiecana*) wedle Wyboru poezycji (1899).

(Str. 289—292) STEFAN ŻEROMSKI. Str. 289—291: wstawka z *Popiołów* (tom 1, rozdział pt. „Samotny”); tekst wedle „wydania nowego” z 1912 r. — Str. 291—292: fragment ogłoszony pośmiertnie, tekst wedle fascymile w zbiorze pt. *Elegie* (1928).

(Str. 292—295) KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER: wedle wydania zbiorowego Poezycji (w nakładzie Biblioteki Polskiej), z uwzględnieniem, przy poprawieniu błędów druku, pierwszych wydań.

(Str. 296—297) JÓZEF JANKOWSKI: z cyklu *Jesienią*, I. Tekst według zbioru *Sonetów wstępujące* (1934).

(Str. 298) FRANCISZKA ARNSZTAJNOWA. Tekst według antologii ks. L. Zalewskiego: *Współczesni poeci lubelscy* (Lublin 1939).

(Str. 299) JAN LEMAŃSKI: wedle zbioru *Baśń o prawdzie* (1910).

(Str. 299—300) ARTUR OPPMAN (OR-OT): według Wyboru poezji (Warszawa 1900).

(Str. 300—301) STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI: z Poezycji prozą (1902).

(Str. 301—304) STANISŁAW WYSPIAŃSKI. Utwór 1 (XVII psalm *Harfiarza z Akropola*) wedle pierwszego wydania tego utworu — 1904, utwory pozostałe według wydania *Wierszy* (Kraków 1910).

(Str. 304—305) LUCJAN RYDEL. Tekst według wydania Poezycji z 1901 r. Utwór 2 wchodził do cyklu *Żoncie mojej*.

(Str. 305—306) KAZIMIERA Z JASIEŃSKICH ZAWISTOWSKA. Utwór 1 (dedykowany „Matce”) z cyklu *Ze wsi*. Utwór 2 z cyklu *Jesienną nocą* (II); wedle pierwszego wyd. Poezycji (Lwów b. d.).

(Str. 306—307) ZDZISŁAW DĘBICKI: z cyklu *Kraj lat dziecińczych*; wedle zbioru *Poezje 1898—1923*.

(Str. 308) MAMERT WIKSZEMSKI: z cyklu *Na wędrownie* (druk. w „*Sfinksie*”, 1908 r.).

(Str. 308—313) EDWARD SŁOŃSKI. Utwór 1: wedle tekstu w zbiorze *Spod szronu*, Warszawa 1910 (później — w związku z wydarzeniami politycznymi — autor zmieniał redakcję szeregu ustępów; ze względów zarówno artystycznych, jak historycznych wydawało się rzeczą najwłaściwszą pozostać przy redakcji pierwszej). Utwory 2 i 3: wedle zbioru *Ta, co nie zginęła* (Warszawa 1915).

(Str. 313) STANISŁAW KORAB-BRZOZOWSKI: ze zbioru *Nim serce uolichło* (1910).

(Str. 313—314) TADEUSZ MICIŃSKI: ze zbioru *W mroku gwiazd* (1902).

(Str. 314—316) MARYLA Z MŁODNICKICH WOLSKA: ze zbioru *Święto słońca* (Lwów 1903).

(Str. 316) STANISŁAW WYRZYKOWSKI. Tekst wedle rękopisu użyczonego przez autora.

(Str. 316—317) TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY): ze *Słówek* (według wydania 5, Warszawa 1922). *Kaprys* (zarówno w tym, jak i we wszystkich innych wydaniach) jest drukowany z melodią (*Delméta: Les petits pavés*); bieg tej melodii wymaga refrenu i powtórzeń ostatniego wiersza w każdej strofie.

(Str. 317—318) MARIA KOMORNICKA: wedle antologii Tadeusza Żeleńskiego (*Boya*) *Młoda Polska*, wyd. 2 (1947).

(Str. 319) WINCENTY KORAB-BRZOŹOWSKI: ze zbioru *Dusza mówiąca* (1910).

(Str. 320—321) WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI: wedle drugiego wydania *Poezji* (Warszawa 1923).

(Str. 321) JÓZEF JEDLICZ: ze zbioru *Nieznanemu Bogu* (1912).

(Str. 322—335) LEOPOLD STAFF. Utwór 1: ze *Snów o potędze* (1901). Utwór 2: z *Dnia duszy* (1903). Utwór 3: ze zbioru *Płakom niebieskim* (1905). Utwory 4—6: z *Gałęzi kwitnącej* (1908). Utwory 7—8: z *Uśmiechów godzin* (1910). Utwory 9—12: z *Łabędzie i liry* (1914). Utwór 13 ze *Ścieżek polnych* (1920). Utwory 14 i 15: z *Szumiejącej muszli* (1921). Teksty utworów 1—15 według zbiorowego wydania w nakładzie Biblioteki Polskiej. Utwory 16—20 z *Ucha igielnego* (1912); wedle pierwszego wydania. Utwory 21—22: ze zbioru *Wysokie drzewa* (1932).

(Str. 335—340) BOLESŁAW LEŚMIAN. Utwór 1: z *Łąki* (1920). Utwory dalsze z *Napoju cienistego* (1936).

(Str. 341—344) BRONISŁAWA OSTROWSKA. Utwór 1: z *Chust ofiarnych* (1910). Utwór 2: z *Raptularza* (1910—1917). Utwory 3—6: z *Pierścienia życia* (1918). Utwór 7: z *Tartaku słonecznego* (1923). Teksty według zbiorowego wydania *Pism poetyckich* (1922—1933).

(Str. 344—345) FELIKS PRZYSIECKI: ze *Śpiewu w ciemnościach*. W w. 3 od końca poprawiono błąd druku: „mie” na „mnie”.

(Str. 345—346) WŁADYSŁAW KOŚCIELSKI: z *Tercyn* (1933); III 15 i II 16.

(Str. 346—347) EMIL ZEGADŁOWICZ. Utwór 1: z *Kołędziątek beskidzkich* (1923). Utwór 2: ze zbioru *Nad brzegami Zodiaku* (1931). Tekst według wyboru poezji pt. *Pokosy* (Wadowice 1933).

(Str. 348) LUDWIK MARIA STAFF: ze *Zgrzebanej kantyczki* (1922).

(Str. 348) STANISŁAW DŁUGOSZ: utwór ze zbiorku *Przed złotym czasem...* (1917, str. 19).

(Str. 349—350) JULIAN EJSMOND: z pośmiertnego zbiorku *W słońcu* (1931).

(Str. 350—354) MARIA PAWLIKOWSKA (JASNORZEWSKA). Utwory 1—5: z *Wachlarza* (1927). Utwór 6: z *Paryża* (1929). Utwór 7 (dedykowany: „Irenie Krzywickiej”): ze *Śpiącej załogi* (1933). Utwór 8: z *Baletu powojów* (1935). Utwór 9: z *Golębia ofiarnego* (1941).

(Str. 355—356) EUGENIUSZ MAŁACZEWSKI: ze zbioru *Pod lazurową strzechą* (1922). Utwór 1 zakończony jest dedykacją: „Pani Zofii Sawickiej przypisuję”.

(Str. 356—358) STANISŁAW RYSZARD STANDE: ze zbioru *Rzeczy i ludzie* (1925).

(Str. 358) STEFAN NAPIERSKI: ze zbioru *Odjazd* (1927).

(Str. 359—361) WŁADYSŁAW SEBYŁA: ze zbioru *Pieśń szczurołapa* (1930).

(Str. 362—365) JÓZEF CZECHOWICZ. Utwór 1: ze zbioru *Kamień* (1927). Utwór 2: ze zbioru *W błyskawicy* (1934). Utwór 3: ze zbioru *Nuta człowiecza* (1939).

(Str. 365) JAN ZAHRADNIK: ze zbioru *Ludziom smutnym* (1925).

(Str. 368—376) JERZY LIEBERT: ze zbiorowego pośmiertnego wydania *Poezyj* (1934).

(Str. 376—377) STANISŁAW CIESIELCZUK. Utwory 1—2: ze zbioru *Wieś pod księżycem* (1928). Utwór 3: ze zbioru *Pieśń kosmosu* (1929).

(Str. 378—381) LUCJAN SZENWALD: ze zbiorowego pośmiertnego wydania *Utworów poetyckich* (1946).

(Str. 381—382) JERZY PACZKOWSKI: z pośmiertnego wydania *Wierszy wydranych* (1946).

(Str. 382—387) HENRYKA ŁAZOWERTÓWNA: ze zbioru *Imiona światła* (1934).

(Str. 387—388) TADEUSZ HOLLENDER. Utwór 1: z *Czasu, który minął* (1936). Utwór 2: z *Pomników i ludzi* (1938).

(Str. 388—390) KONSTANTY MIKIEWICZ: z pośmiertnego wydania *Poezyj* (1937).

(Str. 390—391) KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI: z pośmiertnie wydawnego zbioru *Śpiew z pożogi* (1947).

SPIS ALFABETYCZNY UTWORÓW*

WEDŁUG TYTUŁÓW I WYRAZÓW POCZĄTKOWYCH

(Wyrazy początkowe są drukowane kursywą)

CZĘŚĆ I

<i>A ci, co giną w boju, niechaj się nie smucą</i>	239
<i>A ci, co zaznawszy znoju</i>	268
<i>A czemuż wy, chłodne rosy</i>	228
<i>A ty, dusz trucieliu, idź mi precz, Hamlecie</i>	285
<i>Ach, niech się święci ta godzina</i>	316
<i>Amen. Legenda</i>	166
<i>Ani ja czuwam, ani śnię</i>	235
<i>Anioł ognisty — mój anioł lewy</i>	136
<i>Arcy-mistrz</i>	108
<i>Ave, Aurora!</i>	334
<i>Bajdary</i>	103
<i>Bakczysaraj</i>	102
<i>Ballada o słończniku</i>	258
<i>Balon</i>	58
<i>Bądź zdrowa! [jak dziwnie brzmi dzwon!]</i>	313
<i>Bema pamięci żałobny-rapsod</i>	171
<i>Bez ciebie, moje dziewczę, tak leniwym krokiem</i>	33
<i>Bez granic</i>	223
<i>Bez miecza i bez tarczy, nagimi ramiony</i>	322
<i>Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy!</i>	87
<i>Bo to jest wieszczą najjaśniejsza chwala</i>	133
<i>Boże, mój Boże, co mnie się stało?</i>	197
<i>Bóg się rodzi, moc truchleje</i>	61
<i>Bóg wie, na jaki brzeg ma los mnie rzucić</i>	157
<i>Burza</i>	101

* Spis ten dzieli się na dwie części: pierwsza — zawiera tytuły i wyrazy początkowe utworów, które znajdują się zarówno w II, jak w III i obecnym IV wydaniu Antologii; część druga (str. 412) — tytuły i wyrazy początkowe utworów dodanych w II wydaniu, z którego bez żadnych zmian weszły do wydania III i obecnego IV.

Cedr	116
Chato polskiego chłopca, zasypana śniegiem!	206
Chcemy sobie być radzi?	7
Chciałabym, z toba poszedłszy w zaświaty	306
Chciałbym otwierać dziś serce	274
Choćbyś za życia zrównał się z aniołem	299
Chorał	202
Ciche wzgórze	224
Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie	293
Ciebie, wszego stworzenia o obrońco wieczny	21
Ciebież zapomnieć ulubiony z wielu	43
Cisza morska	100
Co z którą	137
Cyceryna	29
Czasem, gdy noc mię czarna swoją mgłą osłoni	286
Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?	4
Czego nie grał anioł Boży	158
Czemu, cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancerz	171
Czemu narzekają smutno moje strony?	30
Czemuż się skarżysz na Fortuny ciosy	55
Czy też o jedną rzecz zapytaliście	188
Czym jesteś, czym?... Miłością, wiarą i nadzieją.	215
Daleko pójdę, z daleka wrócę	333
Darmo mi, matko! stawisz krosienka	74
Darmo Pafnucy siedząc na pustyni	71
Dedykacja [fantazji «Za kulisami»]	189
Dla ukochanych	154
Długo patrzyli ludzie prostej wiary	173
Do...	55
Do autora «Skarg Jeremiego»	135
Do Boga. Modlitwa o zwycięstwo	114
Do domowych	43
Do gitary	115
Do gór i lasów	2
Do gwiazd (O gwiazdy boże)	323
Do gwiazd (Skrzy złotej nocy, gminie jasno-lśniący)	74
Do Justyny. Tęskność na wiosnę	64
Do Kasie	25
Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba	172
Do księżycy	253

Do Laury	92
Do Magdaleny	4
Do majestatu Bożego	38
Do matki	126
Do matki Polki	105
Do miłości (<i>Gdzie teraz ono jabiko i on klinot drogi</i>)	2
Do miłości (<i>Matko skrzydlatych miłości</i>)	3
Do myśli	56
Do ołtarza miłości pielgrzymuję cicha	232
Do Pana Wojciecha	55
Do pokuty mającego się człowieka psalm 5	41
Do samotności	103
Do snu	1
Do strumienia	54
Dobra noc, Jacenta	64
Dom	306
Dopieroś jeno co z dziecinniej pory	36
Drzewo samotne, obnażone	313
Duch sieroty	182
Duchu mój senny, bezwładny!	216
Duma o Janie Kochanowskim	246
Dumanie	81
Dumka wygnańca	198
Dusze ludzkie — samotnice wieczne	283
Duszo istot po wielkim rozproszonych świecie	50
Dziewicze słońce młode	326
Dźwięk bije! — dźwięk ten w przestrzeń się ulatnia	214
Dźwigaj się, serce! Nocnych niebios ciemię	334
Ergo sum!	216
Fala, w pyły rozbita	236
[Fragment]	291
„Fraszka cnota” powiedział Brutus porażony	17
Fraszka do Zosie	25
Gasną gwiazdy roztopione w fali	308
Gdy cię nie widzę, nie wzdygam, nie płaczę	94
Gdy noc głęboka wszystko uspi i oniemi	134
Gdy płyną lzy, chustką je ocierają	181
Gdy tu mój trup w pośrodku was zasiada	111

Gdybym straciła wszystkie uludy i pociechy	137
Gdzie puchar złoty, co równie przekipia	329
Gdzie teraz ono jabłko i on klinot drogi	2
Gdzie tylko bystrym orzeł po lotem	58
Głowę do trumny złożę w weselu	210
Gorące dni nastawają	11
Goreję, Panie; coraz większy wstaje ogień	33
Gościu, siądź pod mym liściem a odpoczni sobie!	1
Grzeszni, senni, zapomniani	204
Gwiazdo! gwiazdo spadająca!	213
Haniel	30
Helenora	28
Hosanna! ręce podnieśmy	134
Hymn (Smutno mi, Boże! — dla mnie na zachodzie)	123
Hymn do słońca	50
I mówię: odejź! — i wracam się cicha	233
I nie miłować ciężko, i miłować nędzna pociecha	20
I wydarło go z ziemi — popiołem	125
Idea wiary, nowa, rozwinięta	129
Idzie sobie pacholę	192
Idziemy drogą kamienistą twardą	322
Im pilniej na twoje oblicze nadobne	25
Ironia	180
Ja król — na tronie mych ojczystych gór	155
Jadę precz, lecz bez siebie, bo bez ciebie	32
Jak liść spalony na pustyni piasku	254
Jak to być może?	324
Jak to na Mazowszu	193
Jak w półzatarłym starym palimpseście	282
Jako oliwka mała pod wysokim sadem	16
Jakoś mi senno, smutno i nudno	212
Jakże Cię wielbić muszę	328
Janella	31
Jasneienne światłości	19
Jasny strumyczku, co w tym bieżysz lesie	54
Jesienią (Powiędły róże)	243
Jesienią (Żółte listki brzoź)	301

Jesień	330
Jesień wspomnienia tka młodości	334
Jest mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru	108
Jestże Obecność dla nas jaka	215
Jeszcze tylko kilka ciężkich chmur	175
Jeszcze wielka, już pusta Girajów dziedzina	102
Jeśli los zdarzy, że staniesz na chwilę	241
Jeśli w ostatnią sądu godzinę	154
Jeślibym kiedy spotkać miała ducha	234
Już Ceres pod sierp osądziła kłosy	24
Już ogień słońca złotego wesoly	67
Już to próżno, mój ukochany! przyznać ci muszę	28
Już tyle razy słońce wracało	64
Już wstązkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie	100
 Kalina	 196
Kaprys	316
Kapryśna	197
Kiedy pierwsze kury Panu śpiewają	135
Kiedy ranne wstają zorze	61
Kiedy starsi mi na życie	220
Kiedy zgine, może przyśnią się tobie siwe oczy	312
Kiedys — konając	206
Kiedyż?	217
Kochać i tracić, pragnąć i żałować	327
Kochałem ciebie i czar twój wszystkim	243
Kochanek, druhów, ileż was spotkałem	112
Kochanko moja! na co nam rozmowa?	95
Kominek	119
Konanie	324
Koniec zimy	163
Krosienka. W rodzaju pasterskim	74
Krzaki agrestu, truskawek grzedy...	307
Krzyż nieśmy z twarzą jasną i pogodną	146
Kto tam?	286
Ktoś aż do uduszenia, ktoś aż do ostatniego podrzutu	291
Kuźnica	289
 Laur dojrzały	 185
Lecę ku Tobie jako ptak wędrowny	217

Ledwie cię zobaczył, jużem się zaplonił	92
Litania	137
Litość	181
Los mię już żaden nie może zatrwożyć	132
Ludzie, ludzie, wy nie wiecie	153
 Lzy! Placze! O was śpiewna rzeka	 324
 Maj	 37
Mam ja ojczyznę u Ojca, u Boga	116
Matko moja! matko!	199
Matko Przeczysta! pieją Ci anieli	163
Matko skrzydlatych miłości	3
Mazurek	64
Melodia mgieł nocnych (nad Czarnym Stawem Gąsienicowym)	293
Miasto moje rodzinne, tyś nad Wisły brzegi	199
Miedzy nami nic nie było	223
Miniona błogość	156
Młodość moja wonnym się kwieciem wzbila	156
Modlitwa (Grzeszni, senni, zapomniani)	204
Modlitwa (Lecę ku Tobie jako ptak wędrowny)	217
Modlitwa (Nadmiarem bólu zacięte wargi)	245
Modlitwa (Przez wszystko do mnie przemawiałeś — Panie)	170
Modlitwa kmięcia	216
Modlitwa o deszcz	4
Modlitwa południowa	67
Modlitwa wędrownego grajka	276
Moja gwiazda	154
Moja piosnka (Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba)	172
Moja piosnka (Źle, źle zawsze i wszędzie)	165
Mojej Matki zapłakane oczy	320
Módl ty się za mnie, gdy przedwcześnie zgine	143
Mój sąsiedzie, mój Wojciechu	55
Mówię z sobą, z drugimi płacząc się w rozmowie	93
My, nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje	17
Myśli słodka, gdy spokojna!	56
 Na dawnym szlaku	 201
Na długich górach czarne świerki rosną	86
Na dolinie, na zielonej	198

Na dworze niby lato, niby jeszcze zima	210
Na Janikulum	234
Na lipe	1
Na moim czole jako na kamiennej płycie	319
Na morzu w ciszę	235
Na okna	23
Na sprowadzenie prochów Napoleona	125
Na wysokości Tatrów	155
Na zgon śp. Jana Gajewskiego	173
Na żniwo	24
Nad Capulettich i Montecchich domem	169
Nad Czarnym Stawem Gasienicowym (Melodia mgieł noc- nych)	293
Nad stanami jest i stanów-stan	181
Nad wodą wielką i czystą	110
Nadmiarem bólu zacięte wargi	245
Nagle mię trącił płacz na pustym bloniu	122
Nagrobek mężnym żołnierzom	42
Najwyższy zakres śmiertelnika chwały	82
Nam dzisiaj tak w duszach, jak kiedy się wiosna	217
Napis na grobie samobójcy	200
Nic mi, świecie, piękności twojej zmącić niezdolne!	328
Nie dufaj żaden nigdy swemu zdrowiu	34
Nie na dzień jeden siejesz swoje ziarno	283
Nie z marmuru w mauzolu	42
Nie zapomnimy o was	245
Niebiosa lśnią gwiazdami	219
Niechaj mię Zośka o wiersze nie prosi	131
Niepewność (Gdy cię nie widzę, nie wdycham, nie płaczę)	94
Niepogoda	212
Nieszczęście, mych łez chciwe	18
Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła	93
Niewyspiewana	117
Nikt nie zna dróg do potomności	185
Ncc... Deszcz ustał wiosenny... Mokrych brzów woń świeża	315
Nocy me w troskach mi się niezliczonych wiodą	41
O! dzięki Tobie, Ojczy ludów — Boże	167
O gwiazdy boże	323
O matko Polko! gdy u syna twego	105
O miłosierna smutnych serc Królowo!	216

O miłości ojczyzny	54
O moje szare dni bez słońca!	331
O morze zjawisk! Skąd ta noc i słońce?	89
O! nie patrz na mnie, księżycu	253
O nietrwałej miłości rzeczy świata tego	20
O! raz ostatni patrzę na tę ziemię	206
O serce moje! wszak siła jest w tobie	142
O wojnie naszej, którą wiemy z szatanem, światem i ciałem	20
O wy, którzy kręcicie gwiazdy z słońcem złotem	66
O! znam ja miłość! znam te dziwne boje!	151
Od Krakowa czarny las	305
Oda: Balon	58
Oda do młodości	87
Oda na cześć Kopernika	82
Odchodzącego dnia chwala codzienna	331
Odjazd	32
Ogród przedziwny	326
Ojcowski psalm	205
Ojczyzna	308
Ojczyzna nasza	86
Ojczyzna, twoja święta kochanka	135
Orszak pogrzebowy	210
Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziła?	16
Ozłocił Pan wspaniałe moje ściany liche	205
Pamiętam ciche jasne, złote dni	295
Pamiętasz? (boć się często to zdarzało przecie)	228
Panie! jeżeli zamkniesz słuch narodu	133
Panie, którego wszechmoc wszystko może!	332
Panie! Wszehmocny Panie, Twórco słonecznej jasności	38
Patrzyłem, jak przez szyb brylanty	189
Pewność	153
Pielgrzym (Nad stanami jest i stanów-stan)	181
Pielgrzym (U stóp moich kraina dostatków i krasy)	103
Pieśń (Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?)	4
Pieśń (Nie dufaj żaden nigdy swemu zdrowiu)	34
Pieśń na kształt psalmu LXX	21
Pieśń o Frydruszu, który pod Sokalem zabit	22
Pieśń o Narodzeniu Pańskim	61
Pieśń pielgrzyma	109

Pieśń poranna	61
Pieśń wieczorna (<i>Kiedy starsi mi na życie</i>)	220
Pieśń wieczorna (<i>Wszystkie nasze dzienne sprawy</i>)	63
Pieśń żeglarzów	148
<i>Piękna w szacie majowej Flora się przechodzi</i>	37
Piosnka dziękczynna	328
<i>Płomieniu jasny</i>	23
<i>Po cóż wschodzisz księżycu? Świecić nie masz komu</i>	81
<i>Pa równinie zawierucha</i>	119
<i>Po szerokim polu modra Wisła płynie</i>	193
Pocałunek Roberta Emmeta	239
Pod ciosem	243
Pod melodię walca	249
<i>Pod wieczór nadziei spojrzałem na ciebie</i>	154
Podziękowanie	320
Pogrzeb kapitana Meyznera	127
Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego	78
<i>Pokój — szczęśliwość, ale bojowanie był nasz podniebny</i>	20
<i>Polali się tzy me czyste, rześiste</i>	112
<i>Potok płynie doliną</i>	65
<i>Potoki mają swe łoża</i>	223
<i>Powiedły róże, szerniało wino</i>	243
Pożegnanie kochanki	112
<i>Późny zachód. Cicho w borze</i>	281
Prelud	315
<i>Prośszy śnieżek i prośszy</i>	252
Próżnia	313
Próżny usilek	71
[Przedśmiertne zapiski Piotra Olbromskiego]	289
Przedwiośnie	210
<i>Przehandlowaliśmy na nic</i>	308
<i>Przeszła północ — dokola cichość i milczenie</i>	119
<i>Przez wszystko do mnie przemawiałeś — Panie</i>	170
<i>Przy małej wiejskiej kapliczce</i>	276
<i>Przynoszę ci kilka pieśni</i>	264
Przypomnienie dawnej miłości	65
Psalm 5 do pokuty mającego się człowieka	41
Psalm Wigilii	167
 <i>Radujcie się! Pan wielki narodów nadchodzi!</i>	 130
<i>Ranek nad morzem</i>	326

Rezygnacja	93
Rosła kalina z liściem szerokiem	196
Rozdzielił nas, mój bracie, zły los	310
Rozkoszy skutek	73
Rozłączeni — lecz jedno o drugim pamięta	121
Rozłączenie	121
Rozmiliwała się ma dusza	276
Rozmowa	95
Rozmowa wieczorna	106
Rozpalili na kominie	314
Rzeka	232
Rzym	122
Samotne widmo	226
Samotności! do ciebie biegnę jak do wody	108
Samotność (Dusze ludzkie — samotnice wieczne)	283
Sen ziemi	219
Serce mi pęka, światło się umyka	138
Serce roście, patrząc na te czasy!	5
Serdecznie ci dziękuję, stary	320
Sielskie-anielskie dzieciństwo moje	306
Sieroctwo	182
Siwy koniu, siwy koniu!	222
Skrwawione ciało haki żelaznemi	166
Skry złotej nocy, gminie jasno-lśniący	74
Słodka nas miłość lechce z początku	73
Słodka potucha	70
Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie	10
Słońce zagasło, ciemna noc wstaje	31
Stuchaj, gdy nie chcesz baczyć, co się ze mną dzieje	25
Słyszę, że postęp bogaci nas co wiek	182
Słyszysz, słyszysz? Szumi płowa, przezroczysta toń	211
Smutno...	252
Smutno mi, Boże! Dla mnie na zachodzie	123
Snuć miłość, jak jedwabnik nić wnętrzem swym snuje	111
Spomędzy bojów i gradów ognistych	78
Spragniony, chciwie czarę życia pitem	200
Stary, oślepiły słonecznik	258
Step.— step bezbrzeżny znowu mnie okola	117
Stepy Akermzańskie	99

Strącona	213
Strącony okwiat grusz na staw nafrunął bielą	299
Szczęśliwa młodość!...	224
Szkoda kwiatów, które więdną w ustroni	222
Szum większy, gęściej morskie snują się straszyla	100
Śni mi się jakaś wielka a przez wieki idąca powieść	132
Śnie, który uczysz umierać człowieka	1
Śniegów wieniec na gór się czołach brudzi	163
Śnij, dumne serce me! Snów twoich złotą łódź	316
Święta miłości kochanej Ojczyzny!	54
Święty-pokój	175
Ta, co nie zginęła...	310
Ta łza, co z oczu twoich spływa	227
Tajń	282
Tak mi, Boże, dopomóż	129
Tam!... czy Allach postawił ścianą morze lodu?	101
Tam, na falach śród szumu w noc czarną	288
Tam, tam, gdzie w łunie gwiazd	249
Tą samą chodzę drogą	262
Te białe ku mnie przybliź chryzantemy	255
Te rozkwitłe świeżo drzewa	109
Tesknica	33
Tęsknię, ach! tęsknię w zimie za kwiateczkiem	153
Tęschnota	153
Tęskność na wiosnę	64
To nie cud śmiać się w szczęściu...	321
To nie miłość	151
Towarzyszko życia wiosny!	115
Trudna rada w tej mierze: przyjdzie się rozjechać	6
Ty nie wiesz o tem	324
U stóp moich kraina dostatków i krasy	103
Ukaż mi się, Magdaleno, ukaż twarz swoją	4
Ulgo trosk nudnych i przykrej pracy	70
Umysł stateczny i w cnotach gruntowny	22
Upojenie	325
Uwiedły liść, odlotny ptak	330
W dżdżu, w szczerym polu	330
W każdej chwili żywota jesteś w przededniu mogiły	285

W kwartanie	33
W lesie	294
W nocy jesiennej	119
W ogrodzie	307
[W pamiętniku Zofii Bobrówny]	131
W przedziwnym mieszkam ogrodzie	326
W rycerskich czasach tej byłbym rycerzem	137
W strapieniu moim, w moim upadku	113
W szczerym polu na ustroni	195
W tobie się jednej świat dla mnie zamyka	68
W Weronie (Do ołtarza miłości pielgrzymuję cicha)	232
W Weronie (Nad Capulettich i Montecchich domem)	169
We mgle wieczornej usiadło	226
Wesoło żeglujmy, wesoło	148
Wesoły jestem, wesoły	302
Wiara (Na Zmartwychwstanie Pańskie)	158
Wiatr gnie sieroce smreki	258
Wichr szalał w nocy, a gdym wyszedł rano	328
Widok gór ze stepów Kozłowa	101
Widok ze wzgórza	334
Widziałam cię z okieneczka, kiedyś przechodził	29
Wieczornica	314
Wieczór	281
Wielkie słowa	188
Wiosny zaduszny dzień	255
Witaj mi! witaj! znajoma dolino!	201
Wizja	320
Wolno i sennie chodzą	294
Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu	99
Wrą koła w kuźnicy, dym czarny się kłębi	289
Wschodzi ranek z różanej świetlicy	239
Wsi spokojna, wsi wesola	12
Wszehmocny Boże! Ojców naszych Panie!	114
Wszego dobrego dawca i szafarzu wieczny!	4
Wszystkie nasze dzienne sprawy	63
Wszystki płacze, wszyscy łyzy Heraklitowe	15
Wśród kwiatów, jak wśród dobrych i szczęśliwych myśli	325
Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie	10
Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów	103
Wysokie góry i odziane lasy	2
Wzięliśmy biedną trumnę ze szpitala	127

Wzywa wszelkie stworzenie, iżby chwaliły Boga	66
Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej	202
Z gór szczytu myślą biegnę w pola moje	161
Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie	106
Za moich młodych lat	224
Za tą głębią, za tym brodem	232
Zachodnia zorza niebosktonu	333
Zadrzy ci nieraz serce, miła matko moja	126
Zagasle oczy	241
Zajęczcie flety! Lutnia niech zapłaczę!	246
Zawiana chata	206
Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei	101
Zegar, slysze, wybija	8
Złota elegia	329
Złoty kubek	195
Zmierzyłem przepaść — straszna głąb przede mną!	218
Znam ja jedno piękne wzgórze	224
Został poza mną ojciec i poza mną została matka	289
Zwycięzca	322

Złe, złe zawsze i wszędzie	165
--------------------------------------	-----

Zal rozrzutnika	112
Żeby to można arcydzieło	180
Zeglarz (Bóg wie, na jaki brzeg ma los mnie rzucić)	157
Zeglarz (O morze zjawisk! Skąd ta noc i ślota?)	89
Zeglarz (Tam na falach śród szumu w noc czarną)	288
Zegluga	100
Zegnajmy się, o luba! Sprzeczne wiatry wieją	112
Zem o Twych dłoniach, okutych w pioruny	288
Zółte listki brzoź	304

CZĘŚĆ II

A jak poszedł król na wojnę	229
Aerumnarum plenus	169
Betlejem	340
Będziem szczęśliwi!	348
Białe trawy z wiatrem płyną	351
Bohater	184
Boża noc	372

Boże, cośmy uszyma naszymi słyszeli	45
Boże! Luź świetną jasność	359
Boże! nie bluźnię, aleś we mnie grzech stworzył	355
Boże! z Twoich rąk żyjemy	63
Byłem u Ciebie w dni te przedostatnie	176
Byłem wczora w miejscu, gdzie mrą z głodu	183
Cała plastyki tajemnica	191
Chaosem ciemnym bez rozumnej osi	284
Chcę dzisiaj z wami rozmawiać	356
Chirico	388
Choć zmuszona będziesz mnie porzucić	95
Chodzący w ten czas jesienny	270
Chwil, w niepowrotne rwących przepływy	215
Cień	344
Cnoty	351
Co dzień woda w okręt ciecze	174
Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie	145
Cokolwiek o tym powiecie	265
Colas Breugnon	374
Córy wielkiego płodne oceanu	52
Cóż ci zostawię w dziedzictwie	381
Cóż to za lube natury dzieło	57
Czary	242
Czasem, kiedy obwożę tramwajem	343
Czemu?	186
Czemu mi smutno	169
Czemuś się ty, chlebie, rodził	280
Czułość	187
Czułość bywa jak pełny wojen krzyk	187
Czy już nie wróci czas siły-zupełnej	184
Czyja tu ręka pomoże?	77
Cmy	390
Darmo zaczynasz wojnę z miłością, Narcysie	47
Deus, auribus nostris audivimus	45
Do arfy	120
Do Boga	77
Do brata Tarasa Szewczenki	150
Do D. D. Elegia	96
Do Kossowskiej w tańcu	57

Do M***	91
Do mego syna	381
Do miłości	75
Do*** na Alpach w Splügen	104
Do obłoków (Oda)	52
Do Piotra Orzechowskiego	76
Do własnego organizmu	354
Do zeszej (Na grobowym glazie)	187
Do ziemi	237
Dobre urodzenie	352
Duszo, śpiewaj Panu pieśń	13
Dwie lipy	75
Dzień skrzydlaty	337
Dzwony	366
Ekstaza	292
Elegia	390
Fortepian Szopena (Do Antoniego C...)	176
Gdy na godach dusze wasze	162
Gdy na odjazd wspominę	27
Gdy po śmierci w niebosów przybyłam pustkowię	338
Gdy warczy miech, gdy płonie żar	240
Gdy z wiosną życia duch artysta poi się jej tchem	180
Gdybym ja była słoneczkiem na niebie	114
Gdybyś ty na dzień jeden była w mojej duszy...	96
Gdzie nie byłem? gdzie nie zajdę?	160
Gnuśne i harde, nieokrzeseane jest twoje czoło	368
Godzina. Elegia	97
Hymn	363
I wątpię muszę wciąż na nowo	346
I wlano w ciebie duszę nie anielską, czarną	164
I w piekle nie jest bez Boga opieki	142
Ileż tęsknoty, światła i lotu	341
Imiona świata	382
Inwalida	359
Jabłka na drzewach tańczą	375
Jak się one kołyszą, jak chwieją	390

Jesień	296
Jest ogromna, tułacza rodzina	349
Jurgowska karczma	373
Już nic nie widzę — zasypiam już	339
Już ognie cichną w oczach	365
Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie...	352
Już z dali lśnią wieczorne światła	344
Kiedy miałam szesnaście lat	382
Kiedy ranne wstają zorze	298
Kiedy wracasz po latach niewiedzy i biedy	335
Kiedyś cudza mi na wieki	161
Kołysanka jodłowa	374
Koniec wróżą lekarze	374
Kopice siana po łąkach	261
Księżycy na łańcuchach pogasty	298
Któryś wlał w ranek życia taki wdzięk radosny	342
[Kuszenie]	367
Kwiaty nasturcji, gęste, nieugaszone rany	278
Lapidaria — Rzeźbiarz, Mecenas	191
Las	387
Lenartowicz	350
Lirnik wioskowy	207
Lito ty moja śpiewna!	207
Lokomotywy	356
Los	358
Lubo dzień biały	46
Ludzie, choć kształtem ras napiętnowani	182
Maj	317
Mam przyjść na świat	352
Mecenas vide Lapidaria	
Mieszkanie moje między niezbożnymi	39
Miłość	351
Miłości, sroga miłości!	75
Młodości pierwszy maj	376
Modlitwa (Boże! Luź świetną jasność...)	359
Modlitwa (W poświstach wichrów losu)	149
Modlitwa do przyrody	251
Modlitwa żałobna	364

<i>Modlitwo moja, cicha i bez słów</i>	255
<i>Mord elektrycznym prądem</i>	143
<i>Na gorączkę</i>	27
<i>Na pysznego Narcysa</i>	47
<i>Na zgon sp. Józefa Z., oficera Wielkiej Armii</i>	175
<i>Nad fiordem</i>	300
<i>Najpiękniejsza zwrotka</i>	352
<i>Nasturcje</i>	278
<i>Nasze dusze — świeże, zielone</i>	376
<i>Nerwy</i>	183
<i>Nie bądź mi nigdy wrogiem</i>	354
<i>Nie tak wesoło</i>	49
<i>Nie tylko ptak, nie tylko kwiat</i>	342
<i>Nie widzę, słucham cię oczyma, biała!</i>	292
<i>Niechaj śpi pijany</i>	35
<i>Niewiara</i>	338
<i>Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę?</i>	104
<i>Nike</i>	352
<i>Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy</i>	145
<i>Noc nad jeziorem Bourget</i>	385
<i>O matko! Ty uwierzysz</i>	361
<i>O nawrócenie słabych duchem. Modlitwa</i>	355
<i>O skrzypcach zamarychostowych</i>	346
<i>O służebnico w mym domu</i>	272
<i>O ty, kapłanie Delijskiego świętny</i>	60
<i>O was mówię, gdy mówię o sobie</i>	262
<i>O, wiem, że Polska bóg zwycięski toczy</i>	145
<i>Obłoki lotne, żagle uniesień</i>	390
<i>Oda do Naruszewicza</i>	60
<i>Oda do obłoków</i>	52
<i>Odjazd</i>	384
<i>Ofiara miłości</i>	72
<i>Ogólniki</i>	180
<i>Ojczyzna</i>	147
<i>Oto dwie lipy zielone</i>	75
<i>Oto jest miłość moja</i>	358
<i>Pękł wystrzał honorowy</i>	360
<i>Piąta pora roku</i>	388

Pienie wdzięczności za zwycięstwo wiedeńskie	45
[Pieśń kowali fabrycznych]	240
Pieśń podczas pracy w polu	63
Piękne jest koło rycerskie	26
Pięknego kłamstwa mową kłamną	343
[Piosenka z «Cywilizacji»]	174
<i>Piosenki, piosenki, skąd wy się bierzecie?</i>	230
Pióro	164
<i>Po morzu liści w złotej połodze</i>	296
<i>Po tymianach dzwonią pszczołki</i>	160
<i>Pociecho moja ty księżeczko</i>	301
Początek jesieni	375
Pod lazurową strzechą	355
Pod obrazem Franceski da Rimini	142
<i>Pod serwetą wonna warstwa siana</i>	376
Podnosi się dno	347
Pokąd mnie będziesz gnębił	372
Potok i rzeka	57
<i>Potok szybko płynący po pięknej dolinie</i>	57
Powroty	335
Pozdrawiam planety dalekie	377
<i>Precz z moich oczu!...</i>	91
[Próbv]	368
<i>Próżno się będziesz przeklinał</i>	186
<i>Przed godziną, żrenicy nie zdjawszy z zegarów</i>	97
<i>Przedwieczny — którego nam odkrył Syn</i>	175
Przemiany	362
Przestroga	162
Przy Morskim Oku	293
<i>Przyjemne czucia, niewinne zapęły</i>	72
<i>Przyrodo, matko nasza</i>	251
<i>Przysnaj, twa mowa chłodna i dumna</i>	367
Psalm CIV	13
 Raczej zawróć, raczej nadłóż parę staj	 373
Radość życia	349
Rodzina tulacza	349
<i>Rozwidniły się w słońcu dwie otchłanie</i>	337
<i>Rzekł sobie hardy: Wszystko mi się godzi</i>	76
Rzeźbiarz vide Lapidaria	

Sen	95
<i>Sen mię ze snu obudził</i>	340
Sfinks (Epigrama)	152
<i>Sfinksem jest i Edypem duch niespokojny człowieka</i>	152
<i>Sieni tej drzwi otworem poza sobą</i>	187
<i>Siła mi smutków, ziemio, przyszło z ciebie</i>	237
<i>Skąd powracasz? skąd powracasz, o Wolności?</i>	341
<i>Skąd się biorą piosenki?</i>	230
<i>Skoro sztuki dziwne misteria</i>	192
<i>Skoro usłyszysz, jak czerw gałąź wierci</i>	187
Słup telegraficzny	389
Socjalizm	182
Spokojność	287
<i>Srebrna grzechotka z gwiazdzistą koroną</i>	354
<i>Szczytom skolskim</i>	315
<i>Szelest makówki</i>	354
<i>Szukam cię — a gdy cię widzę</i>	295
<i>Szumieca chorągwi czarnych armią</i>	363
Śmierć	187
<i>Śmierć swoją dziś widziałem</i>	250
<i>Śnieg pierwszy, czysty, czysty</i>	341
<i>Śpi świat pijany winem zamrużywszy oczy</i>	35
Śpiew słowika	351
<i>Takem się rozżył na świecie</i>	345
<i>Targnął powietrzem granat</i>	359
Te brzoza kilka	81
<i>Trupem drzewnego głupca na baczność się pręzę</i>	389
<i>Tumie zieleni, burzo liściasta</i>	387
<i>Ty jesteś jak paryska Nike</i>	352
<i>Ty martwa wodo wśród nocnej ciemnoty</i>	293
<i>Ty mi się, synku, nie pytaj</i>	280
Ubogiego pielgrzym prosi o przeprowadzenie przez zbójców	39
Umarłej	378
Urszula Kochanowska	338
<i>W obliczu Twym, o Chryste, jam jest niegodzien</i>	355
<i>W poświstach wichrów losu</i>	149
<i>W tajniach ogrodu z daleka</i>	317

W trąby do boju	40
Wciąż rozmyślasz. Uparcie i skrycie	351
Wiatr porankowy wśród nocy przywiał	378
Wieczorem	305
Wiele zapomnę.. Lecz i w życiu wtórem	315
Wiem: Słońce jutro wejdzie	261
Wieszczu ludu — ludu synu	150
Wigilia	376
Wiosną — nie żyję sobą	388
Wokół wiekuiście cichych, śniegiem pokrytych gór	300
Wrócił żołnierz na wiosnę z wojennej wyprawy	335
Wszystkie cnoty miłe Panu Bogu	351
Wszystkim godzinom na imię „zagłada”	347
Wyjeżdżając na wojnę	40
Wykuwała nas z brązu wieczność	366
Wypędzili z raju aniołowie	374
 Z pierwszymi kwiatami się rodzić	349
Z tęczy i ze krwi chmury lunę plotą	305
Za marychostem, za marychostem w dalekiej krainie	346
Za oknami magnolie i pinie	384
Zabłąkanym w obcym mieście podróżnym	385
Zafałował obrazu prostokąt	388
Zanim dzień się z mroku wylęgnie	377
Zapomniana, zarzucona	120
Zbudzić się, zerwać, uchylić firanek	287
Zdaje mi się, że złociścięj...	242
Złotniczeńku ty na niebie	350
Znasz-li ten kraj, gdzie kwitną nad grobami piołuny	147
Znów wraca wiosna	140
 Ze pod kwiatami nie ma dna	364
Żołnierz	335
Żołnierz nieznany	360
Życzenie	114
Żyjesz i jesteś meteorem	362

ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW

ADAM M-SKI vide: TRZESZ-		EHRENBERG GUSTAW . . .	152
CZKOWSKA ZOFIA		EJSMOND JULIAN . . .	349
ANONIM Z DRUGIEJ PO-		EL vide: LASKOWSKI KA-	
ŁOWY XVI W. . . .	25	ZIMIERZ	
ANONIM Z KOŃCA XVI W.	26	FALEŃSKI FELICJAN . . .	214
ANONIM Z XVII W. . . .	40	FREDRO ALEKSANDER . . .	26
ANONIM Z KOŃCA XVII W.	46	GARCZYŃSKI STEFAN . . .	119
ANONIM Z POCZĄTKU		GAWALEWICZ MARIAN . . .	252
XVIII W.	49	GAWIŃSKI JAN	36
ARNSZTAJNOWA FRANCI-		GOMULICKI WIKTOR . . .	242
SZKA	298	GOSZCZYŃSKI SEWERYN . . .	112
ASNYK ADAM	222	GORSKI KONSTANTY M. . .	287
BACZYŃSKI KHZYSZTOF . . .	390	GRABOWIECKI SEBASTIAN . .	18
BALIŃSKI KAROL	151	HOLLENDER TADEUSZ . . .	387
BARTUSÓWNA MARIA . . .	253	ILNICKA MARIA	213
BENISŁAWSKA KONSTAN-		JAN Z KIJAN	27
CJA	66	JANKOWSKI CZESŁAW . . .	254
BERWIŃSKI RYSZARD . . .	154	JANKOWSKI JÓZEF	295
BORKOWSKI JÓZEF DUNIN	120	JEDLICZ JÓZEF	321
BOY vide: ŻELEŃSKI TA-		KARPIŃSKI FRANCISZEK . .	61
DEUSZ		KASPROWICZ JAN	255
BRZozowski KAROL . . .	156	KNIAŻNIN FRANCISZEK	
BRZozowski STANISŁAW		DIONIZY	70
KORAB	313	KOCHANOWSKI JAN . . .	1
BRZozowski WINCENTY		KOCHOWSKI WESPAZJAN . .	41
KORAB	319	KOMORNICKA MARIA . . .	317
CHESIELCZUK STANISŁAW	376	KONDRATOWICZ LUDWIK	
CZECHOWICZ JÓZEF . . .	362	(WŁADYSŁAW SYRO-	
DEOTYMA vide: ŁUSZCZEW-		KOMLA)	207
SKA JADWIGA		KONOPNICKA MARIA . . .	228
DĘBICKI ZDZIŚLAW . . .	306	KORAB-BRZozowski STA-	
DLUGOSZ STANISŁAW . . .	349	NISŁAW vide: BRZozow-	
DRUŻBACKA ELŻBIETA . .	47	SKI STANISŁAW	
DUNIN-BORKOWSKI JÓZEF		KORAB-BRZozowski WIN-	
vide: BORKOWSKI JÓZEF		CENTY vide: BRZozow-	
DUNIN		SKI WINCENTY	
		KOŚCIELSKI WŁADYSŁAW	345

KRASICKI IGNACY	54	PRZERWA-TETMAJER KA-	
KRASIŃSKI ZYGMUNT	137	ZIMIERZ vide: TETMAJER	
KRASZEWSKI JÓZEF IGNA-		KAZIMIERZ	
CY	146	PRZESMYCKI ZENON (MI-	
KROPIŃSKI LUDWIK	81	RIAM)	281
LANGE ANTONI	283	PRZYBYSZEWSKI STANI-	
LASKOWSKI KAZIMIERZ		SŁAW	300
(EL)	280	PRZYSIECKI FELIKS	344
LEMAŃSKI JAN	299	ROMANOWSKI MIECZY-	
LENARTOWICZ TEOFIL	192	SŁAW	217
LESMIAN BOLESŁAW	335	RYDEL LUCJAN	304
LIEBERT JERZY	366	SEBYŁA WŁADYSŁAW	359
ŁAZOWERTOWNA HENRY-		SEP-SZARZYŃSKI MIKO-	
KA	382	ŁAJ	20
ŁUSZCZEWSKA JADWIGA		SIENKIEWICZ HENRYK	240
(DEOTYMA)	220	SŁOŃSKI EDWARD	308
MALACZEWSKI EUGENIUSZ	355	SŁOWACKI JULIUSZ	121
MIASKOWSKI KASPER	23	SOWA ANTONI vide: ŻELI-	
MICHAUX ALEKSANDER		GOWSKI EDWARD	
(MIRON)	228	SOWIŃSKI LEONARD	215
MICIŃSKI TADEUSZ	313	STAFF LEOPOLD	322
MICKIEWICZ ADAM	87	STAFF LUDWIK MARIA	348
MIKIEWICZ KONSTANTY	388	STANDE STANISŁAW RY-	
MIRIAM vide: PRZESMYC-		SZARD	356
KI ZENON		SYROKOMLA WŁADYSŁAW	
MIRON vide: MICHAUX		vide: KONDRATOWICZ	
ALEKSANDER		LUDWIK	
MORSZTYN ANDRZEJ	32	SZARZYŃSKI MIKOŁAJ vi-	
MORSZTYN ZBIGNIEW	39	de: SEP-SZARZYŃSKI MI-	
M-SKI ADAM vide: TRZE-		KOŁAJ	
SZCZKOWSKA ZOFIA		SZENWALD LUCJAN	378
NAPIERSKI STEFAN	358	SZYMANOWSKI JÓZEF	68
NARUSZEWICZ ADAM	50	TETMAJER JÓZEF PRZE-	
NIEMCEWICZ JULIAN		RWA	119
URSYN	70	TETMAJER KAZIMIERZ	
NIEMOJEWSKI ANDRZEJ	280	PRZERWA	292
NORWID CYPRIAN	164	TREMBECKI STANISŁAW	57
OLIZAROWSKI TOMASZ		TRZESZCZKOWSKA ZOFIA	
AUGUST	137	(ADAM M-SKI)	241
OPPMAN ARTUR (OR-OT)	299	UJEJSKI KORNEL	202
OR-OT vide: OPPMAN AR-		WASILEWSKI EDMUND	148
TUR		WIKSZEMSKI MAMERT	308
OSIŃSKI LUDWIK	82	WITWICKI STEFAN	114
OSTROWSKA BRONISŁAWA	341	WOLSKA MARYLA	314
PACZKOWSKI JERZY	381	WOLSKI WŁODZIMIERZ	211
PAWLIKOWSKA MARIA	350	WYRZYKOWSKI STANI-	
PERZYŃSKI WŁODZIMIERZ	320	SŁAW	316
POTOCKI WACŁAW	34	WYSPIAŃSKI STANISŁAW	301
PRZERWA-TETMAJER JÓ-		ZACHARIASIEWICZ JAN	212
ZEF vide: TETMAJER JÓ-		ZAHRADNIK JAN	365
ZEF		ZALESKI BOHDAN	115

ZAWISTOWSKA KAZIMIE- RA	303
ZEGADŁOWICZ EMIL	346
ZIMOROWIC SZYMON	28
ZMORSKI ROMAN	200

ZELEŃSKI TADEUSZ (BOY)	316
ZELIGOWSKI EDWARD (ANTONI SOWA)	150
ZEROMSKI STEFAN	289
ZMICHOWSKA NARCYZA	153

ANEKS I

POZYCJE PIERWSZEGO WYDANIA ANTOLOGII WACŁAWA BOROWEGO POMINIĘTE W WYDANIU DRUGIM, TRZECIM I OBECNYM

I wyd.

1. Jan Kochanowski:	
1. Do paniej	1
2. Mikołaj Sęp-Szarzyński:	
2. Na one słowa Jopowe: Homo natus de muliere, brevi vivens tempore etc.	19
3. Kasper Miaskowski:	
3. Euterpe	23
4. Jan Smolik (ok. 1555 — ok. 1615):	
4. Pieśń	27
5. Daniel Naborowski (ok. 1575 — ok. 1650):	
5. Na oczy królowny angielskiej	28
6. Szymon Zimorowic:	
6. Licydyna	29
7. Marantula	31
8. Lubomir	32
9. Hiacynt	35
10. Pawencja	37
11. Bohymnia	37
7. Andrzej Morsztyn:	
12. Łzy	38
13. Do [swej panny]	39
14. Do Jana Grotkowskiego, sestyna	39
15. Do panny	40
16. Cuda miłości	41
8. Jan Gawiński:	
17. O słowiku	44
9. Wespazjan Kochowski:	
18. Wiosna	49
19. Zielone	50
10. Stanisław Herakliusz Lubomirski (1636—1702):	
20. Sonet na pochwałę Tacyta napisany	55

11. Stanisław Morsztyn (†1725):	
21. Odkryta szczerłość kawalerska	56
12. Wacław Rzewuski (1706—1779):	
22. Noc	58
13. Adam Naruszewicz:	
23. Duma do słowika	61
24. Wiosna	63
14. Stanisław Trembecki:	
25. Kupido, anakreontyk	66
15. Konstancja Benisławska:	
26. Wysławia dobrodziejstwa Chrystusowe na siebie i na cały świat wylane	74
16. Józef Szymanowski:	
27. [Już nie usłyszysz mego westchnienia]	76
28. [Co też ta miłość wyrabia ze mną]	77
17. Franciszek Dionizy Kniaźnin:	
29. Lękliwa miłość	79
30. Urok cudowny	81
31. Znamiona bogów	82
32. Do Bugu	82
33. O Elizie	85
34. Samotność	87
35. Do Boga	88
18. Julian Ursyn Niemcewicz:	
36. Wiersze napisane na brzegu morskim przy Agrygen- cie w Sycylii 1784	90
19. Jakub Jasiński (1759—1794):	
37. Fortuna	93
20. Franciszek Morawski (1783—1861):	
38. Piosnka	98
21. Kazimierz Brodziński (1791—1835):	
39. Pasterka	99
40. Pasterz do Zosi	99
22. Adam Mickiewicz:	
41. Do Niemna	105
42. Nowy Rok	106
43. Do D. D.	107
44. W imionniku K. R.	109
45. Rozum i wiara	119
46. Mędrcy	122

23. Seweryn Goszczyński:	
47. Dobrydzień	126
24. Maurycy Gosławski (1802—1834):	
48. Dumka	128
25. Stefan Witwicki:	
49. Czary	130
50. Podróż	130
26. Bohdan Zaleski:	
51. Spomnienie	133
27. Wincenty Pol (1807—1872):	
52. Pożegnanie	138
53. Do zielonego Beskidu	139
28. Juliusz Słowacki:	
54. Sumnienie	142
55. [Do Z. Krasińskiego]	144
29. Tomasz August Olizarowski:	
56. Sofora	158
30. Zygmunt Krasiński:	
57. Modlitwa za umarłych	159
58. [Ledwom cię poznał, już cię żegnać muszę]	163
59. Zawsze i wszędzie	164
31. Józef Przerwa-Tetmajer:	
60. Pieśń do kielicha	169
32. Edward Żeligowski:	
61. [Boże mój]	170
33. Narcyza Żmichowska:	
62. Niepewność	173
34. Ryszard Berwiński:	
63. Prolog [do «Bogunki na Gople»]	177
35. Cyprian Norwid:	
64. Wspomnienie	184
65. Czasy	190
66. Wielkość	193
67. Marionetki	195
68. Post scriptum	197
69. Narcyz	200
70. „Ruszaj z Bogiem”	201
71. [Na posadzkę zapustnej sceny]	204
72. [Daj mi wstążkę błękitną]	205
73. Omyłka	205

36. Teofil Lenartowicz:	
74. Rozmowa ze słowikiem	216
37. Kornel Ujejski:	
75. Suplikacje	217
38. Ludwik Kondratowicz:	
76. Do***	223
39. Maria Ilnicka:	
77. Wiosna	228
40. Felicjan Faleński:	
78. [Gdy mówię, czując szron u czoła]	232
41. Leonard Sowiński:	
79. Requiem aeternam	234
42. Mieczysław Romanowski:	
80. Modlitwa (I)	235
81. Nowa znajomość	236
82. Do Zofii R.	239
43. Adam Asnyk:	
83. Zwiędły listek	243
44. Maria Konopnicka:	
84. [Przeorały raz i drugi]	250
45. Eliza Orzeszkowa (1842—1910):	
85. Zmiłuj się nad nami	257
46. Władysław Szanser (Wł. Ordon) (1850—1915):	
86. Przy kowadle	259
87. Z życia	260
47. Wiktor Gomulicki:	
88. Musisz kochać	260
48. Zofia Trzeszczkowska (Adam M-ski):	
89. [Czy ty zatęsknisz]	272
90. Tęskna	273
49. Jan Kasprowicz:	
91. Bądź pozdrowiona!	274
92. [W ciemnosmreczyńskich skał zwaliska]	275
93. Miłości pełne niech będą twe usta	276
94. Zasnuły się senne góry	279
95. Nie wrócisz do mnie	280
96. Nad książką nachylony	280
50. Kazimierz Laskowski:	
97. A czymżeś ty dla mnie, wiosko?	290
51. Józefa Bąkowska (Szczęsna) (1861—1944):	
98. Czemu cię nie ma?	291

52. Zenon Przesmycki (Miriam):	
99. O zmroku	293
53. Antoni Lange:	
100. Oblubieniec	297
101. [Tę książkę mi podając]	297
54. Konstanty M. Górski:	
102. [Biada tym ustom]	299
103. [Potrzeba dużo boleć]	300
55. Andrzej Niemojewski:	
104. Listopad	301
56. Franciszek Nowicki (1864—1932):	
105. Zawrat	302
57. Kazimierz Przerwa-Tetmajer:	
106. [Mów do mnie jeszcze]	307
107. W wędrówce	308
58. Józef Jankowski:	
108. [Po morzu liści]	308
59. Jan Lemański:	
109. Mur	309
60. Artur Oppman (Or-Ot):	
110. Deszcz listopadowy	311
61. Stanisław Wyspiański:	
111. [Gdy przyjdzie mi ten świat porzucić]	311
112. [Przez Twe Wielkie Zmartwychwstanie]	312
62. Lucjan Rydel:	
113. Dwa słowa	316
114. [Kolem, oj kolem]	316
63. Zdzisław Dębicki:	
115. Jedno, jedyne słowo	317
116. Za bramą	319
64. Mamert Wikszemski:	
117. [Przed daleką i nieznaną drogą]	320
65. Tadeusz Miciński:	
118. [Jak dym od wiatru znikamy]	321
66. Maryla Wolska:	
119. Ex voto	322
67. Stanisław Wyrzykowski:	
120. Trzy łodzie	323
68. Jerzy Żuławski (1874—1915):	
121. Na mięguszowieckiej przełęczy	324

69. Stanisław Korab-Brzozowski:	
122. Prządka	331
70. Władysław Orkan-Smreczyński (1876—1930):	
123. Brat — siostrzyca	332
71. Józef Jedlicz:	
124. Ktoś w masce	333
72. Józef Ruffer (1878—1940):	
125. Zakłète skarby	334
73. Leopold Staff:	
126. Prawda	337
127. Czytelnicy	344
128. Wolność	350

W sumie pominięto 128 utworów.

Nazwiska 17 poetów, którzy są umieszczeni w I wydaniu *Antologii*, a zostali pominięci w drugim: Jan Smolik, Daniel Naborowski, Stanisław Herakliusz Lubomirski, Stanisław Morsztyn, Wacław Rzewuski, Jakub Jasiński, Franciszek Morawski, Kazimierz Brodziński, Maurycy Gosławski, Wincenty Pol, Eliza Orzeszkowa, Władysław Szanser, Józefa Bąkowska, Franciszek Nowicki, Jerzy Żulawski, Władysław Orkan-Smreczyński, Józef Ruffer.

ANEKS II

Z WARSZTATU WACŁAWA BOROWEGO

Kilka nazwisk poetów i kilka utworów przeznaczonych do *Antologii* wycofał Wacław Borowy w ostatniej jak gdyby chwili; zachowały się ślady tych wahań w postaci skreśleń na marginesach egzemplarza roboczego. Oto pozycje wycofane:

Teodor Bujnicki (1907—1944): *Modlitwa do Matki Boskiej*, ze zbiorku *Po omacku*, Wilno 1933, str. 15.

Felicja Kruszevska (1897—1943): *Na śmierć floty wojennej w Tulonie* (z autografu). Notatka bibliograficzna wskazuje, że brane były pod uwagę wszystkie zbiorki wierszy tej poetki, a mianowicie: *Przedwiośnie*, 1923, *Sen*, 1928, *Siano*, 1927, *Stąd dotąd*, 1925, *Twarzą na zachód*, 1939.

Światopełk Karpiński (1909—1940): *Chłopi* ze zbiorku *Trzynaście wierszy*, 1936, str. 14—15, oraz *Liryczny wiersz* —

również z tego zbioru, str. 33. W notatce bibliograficznej: *Ludzie wśród ludzi*, Łódź 1932, *Mieszczkański poemat*, Warszawa 1935.

Nazwiska poetów nowszych, których autor *Antologii* nie umieścił w swoim wyborze, ale zbierał o nich informacje i zapewne przeczytał i przemyślał ich utwory:

Birkenmajer Józef.

Czyżewski Tytus (1885—1945): *Zielone oko* (1918), *Noc-dzień* (1922), *Pastorałki* (1925), *Lajkonik w chmurach* (1936).

Długoszowski B. Wieniawa.

Dziekoński Albin: *Bajki, satyry, liryka* (1926), *Motywy z miasta* (1931), *Na zachód* (1932), *Dwa głosy* (1933), *Rzeczy podejrzane* (1936), *Zielone Mogiłowce* (1939).

Fik Ignacy: *Kłamstwa i lustra* (1932).

Gajcy (Topornicki).

Gałuszka Józef (1895—1939).

Godlewski (1895—1943): *Śladami Wokulskiego*.

Hulewicz Witold: *Sonet instrumentalne* (Warszawa 1928), *Lament królewski* (Warszawa 1929), *Miasto pod chmurami* (Warszawa 1931).

Husarski Karol.

Kaden Adam: *Tęsknię za tobą* (Pod twym dawnym oknem, 1928), *W obce mi strony* (tamże, str. 34).

Kaznowski Wos Budzysz: *Nowotne Spiewe* (Poznań 1910).

Kleszczyński Zdzisław (1890—1937).

Leszczyński E.: *Ballady i pieśni* (1916).

Mączka Józef.

Michalski Bronisław Ludwik (1903—1933): *Wczoraj* (Lublin 1932), *Spotkanie z brzozą* (Warszawa 1936).

Mieczysławski Jan (1884—1928): *Pieśni Jana Mieczysławskiego* (1910), *Pochwała lutni* (1922).

Milaszewski Stanisław (1886—1944).

Minkiewicz Roman.

Piołun-Noyszewski Stanisław.

Pietrzak Włodzimierz: *Biblioteka Klubu Artystycznego* S., t. I: Jan Kott, Ryszard Matuszewski, Włodzimierz Pietrzak (Warszawa 1934), *Prawo drapieżne* (1936).

Rogowski Stanisław (1940): *Panny leśne* (Lwów 1936), *Wieczór oczekujących* (Lwów 1937).

Szczęśny Aleksander: *Pieśń białego domu* (1915), *Pieśń o drodze* (1932).

Szelązek Wacław.

Wagner Tadeusz Newlin.

Wandurski Witold: *3 salwy* (1925).

Wiediger W.

Zahorska Hanna (Savitri) (zm. 1942): *Poezje* (1908).

Zbierzchowski Henryk: *Erotyki* (1923), *Ogród życia* (1935).

Zbrowski M.

(Spis powyższy podaje nazwiska, daty i tytuły według notatek Wacława Borowego, z poprawieniem jedynie oczywistych omyłek i opuszczeniem kilku słów lub cyfr nieczytelnych.)

*

W niektórych przypadkach uściślono daty życia poetów na podstawie ustaleń dokonanych po śmierci Profesora Borowego. Daty te podano bez klamer. W związku z tymi uściśleniami w kilku miejscach przesunięto — zgodnie z chronologicznym układem całości — kolejność poetów.

SPIS RZECZY

Od wydawców	V
Przedmowa do pierwszego wydania	VIII
Wykaz treści antologii	XXIV
Antologia liryki polskiej	1
Przypisy wydawnicze	392
Spis alfabetyczny utworów	400
Alfabetyczny spis autorów	420
Aneks I (Pozycje pierwszego wydania antologii Wacława Borowego pominięte w wydaniu drugim, trzecim i obecnym)	423
Aneks II (Z warsztatu Wacława Borowego)	428

PRINTED IN POLAND

Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981 r.

Wydanie czwarte

Nakład 20 000 + 300 egz. Ark. wyd. 22. Ark. druk. 29,5

Oddano do składania 10 kwietnia 1980 r.

Podpisano do druku w lutym 1981 r.

Druk ukończono w marcu 1981 r.

Poznańskie Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka

Nr zam. 266/80

Cena zł 100.—

Biblioteka Gł. UPH Siedlce

nr inw.: KG - 152863



152863